RTM. DYPL. STANISŁAW BARTLITZ.

DZIAŁANIA W OBSZARZE IHUMENIA W MAJU 1920 R. (II).

VII. PRZECIWNATARCIE POLSKIE.

(Szkic 4).

Kiedy dowódca 4 dywizji piechoty, generał Skierski, wraz z szefem swego sztabu, kapitanem Sztabu Generalnego Zborżilem, przybył dnia 21 maja o godz. 19.00 do Smolewicz, aby wydać rozkazy do przeciwnatarcia, ogólne położenie na froncie północno-wschodnim uległo dalszemu pogorszeniu. O ile na zachód linja naszego frontu utrzymała się w obszarze Duniłowicz, o tyle na odcinku od toru kolejowego w obszarze Królewszczyzny do jeziora Pelik nieprzyjaciel silnem natarciem zmusił w dniu 21 maja 1. dywizję litewsko-białoruską, 3 dywizję piechoty legjonów i lewe skrzydło 2 dywizji piechoty legjonów do odwrotu z nad Berezyny. To też czas naglił, aby rozpocząć przeciwnatarcie „ihumeńskie" i osiągnąć jak najprędzej jakiekolwiek rozstrzygnięcie.

Już w ostatnich godzinach dnia 21 maja generał Skierski wydał rozkaz do przeciwnatarcia [1]), którego myślą przewodnią było wynikające z położenia uderzenie obu grup skrzydłowych dośrodkowo wzdłuż Berezyny, celem odcięcia wysuniętego daleko na zachód nieprzyjaciela. Trzecia grupa, działając z obszaru Kliniki, po zajęciu obszaru Jurysdyka miała wyjść na skrzydło nieprzyjaciela, walczącego przeciwko grupie majora Tessaro, i na tyły oddziałów 8 dywizji, zaawanturowanych daleko w kierunku Ihumenia. Oddziały w obszarze Ihumenia miały charakter oddziałów łącznikowych.

Grupa majora Tessaro, w składzie: I i II bataljonu 2 pułku piechoty legjonów, II i III bataljonu 16 pułku piechoty oraz 7 i 8

[1]) Rozkaz operacyjny 4 dywizji piechoty Nr. 30, liczba operacyjna 430.

baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów otrzymała zadanie: w pierwszej fazie, dnia 22.V, energicznem natarciem zająć linję Berezyny i Uszy, zniszczyć most pod Murową i uniemożliwić Rosjanom ewentualną przeprawę w tem miejscu, a w drugiej fazie, dnia 23.V, obsadzić linję Berezyny do Żukowca włącznie.

Grupa podpułkownika Tarwida, w składzie sześciu kompanij 32 pułku piechoty, oddziału kapitana Elsenberga (½ bataljonu w obszarze Kliniki), szwadronu strzelców konnych, jednej kompanji (10.) 16 pułku piechoty w Światowie, oraz jednej (1.) baterji 4 pułku artylerji polowej, miała w pierwszej fazie zająć linję Jurysdyki — Dąbowrycze — Berezówka, a w drugiej fazie, działając w dwóch kolumnach: jedną przez Mikulicze — Popławy na miasteczko Berezynę, drugą przez Żeremiec na Żarnówkę — odcinek rzeki Berezyny w obszarze obu miejscowości.

Grupa podpułkownika Andersa, w składzie: 57 pułku piechoty, I bataljonu 16 pułku piechoty, I i ½ III bataljonu 17 pułku piechoty, 15 pułku ułanów, 1. baterji 14 pułku artylerji polowej, 4 baterji 6 pułku artylerji polowej i 2 baterji VII dywizjonu artylerji konnej, miała zająć linję od Jakszyc przez Horodyszcze — Bohuszewicze — Budkowa — Chutor do Starego Prudka, wysuwając 15 pułk ułanów do obszaru Starego Prudka w celu zabezpieczenia swego lewego skrzydła; w drugiej fazie, dnia 23.V, podpułkownik Anders miał zająć linję rzeki Berezyny do miasteczka Berezyny wyłącznie, niszcząc wszystkie mosty i przejścia na całym odcinku.

Rozpoczęcie akcji — dnia 22.V; dla pierwszych dwóch grup — godzina 2.30, dla grupy podpułkownika Andersa — najpóźniej godzina 15.

I bataljon 70 pułku piechoty w Ihumeniu i Czernowej miał wysunąć jedną kompanję z Czernowej do Wołoduty. 4 pułk ułanów miał dnia 22.V, przejść do Starego Prudka, wysuwając jeden szwadron do Domowicka. 3 baterję 4 pułku artylerji ciężkiej [1]) w Smolewiczach zamierzano przydzielić w razie potrzeby do grupy podpułkownika Tarwida. Dwie kompanje 32 pułku piechoty zatrzymał dowódca 4 dywizji piechoty do swej dyspozycji w Klinikach.

Dnia 23 maja, 4 pułk ułanów, dwie kompanje 32 pułku piechoty i kompanja I bataljonu 70 pułku piechoty z Wołoduty miały przejść do Dąbowrycz. Reszta I bataljonu 70 pułku piechoty miała pozostać w Ihumeniu.

---

[1]) Według historji pułku (W.B.H. Teka Nr. 435), trzecia baterja była wyposażona w 4 haubice austrjackie 10 cm.

Łączność między grupami podpułkowników: Tarwida i Andersa, miał utrzymywać 4 pułk ułanów, zaś grupa podpułkownika Andersa z dowództwem 4 dywizji piechoty — przez Ihumeń i Mińsk oraz za pośrednictwem gońców konnych do stacji telefonicznej w Klinikach.

Przeciwnatarcie nie mogło się rozpocząć dnia 22.V rano, bowiem I i II bataljony 2 pułku piechoty legjonów były wyczerpane walkami ostatnich dwóch dni, a odwody, które podeszły — częściowo rozbite. W tych warunkach, rozpoczęcie natarcia było niemożliwe, to też major Tessaro, w myśl rozkazu dowódcy 4 dywizji piechoty [1]), miał odebrać tylko utracone miejscowości: Czerniewicze i Szczabynkę, oraz utrzymać ich linję, nawiązując i utrzymując łączność przez kompanję szturmową swego pułku w obszarze Oziercze z grupą podpułkownika Tarwida.

Dnia tego, grupa majora Tessaro obsadzała odcinek Bielin-Osowa-Uhły wyłącznie oddziałem kapitana Smykala [2]), odcinek Uhły włącznie do folwarku Szczabynka — dwiema kompanjami I bataljonu 2 pułku piechoty legjonów, odcinek folwark Szczabynka wyłącznie do Zabaszewicz — 8 i 11 kompanją 16 pułku piechoty. Odwód grupy majora Tessaro: 6 i 8 kompanje 2 pułku piechoty legjonów stały w Semenkowiczach, 3 i 4 kompanje oraz 1 kompanja karabinów maszynowych 2 pułku piechoty legjonów — w lesie koło Małyszek; II bataljon 16 pułku piechoty reorganizował się w Palejewce.

Odcinek Hliwin-Nowosiółki do rzeki Rowy, obsadzony przez oddziały 4 pułku piechoty legjonów, został wyłączony z grupy majora Tessaro i podlegał od tej chwili dowództwu II brygady piechoty legjonów.

Od świtu dnia 22 maja Rosjanie przeprowadzili na cały odcinek od Osowy do Szczabynki szereg ataków i około godziny 14.00 zmusili 6 kompanję 4 pułku piechoty legjonów do opuszczenia Osowy.

O godzinie 16.00 zostało przeprowadzone przeciwuderzenie 4, 7 i 8 kompanij 2 pułku piechoty legjonów, wsparte ogniem 8 baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów, do którego przyłączyła się 8 kompanja 16 pułku piechoty [3]). Rosjanom odebrano Osowę i Czerniewicze, zadając im ciężkie straty. Wieczorem

---

[1]) W.B.H. Teka Nr. 1416. Rozkaz operacyjny Nr. 31, wydany o g. 8.15.

[2]) 6 kompanja 4 pułku piechoty legjonów od Bielina do Osowy, 5 i 7 kompanja 2 pułku piechoty legjonów od Osowy wyłącznie do Uhły wyłącznie.

[3]) W. B. H. Teka 44. Historja 16 pułku piechoty.

jednak oddziały wycofały się zpowrotem z Czerniewicz na pozycje wyjściowe.

Grupa podpułkownika Tarwida, dowódcy 32 pułku piechoty, rozpoczęła działania dnia 22.V [1]). W myśl rozkazu swego dowódcy, III bataljon wraz z 1 baterją 4 pułku artylerji polowej miał zająć Makonję i Słobodę, potem Jurysdyk, przyczem jednocześnie jedna kampanja z I bataljonu 70 pułku piechoty miała atakować Jurysdyk od południa. Oddział kapitana Elsenberga, wzmocniony plutonem c.k.m. 32 pułku piechoty, miał działać na Berezówkę. Zadaniem jego było również utrzymywanie łączności między grupą majora Tessaro a grupą podpułkownika Tarwida.

Jako odwód, podpułkownik Tarwid zatrzymał sobie dwie kompanje I bataljonu 32 pułku piechoty i 10 karabinów maszynowych.

Obszar Jurysdyk był bardzo ważny, tutaj bowiem schodziły się na wąskim pasmie wylotów wyżyny mińskiej drogi prowadzące ze wschodu, od Berezyny, na Mińsk i Smolewicze. To też mniejsze siły mogły z powodzeniem przez dłuższy czas bronić tego obszaru. Ponadto opanowanie Jurysdyka umożliwiało przejście do dalszej akcji na Berezynę. Z obsadzeniem tego punktu należało śpieszyć się, gdyż Rosjanie wysunęli się już daleko na zachód.

Drugą przeszkodą, łatwą do obrony, ale zamykającą już tylko jeden kierunek — na Smolewicze, była rzeka Usza z przeprawami pod Słobodą i Wołodutą.

III bataljon 32 pułku piechoty, wyszedłszy wraz z baterją o godzinie 13.00 ze Smolewicz, zastał już w Słobodzie Rosjan. Mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela, zajął Słobodę i odparł kilkakrotnie ataki piechoty sowieckiej, wspartej artylerją.

Tymczasem 12 kompanja, skierowana z Klinik na Wołodutę, napotkała przeważającego nieprzyjaciela i musiała się wycofać ze stratami za rzekę Uszę.

Oddział kapitana Elsenberga odparł dnia 22.V ataki Rosjan na Zabłocie.

Pod Ihumeniem wojska nieprzyjacielskie pojawiły się dnia 22.V. O godzinie 9.00 zaobserwowano na trakcie Lady-Ihumeń szwadron i 4 kompanje, a na trakcie Iwanowsk-Ihumeń — oddział kawalerji i 2 kompanje piechoty.

Niebawem nieprzyjaciel rozpoczął szereg ataków na odcinek 4 kompanji i przesuwając jednocześnie swoje oddziały na

[1]) W. B. H. Teka Nr. 93. Historja 32 pułku piechoty.

zachód — zajął trakt na Smiłowicze. Wszystkie ataki na Ihumeń odparto, lecz droga odwrotu na Mińsk była przez nieprzyjaciela odcięta. Poniósłszy stosunkowo znaczne straty [1]), dowódca bataljonu wycofał w nocy z 22/23.V cały oddział z Ihumenia i obsadził Wołmę, Iwanicze i Pałczyk. Nieprzyjaciel zajął Ihumeń dopiero dnia 23.V rano.

Również w Czernowej nie mogły utrzymać się dwie inne kompanje 70 pułku piechoty; poniósłszy straty, a jednocześnie zagrożone napadem ze strony nieprzychylnej ludności, wycofały się pod naporem nieprzyjaciela do obszaru Hrebionki.

Wskutek wytworzonego przez wycofanie się ½ bataljonu 70 pułku piechoty z Ihumenia położenia, dowódca 4 armji skierował do tej miejscowości przybyłe w ciągu dnia do Mińska dwa szwadrony 1 pułku szwoleżerów wraz z baterją artylerji [2]).

I grupa podpułkownika Andersa nie mogła rozpocząć przeciwnatarcia, gdyż na jej prawem skrzydle nieprzyjaciel zaatakował rano oddziały pułkownika Dziewulskiego na odcinku Osmołówka - Jakszyce oddziałem 72 pułku strzelców i pułkiem kozaków orenburskich—„krasnych komunarów"; po nadejściu odwodów, cofające się kompanje i szwadrony przeszły do przeciwnatarcia. Silne uderzenie lewego skrzydła odcięło nieprzyjacielowi odwrót przez rzekę Uszę na Osmołówkę. Rosjanie rzucili się na przeprawy przez Berezynę w obszarze Jakszyc, gdzie zostali wepchnięci do rzeki. Pogrom był zupełny. Po południu został przywrócony front na linji Usa - Berezyna.

Dalej na zachód, natarcie Rosjan na Stare Drogi i Lady zostało również odparte przez kompanje 57 pułku piechoty, które dnia 22.V rano obsadziły odcinek Lady - Reczki. Dwa szwadrony 15 pułku ułanów z baterją konną osłaniały w obszarze Horki lewe skrzydło grupy.

W walkach tych stwierdzono 72 pułk strzelców sowieckich w obszarze Dobry Łuh, Zadobrycze, Horki; poza tem wszystkie miejscowości, jak Hanuta, Buda, Nowa Niwa, Kołodecze, Wielkie Pole, były silnie obsadzone przez Rosjan. Wobec tego, przejście 4 pułku ułanów do Prudka było niemożliwe, tem bardziej, że pułk ten był walkami w ciągu ostatnich dni wyczerpany. Również I bataljon 16 pułku piechoty i I bataljon 17 pułku piechoty były bardzo zmęczone.

W tych warunkach, dowództwo 4 dywizji piechoty zażądało

[1]) Straty te wynosiły: 5 zabitych, 11 rannych, 14 zaginionych, 3 jeńców ponadto jeden l. k. m. rozbity i jeden c. k. m. uszkodzony.

[2]) Nocowały z 23/24.V w Smiłowiczach.

od podpułkownika Andersa przeprowadzenia w dniu 23.V ataku na Bohuszewicze i bezwzględnego utrzymania w pierwszej fazie linji Bohuszewicze - Osmołówka - Jakszyce. Rozpoczęcie drugiej fazy miało być zależne od akcji podpułkownika Jaroszewskiego, który o rozpoczęciu jej miał zawiadomić sąsiadów. 4 pułk ułanów został oddany do dyspozycji podpułkownika Andersa.

Ażeby jak najprędzej zlikwidować wyłom w obszarze Ihumenia, dowództwo frontu oddało generałowi Skierskiemu dalsze trzy bataljony [1]) 4 dywizji piechoty, nakazując jednocześnie rozpoczęcie energicznego ataku przez Wołodutę - Jurysdyk i jak najszybsze opanowanie Jurysdyka, jako taktycznie najważniejszego punktu w pierwszej fazie działań na tym kierunku [2]).

Dowództwo nad oddziałami działającemi w kierunku Kliniki objął w dniu 23.V dowódca VII brygady piechoty, podpułkownik Jaroszewski. W skład grupy weszły: a) oddziały podpułkownika Tarwida, b) oddział majora Kaweckiego, dowódcy 14 pułku piechoty (I i II bataljon oraz kompanja techniczna 14 pułku piechoty i 3 baterja 4 pułku artylerji ciężkiej), c) dwie kompanje 32 pułku piechoty, jako odwód. Po odrzuceniu Rosjan za rzekę, podpułkownik Jaroszewski miał zająć odcinek Berezyny od Żukowca do Huty włącznie.

Dnia 23 maja rozpoczęło się przeciwnatarcie poszczególnych grup: zamierzając zająć w pierwszej fazie, dnia 23.V, linję rzeki Uszy, major Tessaro zarządził, co następuje [3]).

Oddział majora Mościckiego [4]), w składzie I bataljonu 10 pułku piechoty, trzech kompanij (6, 7 i 8) 2 pułku piechoty legjonów i 6 kompanji 4 pułku piechoty legjonów, miał przeprowadzić atak od Osowy wzdłuż Berezyny na Niwki - Murowę - Snuj do ujścia rzeki Uszy. Po zajęciu Snuja, major Mościcki miał skierować 6 kompanję 4 pułku piechoty legjonów na zaścianek Kałużycę z zadaniem wsparcia oddziału kapitana Czaplińskiego w ataku na dwór Kałużycę i Uszę. Po osiągnięciu linji rzeki Uszy, I bataljon 10 pułku piechoty miał obsadzić lewy jej brzeg do wsi Uszy wyłącznie. Oddział ten miał zniszczyć napotkane na swym odcinku wszystkie środki przeprawy nieprzyjaciela przez Berezynę.

---

[1]) I/10 pp., I i III/37 p.p.

[2]) W.B.H. Teka 199. 4 armja. Nr. 5206/III z 22/V.

[3]) W.B.H. Akta grupy majora Tessaro, l. dz. 65/op. z dnia 22.V w wykonaniu rozkazów operacyjnych 4 dywizji piechoty Nr. 30, 31 i 32.

[4]) Dowódca I/10 p.p.

Oddział kapitana Czaplińskiego, w składzie I bataljonu 2 pułku piechoty legjonów i 7 baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów, miał nacierać wzdłuż drogi Uhły-Sycz na wsie: Kałużyca i Usza, oraz obie te wsie opanować przy współdziałaniu 6 kompanji 4 pułku piechoty legjonów od północnego wschodu i co najmniej jednej kompanji z oddziału majora Weissa od zaścianka Osowy. Po osiągnięciu rzeki Uszy, kapitan Czapliński, miał obsadzić I bataljonem 2 pułku piechoty legjonów lewy brzeg rzeki od wsi Usza włącznie do dworu Kałużyca włącznie, odsyłając 6 kompanję 4 pułku piechoty legjonów do Zabaszówki, do odwodu II brygady piechoty legjonów.

Oddział majora Weissa, w składzie II bataljonu 16 pułku piechoty, 9, 11 i 12 kompanji 16 pułku piechoty oraz 8 baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów, miał przeprowadzić natarcie wzdłuż drogi Zabaszewicze - Kruszyn - Kniaziówka, wydzielając przynajmniej jedną kompanję w zaścianku Osowa celem wsparcia natarcia kapitana Czaplińskiego na Kałużyce i Uszę. Po dojściu do rzeki Uszy, major Weiss miał obsadzić jej lewy brzeg od Kałużycy wyłącznie do Kniaziówki włącznie.

5 kompanja 2 pułku piechoty miała obsadzić odcinek Bielin-Osowa.

Początek natarcia został wyznaczony na dzień 23.V, godzina 3.00. Z chwilą rozpoczęcia akcji, dowództwo grupy majora Tessaro, miało przejść do Palejewki.

Natarcie oddziału majora Mościckiego rozpoczęło się o godzinie 6.10 i miało początkowo powodzenie. Zdobyto Niwki, poczem cztery kompanje (6 i 8/2 pułku piechoty legjonów oraz 1 i 2/10 pułku piechoty) zaatakowały Murowę. Pod silnym ogniem nieprzyjacielskiej piechoty, okopanej pod wsią, oraz 6 dział i kilkunastu karabinów maszynowych, częściowo z wschodniego brzegu, zajęto dwie linje okopów nieprzyjacielskich; na trzeciej atak spotkał się z przeciwuderzeniem znacznie przeważającego nieprzyjaciela. Oddział majora Mościckiego został odrzucony na linję zaścianka Niwki, ponosząc ciężkie straty.

Równocześnie z oddziałem majora Mościckiego rozpoczął działanie oddział kapitana Czaplińskiego. Po przygotowaniu artyleryjskiem przez 7-ą, 8-ą i pluton 4 baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów (na Sycz i Zielonkę oraz przedpole Szczabynki i Czerniewicze [1]), natarcie złamało opór nieprzyjaciela i oddział

[1]) W. B. H. Teka Nr. 317. Str. 83. Historja 2 pułku artylerji polowej legjonów.

kapitana Czaplińskiego zajął Czerniewicze, Zielonkę i Sycz, gdzie o godzinie 11.00 został zatrzymany przez majora Tessaro z powodu niepowodzenia oddziału majora Mościckiego.

Oddział majora Weissa rozpoczął natarcie o godz. 7.00 wzdłuż drogi Zabaszewicze - Kruszyna, posuwając się bez przeszkód naprzód. Natomiast 8 kompanja 16 pułku piechoty, utrzymująca łączność z oddziałem kapitana Czaplińskiego, spotkawszy nieprzyjaciela — wyrzuciła go ze Szczabynki i z Sycza. Rosjanie, cofając się, stawili opór dopiero pod zaściankiem Osową, skąd ich 6 i 8 kompanje 16 pułku piechoty również wyrzuciły [1]). Dalszą akcję wstrzymano. Łączność z kompanją szturmową 2 pułku piechoty legjonów w Ozierczej została nawiązana i utrzymana przez 5 kompanję 16 pułku piechoty.

Do chwili rozpoczęcia nowego natarcia, major Tessaro nakazał utrzymać [2]):

a) majorowi Mościckiemu — linję: Bielin - Osowa - folwark Niwki - wzgórza na południowy wschód od Osowy do Czerniewicz wyłącznie;

b) kapitanowi Czaplińskiemu — wzgórza na wschód od Czerniewicz do Zielonki włącznie;

c) majorowi Weissowi — Sycz i Kruszynę.

Kompanja szturmowa miała zająć Ozіercze.

Na linję tę miały cofnąć się wysunięte oddziały. Baterje otrzymały zadanie trzymania pod ogniem linji nieprzyjacielskiej pod Murową oraz przeprawy przez Berezynę pod tą wsią.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego koncentrowała się pod osłoną rzeki Uszy i walczącego przez cały dzień 23.V o przeprawy 32 pułku piechoty. Ponieważ na Wołodutę został skierowany bataljon 14 pułku piechoty, kompanje 32 pułku piechoty zostały więc ściągnięte do Słobody. Tymczasem Rosjanie sforsowali Uszę pod Słobodą, lecz natychmiastowem przeciwuderzeniem odwodów odrzucono ich na południowy brzeg rzeki.

Oddział łącznikowy kapitana Elsenberga zajął w dniu 23.V okolicę Łosino.

Dalej na południe wszedł dnia 23.V w akcję 14 pułk piechoty, który w myśl rozkazu podpułkownika Jaroszewskiego [3]),

---

[1]) W. B. H. Teka Nr. 44. Historja 16 pułku piechoty.

[2]) Straty, jakie grupa poniosła, wyniosły: 2 oficerów zabitych i 4 rannych oraz 180 szeregowych rannych i zabitych. Wzięto 40 jeńców z 51 brygady.

[3]) W. B. H. Teka 1859. Dowództwo VII brygady piechoty. Rozkaz operacyjny przygotowawczy 522 z 22.V, g. 15.15.

przeszedłszy forsownym marszem do Podlipia, o godzinie 2.30 wysłał [1]) swój I bataljon wraz z kompanją techniczną przez Kliniki do Wołoduty. II bataljon, dowództwo pułku i 3 baterja 4 pułku artylerji ciężkiej pomaszerowały przez Rudnię Czernowską do Zamostocza. W Rudni spotkano pluton z I bataljonu 70 pułku piechoty. Zamostocze, bronione przez nieprzyjaciela, zostały zdobyte. Jednocześnie ½ bataljonu 70 pułku piechoty atakowało Zamostocze oraz Drechczę północną.

W dalszej akcji, II bataljon 14 pułku piechoty maszerował na Wołodutę, a kompanje 70 pułku piechoty pozostały w obszarze Zamostocze - Drechcza - Czernowa. Wołoduta została zajęta wspólnie z I bataljonem 14 pułku piechoty, po zaciętej walce. Tymczasem o godzinie 13.00, nieprzyjaciel przeprowadził natarcie na Zamostocze i na Wołodutę. Tej ostatniej nie mógł odebrać, natomiast udało mu się odrzucić oddziały 70 pułku piechoty z Zamostocza i Drechczy oraz obsadzić te wsie.

14 pułk piechoty wieczorem zajął stanowiska w obszarze Wołoduty.

Z oddanych do dyspozycji dowódcy 4 dywizji piechoty oddziałów, w nocy z 22/23.V przybył do Smolewicz I bataljon 37 pułku piechoty, a w ciągu dnia 23.V — III bataljon 37 pułku piechoty i dowództwo tego pułku.

I bataljon 37 pułku piechoty został skierowany niezwłocznie do Rudni Czernowskiej, gdzie otrzymał zadanie [2]) uderzenia na Zamostocze i zajęcia ich. Jednocześnie ½ bataljonu 70 pułku piechoty w Czernowej oddano pod rozkazy dowódcy I bataljonu 37 pułku piechoty, porucznika Tondosa. Dnia 23.V, o godz. 22.00, bataljon ten oraz kompanje I bataljonu 70 pułku piechoty zajęły Zamostocze i Drechczę. W walkach w dniu 22.V wzięto jeńców z 22 brygady 8 dywizji strzelców sowieckich.

Grupa podpułkownika Andersa miała rozpocząć natarcie dnia 23 maja, o godzinie 9.00. W tym celu, kolumna podpułkownika Szyllinga, w składzie 57 pułku piechoty i 1. baterji 14 pułku artylerji polowej, wychodząc z obszaru Stare Drogi i Reczki, miała uderzyć przez Zdobrycze — Haleńce na Bohuszewicze. Po zajęciu Bohuszewicz, jeden bataljon miał się tam silnie obwarować, drugi bataljon uderzyć na Michałowo, a pozostały stanąć w Osmołówce.

---

[1]) W. B. H. Teka 484. Historja 14 pułku piechoty.

[2]) W. B. H. Teka 1859. Dowództwo VII brygady piechoty. Nr. 523/IV, godz 16.00. 23.V.

Z chwilą wzięcia Bohuszewicz, I bataljon 17 pułku piechoty z 4 baterją 6 pułku artylerji polowej i jednym szwadronem 4 pułku ułanów, miały posuwać się na Horodyszcze i Michałowo, obsadzając jednocześnie zachodni brzeg Berezyny od Jakszyc włącznie.

Dowodzący 15 pułkiem ułanów rotmistrz Traeger, zostawiając jeden szwadron z baterją konną w obszarze Łady — Stare Drogi, z dwoma szwadronami 15 pułku ułanów i jednym szwadronem 4 pułku ułanów miał kryć lewe skrzydło kolumny podpułkownika Szyllinga, posuwając się przez Krasną Słobodę, Aleksandrowo, Hanutę do Małej Kaługi. Po drodze, miał obsadzić Zadobrycze jednym szwadronem z karabinami maszynowemi, po dojściu do Małej Kaługi — pozostawić tam jeden szwadron do dyspozycji dowódcy bataljonu 57 pułku piechoty w Bohuszewiczach, a z pozostałym szwadronem wrócić do Ład.

O godzinie 6, dwa szwadrony 4 pułku ułanów i 4 szwadron 15 pułku ułanów z plutonem karabinów maszynowych miały objąć odcinek od Rajspola do Starych Dróg wyłącznie. Jeden szwadron 4 pułku ułanów został przeznaczony do wzmocnienia załogi w Jakszycach i patrolowania prawego brzegu rzeki Berezyny do Byczyny. Jeden szwadron 4 pułku ułanów miał pozostać w odwodzie w Reczkach, gdzie stanęło również dowództwo grupy.

Dnia 23 maja, od samego świtu nieprzyjaciel atakował kilkakrotnie odcinek grupy podpułkownika Andersa, od Starych Dróg do rzeki Berezyny. W tych warunkach, przegrupowanie oddziałów do natarcia znowu opóźniło się.

O godzinie 11.00, po odparciu jednego z licznych ataków na Stare Drogi, III bataljon 57 pułku piechoty [1]) przeszedł do natarcia i po zaciętej walce zajął kolejno Zadobrycze, potem Dobry Łuh, a o godzinie 15.00 podszedł do wsi Kaługa. Tutaj Rosjanie, wsparci artylerją, natarli na lewe skrzydło III bataljonu, jednak po nadejściu II bataljonu nieprzyjaciel został odparty i III bataljon zajął Bohuszewicze.

Niezwłocznie po zajęciu Bohuszewicz, I bataljon 57 pułku piechoty z przydzieloną artylerją wyruszył na Michałowo, które w nocy zajął, zabrawszy do niewoli 100 jeńców. Zaskoczenie nieprzyjaciela udało się zupełnie, gdyż bataljon maszerował od

[1]) W. B. H. Teka 148. Historja 57 pułku piechoty.

strony Bohuszewicz, o których zajęciu Rosjanie w Michałowie nic nie wiedzieli.

II bataljon 57 pułku piechoty stanął w Osmołówce.

Stosownie do zadania, rotmistrz Traeger pozostawił w Ladach 2 szwadron 15 pułku ułanów, a 3 szwadron tego pułku i plutonem karabinów maszynowych skierował do Zadobrycz celem zabezpieczenia przeprawy przez bagnistą rzeczkę Zadobrycze. Z dwoma pozostałemi szwadronami wyrzucił oddział nieprzyjaciela w si'e około 50 bagnetów z Aleksandrówki, poczem przesunął się do wsi Kaługi, gdzie pozostawił 4 szwadron 4 pułku ułanów do dyspozycji dowódcy III bataljonu 57 pułku piechoty w Bohuszewiczach, zaś z 1 szwadronem 15 pułku ułanów powrócił do Starych Dróg.

Na odcinku I bataljonu 17 pułku piechoty[1]), dwukrotne ataki nieprzyjaciela tego dnia rano zostały odparte. O godzinie 18.00, I bataljon wraz z 1 szwadronem 4 pułku ułanów, 4 szwadronem 15 pułku ułanów i 4 baterją 6 pułku artylerji polowej — rozpoczęły natarcie, zajmując o godzinie 20.00 Osmołówkę, o godzinie 23.00 Horodyszcze, a w nocy osiągając Pierewoz i Michałowo.

12 kompanja 17 pułku piechoty pozostała w Byczynie, zaś 10 kompanja 17 pułku piechoty w Jakszycach. Dwie kompanje 16 pułku piechoty i 2 szwadron 4 pułku ułanów zostały przesunięte do Zadobrycz, jedna kompanja 16 pułku do Lad, zaś 4 kompanja tego pułku i 3 szwadron 4 pułku ułanów pozostały w Reczkach, jako odwód.

W natarciu dnia 23.V grupa podpułkownika Andersa wzięła jeńców ze wszystkich trzech pułków (70, 71 i 72) 24 brygady 8 dywizji strzelców, przyczem stwierdzono, że 24 brygada działała na odcinku Bohuszewicze — Ihumeń (71 pułk strzelców) miała zająć stację Puchowicze; 4 brygada kawalerji miała zająć stację Uborok a następnie Talkę; 23 brygada strzelców została skierowana przez Mikulicze na Domowick.

Dzień 23.V był przełomowym dniem w całej operacji. Natarcie Rosjan spotkało się z przeciwnatarciem Polaków. Najcięższe walki musiała stoczyć grupa majora Tessaro, mając przeciwko sobie całą 17 dywizję strzelców. Walczyła ona już piąty dzień zrzędu, ponosząc duże straty. Jednak nieprzyjaciel nie zdołał złamać jej oporu. Żołnierz tej grupy wykazał wielką odporność.

---

[1]) W. B. H. Teka 48. Historja 17 pułku piechoty.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego w dniu 23.V nie wykazała jeszcze swej siły; była bowiem w trakcie koncentracji, wchodząc do akcji poszczególnemi bataljonami, w miarę podchodzenia od Smolewicz. Dzięki działaniu na tym odcinku tylko jednej (22-ej) brygady sowieckiej oraz oparciu poszczególnych oddziałów o rzekę Uszę, udała się ta ryzykowna operacja.

I bataljon 70 pułku piechoty, zabezpieczający odcinek od Czernowej do Ihumenia, nie mógł oczywiście wstrzymać nieprzyjaciela, ani też utrzymać się na nakazanej linji. Osamotnione półbataljony w okolicach, gdzie ludność była wrogo usposobiona do Polaków, poniósłszy stosunkowo duże straty, musiały się wycofać, by nie pozwolić się zniszczyć, tem bardziej, że przewidzianego i obiecanego odciążenia wieczorem dnia 22.V na odcinku tym nie odczuwano.

Stosunkowo najłatwiejsze działania miała grupa południowa. Odrzucona w pierwszych dniach od Berezyny i z kierunku marszu brygad 8 dywizji strzelców, była ona tylko bardzo mało naciskana, natomiast położenie jej stawało się coraz korzystniejsze wobec nieprzyjaciela, który samobójczo nadstawiał jej swoją słabo chronioną flankę. To też kiedy w dniu 23.V grupa podpułkownika Andersa rozpoczęła energiczne natarcie, odrazu uzyskała całkowite powodzenie, wbijając się klinem głęboko we flankę nieprzyjaciela i odcinając mu drogę na najbliższe przeprawy. W tych warunkach, należało się spodziewać, że nieprzyjaciel albo ominie klin pod Bohuszewiczami, albo będzie starał się przebić do Berezyny. To też krytyczne dni dla tej grupy dopiero miały nadejść.

VIII. DZIAŁANIA 16 ARMJI SOWIECKIEJ W DNIU 22 i 23 MAJA.

(Szkic 4).

Wynik dnia 21.V mógł jeszcze pozostawić dowódcy 16 armji sowieckiej nadzieję, że cała operacja się uda. Jakkolwiek na prawem skrzydle 17 dywizja strzelców żadnego sukcesu nie osiągnęła, to w centrum i na lewem skrzydle 8 dywizja strzelców posuwała się bez żadnych przeszkód naprzód. W akcję nie weszła jeszcze jedna brygada strzelców (23-a) oraz dwie brygady kawalerji. Miały one dodać potrzebnego rozmachu i przerwać połączenia między Mińskiem a Borysowem i Bobrujskiem i zmusić Polaków do odwrotu z nad Berezyny [1]).

[1]) E. Sziłowskij „Na Bieriezinie", str. 82 — 90.

Rozkaz operacyjny 16 armji na dzień 22.V zarządzał, co następuje:

a) brygada ałatyrska miała, pozostawiając jeden pułk na przedmościu Borysowa, dwa inne pułki ściągnąć do obszaru 49 brygady i jeden z nich oddać celem uzupełnienia 17 dywizji strzelców;

b) 17 dywizja strzelców miała w ciągu dnia 22.V zająć obszar Zabaszówki, Słobódki, Zabaszewicz, Niehina i wysunąć przynajmniej jedną brygadę do obszaru Szynjany, Dubowyj Łoh, Pociczoło, Zabłocie;

c) 8 dywizja strzelców miała zająć linię Rudnia Czernowska, Hrebionka, Jagódka, Wołkowiszcze, Wołma, Ihumeń, mając przynajmniej jedną brygadę w obszarze Rudni Czernowskiej, Zielonki, Wiszenki, Nowej Wołodoty, oraz zabezpieczyć swe lewe skrzydło przez wysłanie silnego dalekiego rozpoznania;

d) 3 brygada 10 dywizji kawalerji, po skupieniu sił w dniu 22.V, miała zawładnąć 23.V obszarem Smolewicz i przerwać tor kolejowy;

e) 4 brygada kawalerji otrzymała zadanie przeprawienia się w dniu 22.V przez rzekę pod miasteczkiem Berezyną i przesunięcia się na tyły przeciwnika, by dnia 24.V przerwać tor kolejowy Bobrujsk — Mińsk w obszarze stacyj Talka — Wierejce i zniszczyć most przez rzekę Talkę. Po wypełnieniu tego zadania, miała ona ubezpieczyć lewe skrzydło 8 dywizji strzelców i rozpoznawać w kierunku na Równopol i Bykowo.

Na przedmościu borysowskiem, natarcie brygady ałatyrskiej w dniu 22.V nie powiodło się, wobec czego brygada ta, pozostawiwszy na przedmościu 20 pułk strzelców, przerzuciła dwa inne pułki (19 i 21) do obszaru 49 brygady strzelców.

Na odcinku 17 dywizji strzelców, ciężkie walki 49 brygady w obszarze wsi Osowy pozostały bez wyników. 50 brygada prowadziła natarcie celem oskrzydlenia Osowy od strony zaścianka Uhły, aby ułatwić natarcie 49 brygady, jednak pod naporem Polaków musiała się cofnąć, pozostawiając w rękach przeciwnika zaścianek Uhły i wieś Szczabynkę. Natomiast 51 brygadzie udało się posunąć naprzód o 2 kilometry i zająć zaścianek Rybacze.

8 dywizja strzelców, nie napotkawszy prawie żadnego oporu, osiągnęła linję Słoboda — Prudziszcze (22 brygada), Słoboda Czernowska — Ostrowity (23 brygada), Ostrowy — Dubok — Choromki — Horki — Osmołówka (24 brygada).

Dopiero w dniu 22.V cała artylerja 8 dywizji strzelców została przeprawiona na zachodni brzeg rzeki Berezyny[1]. 8 pułk kawalerji, po zajęciu wsi Jakszyce, skierował się ku południowi, na Byczynę, gdzie niespodziewanie wpadł pod ogień prawego skrzydła grupy podpułkownika Andersa. Pułk został odrzucony i przyparty do rzeki, poczem, poniósłszy ciężkie straty, przeszedł na wschodni brzeg Berezyny. Powstałą lukę zamknięto jednym bataljonem wraz z resztkami 8 pułku kawalerji.

Zagrożenie lewego skrzydła 8 dywizji strzelców stało się oczywiste. Jednak z grożącego niebezpieczeństwa nie zdawał sobie sprawy dowódca 16 armji sowieckiej. Był on zapatrzony w odcinek borysowski, na który skierował całą swą uwagę. Spodziewał się powodzenia w związku z działaniem 15 armji, która do wieczora 23.V miała zająć swą 86 brygadą Ziembin. Co do swego lewego skrzydła, to ograniczył się jedynie do wskazania na jego ubezpieczenie przez silne rozpoznanie naziemne i powietrzne. Zadanie to miała wykonać 8 dywizja strzelców jako bezpośrednio zainteresowana. Ponadto 4 brygada kawalerji otrzymała dodatkowe zadanie wysłania rozpoznania na Lady, stację kolejową Grodziankę i Kamienicze.

17 dywizja strzelców otrzymała rozkaz zajęcia do 23.V linji rzeki Rowy z równoczesnem wysunięciem lewoskrzydłowej brygady do obszaru Zarucze — Słobódka oraz dotarcia wieczorem 23.V do Hliwina i Piecza.

Dowódca 8 dywizji strzelców miał wysunąć prawoskrzydłową brygadę do obszaru Bortniki — Zamoście i wieczorem dnia 23.V zająć nią stację Żodino, poczem skierować ją na tyły obszaru borysowskiego. Pozostałe dwie brygady, po wyjściu z terenu lesistego, miały zawładnąć obszarem Lady (25 km na północny zachód od Ihumenia) i Ihumeniem, ubezpieczając swe lewe skrzydło silnem rozpoznaniem naziemnem i powietrznem.

3 brygada 10 dywizji kawalerji, po zajęciu Smolewicz, miała ubezpieczać od zachodu działanie 22 brygady na Żodino.

4 brygadzie kawalerji nakazano do wieczora dn. 23.V przejść do obszaru Bohuszewicz i wysłać rozpoznanie na Lady, stację Grodziankę, Kamienicze.

Dowódca 10 dywizji strzelców miał zatrzymać nieprzyjaciela w obszarze Bobrujska przez energiczne rozpoznanie.

---

[1]) „Riewolucja i Wojna", 1920, zesz. 1, Grigorow „Bieriezinskaja opieracja".

Dowódca 62 brygady z 21 dywizji strzelców miał przejść do Ławnicy celem podporządkowania się dowództwu 17 dywizji strzelców.

W dn. 23.V, natarcie 16 armji spotkało się z przeciwnatarciem grupy generała Skierskiego, które odrazu osiągnęło poważne powodzenie na całym froncie, przekreślając za jednym zamachem kilkudniowy wysiłek armji sowieckiej.

Na przedmościu Borysowa, brygada ałatyrska w dniu 23.V zajęła jednym pułkiem dotychczasowy cały swój odcinek od folwarku Wiesełowa przez Drozdzino-Oździatycze do Ławnicy. Dwa inne pułki przeszły do obszaru Oreszkowskiego Prudka.

Oddziały 17 dywizji strzelców dnia 23.V ponownie rozpoczęły natarcie, które spotkało się z uderzeniem grupy majora Tessaro. Po ciężkich walkach, wojska sowieckie zostały zmuszone do odwrotu. Wieczorem dnia 23.V, 49 brygada sowiecka zdołała utrzymać swe okopy na linji folwarku Murowa—wieś Murowa—Zamek i odeprzeć wszystkie ataki Polaków. 50 i 51 brygady sowieckie cofnęły się na linję Snuj — Zaścianek Kałużyca — wieś Moszczanica, gdzie musiały doprowadzić swe oddziały do porządku. 17 pułk kawalerji sowieckiej ubezpieczał lewe skrzydło dywizji w Bielicy.

Na froncie 8 dywizji strzelców, gdzie Polacy również przeszli do natarcia, 22 brygada, która miała nacierać na Żodino, została odrzucona na linję Słoboda — Chutor — Wołoduta. 23 brygada zatrzymała się wieczorem 23/V na linji Domowick—Wiszenka—Drechcza południowa—Derucko. 24 brygada, swem prawem skrzydłem, zajęła w tym dniu Ihumeń; natomiast na jej lewem skrzydle Polacy zajęli Bohuszewicze. W nocy z dnia 23/24.V, 70 i 72 pułki strzelców zajmowały linję od Budkowa na Borki.

Przydzielona do 8 dywizji strzelców artylerja armji, nie mogąc nadążyć za piechotą, wstrzymana przeprawianiem się przez Berezynę, dnia 23.V stanęła jedną grupą między Łohami a m. Berezyną, zaś drugą grupą w obszarze Rowanicze—Chutor.

Z 4 brygady kawalerji sowieckiej, dnia 23.V wieczorem jeden pułk znajdował się w Niehoniczach, drugi pułk w Starym Prudku.

Dnia 24.V, o godzinie 3.40, dowódca 16 armji oddał całą brygadę pod rozkazy dowódcy 8 dywizji strzelców celem przywrócenia położenia w obszarze Hanuty — Bohuszewicz.

W najtrudniejszem położeniu znalazła się 8 dywizja strzelców, której prawe skrzydło i środek wysunęły się daleko na zachód, zaś

lewe zostało pobite Uratować ją mógł tylko szybki odwrót, bowiem Polacy byli bliżej przepraw, niż prawoskrzydłowe brygady 8 dywizji strzelców.

IX. ROZWINIĘCIE NATARCIA I ZAJĘCIE LINJI RZEKI BEREZYNY.

(Szkice 5, 6 i 7).

Przeciwuderzenie oddziałów generała Skierskiego, rozpoczęte w dniu 23.V, nie osiągnęło w pierwszym dniu celów nakazanych w pierwszej fazie. To też, celem uzgodnienia akcji poszczególnych grup, generał Skierski był zmuszony wydać nowy rozkaz operacyjny [1]).

Grupa majora Tessaro miała utrzymać linję Osowa — Zielonka — Sycz — Kruszyna i przygotować się do działań na dzień 24 maja.

Kompanja szturmowa 2 pułku piechoty legjonów i oddział kapitana Elsenberga w Kniaziówce miały zabezpieczyć lewe skrzydło grupy podpułkownika Jaroszewskiego i prawe skrzydło grupy majora Tessaro.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego, walcząca nad rzeką Uszą z 22 brygadą z 8 dywizji sowieckiej, otrzymała rozkaz zajęcia jeszcze w ciągu dnia 23.V linji Mikulicze — Łohi — Bieliczany. I bataljon 37 pułku piechoty wraz z kompanją szturmową został oddany do dyspozycji podpułkownika Jaroszewskiego celem użycia go w obszarze Drechczy do odrzucenia działającej tam 23 brygady sowieckiej.

III bataljon 37 pułku piechoty, pod dowództwem kapitana Remizowskiego, miał w ciągu nocy z dnia 23/24.V osiągnąć Słobodę.

I bataljon 70 pułku piechoty miał pozostać w ścisłej styczności z nieprzyjacielem, ażeby w razie zauważenia cofnięcia się go z Ihumenia, natychmiast zająć to miasto, gdzie miał pozostać jako odwód dywizji, nawiązując łączność na prawo z grupą podpułkownika Andersa oraz na lewo z grupą podpułkownika Jaroszewskiego.

Grupa podpułkownika Andersa miała utrzymać linję Bohuszewicze — Horodyszcze — Jakszyce, ubezpieczając swe lewe skrzydło kawalerją w obszarze Chutor — Nowa Niwa.

---

[1]) W. B. H. Teka Nr. 1408.

Na dzień 24.V dowódca 4 dywizji piechoty zarządził energiczny równoczesny atak na całej linji aż do osiągnięcia celów, nakazanych w rozkazie operacyjnym Nr. 30.

Oddział kapitana Remizowskiego, który został wyładowany w Smolewiczach, miał również zadanie osiągnięcia linji Berezyny. Pod rozkazy kapitana Remizowskiego został oddany oddział kapitana Elsenberga w Kniaziówce.

Na odcinku grupy majora Tessaro, dzień 24.V minął na doprowadzeniu oddziałów do porządku.

Rano odparto drobne ataki nieprzyjaciela na Osowę i Czerniewicze oraz udaremniono jego zamiar przeprawienia się między Bielinem a Osową. Od południa do godz. 23.00 nieprzyjaciel wykonał szereg silnych ataków na Czerniewicze i Zielonkę, zajmując je częściowo, lecz został z nich wyparty i odrzucony aż pod Murowę.

Wzięto jeńców z czterech pułków strzelców i jednego pułku kawalerji oraz 2 karabiny maszynowe. Własne straty wynosiły 25 zabitych i rannych.

Odcinek majora Weissa — bez zmian.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego zamierzała przeprowadzić natarcie w trzech fazach [1]). Akcję tej grupy miał wesprzeć III bataljon 37 pułku piechoty pod dowództwem kapitana Remizowskiego, który, podlegając wprost dowódcy 4 dywizji piechoty, miał działać między grupą majora Tessaro i grupą podpułkownika Jaroszewskiego.

W pierwszej fazie, grupa podpułkownika Jaroszewskiego miała osiągnąć linję Wołoduta—Jurysdyk—Dąbowrycze. Oddział kapitana Remizowskiego miał równocześnie zająć Berezówkę, oddział kapitana Elsenberga z kompanją szturmową 2 pułku piechoty legjonów — Krupę, a oddział porucznika Tondosa — Drechczę i Domowick.

W drugiej fazie, grupa miała osiągnąć linję Mikulicze — Żereniec, a oddziały kapitanów: Remizowskiego i Elsenberga [2]) — linję Lubacz — Kałużyca.

W trzeciej fazie, grupa miała osiągnąć linję rzeki Berezyny.

---

[1]) W. B. H. Teka Nr. 1859. Rozkaz operacyjny VII brygady piechoty Nr. 13, l. dz. 524/I.

[2]) Wraz z kompanją szturmową 2 pułku piechoty legjonów

Oddziały wchodzące w skład grupy podpułkownika Jaroszewskiego, rozpoczynając natarcie o godz. 5.30, miały następujące zadania:

a) oddział podpułkownika Tarwida miał zająć wszystkiemi siłami Jurysdyk, przy ewentualnem poparciu majora Kaweckiego od zachodu, poczem w pościgu za nieprzyjacielem — zająć Dąbowrycze i nawiązać łączność z kapitanem Remizowskim w Berezówce,

b) oddział porucznika Tondosa miał zająć Drechczę i Domowick oraz oczyścić obszar na północ od Ihumenia, poczem nawiązać łączność z kawalerją podpułkownika Andersa i 14 pułkiem piechoty w Wołoducie,

c) major Kawecki[1]) miał uderzyć o godzinie 5.30 na Wołodutę i zabezpieczywszy się tam ½ bataljonem, posunąć się na Jurysdyk, wspierając w razie potrzeby atak podpułkownika Tarwida na tę wieś,

d) dowództwo brygady miało pozostać w Pociczole; odwód brygady[2]) miał stanąć jedną kompanją z jednym karabinem maszynowym na południe od Nowej Wołoduty, zaś drugą kompanją w Pociczole.

Z linji Jurysdyk-Dąbowrycze cała grupa miała ruszyć do Łoh i zająć je, poczem oddział majora Kaweckiego powinien był zająć Mikulicze, zaś oddział podpułkownika Tarwida — Żeremiec.

Dowództwo brygady i odwód brygady miały się przesunąć do Łoh.

Z Mikulicz major Kawecki miał rozpoznawać na Bohuszewicze celem nawiązania łączności z grupą podpułkownika Andersa.

Z linji Mikulicze—Żeremiec—Lubacz—Kałużyca, grupa podpułkownika Jaroszewskiego miała prowadzić dalsze natarcie aż do zajęcia linji rzeki Berezyny. Oddział majora Kaweckiego miał się posuwać przez Popławy i zająć Niehonicze, posyłając część kolumny na miasteczko Berezynę. Podpułkownik Tarwid, posuwając się przez Olchówkę, miał zająć Żarnówkę, kierując część kolumny na miasteczko Berezynę. Równocześnie kapitan Remizowski z obszaru Lubacza i Kałużycy miał uderzyć na Żukowiec.

Dnia 24.V, III bataljon 37 pułku piechoty i I bataljon 32 pułku piechoty sforsowały most na rzece Uszy i zajęły południową

---

[1]) Dowódca 14 pułku piechoty.

[2]) Z I bataljonu 32 pułku piechoty.

część Słobody. Po odparciu dwóch ataków, ścigały one nieprzyjaciela do Hatca, który zajęły o godzinie 11.00.

Po południu, oddział kapitana Remizowskiego posunął się przez majątek Rowanicze na Berezówkę, którą zajął o g. 16.30, po spędzeniu nieprzyjaciela w sile jednego bataljonu.

W dalszem działaniu, o g. 21 zdobyto w ataku na bagnety wsie Bieliczany i Borowinę, mimo silnej obsady nieprzyjacielskiej. W nocy odparto w Borowinie atak nieprzyjaciela od strony Kniaziówki.

W ciągu nocy, oddział kapitana Elsenberga po krótkiej walce zajął Kniaziówkę.

Oddział podpułkownika Tarwida pomaszerował z Hatca oraz folwarku Rowanicze dalej na Dąbowrycze i po półtoragodzinnej walce zajął je I bataljonem. Ustępującego nieprzyjaciela ścigały dwie kompanje do Łob, które po walce zostały zajęte o g. 21.00.

Major Kawecki[1]) skierował I bataljon swego pułku z Wołoduty przez Chutor do Jurysdyka, zaś II bataljon wzdłuż drogi Wołoduta — Jurysdyk. Ten ostatni zajęto o godzinie 12.00; nieprzyjacielska piechota i kawalerja wycofały się przez wieś Rowanicze na Dąbowrycze. Po odpoczynku w Jurysdyku, 14 pułk piechoty, maszerując za 32 pułkiem piechoty, przybył do Łohów o godzinie 23.45.

Oddział porucznika Tondosa[2]) wyparł nieprzyjaciela w sile około 6 kompanij i 2 bateryj z Drechczy południowej a następnie z Domowicka i Osowy.

2 i 3 kompanje 70 pułku piechoty pozostały w obszarze Zamostocze—Drechcza.

Dla grupy podpułkownika Andersa dzień 24.V był dniem kryzysu: 24 brygada sowiecka, cofając się ku przeprawie na Berezynie, musiała albo obejść Bohuszewicze od północy, albo też przebić się. Ażeby umożliwić spokojny odwrót wysuniętym aż pod Ihumeń oddziałom 8 dywizji sowieckiej, 70 i 72 pułki z 24 brygady starały się odebrać Bohuszewicze.

III bataljon 57 pułku piechoty, stojąc na linji Bohuszewicze—Borki wraz z 1 baterją 14 pułku artylerji polowej, w czasie od godziny 15.00 do późnej nocy odparł pięć ataków kawalerji i piechoty nieprzyjacielskiej od strony Podwołoszki.

[1]) W. B. H. Teka 484. Historja 14 pułku piechoty.
[2]) W. B. H. Teka 107. Historja 37 pułku piechoty.

Pod Michałowem, I bataljon 57 pułku piechoty wraz z 1. szwadronem 4 pułku ułanów zajął folwark Burzyn.

W poszukiwaniu dróg odwrotu, Rosjanie natknęli się również na 15 pułk ułanów, osłaniający tyły grupy: jego 3 szwadron, stojący w Dobrym Łuhu, został odrzucony przez kawalerję i piechotę nieprzyjacielską.

Cele pierwszej fazy natarcia zostały w głównych zarysach osiągnięte, to też dowództwo frontu poleciło dowództwu 4 dywizji piechoty w miarę postępu akcji wycofywać oddziały i skierowywać je do Łohojska celem kolejnej interwencji na odcinku 1. armji.

½ bataljonu 70 pułku piechoty, które dnia 25.V rano zajęło Ihumeń, zostało odwołane tegoż dnia do Puchowicz, skąd odeszło do składu swej dywizji. Również 1 pułk szwoleżerów został skierowany ze wsi Budy przez Smolewicze do Łohojska[1]. Dwie inne kompanje 70 pułku piechoty[2] pozostały w obszarze Czernowy, Zamostocz, Drechczy do dnia 28.V, poczem i one odeszły do 17 dywizji piechoty. Została zarządzona likwidacja przedmościa Borysów, którą przeprowadzono w dniu 25.V.

Tegoż dnia rozpoczęła się druga faza przeciwnatarcia.

Grupa majora Tessaro[3], która nie osiągnęła jeszcze celów pierwszej fazy, przez cały dzień 25.V odpierała liczne ataki nieprzyjaciela przy pomocy bataljonów 2 i 10 pułków piechoty, wspartych III dywizjonem 2 pułku artylerji polowej legjonów. Natomiast na prawem skrzydle grupy oddział majora Weissa i kompanja szturmowa 2 pułku piechoty legjonów zajęły dnia 25.V, o godzinie 6.00, zaścianek Osowę, a dalej Kniaziówkę, umożliwiając jednocześnie kapitanowi Elsenbergowi posuwanie się wzdłuż prawego brzegu rzeki Uszy. W dalszej akcji, kompanja 16 pułku piechoty o godzinie 16.00 atakiem na bagnety zdobyła silnie bronione Kałużyce. Stało się to przy pomocy kapitana Elsenberga, który, posuwając się wzdłuż prawego brzegu rzeki Uszy, zagrażał nieprzyjacielowi odwrót na Moszczanicę.

O godzinie 18.00, na skutek meldunku o szybkim i pomyślnym postępie akcji na południu, major Tessaro zarządził natarcie

---

[1]) W. B. H. Teka Nr. 586. Akta operacyjne frontu, Nr. 5504/III.

[2]) W. B. H. Teka Nr. 199. Historja 70 pułku piechoty.

[3]) W. B. H. Teki Nr. Nr.: 3, 27, 44, 317. Historje: 2 pułku piechoty legjonów, 10 i 16 pułku piechoty oraz 2 pułku artylerji polowej legjonów.

oddziałów majora Mościckiego i kapitana Czaplińskiego na Murowę. Przy skutecznej pomocy 7 i 8 bateryj oraz plutonu 4 baterji 2 pułku artylerji polowej legjonów, zajęto dwie pierwsze linje okopów nieprzyjaciela. Tymczasem ten ostatni przeszedł do przeciwnatarcia z Murowy i Snuj, odrzucając oba oddziały na stanowiska wyjściowe.

Według zeznań jeńców, nieprzyjacielski 21 pułk strzelców, stojący w pierwszej linji, przygotowywał się do natarcia, kiedy nastąpił nasz atak. Przeciwuderzenie ze strony nieprzyjaciela zostało wykonane przez 184, 185 i 186 pułki strzelców z 62 brygady 21 dywizji. Pułki te przeprawiły się w nocy z dnia 24/25.V po kładce pod Murową oraz przez most pod Oreszkowskim Prudkiem.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego przeprowadziła w dniu 25.V dalsze natarcie, w myśl rozkazu dowódcy VII brygady piechoty [1]), według którego: oddział majora Kaweckiego miał zająć Popławy, a następnie uderzyć na Niehonicze; podpułkownik Tarwid, utrzymując łączność z kapitanem Remizowskim, miał zająć Żarnówkę; oddział kapitana Remizowskiego, wzmocniony 5 baterją [2]) 4 pułku artylerji polowej, miał zająć Żukowiec, poczem odesłać oddział kapitana Elsenberga do Prużanki, do dyspozycji podpułkownika Tarwida.

Osłona prawego skrzydła od strony odciętych oddziałów nieprzyjaciela była zadaniem oddziału porucznika Tondosa w obszarze Jurowicz oraz odwodu.

Major Kawecki miał bezwzględnie nawiązać łączność z grupą podpułkownika Andersa przez Martynówkę na Bohuszewicze.

Po zajęciu Niehonicz i Żarnówki, dowództwo brygady zamierzało zarządzić koncentryczny atak na miasteczko Berezynę.

Dnia 25.V oddział kapitana Remizowskiego [3]) wyruszył z Łochów o godzinie 6.30 i o godzinie 10.00 zajął Lubacz, broniony przez piechotę i kawalerję nieprzyjacielską.

Kapitan Elsenberg wyruszył o godzinie 6.00 z Kniaziówki i o godz. 17.00 zajął Kałużyce dwór, odsyłając kompanję szturmową dowódcy 2 pułku piechoty legjonów.

W dniu 25. V, podpułkownik Tarwid [4]) zajął po walce

[1]) W. B. H. Teka Nr. 1859. Akta VII brygady piechoty. Nr. 525/I i 555/III.

[2]) Baterja wyruszyła o godz. 5.40 z Jurysdyka.

[3]) W. B. H. Teka 107. Historja 37 pułku piechoty.

[4]) W. B. H. Teka 93. Historja 32 pułku piechoty.

Żeremiec o godzinie 3.00, a po dłuższym odpoczynku wyruszył stamtąd o godzinie 15.30 i o godzinie 1.00 dnia 26. V zajął Żarnówkę. Na prawem skrzydle, w ciągu nocy z dnia 24/25.V major Kawecki dotarł do Mikulicz, a około godziny 10.00 zajął Popławy, ostrzeliwany przez artylerję nieprzyjacielską z obszaru Niehonicz.

Przez zajęcie Popław, główny trakt, którym nieprzyjaciel odchodził z obszaru Ihumenia, znalazł się pod obstrzałem karabinów maszynowych i dział majora Kaweckiego.

Oddział porucznika Tondosa, nie mając przed sobą nieprzyjaciela, który w nocy szybko odchodził ku przeprawom, zdążał do Jurowic.

Z chwilą, gdy grupa podpułkownika Andersa zajęła Hutę, podpułkownik Jaroszewski nakazał majorowi Kaweckiemu [1]) przyśpieszyć akcję i uderzyć natychmiast na Niehonicze, które zostały zdobyte przez 1 i 3 kompanje 14 pułku piechoty, mimo silnego ognia trzech bateryj nieprzyjacielskich. W tem położeniu, z lasu na trakcie Martynówka — Niehonicze wyłoniła się wielka kolumna sowiecka, składająca się z piechoty, kawalerji i artylerji, zdążając ku przeprawie na Berezynie. Na wysokości Popław, została ona ostrzelana przez karabiny maszynowe i artylerję. Dla załogi w Niehoniczach położenie stało się krytyczne, to też dowódca 14 pułku piechoty wysłał niezwłocznie celem wzmocnienia jej 4 kompanję, a wkrótce potem jeszcze jedną (5) kompanję [2]). Na posuwającą się w tyraljerze 5 kompanję natarły od strony Berezyny przeważające siły piechoty sowieckiej, zadając jej ciężkie straty. Kompanje walczące w Niehoniczach musiały częściowo zmienić front.

W tem położeniu, major Kawecki wysłał z Popław 7 kompanję, która uderzyła w bok nacierającego nieprzyjaciela. Przy poparciu baterji oraz czterech samolotów, nieprzyjaciel został rozbity.

W czasie tych walk, oddziały grupy podpułkownika Andersa podeszły pod Niehonicze, gdzie szwadron 4 pułku ułanów zaszarżował walczące tam kompanje 14 pułku piechoty. Położenie szybko się wyjaśniło; na szczęście obyło się bez większych strat.

Po objęciu odcinka Huta — Niehonicze przez I bataljon 57 pułku piechoty, o godzinie 22.00 cały 14 pułk piechoty wrócił do Popław na odpoczynek.

Podpułkownik Anders przeprowadził w dniu 25.V drugą

---

[1]) W. B. H. 484. Historja 14 pułku piechoty.

[2]) W Popławach pozostały kompanje: 6, 7 i 8, kompanja techniczna oraz baterja.

fazę[1]) przeciwnatarcia. W tym celu, wydał rozkaz następujący:[2])

a) podpułkownik Szylling, zostawiając III bataljon 57 pułku piechoty na linji Bohuszewicze — Borki, miał uderzyć dwoma bataljonami i jedną baterją oraz 4 szwadronem 15 pułku ułanów i 1 szwadronem 4 pułku ułanów wzdłuż Berezyny na Hutę i Niehonicze, poczem obsadzić je silnie;

b) rotmistrz Schmidt z 1 szwadronem 15 pułku ułanów, 3 szwadronem 4 pułku ułanów i karabinami maszynowemi miał kryć lewe skrzydło podpułkownika Szyllinga, idąc z Bohuszewicz na Popławy — Mikulicze, gdzie miał się starać o nawiązanie łączności z oddziałem podpułkownika Jaroszewskiego;

c) I bataljon 17 pułku piechoty z 2 szwadronem 4 pułku ułanów i przydzieloną baterją miał obsadzić linję Berezyny do Burzyna włącznie;

d) pozostałe oddziały grupy miały czynnie bronić powierzonych im odcinków.

Dnia 25.V, podpułkownik Szylling, pozostawiwszy III bataljon w Bohuszewiczach, rozpoczął działanie dwoma innemi bataljonami swego pułku z Michałowa. I bataljon 57 p. p. musiał stoczyć o Burzyn zaciętą walkę, dopiero o godzinie 12.30 zmuszając nieprzyjaciela do ucieczki. Ponowny opór napotkano pod Hutą, gdzie nieprzyjaciel osłaniał swą przeprawę przez rzekę.

Około godziny 13.00, Huta i nieuszkodzony most zostały zdobyte. Nieprzyjaciel w popłochu rzucił się wpław przez Berezynę.

W Niehoniczach nawiązano łączność z I bataljonem 14 pułku piechoty.

Kombinowany dywizjon rotmistrza Schmidta, osłaniając skrzydło, szedł przez Podwołoszkę i Martynówkę do Niehonicz[3]).

W walkach w obszarze Niehonicz wzięto ogółem 500 jeńców i 18 karabinów maszynowych z 71 i 72 pułku strzelców sowieckich.

I bataljon 57 pułku piechoty obsadził nowy odcinek od folwarku Połosy do Huty, zaś I bataljon 17 pułku piechoty objął odcinek do Burzyna. Tyły swoje grupa osłaniała 2 szwadronem 4 pułku ułanów, który wyłapywał wałęsających się rozbitków.

W dniu 25.V cele drugiej fazy zostały przez grupę podpułkownika Andersa osiągnięte.

---

[1]) W myśl rozkazu operacyjnego 4 dywizji piechoty Nr. 30.

[2]) W. B. H. Teka 221. Rozkaz operacyjny grupy podpułkownika Andersa Nr. 4 z 24. V. 20.

[3]) W. B. H. Teka 586. Rozkaz dowództwa frontu Nr. 3280 z 25. V. 20.

Nieprzyjaciel obsadzał jeszcze obszar miasteczka Berezyny 22 brygadą; między Popławami a Berezyną stała 23 brygada, zaś naprzecw Huty, na wschodnim brzegu rzeki Berezyny — 24 brygada (szkic 5).

Kiedy w dniu 25.V grupa podpułkownika Andersa stanęła oddziałami piechoty nad rzeką Berezyną, na tyłach jej znajdowały się rozbite oddziały sowieckie, które starały się przedostać na wschodni brzeg tej rzeki. Zadanie wyłapywania rozbitków miały przydzielone do poszczególnych oddziałów szwadrony 4 i 15 pułku ułanów.

Wówczas to (25.V wieczorem) podpułkownik Anders otrzymał ze stacji Grodzianki meldunek o posuwaniu się od Piorunowego Mostu czterech sotni kozaków w kierunku stacji Talki przez Podkosie i Bołoczankę. Niezwłocznie zostały wysłane patrole z 15 pułku ułanów celem odszukania tych kozaków.

Zlikwidowanie tych oddziałów dowódca grupy powierzył rotmistrzowi Traegerowi, oddając mu 2 i 3 szwadron 15 pułku ułanów z plutonem karabinów maszynowych oraz 4 szwadron 4 pułku ułanów z plutonem karabinów maszynowych, ściągnięty z Bohuszewicz.

W położeniu tem, dnia 26.V w południe podpułkownik Anders otrzymał z dowództwa frontu[1]) rozkaz odesłania I bataljonu 16 pułku piechoty do Grodzianki, skąd miał on w nocy odejść transportem do swego pułku. Rozkaz ten postawił dowódcę grupy w bardzo trudne położenie[2]), bowiem wymieniony bataljon, stojący w obszarze Lady — Reczki, osłaniał linję komunikacyjną oddziałów grupy, wysuniętych daleko na północ przez Bohuszewicze do stacji kolejowej Grodzianka. Poza tem niepewność położenia powiększała obecność większych oddziałów kawalerji sowieckiej na tyłach.

Jakkolwiek w dniu 26.V położenie nie było jeszcze wyjaśnione, bataljon 16 pułku piechoty został w nocy dnia 26/27.V na stacji Grodzianka załadowany.

Tymczasem zwiady 15 pułku ułanów odnalazły brygadę kozacką we Francuskiej Hrebli na południe od Ihumenia. Na tę wiadomość, rotmistrz Traeger zajął Piorunowy Most, aby brygadzie odciąć drogę odwrotu na Horki. Była to bowiem jedyna droga marszu w danych warunkach.

[1]) W. B. H. Teka 586. Rozkaz dowództwa frontu Nr. 5616/III.

[2]) W. B. H. Teka 1416. Meldunek do dowództwa 4 dywizji piechoty o g. 12.

Postanowiono spróbować pertraktacyj. Ułożono list,[1]) z którym pojechał podchorąży Mańkowski z 15 pułku ułanów wraz z trzema ułanami z 4 pułku ułanów. W celu wywołania u kozaków wrażenia, że są ze wszystkich stron otoczeni, miał on przedostać się do nich od strony Francuskiej Hrebli i wezwać całą brygadę, która przeszła tymczasem do Oczyży, do poddania się. Po całodziennych pertraktacjach, warunki poddania zostały przyjęte.

Dnia 27.V, zachowując wielkie ostrożności, przyjęto kozaków w Piorunowym Moście. W pół godziny później przywieziono ich broń na wozach, pod eskortą ułanów. Wzięto 400 kozaków, 410 koni i 9 karabinów maszynowych. Żołnierzy odstawiono na stację kolejową Grodzianka, a konie odesłano do Bobrujska.

Położenie grupy majora Tessaro wymagało ponownej ingerencji ze strony dowództwa 4 dywizji piechoty. Wobec pojawienia się 25.V na jej odcinku nowych sił — 62 brygady z 21 dywizji strzelców[2]), grupa, przemęczona 7-dniowemi ciężkiemi walkami, nie mogła osiągnąć nakazanych celów. W tych warunkach, dowódca 4 dywizji piechoty musiał przegrupować swe siły ażeby i na tym odcinku odzyskać linję rzeki Berezyny.

Odcinek podpułkownika Andersa został rozszerzony w kierunku północnym do miasta Berezyny włącznie, przez co 14 pułk piechoty został zwolniony[3]). Rozgraniczenie między grupą podpułkownika Andersa i grupą podpułkownika Jaroszewskiego miała stanowić linja: Mikulicze — Bruślew zaścianek — Położyn — jezioro Czarne — Nowosiołki, wszystkie miejscowości dla podpułkownika Andersa.

Podpułkownik Jaroszewski miał obsadzić 32 pułkiem piechoty odcinek od miasteczka Berezyny wyłącznie do Żukowca włącznie.

Grupa majora Tessaro powinna była utrzymać zajęte pozycje.

---

[1]) W. B. H. Teka 267. Historja 4 pułku ułanów. Treść listu była następująca: „Wasze dieło proigrano i wy okrużeny dwojnym kolcom. Soprotiwleńje niewozmożno i bezpolezno. Sowietuju posledowat' primieru donskich kozaków i zdat'sia na błagorodnych usłowjach. Poetomu priszlitie waszich parlamentierow po dorogie na dierewniu Gorki. Otwiet priszlitie tiemże putiem w prodołżeńji odnowo czasa.

Komandujuszczyj grupoj

26.V.20. M. Nowickij, połkownik".

[2]) Brygada wyładowała się 21.V w Krupkach.

[3]) W. B. H. Teka 1408. Rozkaz operacyjny 4 dywizji piechoty Nr. 34, l. op. 453 z dnia 25.V.20.

Zlikwidowanie nieprzyjaciela na odcinku Berezyny, od rzeki Uszy do Osowy włącznie, dowódca 4 dywizji piechoty powierzył podpułkownikowi Jaroszewskiemu, oddając do jego dyspozycji: [1])

a) oddział kapitana Remizowskiego — dwa bataljony 37 pułku piechoty, kompanja szturmowa 2 pułku piechoty legjonów [2]), 4 pułk ułanów lub dwa szwadrony 15 pułku ułanów,

b) oddział majora Kaweckiego — dwa bataljony 14 pułku piechoty i 5 baterja 4 pułku artylerji polowej,

c) kombinowany bataljon kapitana Elsenberga, jako odwód.

Przegrupowanie w obszarze Lubacz — Kałużyca podpułkownik Jaroszewski miał ukończyć do godziny 18.00 dnia 26.V. Początek akcji celem rozbicia nieprzyjaciela w klinie Osowa — Kałużyca, wyznaczono na świt 27.V.

Dzień 25.V nie przyniósł jeszcze zupełnego powodzenia grupie podpułkownika Jaroszewskiego, która nie osiągnęła rzeki Berezyny na całym odcinku. Grupa zajmowała linię Niehonicze — Popławy — Żarnówka — Żukowiec. Miasteczko Berezyna było jeszcze w ręku nieprzyjaciela. W tych warunkach, przegrupowanie grupy podpułkownika Jaroszewskiego według rozkazu [3]) 4 dywizji piechoty było niemożliwe, to też dowódca dywizji odroczył rozpoczęcie akcji na korzyść grupy majora Tessaro do dnia 28.V, nakazując podpułkownikowi Jaroszewskiemu najpierw odrzucić nieprzyjaciela na swoim odcinku za Berezynę.

W wykonaniu tego rozkazu, kapitan Remizowski otrzymał zadanie zajęcia 26.V Żukowca [4]), co też tegoż dnia przed południem wykonał. Akcję tę osłaniał oddział kapitana Elsenberga w Kałużycy. Rosjanie, wycofując się, spalili most. Część ich oddziałów, która nie zdążyła się wycofać, uciekła na północ. Wzięto jeńców, którzy zeznali, że Żukowca broniła 51 brygada strzelców oraz kawalerja w sile około 500 szabel.

Ponieważ oddział kapitana Remizowskiego został przewidziany do współdziałania na odcinku majora Tessaro, w ciągu nocy z 26/27.V, odcinek Żukowiec—Żarnówka objął podpułkownik Tarwid. Przy 32 pułku piechoty pozostała pierwsza baterja 4 pułku artylerji polowej. Jako odwód tego odcinka został wy-

---

[1]) W. B. H. Teka 1408.

[2]) Odeszła 25.V do 2 pułku piechoty legjonów.

[3]) W. B. H. Teka 1408.

[4]) W. B. H. Teka 1859. Akta VII brygady piechoty. L. 526/II z 26.V.20. godzina 7.00.

znaczony oddział kapitana Elsenberga z miejscem postoju w Prużance [1]).

Natarcie na miasteczko Berezynę zostało wyznaczone na dzień 27.V Miał je przeprowadzić oddział majora Kaweckiego, 14 pułk piechoty bez III bataljonu oraz 3 baterja 4 pułku artylerji ciężkiej, wyruszając z podstawy wyjściowej Głuchy Tok—Trościanka—Położyn. Działanie 14 pułku piechoty miała wesprzeć kompanja 32 pułku piechoty z baterją 4 pułku artylerji polowej od północy, z obszaru skrzyżowanie dróg Olchówka—Berezyna i Żarnówka—Położyn, a od południa, od strony Niehonicz — baterja 14 pułku artylerji polowej.

Po wzięciu Berezyny, należało zabezpieczyć most celem ułatwienia utworzenia później przedmościa, poczem 14 pułk piechoty miał być zluzowany przez 57 pułk piechoty z grupy podpułkownika Andersa i przejść do obszaru Lubacz [2]).

Natarcie przeprowadził II bataljon 14 pułku piechoty o godzinie 3.30. Rosjanie zostali wyrzuceni za rzekę, a miasteczko Berezyna zajęto o godzinie 13.30, poczem I bataljon 57 pułku piechoty zluzował 14 pułk piechoty, który odszedł do Lubacza, dokąd przybył o godzinie 23.30 [3]).

Koncentracja nowej grupy w obszarze Kałużycy—Lubacza odbyła się bez przeszkód.

Oddział kapitana Remizowskiego osiągnął dnia 27.V o godzinie 17.00 I bataljonem [4]) Moszczanicę i Uszę, wypierając nieprzyjaciela. III bataljon wraz z 5 baterją 4 pułku artylerji polowej oraz 3 baterją 4 pułku artylerji ciężkiej — stanęły w Lubaczu.

Kompanja szturmowa 37 pułku piechoty została wysłana w nocy z 27/28.V wzdłuż rzeki Uszy do obszaru na północ od Żukowca celem wyrzucenia za rzekę meldowanego tam nieprzyjaciela. Napadła ona na śpiących Rosjan, którzy uciekli do obszaru ujścia Uszy do Berezyny. Kompanję tę zluzowała 4 kompanja 14 pułku piechoty.

Dywizjon 15 pułku ułanów miał przesunąć się z Borowiny do obszaru Bielic celem przeprowadzenia rozpoznania w obsza-

---

[1]) W. B. H. Teka 1859. Akta VII brygady piechoty. L. 526/III, rozkaz operacyjny Nr. 15 z 26.V.20.

[2]) W. B. H. Teka 1859, akta VII brygady piechoty. L. 526/IV z dnia 26. V, godz. 21.00 (rozkaz operacyjny Nr. 16).

[3]) W. B. H. Teka 484. Historja 14 pułku piechoty.

[4]) I bataljon 37 pułku piechoty wraz z kompanją szturmową dnia 26.V o g. 12.00 wyruszył z Jurowicz i przybył 27.V o godz. 11.00 do Lubacza. W. B .H. Teka 170. Historja 37 pułku piechoty.

rze Kruszyny, Osowy i Kałużycy oraz nawiązania łączności z grupą majora Tessaro.

Od godziny 18.00 dnia 27.V, dowództwo brygady stanęło w Lubaczu.

Tymczasem, kiedy akcja na odcinku południowym i w centrum rozwijała się pomyślnie, grupa majora Tessaro przechodziła ciężkie dni. 26.V, po skoncentrowaniu w obszarze Murowy około siedmiu pułków, nieprzyjaciel przeprowadził szereg ataków, szczególnie na odcinku Osowy — Czerniewicz [1]. Wszystkie te ataki zostały odparte, dopiero wieczorem nieprzyjacielowi udało się wtargnąć w uszykowanie 2 pułku piechoty legjonów pod Osową, lecz w natychmiastowem przeciwuderzeniu kompanji szturmowej z folwarku Małyszki na Osowę i 7 kompanji z Czerniewicz na Niwki — odzyskano utracone pozycje. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty, wzięto wielu jeńców z 21 dywizji sowieckiej. Oddziały własne były ogromnie wyczerpane.

W tem położeniu, major Tessaro skierował do dowódcy 4 dywizji piechoty prośbę o przyśpieszenie akcji podpułkownika Jaroszewskiego na Murowę.

Na odcinku majora Weissa [2]), nieprzyjaciel zaatakował kompanję 16 pułku pod Uszą, a następnie pod wsią Kałużycą, przyczem około południa zmusił prawoskrzydłową kompanję do cofnięcia się. W przeciwnatarciu odzyskano utracone pozycje.

Ponieważ współdziałanie grupy podpułkownika Jaroszewskiego zostało odroczone (do dnia 28.V, major Tessaro musiał drugi dzień ciężko przetrwać. Otrzymał on do dyspozycji tylko 9 kompanję swego pułku.

Dnia 27.V nieprzyjaciel do godziny 14.00 ostrzeliwał ogniem artylerji Czerniewicze oraz Osowę z obu brzegów Berezyny, zaś 4 samoloty sowieckie rzucały na nasze linje bomby i ostrzeliwały je z karabinów maszynowych.

Od godziny 14.00, nieprzyjaciel przeprowadził po dwugodzinnem przygotowaniu ogniem artylerji, w czasie którego częściowo zostały spalone: Osowa i Czerniewicze, szereg ataków, które zostały odparte.

---

[1]) W. B. H. Teki 3, 27 i 317. Historje: 2 pułku piechoty legjonów, 10 pułku piechoty i 2 pułku artylerji polowej legjonów.

[2]) W. B. H. Teka 45. Historja 16 pułku piechoty, str. 78.

O godzinie 20.30 Rosjanie rozpoczęli nowe natarcie na cały odcinek. Mimo dużych strat, wyrządzonych ogniem naszej artylerji i karabinów maszynowych, nieprzyjaciel ponawiał ataki; I bataljon 10 pułku piechoty, stojący pod Osową, nie wytrzymał nacisku i rozproszył się. W powstałą lukę wdarła się kawalerja sowiecka.

Major Tessaro rzucił do przeciwuderzenia kompanję szturmową oraz 7 kompanję 2 pułku piechoty legjonów. Utracone pozycje odzyskano. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Wzięto jeńców z siedmiu pułków sowieckich. Do ostatniego ataku nieprzyjaciel rzucił żołnierzy w niezorganizowanych jednostkach, a komuniści i kawalerja nieprzyjacielska, zebrawszy rozproszone po lasach oddziały piechoty, pędzili je do boju.

Straty własne były bardzo ciężkie. Z 2 pułku piechoty legjonów—2 oficerów rannych oraz 80 szeregowych zabitych i rannych; z 10 pułku piechoty — 2 oficerów i 53 szeregowych rannych oraz 72 szeregowych zabitych i zaginionych; z 2 pułku artylerji polowej legjonów dostał się do niewoli oficer-obserwator.

Na odcinku majora Weissa panował spokój.

W dniu 28.V, o godzinie 3.00, obsada odcinka przedstawiała się następująco: od Bielina przez Osowę—Niwki do Czerniewicz wyłącznie stały, pod dowództwem ppor. Stockiego: kompanja szturmowa oraz 7 i 8 kompanja 2 pułku piechoty legjonów; od Czerniewicz włącznie do Zielonki wyłącznie — I bataljon 2 pułku piechoty legjonów, od Zielonki wyłącznie przez Sycz-dwór Kruszynę-zaścianek Osowę do Kałużycy — II i III bataljon 16 pułku piechoty. Rozbity bataljon 10 pułku piechoty oraz 5 i 6 kompanja 2 pułku piechoty legjonów zbierały się w Uhłach.

Dnia 28.V nastąpiła likwidacja nieprzyjaciela na odcinku od ujścia rzeki Uszy do Murowy. (Szkic 7).

Według zeznań jeńców, w okolicy ujścia rzeki Uszy miała znajdować się jedna brygada bolszewicka.

Główne uderzenie przeprowadził od południa podpułkownik Jaroszewski, którego zamiarem było [1]) natrzeć silnem prawem skrzydłem z Uszy na Murowę. Odwód miał być użyty do oczyszczenia terenu i zabezpieczenia boków i tyłów nacierającego oddziału. Podział zadań był następujący:

[1]) W. B. H. Teka 1859. Akta VII brygady piechoty. L. op. 528/I, rozkaz operacyjny Nr. 17, z 28.V, godz. 0.30, w wykonaniu rozkazu operacyjnego 4 dywizji piechoty Nr. 34.

a) oddział kapitana Remizowskiego wraz z dywizjonem 15 pułku ułanów oraz 5 baterją 4 pułku artylerji polowej i 3 baterją 4 pułku artylerji ciężkiej, miał rozpocząć natarcie główne o godzinie 2.00 z Uszy, złamać opór nieprzyjaciela w obszarze na północ od wsi Uszy i nacierać wzdłuż drogi na Snuj, a następnie na Murowę i Osowę;

b) oddział majora Kaweckiego miał przesunąć się o godzinie 3.00 do Moszczanicy i wślad za kapitanem Remizowskim oczyszczać teren oraz zabezpieczyć jego boki i tyły;

c) szwadron strzelców konnych miał pozostać w Lubaczu przy dowództwie brygady;

d) artylerja majora Tessaro miała przez pierwsze 45 minut ostrzeliwać obszar Murowy i przeprawy przez Berezynę, a potem przenieść ogień na baterje nieprzyjacielskie.

Natarcie rozpoczął III bataljon 37 pułku piechoty z Uszy i o godzinie 4.30 złamał opór nieprzyjaciela, który wycofał się częściowo na Murowę, częściowo na ujście Uszy. W dalszym marszu na Murowę, na wysokości zaścianka Snuj, pułk sowiecki wykonał przeciwuderzenie, lecz III bataljon 37 pułku piechoty odrzucił go za rzekę i zajął brzeg Berezyny pod Snujem.

Reszta grupy oraz 12 kompanja 16 pułku piechoty nacierały na Murowę. Dzięki gęstości lasu i dymom palącej się wsi Murowy, nieprzyjaciel został zaskoczony i wycofał się prawie bez strzału. 37 pułk piechoty ścigał go aż pod wieś Murowę, lecz tu musiał się zatrzymać około godziny 11.00 z powodu braku amunicji.

W tem położeniu, nieprzyjaciel natarł na III bataljon 37 pułku lecz 12 kompanja 16 pułku piechoty przeszła do przeciwuderzenia i po 45-minutowej walce zajęła zaścianek Zamek i prawy brzeg rzeki Berezyny.

Na wiadomość, że kapitan Remizowski znajduje się w okolicy Snuja i przechodzi niezwłocznie do ataku na Murowę, major Tessaro zarządził natarcie na tę miejscowość I bataljonu 2 pułku piechoty legjonów oraz 7 kompanji 2 pułku piechoty legjonów (od zaścianka Niwki). Natarcie rozpoczęło się o godzinie 9.45; zostało ono wsparte ogniem wszystkich bateryj.

Po zaciętej jednogodzinnej walce na bagnety, wyparto nieprzyjaciela na wschodni brzeg i obsadzono Murowę. Nieprzyjaciel otworzył teraz silny ogień na tę miejscowość i pod osłoną dymu palącej się wsi przypuścił wielkiemi masami atak na nią, przeprawiając się po kładce i wpław. Pod silnym naporem ata-

kujących mas, I bataljon 2 pułku piechoty legjonów zaczął się wycofywać, lecz wsparty kompanją szturmową, 7 kompanją swego pułku oraz 8 kompanją 16 pułku piechoty, przeszedł natychmiast do przeciwuderzenia i wyparł Rosjan za rzekę.

W ten sposób nieprzyjaciel został pod Murową rozbity. Pozostały jeszcze w obszarze ujścia rzeki Uszy pewne elementy; dowódcy I bataljonu 14 pułku piechoty powierzono zlikwidowanie ich, co nastąpiło ostatecznie dnia 30.V rano.

Kiedy akcja dobiegała do końca, dowództwo frontu, rozkazem[1]) z 28.V, zarządziło rozwiązanie grupy generała Skierskiego i odejście 4 dywizji piechoty do Łohojska. Dnia 29.V, o godzinie 18.00, odcinek południowy 4 dywizji piechoty objęło dowództwo 14 dywizji piechoty, zaś odcinek północny — dowództwo 2 dywizji piechoty legjonów. Granicę odcinków stanowiła linja: Domowick—Mikulicze—Bruślew—Wiasowicze (wszystkie miejscowości dla 2 dywizji piechoty legjonów).

Została również rozwiązana grupa podpułkownika Andersa. Cały odcinek[2]) został obsadzony następująco:

1) II brygada piechoty legjonów[3]), pod dowództwem pułkownika Żymierskiego — do rzeki Uszy. 3 pułk piechoty legjonów — od rzeki Średniej do Hliwina wyłącznie. III bataljon 2 pułku piechoty legjonów — od Hliwina włącznie do rzeki Rowy. Odwód: I i II bataljon 2 pułku piechoty legjonów — w Słobodzie-Zabaszewiczach; 16 pułk piechoty[4]): I bataljon[5]) — od rzeki Rowy do folwarku Murowy, III bataljon — od wsi Murowy do Uszy. Odwody: II bataljon 16 pułku piechoty — w Czerniewiczach oraz I bataljon 10 pułku piechoty — w obszarze zaścianka Kałużyca - wieś Usza.

2) VII brygada piechoty[6]), pod dowództwem podpułkownika Jaroszewskiego, objęła odcinek od rzeki Uszy do miasteczka Berezyny wyłącznie. Odcinek ten obsadził 32 pułk piechoty.

---

[1]) W. B. H. Teka 586. Akta operacyjne frontu. Nr. 5817/III, g. 16.45.

[2]) W. B. H. Teka 1341. Rozkaz operacyjny 2 dywizji piechoty legjonów Nr. 33, l. op. 529/III.

[3]) W. B. H. Teka 1817. Rozkaz operacyjny II brygady piechoty legjonów Nr. 42, z 29.V.

[4]) W. B. H. Teka 45. Rozkaz operacyjny majora Weissa Nr. 74/op., z dnia 30.V, g. 1.00.

[5]) 29.V wszedł zpowrotem w skład 16 pułku piechoty.

[6]) W. B. H. Teka 1859. Rozkaz operacyjny VII brygady piechoty Nr. 19, l. op. 531/II z 31.V, g. 11.00.

Jako odwód wyznaczono jeden bataljon 14 pułku piechoty w Mikuliczach i jeden bataljon tegoż pułku w Olchówce.

3) 4 pułk ułanów zajął stanowiska od jeziora Krynki do Burzyna, a to: 3 szwadron — od jeziora Krynki włącznie do wsi Świetlica wyłącznie, 1 szwadron — do ujścia rzeki Klewa, 4 szwadron — do jeziora Okoń, 2 szwadron — do Burzyna włącznie.

Rozmieszczenie sił rosyjskich było następujące: w obszarze Uchołodów — 63 brygada z 21 dywizji sowieckiej[1]), w obszarze naprzeciwko Murowy — 49 brygada z 17 dywizji sowieckiej, 19 i 21 pułk z brygady ałatyrskiej oraz 62 brygada z 21 dywizji sowieckiej[2]) wraz z oddziałem kawalerji, wreszcie w okolicach Czerniawki-Ławnicy — artylerja. W obszarze miasteczka Berezyny i dalej na północ stała 22 brygada z 8 dywizji sowieckiej i 3 brygada kawalerji[3]), zaś naprzeciwko Niehonicz — 23 i 24 brygada z 8 dywizji sowieckiej oraz 8 pułk kawalerji.

X. WALKI 16 ARMJI SOWIECKIEJ OD DNIA 24.V DO KOŃCA OPERACJI

(Szkice 5, 6 i 7).

Rozkazy dowództwa 16 armji na dzień 24.V[4]) były wydane pod wpływem powodzenia na odcinku 15 armji. Poza tem, dowódcy 16 armji było niełatwo zdecydować się na odwrót i przyznać, że operacja jest przegrana, kiedy jeszcze istniały nadzieje na powodzenie.

Wieczorem dnia 23.V, 15 armja zajęła odcinek Szklańce — Horeły Łuh (15 km na północ od Ziembina) i miała zadanie dnia 25.V zająć obszar jezior Wielkie i Małe (25 km na zachód od Borysowa). Zawładnięcie obszarem Żodina zlikwidowałoby odci-

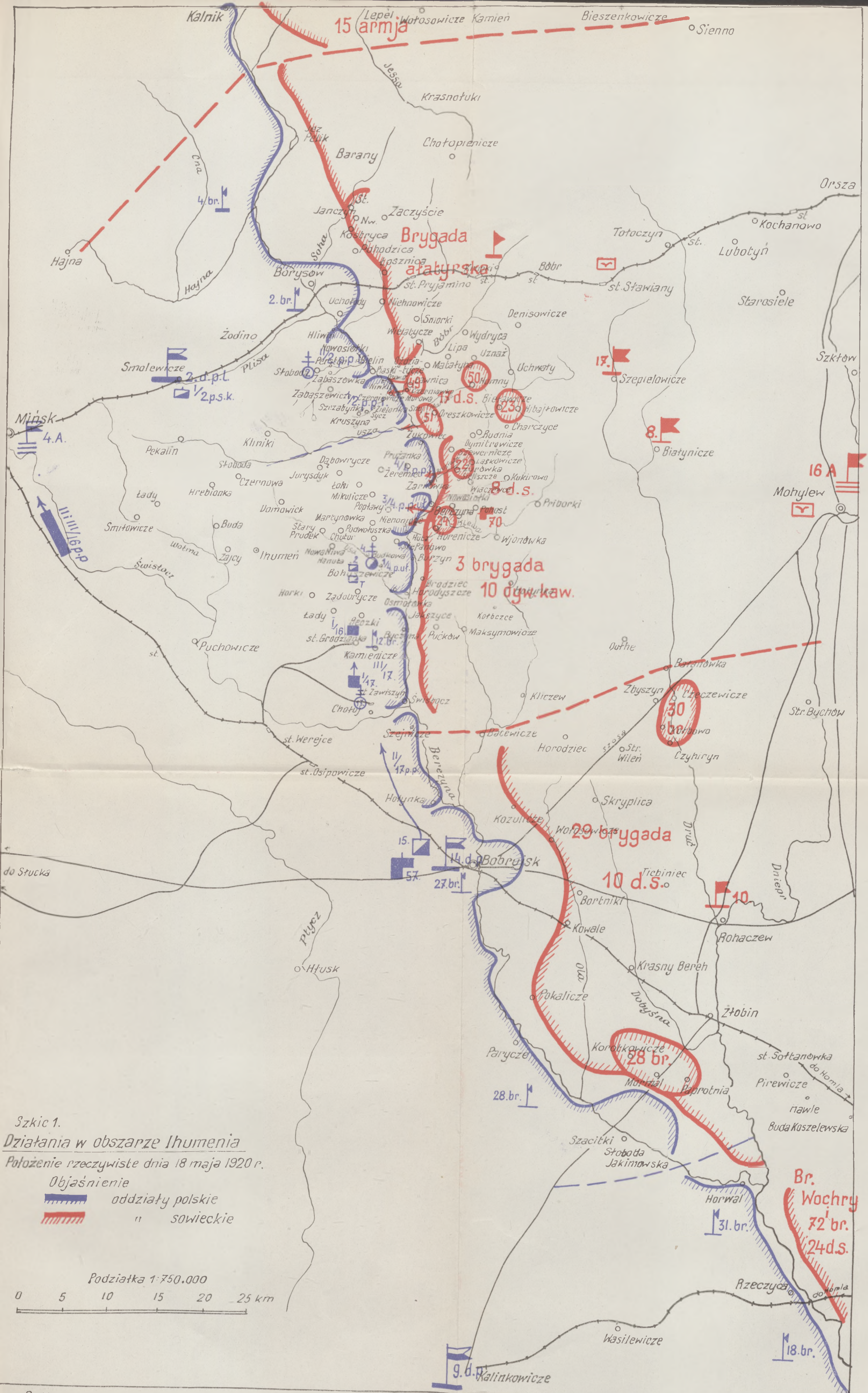
---

[1]) 24.V przybyła do Krupek.

[2]) W. B. H. Teki: 181 i 185. 4 armja. Meldunki wywiadowcze. 21 dywizja miała element niejednolity. Uzupełniona została ostatnio kozakami dońskimi. Nastrój w tej dywizji był niepewny. Przydzielona do niej 4 brygada kawalerji liczyła 1.500 szabel, jednak w drodze stopniała do 460 szabel. Przybyła ona do Tołoczyna 15.V i stała tam do 21.V, poczem przeszła do m. Berezyny.

[3]) W. B. H. Teka 181. Nr. op. 3348 z 26.V i 3507 z 27.V. 59 i 60 pułki kawalerji razem w sile 1200 koni, 8 pułk kawalerji — 300 szabel; 3 brygada kawalerji miała odejść pod Borysów.

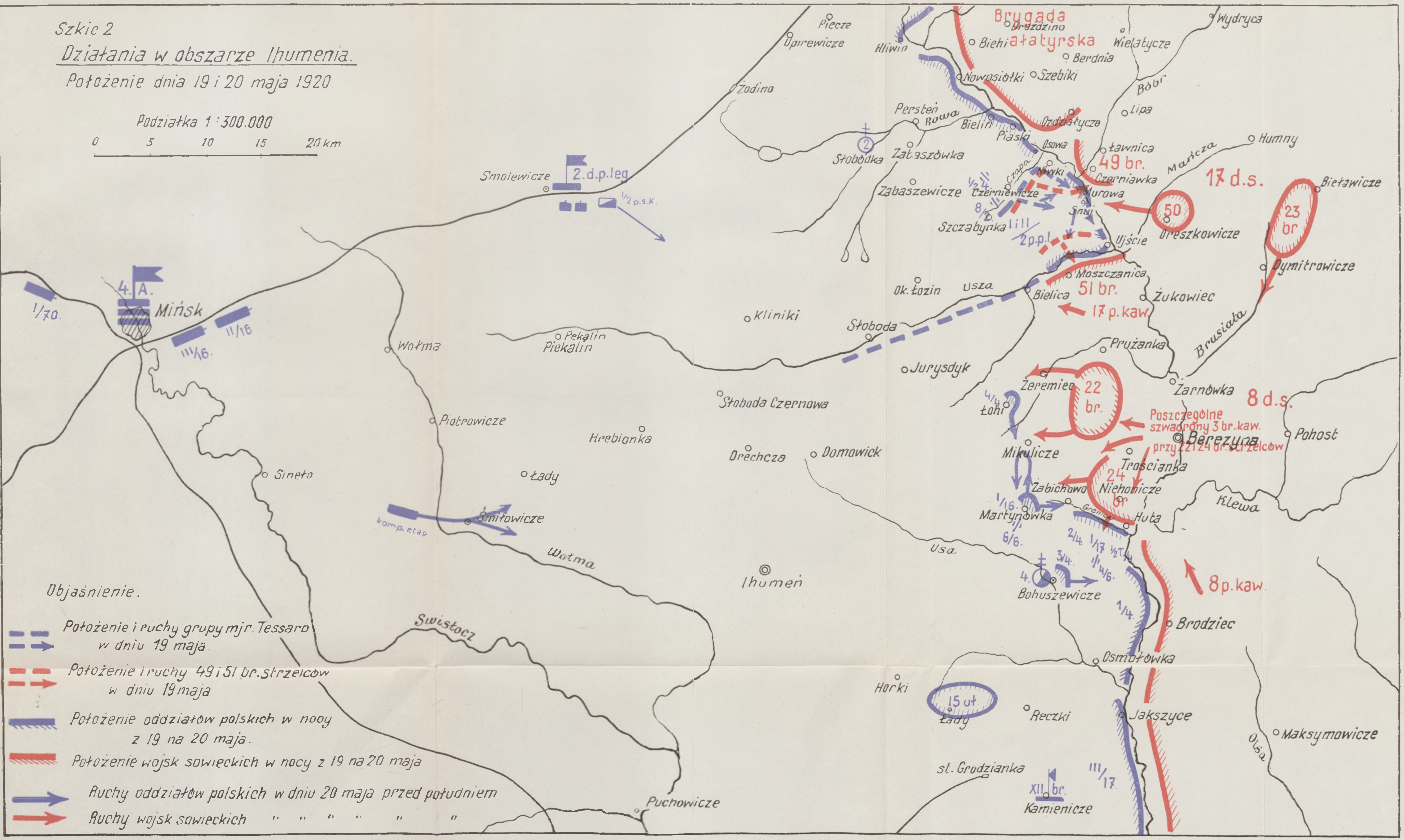
[4]) E. Sziłowskij „Na Bieriezinie", str. 90 - 95.



Szkic 1.

Działania w obszarze Ihumenia

Położenie rzeczywiste dnia 18 maja 1920 r.



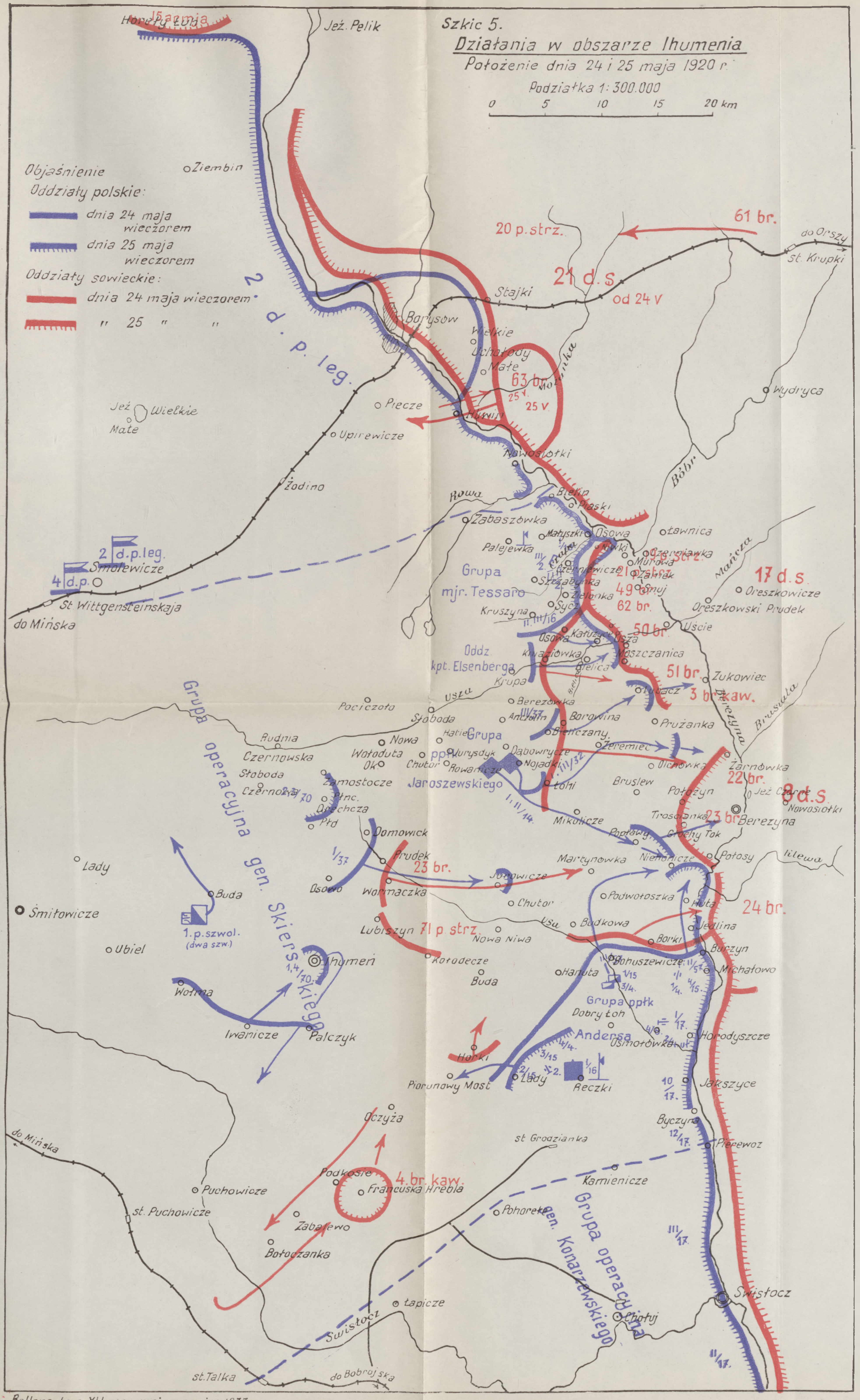
Bellona tom XLI zesz marzec-kwiecień 1933



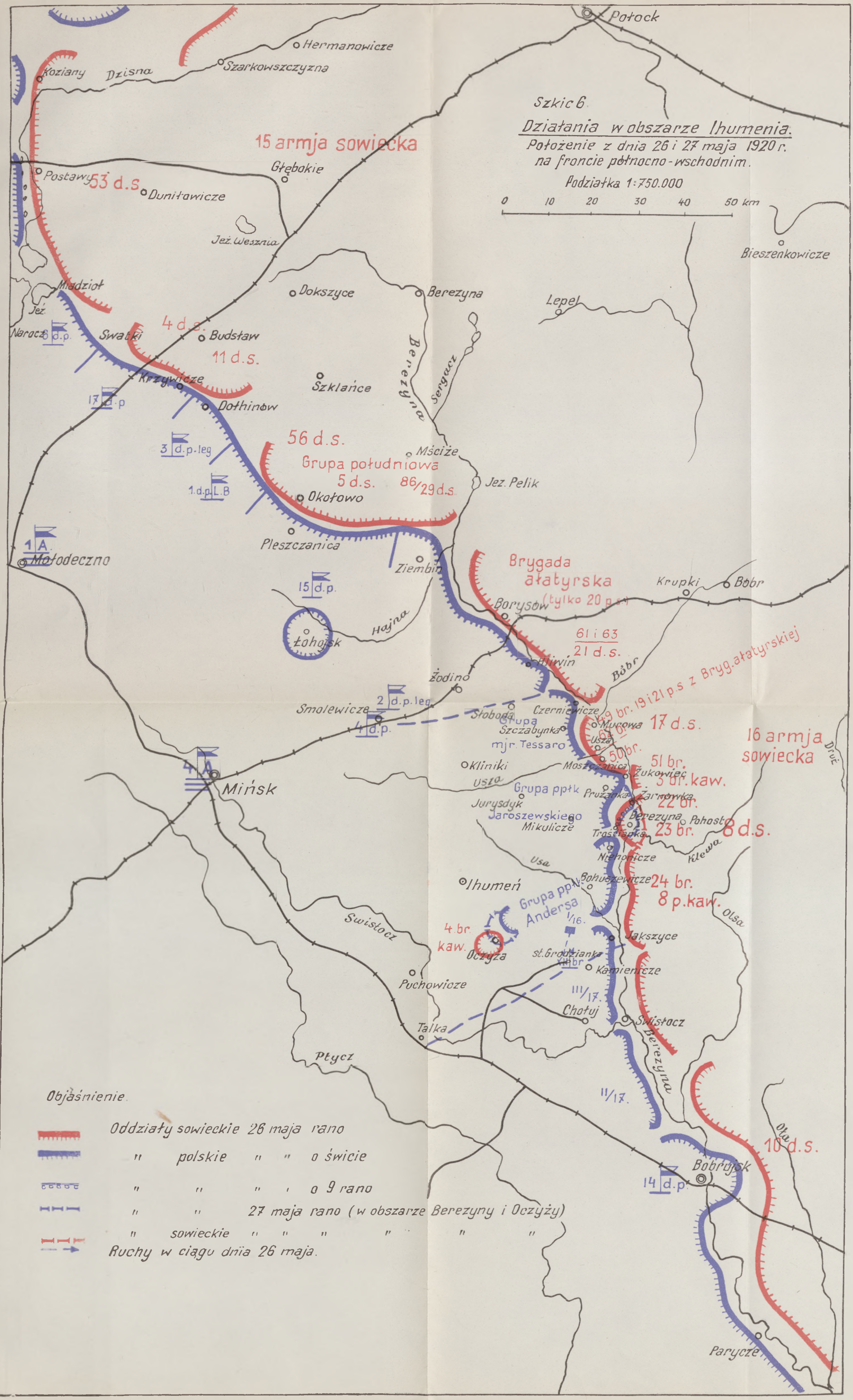
Bellona tom XLI zesz. marzec-kwiecień 1933



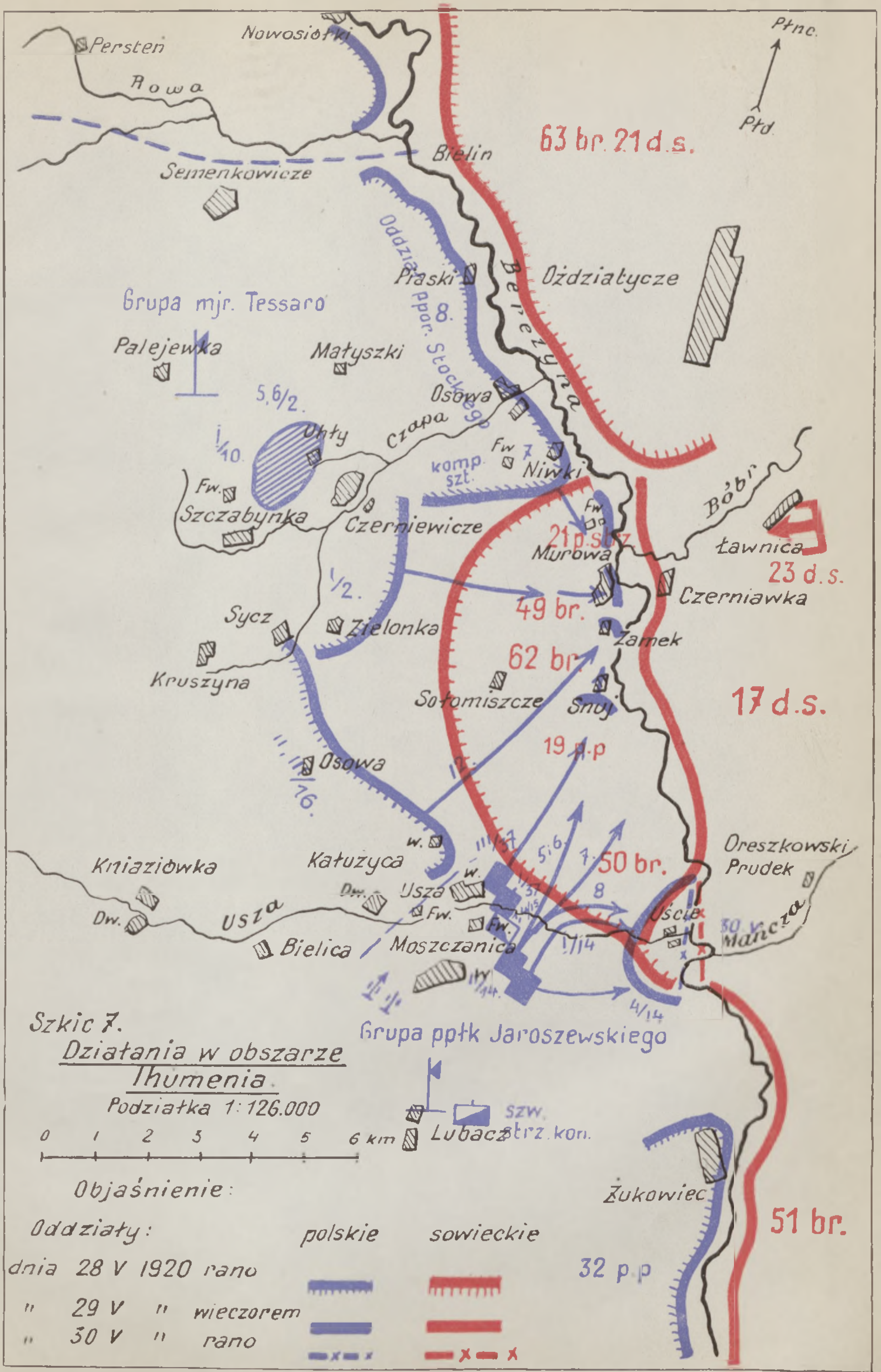
Szkic 4.
Działania w obszarze Ihumenia
Położenie dnia 23 maja 1920 r.
Podziałka 1:300.000
0 5 10 15 20 km
Objaśnienie:
pod Ihumeniem 22 V
rano
wieczorem
oddziały polskie
rano
wieczorem
oddziały sowieckie
do osiągnięcia w myśl rozkazu na 23 V.
Wiesełowo
Ziembin
2. d. p. leg
Borysów
Berezyna
20 p. strz.
Brygada ałatyrska
do Orszy
st. Krupki
62 br.
Droździno
Piecze
Hliwin
Nowosiółki
Bóbr
Żodino
Rowa
Bielin
Ożdziatycze
Ławnica
17 d. s.
2. d.p. leg.
4. d.p.
Smolewicze
st. Wittgensteinskaja
do Mińska
III/37 p.p.
I/37 p.p.
Grupa mjr. Tessaro
Zaręcze
Słobodka
Żabaszówka
Małyszki
Palejewka
Niwki
Murowa
Zamek
Śnuj
50 br.
Ujście
Oreszkowicze
Oreszkowski Prudok
Światów
Niehin
Zamoście
Bortniki
Oddz. kpt. Elsenberga
Zabłocie
Ok. Łozin
Ozierycze
Kruszyna
Moszczanica
Bielica
17 p. kaw.
Lubacz
Żukowiec
Szynjany
Podlipie
Kliniki
Pociezoła
(Buda Klinicka
Dubowy Łoh
Słoboda
Usza
Kniaziówka
Berezówka
Prużanka
Brusiaba
Grupa ppłk. Jaroszewskiego.
22 br.
Dąbowrycze
Żeremiec
Żarnowka
Czernowska
Chutor
Jurysdyk
Rowanicze
Zamostocze
Słoboda Czernowa
Łohi
Pohost
Mikulicze
Berezyna
Hrebionka
Zielonka
Drehcza
Wiszenki
Domowick
Trościanka
Ostrowity
8 d. s.
Popławy
Niehonicze
23 br.
4 br. kaw.
Lady
Jagódka
Wojniłowicze
Stary Prudek
Kilewa
Wołkowiszcze
Buda
Derucko
Chutor
70 i 72 p. strz.
Śmiłowicze
Ostrowy
Iwanowsk
Nowa Niwa
Budkowa
Borki
Burzyn
Dubok
24 br.
71 p. strz.
Ihumeń
Kołodecze
Bohuszewicze
Michałowo
Wotma
Buda
Hanuta
Kładki
Choromki
Brodziec
Aleksandrówka
Dobry Łoh
Pierewoz
Wielkie Pole
Krasna
Słoboda
Uście
Osmołówka
Iwanicze
Palczyk
Zadobrycze
Horodyszcze
1,4/70 p.p.
Harki
Stare Drogi
Rajspol
Równopol i Bykowo
Lady
57 p.p.
Jakszyce
Reczki
Grupa ppłk. Andersa
Byczyna
Grupa operacyjna gen. Skierskiego
do Mińska
st. Brodzianka
Pierewoz
Kamienicze
Puchowicze
Pohorełe
st. Puchowicze
st. Ubarok
Grupa operacyjna gen. Konarzewskiego
17 p. p.
Łapicze
st. Zawiszyn
Świsłocz
Chołuj
Świsłocz
st. Talka
do Bobrujska
st. Werejce



Szkic 5.
Działania w obszarze Ihumenia
Położenie dnia 24 i 25 maja 1920 r.
Podziałka 1: 300.000
0 5 10 15 20 km
Objaśnienie
Oddziały polskie:
dnia 24 maja wieczorem
dnia 25 maja wieczorem
Oddziały sowieckie:
dnia 24 maja wieczorem
" 25 " "
15 armja
Jeź. Pelik
Ziembin
2. d. p. leg.
20 p. strz.
61 br.
do Orszy
St. Krupki
21 d. s
od 24 V
Stajki
Borysów
Wielkie
Uchołody
Małe
63 br.
25 V.
25 V.
Piecze
Jeź
Wielkie
Małe
Upirewicze
Nowosiołki
Wydryca
Żodino
Bóbr
Rowa
Bielin
Piaski
Żabaszówka
Łownica
Osowa
Palejewka
Grupa
mjr. Tessaro
17 d. s
Oreszkowicze
Oreszkowski Prudek
2 d.p.leg.
Smolewicze
4 d.p.
St. Wittgensteinskaja
do Mińska
Kruszyna
49
62 br.
50 br.
Uście
Moszczanica
Oddz.
kpt. Elsenberga
51 br.
3 br. kaw.
Żukowiec
Berezyna
Brusiała
Krupa
Usza
Pociczoło
Słoboda
Berezówka
Borowina
Pruzanka
Grupa operacyjna gen. Skierskiego
Rudnia
Czernowska
Słoboda
Czernowska
Nowa
Wołoduta
Grupa
ppłk. Jaroszewskiego
Dąbowrycze
Nojadki
Żeremiec
Żarnówka
22 br.
8 d.s.
Nowosiołki
Zamostocze
Łohi
Bruslew
Położyn
Orechcza
Płd
Mikulicze
Troscianka
23 br.
Berezyna
Domowick
Prudek
23 br.
Martynowka
Połosy
Ilewa
Lady
Osowo
Wormaczka
Podwołoszka
Huta
24 br.
Buda
Śmitowicze
1.p.szwol.
(dwa szw.)
Chutor
Lubiszyn
71 p. strz
Nowa Niwa
Budkowa
Jedlina
Borki
Ubiel
Ihumeń
Kołodecze
Buda
Hanuta
Bohuszewicze
Buczyn
Michałowo
Wołma
Grupa ppłk.
Dobry Łoh
Andersa
Iwanicze
Palczyk
Osmołówka
Horodyszcze
Horki
Piorunowy Most
Lady
Reczki
Jakszyce
Oczyża
Byczyna
st. Grodzianka
Pierewoz
do Mińska
Podkosie
4. br. kaw.
Francuska Hreblа
Kamienicze
Puchowicze
st. Puchowicze
Pohorele
Grupa operacyjna gen. Konarzewskiego
Zabałewo
Bołoczanka
Świsłocz
Łapicze
Świsłocz
Chołuj
st. Talka
do Bobrujska



Szkic 6
Działania w obszarze Ihumenia.
Położenie z dnia 26 i 27 maja 1920 r. na froncie północno-wschodnim.
Podziałka 1:750.000
0 10 20 30 40 50 km
15 armja sowiecka
16 armja sowiecka
Połock
Hermanowicze
Szarkowszczyzna
Koziany
Dzisna
Głębokie
Postawy
53 d.s.
Duniłowicze
Jeż. Wesznia
Bieszenkowicze
Miadzioł
Jez.
Narocz
Dokszyce
Berezyna
Lepel
Swatki
4 d.s.
Budsław
11 d.s.
Sergucz
Krzywicze
Szklańce
17 d.p
Dołhinów
3 d.p.leg
56 d.s.
Mściże
Grupa południowa
5 d.s.
86/29 d.s.
1.d.p.L.B
Okołowo
Jez. Pelik
Pleszczanica
1 A.
Mołodeczno
Ziembin
Brygada ałatyrska (tylko 20 p.s.)
Krupki
Bobr
15 d.p.
Borysów
Hajna
Łohojsk
61 i 63
21 d.s.
Hliwin
Bóbr
19 br. 19 i 21 p.s z Bryg. ałatyrskiej
Żodino
2 d.p. leg
Smolewicze
4 d.p.
Słoboda
Czerniewicze
Grupa mjr. Tessaro
Szczabynka
Murowa
17 d.s.
Usza
50 br.
51 br.
3 br. kaw.
Kliniki
Moszczanica
Żukowiec
Usza
4 A.
Mińsk
Grupa ppłk Jaroszewskiego
Jurysdyk
Mikuliczе
Prużanka
Żarnówka
22 br.
Berezyna
Pohost
23 br.
8 d.s.
Trościanka
Klewa
Usa
Niehonicze
Ihumeń
Bohuszewicze
24 br.
8 p.kaw.
Grupa ppłk. Andersa
Olsa
Świsłocz
4 br. kaw.
1/16.
Oczyża
st. Grodzianka
XIII br.
Jakszyce
Kamienicze
Puchowicze
III/17.
Chołuj
Świsłocz
Talka
Ptycz
Berezyna
II/17.
10 d.s.
Ola
14 d.p.
Bobrujsk
Drut
Parycze
Objaśnienie.
Oddziały sowieckie 26 maja rano
" polskie " " o świcie
" " " , o 9 rano
" " 27 maja rano (w obszarze Berezyny i Oczyży)
" sowieckie " " " " " "
Ruchy w ciągu dnia 26 maja.



Bellona tom XLI zesz. maj-czerwiec 1933

nek borysowski i zdecydowanie przyczyniłoby się do załamania się frontu 4 armji polskiej.

Na front borysowski przybyła 21 dywizja strzelców, która, według danych dowództwa frontu zachodniego, miała dużą wartość bojową, a celem odparowania niebezpieczeństwa, grożącego na lewem skrzydle, do dyspozycji dowódcy 8 dywizji sowieckiej została oddana 4 brygada kawalerji.

To też dnia 24 i 25.V, 16 armja wydała znowu rozkazy do natarcia, mającego na celu opanowanie obszaru borysowskiego. 17 dywizja sowiecka, wzmocniona dwoma pułkami brygady ałatyrskiej, miała nacierać w kierunku północnym.

Odcinek borysowski, od granicy 15 armji sowieckiej do ujścia rzeki Rowa, miała objąć 63 brygada z 21 dywizji sowieckiej, która w dniu 25.V, o świcie, miała sforsować rzekę Berezynę w obszarze Uchołody — Nowosiołki i natarciem z południa zająć Borysów.

8 dywizja sowiecka miała swoją prawoskrzydłową brygadą nacierać na Żodino, a resztą oddziałów zająć front Lady—Ubiel—Ihumeń, zwracając szczególną uwagę na swoje lewe skrzydło.

Dnia 24.V, przed południem, 17 dywizja doprowadzała swoje oddziały do porządku, a dopiero po południu przyszło do obustronnych zaciętych walk.

W dniu 24.V, 8 dywizja sowiecka żadnych meldunków nie nadesłała. Według dziennika działań 8 dywizji sowieckiej, 22 brygada wraz z 59 i 60 pułkiem kozaków wieczorem dnia 24.V pod naciskiem Polaków odeszła na linję folwark Anczulin — Dąbowrycze — Nojadki. Front 23 brygady biegł od Domowicka na folwark Prudek i dalej na południe. 24 brygada prowadziła walki na swojem lewem skrzydle i Polacy zajęli już Burzyn, jednak Rosjanom udało się ich stamtąd wyrzucić.

Dnia 25.V, mimo silnych ataków Polaków, 49 i 50 brygady zdołały utrzymać linję Niwki — Czerniewicze — Kałużyca — Usza, natomiast 51 brygada, w związku z odwrotem 8 dywizji sowieckiej, cofnęła się najpierw na linję rzeki Bielicy, zaś potem została odrzucona na linję Moszczanicy i Lubacz, a 59 pułk kawalerji cofnął się za Berezynę pod Żukowcem.

Dnia 25.V, do Ławnicy przybyły pierwsze ciężkie działa na odcinek 17 dywizji piechoty (ciężki dywizjon Nr. 23).

Na odcinku 8 dywizji piechoty, 22 brygada, pobita przez Polaków, o godzinie 10.00 odeszła na linję: zaścianek Lubacz — Wiazicze — Żeremiec i trochę na wschód od Mikulicz. Szybkie

odejście tej brygady stawiało w ciężkie położenie 23 brygadę, która stała na linji: Domowick — folwark Prudek—Wormaczka.

24 brygada miała swoje prawe skrzydło w obszarze Lubiszyna i Kołodeczy w związku z 23 brygadą, a lewe skrzydło opierało się o Budę, Hanutę, Borki i Burzyn.

23 i 24 brygady znajdowały się w ciężkich warunkach, gdyż wojska polskie, nacierające od Smolewicz na Berezynę, w tym czasie zajmowały już wieś Mikulicze, a gru a podpułkownika Andersa nacierała na Niehonicze. To uderzenie zdezorganizowało całą łączność dowództwa 8 dywizji nietylko z brygadami, ale i z dowództwem armji.

W tem ciężkiem dla 16 armji położeniu, jasną chwilą było opuszczenie przez wojska polskie przedmościa borysowskiego.

Dnia 26.V weszły w bój oddziały 21 dywizji strzelców: 63 brygada przeprawiła się przez Berezynę poniżej Borysowa pod wsią Hliwinem i nacierała na Piecze i Upirewicze, 62 brygada wraz z 17 dywizją atakowała Czerniewicze — Szczabynkę, zaś 61 brygada wyładowywała się na stacji Stajki. Natarcia 62 i 63 brygady nie miały żadnego powodzenia.

17 dywizja odeszła na linję: Murowa, Kałużyca, Żukowiec, mając 49 i 50 brygadę jeszcze na prawym, a 51 brygadę już na lewym brzegu Berezyny.

8 dywizja odchodziła w trudnych warunkach, wykonywając odwrót wzdłuż frontu grupy podpułkownika Andersa. 22 brygada przeprawiła się wcześnie przez Berezynę i stanęła w obszarze Żarnówki. Z 23 brygady, dwa pułki (67 i 68) zostały odcięte przez Polaków i musiały przebijać się ku przeprawom. Ostatecznie udało się im przedostać z ciężkiemi stratami w ludziach i materjale. Brygada zajęła jednym pułkiem przedmoście pod miasteczkiem Berezyną na zachodnim brzegu rzeki, dwa pozostałe pułki przeszły na wschodni brzeg. 24 brygada odeszła również, po ciężkich stratach, za rzekę, grupując się na południe od miasteczka Berezyny.

4 brygada kawalerji sowieckiej przestała zupełnie istnieć jako jednostka bojowa armji. Otoczona przez Polaków, nie wykazała należytej odporności i złożyła broń.

Ogólne straty według źródeł sowieckich wyniosły 6.500 ludzi [1]).

Jeszcze jedną próbę współdziałania z 15 armją podjęto 28. V, kiedy oddziały 21 i 17 dywizji zajęły wieś Osowę, biorąc

---

[1]) E. Sziłowskij, „Na Bieriezinie", str. 90 i nast.

do niewoli 80 jeńców i 4 karabiny maszynowe; jednak większych sukcesów nie odniosły i oddziały 16 armji odeszły znów za Berezynę, utrzymując przedmościa na odcinku 17 i 8 dywizji. Po zlikwidowaniu tych przedmości, Polacy rozpoczęli przerzucanie wolnych oddziałów na północ i już w dniu 1.VI oddziały 4 dywizji polskiej pojawiły się na północ od Borysowa na odcinku 15 armji sowieckiej.

ZAKOŃCZENIE.

Operacja ihumeńska rozpoczęła się dnia 19.V, a została zakończona dnia 28.V, jakkolwiek ostatnie oddziały sowieckie w obszarze ujścia rzeki Uszy do Berezyny zostały wyrzucone na wschodni brzeg dopiero dnia 30.V rano.

Przez pierwsze cztery dni, to jest od 19 do 22.V oddziały polskie broniły się i trwały na stanowiskach, dopóki nie nadeszły dostatecznie silne odwody do przeprowadzenia przeciwnatarcia.

Na odcinek długości 55 kilometrów, gdzie stał jeden bataljon 2 pułku piechoty legjonów i dwa szwadrony 4 pułku ułanów z 8 działami i 23 karabinami maszynowemi, natarła 16 armja sowiecka dziesięcioma pułkami 8 i 17 dywizji strzelców z liczną artylerją i karabinami maszynowemi.

Mimo tak korzystnego stosunku sił, 16 armja sowiecka nie zdołała osiągnąć w pierwszym dniu natarcia nakazanych celów.

Szwadrony 4 pułku ułanów broniły się dzielnie, przyczem 4 szwadron zdołał zatrzymać nieprzyjaciela do godziny 10.00 w obszarze przepraw pod Żarnówką. Nieprzyjaciel wykazał małą siłę uderzenia. Działanie pułków 16 armji sowieckiej cechowała przesadna ostrożność, co należało kłaść na karb ich dotychczasowych porażek.

Już w ciągu dnia 19.V weszły w akcję pierwsze odwody polskie: na północy — II bataljon 2 pułku piechoty legjonów, na południu — szwadron 4 pułku ułanów i I bataljon 17 pułku piech.

W drugim dniu walki, 20.V, na północy — te same bataljony, wzmocnione dopiero wieczorem jedną kompanją 4 pułku piechoty legjonów (druga kompanja stanęła na odcinku nieobjętym wypadkami), walczyły przez cały dzień z dwiema brygadami sowieckiemi, (50 i 51). Na południu — wszedł do walki jeden nowy bataljon (I bataljon 16 pułku piechoty) i reszta 4 pułku ułanów.

Dopiero w dniu 21.V nadchodzą większe odwody: na odcinek Szczabynki — dwa bataljony 16 pułku piechoty, na odcinek

Kliniki — naprędce zebrany oddział kapitana Elsenberga, na odcinek Czernowa-Ihumeń — I bataljon 70 pułku piechoty oraz na południu — 15 pułk ułanów i 57 pułk piechoty, czyli w trzecim dniu wszystkie siły polskie wynoszą około 11 bataljonów i 2 pułki kawalerji.

W następnych dniach przybyły nowe oddziały, głównie w obszarze Klinik.

W dniu 23.V, kiedy rozpoczęło się przeciwnatarcie polskie, stan grup był następujący: a) major Tessaro — $5^1/_4$ bataljonów i 12 dział, b) podpułkownik Jaroszewski wraz z oddziałem kapitana Remizowskiego — $6^1/_4$ bataljonów, 1 szwadron i 12 dział, c) podpułkownik Anders — $6^1/_2$ bataljonów 8 szwadronów i 10 dział; wszystkie grupy razem posiadały 181 ciężkich i 50 lekkich karabinów maszynowych.

Jakie stany mogła mieć 16 armja w dniu 23.V? Otóż 8 dywizja strzelców poniosła straty minimalne. Natomiast gros strat dotyczyło 17 dywizji strzelców. Jeżeli straty [1]) te określilibyśmy do dnia 22.V dla 17 dywizji strzelców na 1.100, a dla 8 dywizji strzelców na maksymalnie 300, to grupa uderzeniowa 16 armji liczyła w dniu 23.V około 6.200 bagnetów i 1.100 szabel oraz 92 działa i około 230 karabinów maszynowych. Zatem ogólny stosunek sił był prawie równy.

Dzień 23.V był dniem równowagi sił. Po tym dniu następuje zmiana i to znowu na korzyść Rosjan. Mianowicie, siły polskie, ponosząc, szczególnie w grupie majora Tessaro, ciężkie straty, nie otrzymały, z wyjątkiem jednej marszówki 37 pułku piechoty (w sile 1 oficera i 200 szeregowych), żadnych uzupełnień. Grupa majora Tessaro poniosła około 25% strat, a niektóre kompanje musiały być rozformowane. Inne grupy poniosły mniejsze straty, od 5 do 10%. Ponadto ze składu grupy majora Tessaro wyszły dwie kompanje 4 pułku piechoty legjonów.

Poza tem należy doliczyć dwa szwadrony 1 pułku szwoleżerów z baterją, które 25.V podchodziły do terenu działań, lecz już dnia następnego, wraz z I bataljonem 70 pułku piechoty, wyszły ze składu grupy operacyjnej generała Skierskiego. Zmiany te oraz codzienne straty spowodowały dalsze obniżenie się stanów sił polskich.

---

[1]) E. Sziłowskij „Na Bieriezinie", załącznik 13, podaje straty 17 dywizji strzelców w okresie 19—26 maja na 2.263 żołnierzy, zaś 8 dywizji strzelców na 2.085 żołnierzy.

Tymczasem po stronie sowieckiej na odcinku wypadowym walczyły: 8 dywizja strzelców, 17 dywizja strzelców wraz z dwoma pułkami brygady ałatyrskiej i 62 brygada z 21 dywizji strzelców [1]); stan ich w dniu 25.V wynosił około 7.120 bagnetów i 2.350 szabel [2]). Trzeba dodać, że według źródeł sowieckich stany oddziałów polskich miały wynosić 12.000 bagnetów i 1.300 szabel [3]), choć faktycznie dosięgały tylko połowy tych cyfr.

Powyższe cyfry gruntownie zbijają twierdzenie autorów sowieckich, że Polacy pokonali ich tylko dzięki podwójnej przewadze liczebnej. Siła uderzenia przeciwnatarcia polskiego była tak znaczna, że dowódcom sowieckim zdawało się, iż walczą z podwójnemi siłami.

Otóż sukces, jaki Rosjanie osiągnęli w pierwszych dniach walki, należy przypisać tylko przygniatającej ich liczbie. Skoro przeciwnik zrównał się z ich stanem liczebnym, natychmiast zostali pobici.

Dzień 23.V, w którym natarcie rosyjskie spotkało się z przeciwnatarciem polskiem, był kryzysowym dniem całej operacji. Wobec równowagi sił, zwyciężyć mógł tylko duch żołnierza. Zwyciężył duch żołnierza polskiego i mimo wprowadzania coraz to nowych jednostek — Rosjanie nie zdołali już przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę.

Niestety, nieprzyjaciel został tylko odrzucony za Berezynę; na zniszczenie go nie starczyło sił, których wymagał front 1 armji. Niepowodzenie 1 armji wymagało szybkiego odrzucenia 16 armji za Berezynę. To też mimo, że grupy skrzydłowe otrzymały minimalne siły, dowództwo frontu żądało rozpoczęcia przeciwnatarcia już w dniu 22.V. Lecz grupy nie mogły rozpocząć działań w nakazanym dniu.

Grupa majora Tessaro miała za mało sił, aby złamać opór nieprzyjaciela; jej działania miały wobec tego tylko charakter wiążący.

Grupa podpułkownika Jaroszewskiego musiała się skoncentrować na polu walki. Poszczególne bataljony wchodziły kolejno w akcję i dopiero w dniu 24.V grupa osiągnęła należytą siłę

[1]) Dwie inne brygady. 63-cia działała w obszarze Borysowa, a 61-a w dniu 26.V wyładowywała się na stacji Stajki, 8 kilometrów na wschód od Borysowa.

[2]) E. Szilowskij „Na Bieriezinie", załącznik 12. Odliczono stan jednego pułku brygady ałatyrskiej, zaś doliczono stan 62 brygady, która w dniu 25.V brała udział w przeciwnatarciu.

[3]) Grigorow, w artykule „Bieriezinskaja opieracja", podaje 12.500 bagnetów, 1.500 szabel, 50 dział dla Polaków, a 5.500 bagnetów dla 16 armji.

uderzenia. To też prawe skrzydło grupy centralnej spóźniło się do akcji wspólnej z grupą podpułkownika Andersa celem odcięcia od przepraw 23 i 24 brygady sowieckiej.

Ważną rolę odegrała grupa podpułkownika Andersa, której działanie mogło doprowadzić do zupełnego rozbicia sił 8 dywizji sowieckiej. Niestety, i ta grupa była za słaba. Z 6½ bataljonów, które posiadała, jeden bataljon był w obszarze Ihumenia-Czernowy, tak, że dowodzenie nim nie było możliwe, a dwie kompanje 17 pułku piechoty musiały bronić przepraw przez Berezynę pod Jakczycami i Byczyną. Dwa bataljony (I/16 pułku piechoty i I/17 pułku piechoty) były przez cztery dni walk tak wyczerpane, że mogły być użyte tylko do działań drugorzędnych. Pozostały wobec tego tylko trzy bataljony 57 pułku piechoty i kawalerja (dwa pułki) z dwiema baterjami lekkiemi i baterją artylerji konnej (2 działa).

Ten stan rzeczy spowodował, że grupa podpułkownika Andersa w dniu 24.V musiała zatrzymać się, aby zapewnić sobie posiadanie zdobytego terenu i powstrzymać na sobie cofające się od zachodu na wschód wojska sowieckie, bowiem dalsze posuwanie się do Niehonicz spowodowałoby oderwanie się od podstawy działania i naraziłoby rozrzucone w przestrzeni oddziały na rozbicie, jak to zrobiono właśnie z nieprzyjacielem. Jednak zatrzymanie to spowodowało opóźnienie zajęcia Huty w dniu 25.V i dało możność wymknięcia się 23 brygadzie sowieckiej i części 24 brygady, walczącym w obszarze Drechczy — Ihumenia.

Generał Skierski nie posiadał własnego lotnictwa. Na korzyść jego działały 14 i 19 eskadra 2 dywizji piechoty legjonów oraz 12 i 13 eskadra 14 dywizji piechoty. Eskadry te były obarczone głównie zadaniami rozpoznania tyłów oddziałów sowieckich na linjach kolejowych Bobrujsk — Żłobin — Mohylów — Orsza — Borysów, a szczególnie na styku 1 i 4 armji polskiej.

Operacja ihumeńska była nakazem chwili, to też skierowano tam co było pod ręką, a oddziały, które brały w niej udział, zebrano aż z sześciu dywizyj. Wprowadzone w grę oddziały stanowiły równowartość przeszło 18 bataljonów czyli 1½ dywizji, 2 pułków i szwadronu kawalerji oraz 9½ bateryj lekkich.

Operacja ta jest typowym przykładem koncepcji obrony węzłów. Węzły: bobrujski i borysowski, w likwidacji ofensywy 16 armji sowieckiej odegrały znakomicie swoją rolę. Silnie umocnione i wyposażone w liczną artylerję, odstraszyły dowódcę 16 armji od atakowania ich. Przeciwnik wolał wybrać słabo bro-

niony odcinek między obu temi węzłami i doprowadzić do ich likwidacji przez działanie tak na bezpośrednie, jak i na głębokie tyły.

Grupa generała Konarzewskiego i 2 dywizja piechoty legjonów nie dopuściły do zwinięcia swych skrzydeł, a będąc zmuszone do zagięcia ich — wytrzymały tak długo, aż nie nadeszły odpowiednie odwody, wspólnie z któremi przeprowadzono przeciwnatarcie.

Należy tutaj jeszcze podkreślić jedność dowództwa akcji likwidacyjnej. Zapewniło to jej sprawne przeprowadzenie mimo wielkich trudności dowodzenia grupą południową, spowodowanych brakiem bezpośredniej łączności z nią.

Poza tem dzielna postawa naszych wojsk na tym odcinku, mimo niektórych słabych momentów, spowodowanych znaczną przewagą liczebną nieprzyjaciela, umożliwiła przeprowadzenie planów dowództwa.

Dowództwo 4 armji było zaskoczone ofensywą 16 armji sowieckiej. Jakkolwiek spodziewano się natarcia Rosjan w obszarze Borysowa i miasteczka Berezyny, to jednak do dnia 18.V, t. j. przedednia ofensywy sowieckiej, nieznane były siły, jakie w niem miały brać udział.

Ocenę położenia nieprzyjaciela przez oddział II sztabu 4 armji do dnia 11.V cechuje wielki optymizm [1]. Wszelkie konkretne przygotowania Rosjan do ofensywy były uważane jako „pobrzękiwanie szablą" w celu nastraszenia Polaków. Nieprzyjaciel jakoby drżał przed nami i nie był zdolny do żadnej akcji zaczepnej.

O ile ewidencja oddziałów nieprzyjacielskich pierwszej linji była dokładna, o tyle to, co się działo za frontem, było nieuchwytne, mgliste, a wiadomości z za frontu przybywały z dużem opóźnieniem. Szczególnie dotyczy to wiadomości o 17 dywizji strzelców, o której przerzuceniu z Polesia na północ, na przestrzeni 200 km, trwającem od 1 do 16.V, przyniósł wiadomość dopiero meldunek wywiadowczy [2]) z dnia 18.V i to z zastrzeżeniem, że wymaga sprawdzenia. Nie wiedziano również, co robią brygady 8 dywizji strzelców (23 i 24), zluzowane przed Boryso-

[1]) W. B. H. Teka 3240. Zestawienie Nr. 4, l. dz. O. II 662/II z dnia 12.V 20.

[2]) W. B. H. Teka 3240. Meldunek wywiadowczy Nr. 45 z dnia 18.V, godz. 17. Nr. 907.

wem i Bobrujskiem, a po rozpoczęciu ofensywy w dniu 19.V — 22 i 23 brygada. Zaskoczenie 4 armji najlepiej charakteryzuje zdanie z raportu wywiadowczego [1]: „Przerzucenie 17 dywizji... odbyło się ze sprawnością dotychczas nienotowaną".

Sukces, jaki wojska sowieckie osiągnęły w pierwszych dniach, nie był współmierny do istniejących możliwości, z powodu licznych błędów, popełnionych przez wszystkich dowódców sowieckich, począwszy od dowódcy 16 armji.

W pierwszym rozkazie operacyjnym dowództwa 16 armji, 17 dywizja sowiecka otrzymała zadanie opanowania Smolewicz, a 8 dywizja strzelców — Ihumenia. W stosunku do stanowisk wyjściowych, były to kierunki wcale nie odśrodkowe, lecz równoległe. I gdyby 17 dywizja strzelców nie była napotkała na swej drodze oddziałów 2 pułku piechoty legjonów, które broniły Berezyny, lecz kawalerję, która ją tylko dozorowała, to poszłaby bez przeszkód naprzód, jak to się stało z 8 dywizją strzelców na odcinku 4 pułku ułanów. Opanowanie Smolewicz musiałoby bezwzględnie zachwiać obronę Borysowa. Jakkolwiek operacyjnie zaskoczenie było zupełne, to jednak 16 armja już w pierwszym dniu nie osiągnęła nakazanych celów dzięki energicznej obronie oddziałów 2 pułku piechoty legjonów, wskutek czego prawe jej skrzydło (49 brygada) zostało częściowo odrzucone na Berezynę. Od chwili tej aż do końca operacji, 17 dywizja strzelców jest związana i walczy o cele pierwszego dnia.

W dniu 22.V, w przeddzień przeciwnatarcia polskiego, dowódca 16 armji wyznacza dowódcy 8 dywizji strzelców jak najbardziej rozbieżne kierunki działań; 22 brygadę zwraca na Żodino, 3 brygadę kawalerji na Smolewicze, zaś 4 brygadę kawalerji na stację kolejową Talkę, na linji Mińsk—Bobrujsk. Tymczasem w dniu 23.V, w trakcie wykonywania tego zadania, 8 dywizja strzelców otrzymała dwa uderzenia: jedno na swem prawem skrzydle, a drugie, najniebezpieczniejsze, na lewem. O tem, co się działo na lewem skrzydle, dowódca 16 armji nie miał jasnego wyobrażenia, mimo, że w walkach rozpoznano dwa świeże oddziały 14 dywizji polskiej — 57 pułk piechoty i 15 pułk ułanów.

Wszystkie wydane zarządzenia celem zabezpieczenia się na lewem skrzydle, były niewystarczające. I kiedy grupa podpułko-

---

[1]) W. B. H. Teka 3240. Raport specjalny Nr. 938 z dnia 19.V wieczorem.

wnika Andersa wbiła się klinem w bok 16 armji, 8 dywizja strzelców miała tam tylko dwa pułki piechoty ze słabą artylerją.

Cios zadany 8 dywizji strzelców był tak wielki, że zdezorganizował łączność między nią a dowództwem armji oraz brygadami. Dowódca 8 dywizji strzelców nie kierował już bitwą.

Artylerja armji została użyta tam, gdzie nie była potrzebna. Przyczyniło się to poważnie do niepowodzenia akcji 16 armji.

Co do działań kawalerji, to od początku operacji 3 brygada była rozrzucona po całym froncie sotniami i dopiero w trakcie działań zarządzono jej koncentrację w celu uderzenia na Smolewicze, na co jednak potrzeba było dużo czasu. Położenie przedstawiałoby się inaczej, gdyby 3 brygada kawalerji niezwłocznie po sforsowaniu Berezyny przez 22 i 51 brygadę wykonała zagon na Smolewicze. Od Żukowca do Smolewicz przez Słobodę i Kliniki jest około 65 km, to jest dzień marszu. W ciągu nocy z dnia 19/20.V mogła ona być pod Smolewiczami.

Lotnictwo sowieckie miało jako główne zadanie energiczny udział w walkach naziemnych oraz akcję na dalekich tyłach polskich, wobec czego działania jego były rozproszone.

16 armja sowiecka nie osiągnęła nakazanych celów, ale jej działanie nie było bez znaczenia. Zagrażało ono Mińskowi, a głównie, w związku z ofensywą 15 armji sowieckiej — obszarowi Borysowa, o który opierała się ruchoma część frontu generała Szeptyckiego.

Mińsk był ważny nietylko jako siedziba dowództwa frontu i dowództwa 4 armji, ale przedewszystkiem jako węzeł komunikacyjny, skąd były najdogodniejsze połączenia z odcinkami innych armij frontu północno-wschodniego. Z Mińska wychodziła linja komunikacyjna oddziałów grupy generała Konarzewskiego, stojących nad rzeką Berezyną, od rzeki Usy przez Bobrujsk do Parycz. Wobec braku połączenia kolejowego od Słucka do Baranowicz, zagrożenie obszaru Mińska musiałoby zachwiać tym odcinkiem frontu północno-wschodniego. To też ofensywa 16 armji sowieckiej wywołała energiczną reakcję ze strony dowódcy frontu, który do tego celu użył części odwodów, otrzymanych od Naczelnego Dowództwa, a przeznaczonych początkowo na odcinek 1 armji.

Wobec użycia części swoich odwodów do celów nieprzewidzianych, Naczelne Dowództwo widziało się zmuszone do wyciągnięcia dalszych odwodów (5 dywizji piechoty) z frontu

ukraińskiego, gdzie ze względu na zaczepne zamiary sowieckiego frontu południowo-zachodniego, w związku z przybyciem konnej armji Budiennego, położenie stawało się coraz poważniejsze.

ŹRÓDŁA.

I. Polskie.

1) J. Piłsudski: „Rok 1920". Wydanie II. Warszawa 1927.
2) Stanisław Szeptycki: „Front litewsko-białoruski, 10 marca 1919 — 30 lipca 1920". Kraków 1925.
3) Wojskowe Biuro Historyczne.

a) Akta.

Naczelne Dowództwo „SS" 3, 4.
4 armja 181, 185, 199, 221, 669, 3240.
Dowództwo frontu generała Szeptyckiego 586.
Rozmowy juzowe 1. Naczelnego Wodza.
„ „ 4. Naczelnego Dowództwa.
„ „ 36. 4 armji, 2 dywizji piechoty legjonów 1341.
4 dywizja piechoty 1408, 1416.
14 dywizja piechoty 834, 1628, 2967.
II brygada piechoty legjonów 1817.
VII brygada piechoty 1859.
Grupa mjr. Tessaro 1143.

b) Historyki.

2 p. p. leg.	— Nr 3	1 p. szw.	— Nr 250
4 p. p. leg.	— Nr 7	4 p. uł.	— Nr 267
10 p. p.	— Nr 27	15 p. uł.	— Nr 486
14 p. p.	— Nr 484	9 p. s. k.	— Nr 314
16 p. p.	— Nr 44 45	2 p. a. p. leg.	— Nr 317
17 p. p.	— Nr 48	4 p. a. p.	— Nr 330
32 p. p.	— Nr 93	6 p. a. p.	— Nr 336
37 p. p.	— Nr 107	14 p. a. p.	— Nr 367
57 p. p.	— Nr 148	4 p. a. c.	— Nr 420
70 p. p.	— Nr 199	9 p. a. c.	— Nr 435

II. Sowieckie.

1) A. Grigorow: „Bi:riezinskaja opieracja". Riewolucja i Wojna. Moskwa 1920.
2) Kakurin i Mielikow: „Wojna s biełopolakami 1920 g.". Moskwa 1925.
3) K. Niewieżyn: „Russko-polskaja wojna". Moskwa 1925.
4) E. Sziłowskij: „Na Bieriezinie". Moskwa 1928.
5) M. Tuchaczewskij: „Pochod za Wisłu". Moskwa 1923.
6) N. Warfołomiejew": „Mozyrskaja opieracja wiesnoj 1920 goda". Moskwa 1930.

GEN. B. W. ROS. P. SIMANSKIJ.

MÓZG WOJSKA[1])

„Ambicją moją było napisać taką książkę, któraby nie była zapomniana po 2 lub 3 latach, którąby każdy interesujący się danym przedmiotem mógł wziąć do ręki w każdym razie częściej, niż raz jeden".

Clausewitz.

I.

Kiedyś, jeszcze za mego pobytu w Moskwie, zainteresowała mnie działalność pewnego, dość wówczas znanego tam, profesora nauk przyrodniczych.

— A o czem wykłada? zapytałem znajomego studenta.

— Trzeci rok z rzędu mówi wciąż o grzybach...

— O muchomorach?

— Tak, i o muchomorach też. Ale mówiąc o tych grzybach, roztacza przed nami tak żywy i jasny obraz świata roślinnego, że wszyscy słuchamy go z olbrzymiem zainteresowaniem, a na poszczególnych przykładach otrzymujemy prawie wszystkie wiadomości, niezbędne do zrozumienia i przyswojenia sobie wykładanej dziedziny naukowej.

Taką samą metodę zastosował Szaposznikow w swej pracy. Mianowicie, spróbował on wykazać na przykładzie organizacji, działalności i właściwości personalnych sztabu generalnego jednego z wojsk europejskich, jakie ten sztab popełnił błędy

---

[1]) Z powodu pracy B. Szaposznikowa „Mozg armji", wydanej w trzech księgach, Moskwa 1927 — 1929.

w okresie przygotowań do wojny światowej, na jakie trudności natrafiała działalność sztabu generalnego, czyli „mózgu" wojska, i jakie poprawki we wskazanej dziedzinie koniecznie należy poczynić już teraz, aby każdy sztab generalny w przyszłej walce mógł całkowicie być pożyteczny.

Takie rozważania mają rację bytu, naturalnie, tylko z tym zasadniczym warunkiem, że samo istnienie sztabu generalnego, jako „mózgu wojska", uznaje się za bezsporne i konieczne. Autor wskazuje na okresy, kiedy podobnej instytucji nie było, ale twierdzi, że jednak i wtedy istniała, choć pod inną nazwą, oraz, że konieczność zmusiła do wysunięcia sztabu generalnego na stanowisko, które zajmował, i nadania mu takiego znaczenia, jakie miał przed wojną światową. „Pod tą, czy inną nazwą", pisze autor, „sztab generalny, jako organ kierownictwa, powinien istnieć".

Wprawdzie egzamin na olbrzymiej arenie ostatniej wojny nie udał się sztabowi generalnemu, ale mimo to umiał on natyle wykazać niezbędności swego istnienia, że autor mówi, naturalnie, nie o unicestwieniu, a o naprawie „mózgu wojska"; przeważnie zaś mówi o podziale zagarniętej przezeń wyłączności między inne osoby i instytucje, a mianowicie między te, które powinny kierować przygotowaniem państwa do walki już nie w dawnem, stosunkowo wąskiem znaczeniu, lecz w znaczeniu szerokiem, które jedynie pozwala spodziewać się ostatecznego zwycięstwa. „Wojna imperjalistyczna", pisze autor „która pociągnęła za sobą przewartościowanie wszystkich dawnych wartości, zmusiła do zbadania roli i istoty instytucji nawet o tak wielkim autorytecie, jak sztab generalny, oraz określenia jego miejsca we władzach wojskowych państwa i jego zadań w przygotowaniu państwa do wojny".

Zkolei autor bierze sobie za zadanie „skromną chęć" wykazania, „czem mianowicie powinien być mózg wojska" we współczesnych warunkach, jakie miejsce powinien zająć z jednej strony w systemie rządzenia państwem, a z drugiej — w organizacji samego wojska i wkońcu — jak się powinna odbywać jego zwykła praca.

Wybierając zasadnicze tło, na którem musiał roztoczyć swe dociekania, Szaposznikow przedewszystkiem postanowił nie zagłębiać się w pomrokę czasów historycznych, a ograniczyć się do epoki bliższej nam — do niedawno przeżytej przez nas wojny światowej.

Przytem z różnych przyczyn zatrzymał się na pracy austrjackiego sztabu generalnego.

Do tego wyboru popchnęło go pięciotomowe dzieło pod tytułem „Aus meiner Dienstzeit 1914—1918", które wyszło z pod pióra b. szefa austrjackiego sztabu generalnego, marszałka Conrada v. Hötzendorfa, zmarłego wkrótce po wypuszczeniu w świat pierwszych tomów. Olbrzymia praca Conrada, objętości czterech tysięcy stron, bezwarunkowo będąca poważnym wkładem do literatury wojennej naszych czasów, ma dużą wartość z racji obfitości zebranych listów, telegramów i rozkazów, niewątpliwej szczerości, bezwzględnego stosunku nietylko do sprzymierzeńców Austrji — Niemców, ale i do działaczy samych Austro-Węgier, gubiących, według Conrada, kraj ojczysty. „Szczegółowe opisanie przez Conrada pracy sztabu generalnego nad przygotowaniami do wojny", pisze Szaposznikow, „zachęciło nas do przyjrzenia się na tym przykładzie, jaka powinna być w czasie pokoju praca współczesnego sztabu generalnego". Inaczej mówiąc, tło było gotowe, a przytem tak dalece obfitujące w materjały, że można je było wyzyskać do celów dowolnych, w tej liczbie i tych, które sobie autor wyznaczył.

Gdybyśmy towarzyszyli autorowi poprzez wszystkie stronice chociażby tylko pierwszej jego, najciekawszej, księgi, rychło przekroczylibyśmy ramy artykułu. Śmiało możemy się ograniczyć do zakresu mniejszego, ale zato najbardziej, naszem zdaniem interesującego. Możemy zaznaczyć znamienne nastawienie myśli europejskich wojskowych na zagadnienie zarządzania całością spraw wojska w kraju wogóle i przygotowania do przyszłej walki w szczególności oraz podkreślić główny błąd, który wraz z autorem popełniają niepostrzeżenie dla siebie i inni europejscy pisarze wojskowi, marząc na podstawie doświadczeń wojny światowej o radykalnej przebudowie istniejącego do wybuchu tej wojny układu stosunków, dotyczących tego zarządzania. Przy takim kierunku naszej pracy, przedwojenne Austro-Węgry z ich stopniowem rozpadaniem się, walka Conrada z austro-węgierskiemi delegacjami i ministrami, cała codzienna, zwykła praca austro-węgierskiego sztabu generalnego, jako dodatni albo ujemny wzór dla podobnych innych sztabów, wszystko to—objęte pracą Conrada — bezwarunkowo odejdzie na plan dalszy i nie przesłoni zasadniczych motywów, z których powodu po wojnie, a częściowo nawet i w czasie jej trwania, podniesiono w państwach euro-

pejskich kwestję rewizji zdobyczy sztabu generalnego w dziedzinie wywierania wpływu na bieg wszystkich wydarzeń.

Znany szef niemieckiego sztabu generalnego v. Schlieffen, roztrząsając w swej pracy „Wódz" sprawę warunków, którym ten powinien odpowiadać, oraz sposoby najskuteczniej je zapewniające, dochodzi do ostatecznego wniosku, że wódz powinien być monarchą. Okazało się jednak, że monarchowie dziedziczni niezawsze byli odpowiedni do tej roli, gdy chcieli prowadzić wojnę. W takich razach, trzeba było powierzać jednemu z generałów najdonioślejszy przywilej monarszy — dowodzenie siłami zbrojnemi kraju. Generał, naturalnie, musiał zwyciężać. Jeżeli jednak zwyciężał zbyt często, godność monarchy znajdowała się w niebezpieczeństwie. To też jeszcze król Saul, poczuwszy niebezpieczeństwo, chciał swego szczęśliwego wodza przygwoździć włócznią do ściany. Wyjście się jednak znalazło. W 1813 r. na czele jednej z armij sprzymierzonych, działających przeciwko Napoleonowi, znaleźli się: wódz mało znający się na operacjach wojennych i zato tęgi szef sztabu armji. Wynikł stąd duumwirat dowództwa, który pociągnął swym przykładem dowódców pozostałych armij i umożliwił pogrom niezwyciężonego, ale już starzejącego się zdobywcy świata.

Wzór kierownictwa był dany, przyjęty i nawet ulegał dalszemu rozwojowi. Ponieważ wojna jest tylko narzędziem polityki, a uz pełnienie monarchy — szef sztabu, przy całym swym talencie wojskowym, mógł w polityce okazać się „zupełnem niemowlęciem", więc, oczywiście, przy monarsze powinien był znaleźć się oprócz szefa sztabu również i polityk. Wynikał z tego już triumwirat, taki sam, z jakim Prusy tak szczęśliwie przeprowadziły wojny o swe zjednoczenie: austrjacko-pruską 1866 r. i francusko-pruską 1870 r. Król Wilhelm I miał wówczas przy sobie gwiazdy pierwszej wielkości — Bismarka i Moltkego, lecz każdego tylko w swojej dziedzinie: ani jeden z tej trójki nie łączył w sobie wszystkich danych, wymaganych od wodza, lecz każdy oddzielnie posiadał w mniejszym lub większym stopniu kwalifikacje, uważane za niezbędne dla nowoczesnego wodza [1]), i śmiało mógł uzupełniać dwóch pozostałych. Na arenie dziejów świata, w toku operacyj wojennych i w ogniu starć

[1]) Wilhelm I — autorytet szanowanej władzy, Bismarck — talent wielkiego polityka, Moltke — głębokie zrozumienie spraw wojny.

bojowych, ukazał się wódz „rozczłonkowany", wódz w trzech osobach.

Po wojnie światowej, zdecydowano ewolucję prowadzić dalej.

Warunki prowadzenia wojny skomplikowały się natyle, że dwa uzupełnienia monarchy stały się niewystarczające. W dziedzinie polityki i wojny rozległy się potężne i wpływowe głosy t. zw. ekonomiki. „Ta wojna światowa", pisze Conrad, „była bardziej wojną mas i zasobów materjalnych, niż wojną wodzów". A wszak „masy", i „zasoby materjalne" są pochodnemi stanu gospodarczego. Trzeba były mieć przy monarsze, albo, co na to samo wychodzi, przy naczelnym wodzu również i ludzi wszechstronnie obeznanych z nową dziedziną, której przedtem, kiedy jeszcze nie walczyły uzbrojone narody sprzymierzone, poświęcano stosunkowo niewiele uwagi. Dalsze, wyżej wskazane, „rozczłonkowanie" osoby wodza stawało się nieuniknione. Ostatni przed wojną światową wyraz dowódczego kompromisu — triumwirat wraz z rozwojem życia gospodarczego kraju musiał nieuniknienie przekształcić się w ciało zbiorowe — radę wojenną.

Wpłynęły na to nietylko rozważania bezwzględnej celowości. Występowała tu też obawa władzy zwierzchniej względnie rządu centralnego przed zwycięskim triumwiratem, t. j. ta sama przyczyna, która wywołała w swoim czasie zjawienie się szefa sztabu.

Pierwszy alarm rozbrzmiał we Francji.

Po zwycięstwie nad Marną, naczelny wódz francuski, generał, później marszałek, Joffre, stał się nieomal władcą kraju. Odrazu odczuto zmianę i władny prezydent republiki Poincaré postanowił przeprowadzić wywiad co do tego, jak daleko posunęła się samodzielność naczelnego wodza. Przydzielonego do prezydenta płk. Penelon posłano do kwatery Joffre'a w celu nawiązania z nim styczności ze strony rządu i uzyskania orjentacji we wszelkich zdarzeniach, zachodzących na froncie. Płk. Penelon przybył do oddziału operacyjnego, w którym miał stosunki, lecz przyjęto go chłodno. Wtajemniczył dostojników sztabu generalnego, pracujących w tym oddziale, w cel swego przybycia, lecz dowiedział się, ku swemu żdziwieniu, że poza władzą Joffre'a odrzucają wszelką władzę we Francji.

— Co chcecie jednak zrobić z rządem? zapytał zatroskany Penelon.

— Z rządem? Niech się wynosi do kolonij! nastąpiła dosta-

tecznie określona i twarda odpowiedź poirytowanych ludzi, zajętych wojną.

Rządowi francuskiemu wypadło pomyśleć o ustanowieniu „kontroli" nad naczelnym wodzem. Zaczęło się wtrącanie zwierzchniej władzy centralnej, chwilami w najwyższym stopniu nieszczęśliwe. Warto przypomnieć chociażby wiosenną ofensywę gen. Nivelle w 1916 r.

Nieco inna była droga, którą niemiecki sztab generalny doszedł do ciała zbiorowego.

Rozkwit tego sztabu zaczął się w czasach Moltkego starszego. Moltke zagarniał z każdym rokiem coraz większą władzę nietylko w kierownictwie wojska, lecz i w polityce. Trzeba było bez końca walczyć bądź z ministrem wojny v. Roonem, bądź z samym kanclerzem Bismarkiem. Wdając się w wojnę o władzę dla sztabu generalnego, Moltke, naturalnie, nie czuł się na siłach do prowadzenia samemu tych nieprzerwanych walk. Niezbędni stali się pomocnicy, nawskroś przeniknięci ideami swego szefa. I oto w 1857 r. tworzy on dokoła siebie t. zw. „wielki sztab generalny", złożony z 18 ludzi. W ciągu 10 lat trzeba było powiększyć ten sztab do 48 ludzi. Przyjrzawszy się tym ludziom, Bismark przylepił do nich etykietkę „półbogów". Bez względu na to, że następcy Moltkego stanowczo nie dorównywali talentem, energją i wiedzą zwycięzcy Austrji pod Königgrätzem i Francji pod Sedanem, jednak dzięki spójności, zuchwalstwu i zdolnościom swych najbliższych współpracowników, t. j. członków wielkiego sztabu generalnego, prawie nie tracili pozycyj, zajętych jeszcze za Moltkego. Przeciwnie, sztab generalny, jak pisze autor, „szedł wgórę i zaczynał smakować w tej podróży". Wojna światowa była punktem szczytowym w dążeniu sztabu generalnego do zagarnięcia władzy nietylko w ministerjum wojny, które prawie zaprzestało walki z nim, lecz nawet w życiu państwowem. Jednak tu już nastąpiło załamanie się. Znalazłszy się w sierpniu 1916 r. przy Hindenburgu w niemieckiej kwaterze głównej, Ludendorff usiłował swą osobą całkowicie zająć stanowisko „współczesnego wodza", lecz zaniedbał cały szereg najważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej, a z wieloma nie potrafił się uporać i, okazawszy się nieukiem w dziedzinie gospodarczej, został strącony ze swego wysokiego stanowiska o wiele później, niż to należało uczynić. Przykład Ludendorffa, przykład tych dwóch lat ostatnich, w ciągu których chodziło nietyle o powodzenie działań bojowych, ile o odporność

gospodarki niemieckiej w obliczu zbliżającego się kryzysu wewnętrznego, bodaj, że najlepiej dowodzi konieczności posiadania na przyszłość na czele kierownictwa wojną nie triumwiratu a rady wojennej. Głęboko jednak jesteśmy przekonani, że właśnie Niemcy nie pójdą po linji przekazania kierownictwa przyszłemi krwawemi starciami w ręce ciała zbiorowego, rady wojennej. Podobne przekazanie zbyt luźno wiązałoby się ze wskazaniami doświadczenia historycznego, inaczej mówiąc — z wnioskami wiedzy wojskowej, której Niemcy hołdują bezporównania bardziej świadomie i z zamiłowaniem, niż jakikolwiek inny z pośród narodów europejskich.

„Przemoc" sztabu generalnego znalazła swój wyraz również w wojsku rosyjskiem, ale wyraz odmienny w szczegółach.

Chociaż się to wyda dziwne, lecz w przedwojennej Rosji, pomimo niestałości znaczenia „Dumy Państwowej", była ona, widocznie lepiej, niż którykolwiek z parlamentów europejskich, uświadomiona co do tego, jakie sobie stawiał cele, do czego dążył, czem się zajmował i o co się troszczył rosyjski świat wojskowy. To zadanie uświadomienia wziął na siebie rosyjski sztab generalny. W końcu 1908 r., za wiedzą jego szefa, gen. Palicyna, w prywatnem mieszkaniu gen. Hurki zaczęli się zbierać przedstawiciele oddziałów ministerjum wojny i wielu z pośród oficerów sztabu generalnego, osobiście zaproszonych przez gospodarza w celu zapoznania przewódców różnych stronnictw Dumy i życzących sobie tego członków komisji obrony tej Dumy z interesującemi ją zagadnieniami wojskowemi oraz szczegółowego wyjaśnienia przedstawicielom narodu konieczności tych czy innych projektów ustawodawczych. Według gen. Łukomskiego [1], w rozmowach tych dawano takie tajne informacje, których nie uważano za możliwe podawać nietylko na plenum, ale nawet na posiedzeniach komisji obrony. Nowy minister wojny, gen. Suchomlinow, przerwał te zebrania [2] i trudno twierdzić z całą stanowczością, ale można przypuszczać, że prawdopodobnie dlatego, iż jednym z wybitnych uczestników tych rozmów był osobisty wróg Suchomlinowa, Guczkow, późniejszy pierwszy minister wojny Rządu Tymczasowego.

Kiedy się więc wojna zaczęła — wspomnianych zebrań nie było. Sztab generalny, który kierował operacjami wszystkich

[1] „Wospominańja", I, str. 29.
[2] „Wospominańja", str. 235

armij rosyjskich, zamknął się w ścianach Kwatery Głównej („Stawki") i zaczął mocno przypominać zarówno francuskiego „brevété", jak i oficera wielkiego sztabu generalnego wojska niemieckiego. Co się robiło w miejscu „Świętem Świętych" Kwatery Głównej — pokrywała tajemnica. „Nikt z pośród wyższych dowódców nie wie, dokąd ani na co jest przeznaczony", mówił minister wojny, gen. Poliwanow, na posiedzeniu 16 lipca 1915 r. „Kwatera Główna nadal zazdrośnie strzeże swej władzy i przywilejów. Pośród rosnącej katastrofy, nie uważa za potrzebne nawet naradzić się z najbliższymi współpracownikami. Nad wszystkiem i wszystkimi panuje gen. Januszkiewicz", t. j. szef sztabu generalnego. [1])

Na Kwaterę Główną sypały się zupełnie takie same wyrzuty, jakie były skierowane przeciwko kwaterze głównej Joffre'a i duumwiratowi Hindenburg-Ludendorff, gdy w 1916 r. zastąpili gen. Falkenhayna i pozyskali rozstrzygający wpływ nawet na bieg wydarzeń wewnętrznych Niemiec. „Wszechmocny Januszkiewicz", mówił rosyjski minister spraw wewnętrznych, ks. Szczerbatow, „względy ogólnopaństwowe uważa za nieobowiązujące go. Ministerjum Spraw Wewnętrznych jest bezsilne wobec widzimisię Kwatery Głównej" [2]). „Nawet najgenjalniejszy szef sztabu naczelnego wodza", mówił na jednej z narad ze swymi kolegami minister rolnictwa Kriwoszein „nie może jednak sam zastąpić i Rady Ministrów i wogóle całego aparatu władzy rządzącej cesarstwa rosyjskiego". Te zdania, nawet w drobiazgach, były podobne do tych, które — z większem powodzeniem — rząd francuski kierował pod adresem Joffre'a. Władza, zagarnięta przy grzmotach burz wojennych przez sztaby generalne wojsk: rosyjskiego i francuskiego, jednakowo niepokoiła rządy, sądzące, że sztaby te nie potrafią uporać się z zadaniami, tak lekkomyślnie wziętemi na barki przez niedoświadczonych kierowników.

A u Rosjan, jakby naumyślnie, władza „Stawki" rozszerzała się coraz bardziej. Zaczęła się częściowo dobrowolna, częściowo przymusowa, ale ustawiczna pielgrzymka ministrów do Kwatery Głównej. Zaczęło się wydawanie przez „Stawkę" zarządzeń, do-

---

[1]) „Archiw russkoj riewolucji", XVIII, str. 16, z artykułu Jachontowa „Tiażołyje dni". Nazywając tu Januszkiewicza szefem sztabu generalnego, mam na myśli nie formalny tytuł, a treść obowiązków, które Januszkiewicz wykonywał.

[2]) „Archiw russkoj riewolucji", XVIII, 117.

tyczących nietylko tych terenów na tyłach, które były pozostawione naczelnemu wodzowi, ale i terytorjum, uosabiającego cały olbrzymi przestrzennie kraj.

Wkońcu uderzono na alarm jednocześnie w dwu miejscach. Cesarzowa wskazywała swemu ukoronowanemu małżonkowi na niebezpieczeństwo, którego się dopatrywała w niewątpliwej popularności wielkiego księcia — naczelnego wodza w wojsku i u ludu, popularności, niezachwianej nawet w groźnym okresie najcięższych dla Rosji doświadczeń 1915 r. Rada Ministrów zaś i zgodna z nią opinja kraju, podkreślały szkodę, wynikającą z panowania „Stawki", t. j. sztabu generalnego, który zaczynał kierować nietylko armjami, ale i całem imperjum. Cesarzowa widziała wyjście w niezwłocznej dymisji wielkiego księcia, a Rada Ministrów — w stworzeniu przy naczelnym wodzu osobnego stanowiska komisarza do spraw cywilnych.

„Należałoby osiągnąć", mówił na posiedzeniu Rady Ministrów 16 lipca 1915 r. kontroler państwowy Charitonow, „to, aby Januszkiewicz został szefem sztabu wyłącznie wojskowego, a komisarz — cywilnego, przyczem każdy z nich referowałby wielkiemu księciu w ramach swej specjalności".

Zmiany wodza dokonano. Monarcha sam stanął na czele wojska. Komisarza cywilnego nie mianowano. Cesarz miał, naturalnie, szefa sztabu, wybranego z pośród najbardziej, zdawałoby się, doświadczonych, fachowych i umiejących pracować oficerów sztabu generalnego, ale nie dało to poważniejszej poprawy położenia. Duumwirat nie mógł uporać się z olbrzymiem zadaniem, które na barki wodza nakłada walka narodów pod bronią, a do wielogłowej rady wojennej w Rosji nie doszło. Pod postacią komitetu przemysłu wojennego, komitetu uchodźczego oraz związku ziemstw i miast, społeczeństwo było dopuszczone do pewnych prac, ale bynajmniej nie w celu głębszej interwencji w sprawy kierownictwa całokształtem krwawej walki.

W wyniku tego i monarcha o słabej woli i pozbawiony wyraźnego oblicza rząd i obcy zagadnieniom polityki wewnętrznej ale mimo tego we wszystko się wtrącający sztab wodza naczelnego — wszystko to runęło, a częściowo i zginęło, gdy na wiosnę 1917 r. ujawniły się wyraźnie ruchy rewolucyjne w masach ludowych — bezpośredni skutek niedomagań gospodarczych, którym nie mogła zaradzić „Stawka", poświęcająca przeważną uwagę i najwięcej starań nie tyłom, a linjom bojowym. Zarząd kraju,

po krótkotrwałem przejściu w ręce Rządu Tymczasowego, jak wiadomo, zastąpiło panowanie władzy sowieckiej.

Ponieważ przypuszczano, że zbiorowa rada wojenna, postawiona na czele kierownictwa każdej wojny zewnętrznej i przygotowań do niej, z jednej strony ułatwi będące ponad siły zadanie wodza, z drugiej zaś zabezpieczy rząd przed zapędami wodza, popularnego w wojsku, szczęśliwego w działaniach i okrytego sławą zwycięstw, więc, naturalnie, rada wojenna, zamiast poprzedniego jedynowładztwa i późniejszych duumwiratów i triumwiratów, jest szczególnie nieodzowna dla władców sowieckich, w istocie rzeczy stanowiących garstkę ludzi, uciskających wielomiljonową ludność kraju i już dla tego samego nie czujących pod nogami twardego gruntu.

Rozpatrując opinje dwóch starszych kolegów ze sztabu generalnego, Swieczyna i Lebiediewa, Szaposznikow przychyla się raczej do poglądu tego ostatniego, a mianowicie do tego, że bez „parlamentu urzędów" niepodobna się dziś obejść: ani sztab generalny, ani jacyś „przedstawiciele pełnomocni" nigdy nie zdołają go zastąpić i być cementem przy ogólnem przygotowywaniu kraju do obrony; cementowanie tego przygotowania może i powinno być uskuteczniane przez osobną radę obrony państwa, a nie przez jakikolwiek inny organ.

Tak więc znowu wracamy do „starego" sposobu kierowania wojną i przygotowaniem do niej, do sposobu noszącego piętno XVIII wieku, do konferencji, istniejącej przy cesarzowej Elżbiecie Piotrównie w epoce wojny siedmioletniej, i do dobrze znanego „Hofkriegsratu", niweczącego z Wiednia wszystkie powodzenia i samodzielność najlepszych wodzów austrjackich nad Renem, w Szwajcarji i północnych Włoszech. Suworow w 1799 r. doświadczył na własnej skórze, co wtedy znaczyła wiedeńska „Nadworna Rada Wojenna". Sprowadziła do zera świetne zwycięstwa oręża rosyjskiego nad Trebią i pod Novi i zręcznym ruchem szachowym nie wpuściła Suworowa w granice Francji, jakgdyby w tych granicach znajdowali się nie wrogowie, a serdeczni przyjaciele Austrji i jej monarchy. Powrót do „staroświecczyzny", nawet niezbyt odległej, powrót we wszystkiem, powrót do systemu kordonowego, do instytucji zakładników, do nielitościwości wojen... Powrót w warunkach takich, że wszystko, co się wznawia, już było potępione doświadczeniem wojen, kosztowało potoki krwi walczących i nie prowadziło ich do zwycięstw! Czy nie jest to zjawisko znamienne dla naszych

czasów, w których widzimy wielki rozwój cywilizacji! Nawet jeżeli przy podobnym rozwoju ludzie dojdą do tego, że zaczną „wylęgać" prawdziwych wodzów tak, jak np. jakieś rzadkie i kosztowne kurczęta (nie w sensie liczebności, lecz względnej prostoty „wysiadywania"), to i wówczas sprawa zbiorowej rady wojennej nieraz znów wypłynie na scenę. Jest to bowiem zagadnienie władzy, kwestja egoizmu, chęć ukrycia własnej odpowiedzialności za plecami innych, inaczej mówiąc — bodziec małych, a więc częściej zdarzających się dusz, nie zaś zagadnienie lepszego kierownictwa sprawami wojskowemi i lepszego przystosowania się tego kierownictwa do nowego położenia, wytworzonego przez to, że na pola bitewne wyrusza natychmiast cały naród pod bronią.

Wnioski, do których doszli europejscy mężowie stanu i wybitni wojskowi, do których przyłączył się także i Szaposznikow, decyzja zastąpienia poprzedniego triumwiratu przez większe ciało zbiorowe — oparte są na jednem z doświadczeń wojny światowej, ściślej na jej dla wszystkich nieoczekiwanej długotrwałości. Na blisko cztery i pół lat potrzeba było zasobów materjałowych, przygotowanych pierwotnie co najwyżej na półtora roku. Państwa z więcej rozwiniętym przemysłem i odporne ekonomicznie, chociaż z trudnością, podołały jednak zadaniu. Rosja nie umiała podołać i nie podołała.

Jednak przypatrując się zwycięzcom, trudno jest orzec, kto bardziej ucierpiał w wojnie światowej — oni czy zwyciężeni. Przecież gospodarcze następstwa wojny okazały się równie ciężkie dla pierwszych, jak i dla drugich. Jeszcze bardziej ciężki jest jednak ten kryzys duchowy, którą cała Europa obecnie przeżywa. Obserwowane teraz zdziczenie moralne i zubożenie gospodarcze są dowodem, że ludzkość współczesna nie wytrzymała długotrwałej wojny. Zatem na wyższych kierownikach wojskowości ciąży obowiązek szukania jak najszybszego rozstrzygnięcia każdej walki zbrojnej, inaczej mówiąc — nie wolno im przyjmować założenia, że walka na przetrzymanie, którą w czasie wojny światowej zajęli się europejscy władcy, wodzowie, wojska i narody, jest rozwiązaniem jedynem, niezbędnem, nieuniknionem, wypływającem z natury wojen współczesnych, a nawet przyszłych.

Mówiąc o zbiorowej radzie wojennej, jako niezawodnem panaceum na nieszczęścia, towarzyszące długotrwałej wojnie, Szaposznikow ani razu nie zatrzymał się na myśli, że długotrwałość wojny światowej mogła nie wypływać z nowowytworzonej na-

tury rzeczy albo dopiero wskazanej natury wojen współczesnych, a mogła być natomiast zjawiskiem przypadkowem, występującem tylko w danej wojnie, wywołanem błędami niedoświadczonych albo mało utalentowanych wodzów, zaniedbaniem niezawodnych, wiecznie żywych prawd sztuki wojennej.

Nie zagłębiając się w analizę wynikłego stanu i tylko prześlizgnąwszy się po powierzchni zdarzeń, które się rozegrały, Szaposznikow doszedł do wniosku, słabo dowiedzionego i dlatego mało przekonywającego. Nam się jednak zdaje, że jest to los wszystkich badaczy wojskowych, na gorąco i bez oglądania się przyjmujących zjawiska kolejnej dla ludzkości wojny i los wszystkich wojen, z których chętnie czerpie się zjawiska nie najważniejsze i zaczynające przenikać w naturę współczesnych operacyj, a wogóle wszystkie, nawet drobne, osobliwości, w przypuszczeniu, że następna wojna będzie prawie odbiciem poprzedniej. To też, kiedy się czyta dzisiejsze analizy minionych wydarzeń, mimowoli się spostrzega, jak nieprawdziwie układają się wnioski badacza. Podkreśla on, naprzykład, wzrastającą wrażliwość skrzydeł, obawę o skrzydła, małą odporność skrzydeł, a nie spostrzega, że tuż obok zuchwali Niemcy pod Łodzią nie lękali się nietylko o swoje skrzydła, którym groziło poważne niebezpieczeństwo, ale i o swoje tyły.

Sądzimy, że wniosek autora o konieczności przejścia do kierowania sprawami wojskowemi za pośrednictwem ciała zbiorowego, t. j. rady wojennej, może być wywołany tendencjami politycznemi, panującemi obecnie w Rosji sowieckiej, ale bynajmniej nie wynika ani z doświadczenia wojny, ani z kolejnej ewolucji wojskowości, ani z podstawowych zasad sztuki wojennej.

Jednakże autor zbytecznie się niepokoił, pisząc, że jego książka nie będzie czytana. Mimo wszystko, jest natyle interesująca, że należy zwrócić na nią uwagę. Przynajmniej piszący te słowa osobiście z niecierpliwością oczekiwał dalszego ciągu. Po dwóch latach — ukazał się, lecz sprawił pewien zawód.

II.

Rozczarowanie tłumaczy się przedewszystkiem tem, że teraz w epoce, w której wszystko wre, szybko się rozwija, zmienia i nie lubi marnować czasu, kiedy trzeba mieć określoną linję postępowania, gdy nastawienie praktyczne triumfuje nad teoretyczną formułką — mogą nas raczej interesować właśnie te prak-

tyczne wnioski, do których autor doszedł w swej pierwszej książce, aniżeli „czysta", jak się wyraża, historja dyplomatycznej działalności Europy w przededniu wojny światowej.

Naturalnie, nas, czytelników, zwłaszcza szczególnie nastrojonych i przygotowanych, zawsze bardziej mogą interesować takie tematy, jak ogólne podstawy kierowania współczesnemi wojskami, innemi słowy najwyraźniejszy temat pierwszej książki, aniżeli informacje o tem, jak się odniósł gen. Conrad do ogłoszenia przez Bułgarję niepodległości, t. j. wiadomości, które są historją i nie mają dziś żadnego praktycznego zastosowania.

Jaki jest związek drugiej księgi z pierwszą?

W pierwszej była szczegółowo odmalowana praca sztabu generalnego w dwu dziedzinach: w dziedzinie polityki wewnętrznej i w dziedzinie ekonomicznego przygotowania do wojny. Obydwie dlatego znajdują się na pierwszym planie, że one przeważnie stanowią o charakterze i formach wojny. A ponieważ polityka zagraniczna jest tylko dalszym ciągiem wewnętrznej, inaczej mówiąc — już nie zajmuje pierwszego w porządku chronologicznym miejsca, więc przeznaczono dla niej miejsce nie w pierwszej, a w drugiej księdze rozpatrywanej przez nas pracy.

Autor chce wykazać, że sztab generalny odegrał najważniejszą rolę nietylko w przededniu wojny światowej, ale i w jej dalszym przebiegu. Nienapróżno zwycięzcy, zostawiwszy cesarza Wilhelma tylko na zesłaniu, bardziej okrutnie obeszli się ze sztabami generalnemi państw zwyciężonych, znosząc je. „Politycy Entente'y", pisze autor, „widzieli niebezpieczeństwo nowego przypływu militaryzmu nie w byłym cesarzu niemieckim, a w sztabach generalnych państw centralnych".

Czytając o roli sztabu generalnego w przededniu wojny światowej, przedewszystkiem nie możemy zupełnie zrozumieć, jak temu, kto przygotowuje siłę zbrojną państwa do przyszłego starcia wojennego, można zabronić wstępu do laboratorjum polityki zewnętrznej — do ministerjum spraw zagranicznych, jak można czynić zarzuty sztabowi generalnemu, temu specjalnemu organowi przygotowań do każdej wojny, z chęci zaznajomienia się z położeniem politycznem wogóle, z zamierzeniami kierowników polityki zagranicznej w szczególności, z najbliższemi perspektywami i istniejącemi możliwościami politycznemi. Gen. Conrad nie zrobił odkrycia, kiedy — jak to widzimy z pierwszej księgi autora—uważał, że pomiędzy przygotowaniem wojska do wojny i polityką zagraniczną państwa istnieje jak najściślejszy i bezpo-

średni związek i kiedy nie wyobrażał sobie swej pracy bez ścisłej styczności z ministrem spraw zagranicznych. „Sam dekret o szefie sztabu generalnego opiewał", podaje autor, „że do niego należą wszystkie prace operacyjne i przygotowawcze na wypadek wojny", że, wobec tego, jest obowiązany uczestniczyć w rozpatrywaniu wszystkich zagadnień wojskowo-politycznych oraz ma wpływ na ich rozstrzyganie".

Nic dziwnego, jeżeli zaraz po mianowaniu szefem sztabu generalnego, gen. Conrad zwrócił się do ówczesnego ministra spraw zagranicznych, barona Aerenthala, z prośbą o wtajemniczenie w politykę zagraniczną monarchji i poparcie na nowem stanowisku przez odpowiednią współpracę. Nie zapominajmy, że najważniejsze interesy Austro-Węgier dotyczyły półwyspu Bałkańskiego. Tu spodziewały się one wynagrodzić sobie dawne straty w Niemczech i Włoszech. Stąd groziło największe niebezpieczeństwo wewnętrznej całości cesarstwa naddunajskiego. „Tutaj łączyły się polityki: wewnętrzna i zagraniczna", pisał Conrad, Stąd to uparte dążenie do pełnego uświadomienia w rzeczach austro-węgierskiej polityki na Bałkanach, które ujawniał gen. Conrad.

Czyż mamy oskarżać szefa sztabu generalnego o tę bezwarunkowo właściwą linję postępowania?

Naturalnie, jeżeli stykający się z tą pracą szef sztabu generalnego nie jest podobny do rosyjskich Suchomlinowów, Gerngrossów i Januszkiewiczów, albo lekkomyślnych i niczem się w gruncie rzeczy nie przejmujących (Suchomlinow), albo zupełnie nieobeznanych ze zwykłemi pracami każdego sztabu generalnego (Gerngross i Januszkiewicz); jeżeli szef sztabu generalnego posiada, jak pisze Szaposznikow o gen. Conradzie, wybitny umysł, uparty, ale silny charakter, chwilami pozbawiony równowagi; jeżeli całą duszą oddaje się swemu dziełu i jest niezależny w swych sądach, broniąc ich energicznie i bez liczenia się z tem, kto był jego przeciwnikiem albo słuchaczem — taki człowiek, niewątpliwie, nie ograniczy się do biernego wysłuchiwania informacyj, a wda się w ich ocenę i krytykę.

Trudno jest podporządkować człowieka o silnej indywidualności mocno wątpliwym co do swej słuszności twierdzeniom, jakoby szef sztabu generalnego, „żołdak w generalskim mundurze", nie powinien się „wtrącać" do polityki zagranicznej i posłusznie przyjmować nieoczekiwane potem tylko dla niego decyzje, zapadłe na Downing Street, Quai d'Orsay lub Ballplatzu.

Wszak wojna z Włochami albo Serbją powodowała konieczność zupełnie innego przygotowania i przy innych założeniach, aniżeli walka zbrojna z Rosją.

Różnica przygotowania wynikała nietylko z odmiennych środków materjalnych, ale i z odmienności charakteru krajów oraz odrębności przyszłych terenów walk. Być zaś jednocześnie, a przytem nienagannie przygotowanym do wojny z kilkoma państwami, byłoby chyba ponad siły nawet czynnego Conrada, nie mówiąc już o tem, że podobne położenie wyraźnie wskazywałoby na niepomyślną i na krótką metę obliczoną działalność ministerjum spraw zagranicznych, innemi słowy — wskazywałoby to na zachodzącą konieczność aby ktoś (w tym wypadku szef sztabu generalnego) we właściwym czasie wdawał się w politykę, która mogłaby wywoływać niebezpieczne konflikty, i radykalnie ją poprawiał. Według zdania Conrada, „Austrja nie mogła wojować na trzy fronty: przeciwko Rosji, Włochom i Bałkanom".

Ponieważ Szaposznikow zachował swą poprzednią metodę badania, t. j. wykazuje „te lub inne poglądy drogą studjum poszczególnego przykładu historycznego" i za taki wybrał pracę austro-węgierskiego sztabu generalnego z jego typowym szefem, więc nie pozostaje nam nic innego, jak przy kreśleniu mieszania się sztabu generalnego do polityki zagranicznej, mówić tylko o roli gen. Conrada.

Zanim przejdziemy do jego działalności, chcielibyśmy zaznaczyć to, że Szaposznikow nigdzie nie wypowiada wyraźnej nagany wtrącania się gen. Conrada. Tę naganę wprost czyta się między wierszami, ale nigdzie nie jest określona. Autor wszędzie mówi o tem, jak, kiedy i w jakich mianowicie zagadnieniach wtrącał się Conrad w sprawę, dotyczącą bezpośrednio kierownika polityki zagranicznej, ale nigdzie nie dodaje, że takie wtrącanie się było bezprawne lub szkodliwe. Nawet, gdy po pierwszej wojnie bałkańskiej gen. Conrad ze szczególnym uporem nawoływał Austrję do wojny, Szaposznikow nie robi mu z tego powodu wyrzutów. Otrzymuje się wrażenie, jakby autor zostawiał sobie drogę odwrotu. W rzeczywistości, można przypuszczać, że tę wstrzemięźliwość wyjaśniają zupełnie inne powody — przyznanie sztabowi generalnemu prawa uczestniczenia w rozstrzyganiu kwestyj polityki zagranicznej oraz życzenie, aby był zawsze uświadomiony szeroko i we właściwym czasie, co się robi we wskazanej dziedzinie.

„Żołnierz" próbował wejść w porozumienie z „dyplomatą" i uzyskać od niego wyraźne wskazówki co do kursu polityki austro-węgierskiej. Spotkał się jednak z odparciem, jeżeli nie ostrem szczególnie co do formy, to w każdym razie z zupełnie wyraźnem co do treści. „Dyplomatą" był wówczas wcale nieprzeciętny urzędnik, baron Aerenthal, mądry, zręczny, o twardym charakterze, czarujący w obcowaniu i formach, cieszący się olbrzymiem zaufaniem Franciszka Józefa do tego stopnia, że nie lękał się stawiania otwartego sprzeciwu nawet następcy tronu, arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi. Aerenthal miał swój program, program „bezkrwawych zwycięstw dyplomatycznych, niekiedy z towarzyszącem brzękaniem orężem, ale nigdy z jego użyciem". Dla niego, wysuwającego na stanowisko szefa sztabu generalnego gen. Pittreicha, Conrad był zupełnie niepożądanym towarzyszem do wspólnej pracy. Nic dziwnego, że Aerenthal uchylił się od współpracy z nowomianowanym szefem sztabu generalnego.

Ten ostatni nie należał do ludzi, którzy mogliby się pogodzić z odsunięciem od polityki zagranicznej. Postanowił kroczyć własną drogą i jednocześnie z Aerenthalem nie wypuszczać z rąk steru, przy którego pomocy można było kierować ruchem nawy państwowej. „Niezbędnego orjentowania nie było", pisze Szaposznikow, „i w zakresie polityki zagranicznej szef sztabu generalnego był pozostawiony własnym myślom". Jakież były te myśli?

Zdaniem gen. Conrada, z końcem ubiegłego wieku szczególnie wyraźnie zaznaczyła się polityka okrążenia, którą prowadziło trójporozumienie w stosunku do państw centralnych. Aby Rosja, Francja i Anglja nie zdołały zakończyć swej pracy, należało kolejno zadawać ciosy wrogom jeszcze nieprzygotowanym. Temi były Włochy, Serbja i częściowo Czarnogórze. Rozgromienie Włoch i przyłączenie do Austrji Serbji i Czarnogórza, miały zabezpieczyć tyły austro-węgierskich sił zbrojnych na ten czas, kiedy wypadłoby im zwrócić się frontem na wschód i skrzyżować broń z Rosją. Włochy miały ucierpieć, gdyż, podobnie jak Rosja, rywalizowały z Austrją na półwyspie Bałkańskim, a Serbja powinna była utracić swój byt niepodległy, gdyż była zarodkiem wiecznie tlących się buntów, zmierzających do zgrupowania południowych Słowian monarchji naddunajskiej pod sztandarem serbskim. Prewencyjna wojna z Włochami i Serbją powinna była poprzedzić wojnę światową, nieuniknioną wobec

krzyżowania się interesów ekonomicznych najgłówniejszych państw europejskich.

Kiedy gen. Conrad rozpoczynał pracę, chwila była do tego bardzo odpowiednia. Włochy dopiero rozpoczynały rozbudowywać swe siły zbrojne, Rosja, po niepomyślnej dla niej wojnie z Japonją i po niepokojach wewnętrznych, będących epilogiem tej wojny, zupełnie nie była przygotowana do ruszenia w otwarte pole. Przez usta prezesa Rady Ministrów, Stołypina, oświadczyła 21 stycznia 1908 r., że „nowa mobilizacja w Rosji dodałaby sił rewolucji, z której my, Rosjanie, zaledwie zaczynamy wychodzić" i że „wszelka inna polityka, poza wyłącznie obronną, byłaby w obecnym czasie bredzeniem nienormalnego rządu". Za pośrednictwem ministra wojny, prawego i prostolinijnego Finna Redügera, Rosja oświadczyła 1 marca tegoż roku, że jej wojsko nie może prowadzić wojny, gdyż nie ma zapasów i jest niewyszkolone [1]. Serbja wyjaśniła przez usta podpułkownika sztabu generalnego Milutinowicza, że przed majem 1909 r. nie będzie przygotowana do walki orężnej.

Za dogodny moment do walki z Włochami gen. Conrad uważał 1907 r., ale nie wyrzekał się wypowiedzenia Włochom wojny i wtedy, gdy zamierzał włączenie Serbji i Czarnogórza w skład imperjum austro-węgierskiego. „Wejście na drogę przemocy na Bałkanach w każdym razie musi być poprzedzone pokonaniem Włoch", pisał gen. Conrad do cesarza Franciszka Józefa w swem sprawozdaniu za 1909 r.

Jakkolwiekby Szaposznikow zaprzątał czytelnika najobszerniejszemi wyciągami z najdłuższych raportów i zapisków gen. Conrada na temat wojny prewencyjnej, zmęczony tem czytelnik zorjentuje się jednak, z jakim uporem i stałością głosił Conrad konieczność niezwłocznego pogromu Włoch. Podkreślał ich zbrojenia i całą politykę zagraniczną, jako coś skierowanego wyłącznie przeciw Austrji. Nawet działania włoskie w Trypolisie, ten pierwszy rozbiór dziedzictwa młodotureckiego, gen. Conrad uważał tylko za operacje przygotowawcze przed wojną z Austro-Węgrami.

Wytrwał konsekwentnie i do końca 1911 r. (kiedy ustąpił na pewien czas ze stanowiska szefa sztabu generalnego) wszystkie

---

[1]) O szczegółach tego, co mówił gen. Redüger, patrz „Wospominańja" gen. Suchomlinowa, str. 175 i u Szaposznikowa, str. 76.

swoje dowodzenia co do rzeczywistej konieczności rozgromienia Włoch i Serbji uważał za nieomylne.

Pretekst i chwila, dogodne do pogromu Serbji, nasunęły się bezpośrednio po aneksji Bośnji i Hercegowiny, t. j. jeszcze w 1908 r., kiedy, zdaniem Conrada, „położenie polityczne i wojskowe bezwarunkowo zapewniały Austrji pełne powodzenie". To samo położenie powtórzyło się również i nieco później, a mianowicie w 1909 r., kiedy się zaczęła ostateczna likwidacja tej aneksji. 15 marca poseł niemiecki w Petersburgu, hrabia Purtales, wręczył rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, w której rząd niemiecki wskazywał, że jeżeli Rosja nie wywrze wpływu na Serbję, to Berlin pozostawi Austrji „swobodę działania". 22 marca poseł niemiecki przedstawił rządowi rosyjskiemu już prawdziwe ultimatum, które 26 marca zostało akceptowane. „Rząd rosyjski", pisze Szaposznikow, „musiał się poddać Berlinowi". To poddanie się nie wykluczało możliwości wojny Austrji z Serbją, ale pierwszej zapewniało niewątpliwy zwycięski wynik starcia. „Uważałem, że wiosna 1909 r. była dogodnym momentem do rozwiązania zagadnienia serbskiego środkami wojennemi", pisał gen. Conrad cesarzowi w tem samem sprawozdaniu za 1909 rok, o którem już wyżej była mowa.

Szaposznikow jest zdania, że plan rozprawienia się gen. Conrada z Włochami, Serbją i Czarnogórzem, oparty na nieinterwenjowaniu w tej sprawie innych wielkich państw, opierał się na wątłej podstawie. „Wszystkie przypuszczenia o neutralności tego czy innego państwa", pisze autor, „które słyszeliśmy z ust Conrada i jego berlińskiego przyjaciela Moltkego, należy uznać za mało przemyślane. Obaj szefowie sztabów generalnych zajmowali się malowaniem zgóry powziętych obrazów — zajęcie szkodliwe nietylko w rzeczach wojny, ale i w dziedzinie polityki zagranicznej. Można utrzymywać z całą pewnością, że ani jedno z wielkich mocarstw nie zostawiłoby Conradowi wolnej ręki w wojnie z Włochami, ani nawet w wojnie z Serbją".

Na ten temat możnaby długo dyskutować i mimo to nie dojść do żadnego wyniku. Osobiście nie widzę, naprzykład, ktoby wówczas mógł ująć się za gwałconymi, skoro Niemcy tak zdecydowanie zasłoniły sobą Austrję już w sprawie aneksji Bośnji i Hercegowiny, inaczej mówiąc — w sprawie możliwej walki z Rosją i Francją. Dla Francji Włochy, wówczas jeszcze sprzymierzeniec państw centralnych, Włochy, podnoszące swą zdolność do walki, Włochy, które przerzuciły ekspansję swych sił na północny brzeg

Afryki, sąsiadujący z francuskiemi posiadłościami kolonjalnemi — nie mogły stać się przedmiotem obrony. Tem mniej mogła wystąpić w obronie Włoch Rosja, która z powodu chwilowej słabości wyrzekła się spełnienia swego historycznego obowiązku — obrony Serbji w jej starciu z Austrją z powodu aneksji Bośnji i Hercegowiny. W tych warunkach, trzeci człon wówczas ledwie zarysowującego się trójporozumienia — Anglja wątpliwe, czyby się odważyła wystąpić niewątpliwie osamotniona.

Na jesieni 1911 r. rozpoczęła się wojna włosko-turecka. Gen. Conrad znów podniósł sprawę przygotowań wojennych, które, według niego, były konieczne: 1) do wojny z Włochami, jeżeli Monarchja zechce się z niemi porachować, 2) do czynnego wystąpienia na Bałkanach i 3) na wypadek, jeżeli Włochy wystąpią, ale nie przeciwko Monarchji. W liście z dn. 24 września gen. Conrad proponował albo uderzyć na Włochy podczas ich działań w Trypolisie [1], albo wykorzystać ich trudne położenie dla przesunięć na Bałkanach.

Wojną z Turcją skończyła się dla Włochów zupełnie pomyślnie. Nikt się nie wmieszał w rozpoczęty przez Włochy „podział" i 5 listopada ogłosiły one przyłączenie Trypolisu i Cyrenajki do królestwa dynastji sabaudzkiej. Po raz drugi baron Aerenthal nie wyzyskał, zdaniem gen. Conrada, położenia, w którem można było z powodzeniem porachować się orężnie i z Włochami i z Serbją. Wówczas świat europejski był zajęty nie walką Włochów z Arabami Trypolisu, lecz groźnym dla pokoju Europy zatargiem Niemiec i Francji o Marokko.

Jesień, o której dopiero co mówiliśmy, stała się dla gen. Conrada niewątpliwie pamiętna.

Znana różnica zdań z ministrem spraw zagranicznych, baronem Aerenthalem, ostra wymiana listów [2], zakulisowy atak, który był prowadzony przeciwko Conradowi przez „klikę" barona Aerenthala i ministra wojny Schoenaicha, oskarżenia postawione gen. Conradowi, jakoby miał być głową „partji wojennej", które wreszcie doszły i do cesarza — doprowadziły wkońcu do

---

[1]) Gen. Conrad pisał swój list na 3 dni przed wysłaniem przez Włochy ultimatum do Turcji.

[2]) Zarzucając baronowi Aerenthalowi powierzchowność oceny przyszłych wrogów Austrji i przypominając mu, że taka ocena już kosztowała ją dwie najlepsze prowincje — Lombardję i Wenecję — Conrad zakończył swoje pismo do Aerenthala słowami: „Nie mogę być uczestnikiem podobnych przestępstw" (str. 120).

upadku niestrudzonego szefa sztabu generalnego. 30 listopada 1911 r. gen. Conrad został wezwany do cesarza Franciszka Józefa i tu się dowiedział, że jego najjaśniejszy władca widział się „zmuszony" zwolnić go z zajmowanego stanowiska i mianować inspektorem armji.

Conrad wykonał znany gest „bonne mine au mauvais jeu". „Mogłem", pisze on rzekomo radośnie, „regulować mą pracę według własnych chęci, dokonywać wyjazdów służbowych według własnego wyboru, jeździć konno, nie krępując się czasem, odwiedzać matkę, dzieci, przyjaciół i znajomych. To było wytchnienie po pięciu latach"!

Wytchnienia w sensie pracy nad zagadnieniami polityki zagranicznej nie było jednak żadnego. Gen. Conrad nie ograniczył się do zakresu swych nowych obowiązków. Mianowany członkiem Tajnej Rady Najwyższej, „uważał za swój obowiązek dawać rady na pożytek Monarchji nietylko w dziedzinie czysto wojskowej, ale i politycznej życia Austro-Węgier". Nie biorąc oficjalnie wówczas żadnego udziału w pracach sztabu generalnego, Conrad jednak „żył jego życiem i kontynuował pracę szefa sztabu generalnego tak, jak ją prowadził poprzednio"[1]). Zapiski Conrada znów pofrunęły do kancelaryj cesarza i następcy tronu oraz, w charakterze listów prywatnych, poczęto je otrzymywać w ministerjum spraw zagranicznych. Zaczęły się tam spotykać z zupełnie innem, niż poprzednio, przyjęciem. W 2½ miesiąca po odejściu Conrada, 17 lutego 1912 r., umarł baron Aerenthal. Według Conrada, następca Aerenthala, hrabia Berchtold, „mimo posiadania własnych zapatrywań na to czy inne zagadnienie, chętnie przysłuchiwał się zdaniu innych". Wkrótce Conradowi wypadło doświadczyć tego na sobie samym. Prawie w rok po tem, 12 grudnia 1912 r., powtórnie został powołany na stanowisko szefa sztabu generalnego. Następca tronu objaśnił go, że wobec bliskiej możliwości wojny on, Conrad, jest potrzebny, jako twórca planów strategicznych.

Najważniejszemi wydarzeniami, jakie się rozegrały w czasie przebywania Conrada na „wytchnieniu" i po powrocie na poprzednie stanowisko, były, naturalnie: 1-a i 2-ga wojny bałkańskie; pierwsza była prowadzona przez koalicję bałkańską (Buł-

---

[1]) „Dzień i noc obmyślając rozmaite, mogące nastąpić możliwości..." (str. 151).

garję, Serbję, Grecję i Czarnogórze) przeciwko Turcji, zakończyła się porażką tej ostatniej i wykazała wielką siłę nowej koalicji, a druga, prowadzona przez Serbję i Grecję przeciwko Bułgarji, zakończyła się jej pogromem i ujawniła zarówno sztuczność samej koalicji, jak i prawdopodobne na przyszłość ugrupowanie narodów bałkańskich w dwóch wrogich obozach, na które już wyraźnie podzieliła się Europa na wypadek wojny europejskiej.

Naprzemian z głównemi zdarzeniami, jakby oplatając je, wysunęły się i drugorzędne, również zagrażające pokojowi europejskiemu pomimo ich, zdawałoby się, małego znaczenia. Grecy zajęli Saloniki, Serbowie — Durazzo, port na brzegu Adrjatyku, a Czarnogórcy — Skutari, miasto przyznane przez konferencję londyńską Albanji. Tymczasem Austro-Węgry zawsze dążyły do Salonik i nie chciały widzieć tego, jak na brzegach Adrjatyku mocno się sadowią narody słowiańskie. Po rozbiciu Turków pod Lozengradem (Kirkilissą), Bułgarzy ruszyli w kierunku Konstantynopola. Rosja nie mogła dopuścić, aby ten ośrodek świata, zamykający cieśniny, dostał się w ręce innego, nawet słowiańskiego, państwa. Zaniepokoiła się, ale powstrzymanie marszu Bułgarów na pozycji tureckiej pod Czataldżą przyniosło pewne uspokojenie. W wyniku, rosyjski minister spraw zagranicznych wysunął na europejską widownię polityki zagranicznej kwestję cieśnin i samego Konstantynopola, gdzie już starły się interesy Rosji, Niemiec i Anglji i dokąd już sięgnęły pragnienia Bułgarów i Greków. Chroniąc się przed ustawicznemi napadami Albańczyków, Serbja zajęła w Albanji cały szereg punktów strategicznych.

Tymczasem Austrja patrzyła na ten kraj, jak na przyszłego sprzymierzeńca, zdolnego do uderzenia na tyły Serbów w wojnie austro-serbskiej, a Włochy oddawna uważały Albanję za wchodzącą w sferę ich wpływu. Nadomiar tego wszystkiego, Niemcy posłały do Konstantynopola swego generała Limana v. Sandersa, ale już nie w charakterze jakiegoś instruktora, a w roli głównodowodzącego wszystkiemi siłami zbrojnemi Turków. I to właśnie wtedy, gdy Rosja szczególnie była zatrwożona o los cieśnin i kwestję tego, kto zawładnie Carogrodem, względnie czyj wpływ okaże się tam najbardziej potężny.

Przytem większość zagadnień, i wielkich i drobnych, wyłaniała się jakoś nieoczekiwanie, bez związku z poprzedniemi; były one jednak najzupełniej podobne do poprzednich, gdyż tak

samo alarmowały i wzburzały Europę. „Une boîte à surprise", jak nazwał Bałkany cesarz Wilhelm II[1]).

W związku z temi niespodziankami wytworzyła się w główniejszych państwach europejskich świadomość, że w każdej chwili powinny być gotowe do walki orężnej. Wspomniane epizody już wywoływały pewne przygotowania, zagrażające pokojowi. Tak, chcąc podkreślić w 1912 r. swe żądania opróżnienia przez Serbów terytorjum albańskiego i obawiając się wystąpienia Rosji, Austrja niepostrzeżenie dla Rosjan mobilizowała dość znaczne siły we wschodniej Galicji. Kiedy zaś rząd rosyjski otrzymał o tem bardzo spóźnione wiadomości — odpowiedział nieprzewidzianem uprzednio powołaniem rezerwistów na ćwiczenia w okręgu kijowskim. Jednak te środki były niewielkie i czasowe. Odczuwało się, że trzeba powiększyć siły zbrojne wogóle, a ich pogotowie w szczególności. W chwili, kiedy cała atmosfera Europy wydawała się już nasycona natyle, że ostateczny wybuch beczki prochu mógł nastąpić w każdej chwili, rozpoczęte zbrojenia niektórych państw znalazły swe usprawiedliwienie. Zrozumiałe się stawały: projekt gen. Ludendorffa wzmocnienia niemieckich sił zbrojnych, który tak zatrwożył w swoim czasie Francję; wielki program, przyjęty w lutym 1913 r. przez rosyjską Dumę Państwową; wzmożona praca gen. Conrada nad doprowadzeniem wojsk austro-węgierskich do pełnej gotowości; zbrojenia Anglji, kierowane przez Churchilla[2]); przejście Francji do trzyletniego okresu służby wojskowej i t. d.

Ta obecność olbrzymich straży przednich przyszłych „narodów pod bronią" samo przez się już przesądzała nieuchronność wojny europejskiej. Były tylko dwa rozwiązania: albo niezwłoczna demobilizacja, t. j. rozbrojenie, albo najszybsze wprowadzenie tych mas w światowy spór. Innego wyjścia nie było.

W tym okresie, sztaby generalne nie mogły się nie wmieszać. Rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, rozważał zagadnienie rosyjskiego desantu na brzegach Bosforu wspólnie z przedstawicielami sztabu generalnego marynarki: ks. Lievenem i Nemitzem; szefowie rosyjskiego i francuskiego sztabów generalnych rok rocznie się zjeżdżali celem decydowania rozlicznych kolejnych kwestyj w ramach zawartej francusko-rosyjskiej konwencji woj-

[1]) W liście z dn. 8 maja 1909 r. do cesarza Mikołaja II.

[2]) „Świat się zbroi, jak nigdy przedtem, pisał Churchill; wszystkie nadzieje wstrzymania zbrojeń albo ich ograniczenia były daremne" (str. 227).

skowej; gen. Conrad prowadził ożywioną korespondencję z szefem niemieckiego sztabu generalnego, odwiedzał Berlin, bywał na manewrach niemieckich i osobiście konferował z Moltkem; Anglja i Francja wzajemnie się zabezpieczały oddzielnem porozumieniem wojskowo-morskiem. Attachés wojskowi starali się wtajemniczyć swych szefów w szczegóły zachodzących zbrojeń i stan polityczny państw, w których urzędowali. Wszystko to jednak było bezpośrednim obowiązkiem tych ludzi, a bynajmniej nie pracą nad wywołaniem wojny, jakby można sądzić z ogólnej tendencji, wprowadzonej przez Szaposznikowa do jego obszernej pracy.

Kiedy przedtem wszystkie wezwania gen. Conrada do wojny z Włochami, Serbją i Czarnogórzem były jakieś odosobnione i z punktu widzenia naprzykład barona Aerenthala zupełnie niepotrzebne, teraz były przyjmowane zupełnie inaczej, gdyż usprawiedliwiał je nakreślony przed chwilą stan rzeczy; jeżeli nie zawsze się do nich stosowano, to w każdym razie interesował się niemi nowy minister spraw zagranicznych, hrabia Berchtold, który natychmiast po mianowaniu gen. Conrada szefem sztabu generalnego wyraził „żywą radość" z powodu tej nominacji i „nie wątpił, że gen. Conrad znajdzie w nim szczerego współpracownika w służbie interesów dynastji i ojczyzny". Wszystkie myśli były teraz wypowiadane przez gen. Conrada z jeszcze większą, niż przedtem, uporczywością, ponieważ nie miał obaw co do trwałości swego położenia.

Naturalnie, gen. Conrad pozostał sobie wierny. Po dawnemu mówi o konieczności prewencyjnej wojny z Serbją[1]), jak i poprzednio uważa Włochy nie za sprzymierzeńca, a przyszłego wroga, ale wnosi też i coś nowego: myśli już o wojnie światowej[2]) i sądzi, że Rumunja znajdzie się nie po stronie trójprzymierza, a trójporozumienia[3]). Nie ukrywa on, że wystąpienie wojenne Austro-Węgier przeciwko Serbji „bardzo możliwe, ogarnie całą Europę, że następstwem tego wystąpienia będzie wielkie

---

[1]) Wykorzystując, naprzykład, konflikt serbsko-bułgarski albo zawieruchę albańską (str. 231).

[2]) Patrz niżej, gdzie na podstawie słów gen. Conrada mówi się, że „wystąpienie wojenne Austro-Węgier przeciwko Serbji prawdopodobnie o g a r n i e c a ł ą E u r o p ę..."

[3]) Serbja i Rumunja są, zdaniem Conrada, najbliższymi i niebezpiecznymi wrogami Monarchji (str. 237).

wstrząśnienie gospodarcze, że wojna odbije się nietylko na Monarchji, ale na całej Europie". Jak starożytna Pytja, przepowiada[1]) los Monarchji: „Niebezpieczeństwo się zbliża— teraz może być ostatnia chwila do wystąpienia... Monarchja stoi przed punktem zwrotnym".

Na tem proroctwie, które się całkowicie spełniło, zakończymy przegląd działalności gen. Conrada, nakreślonej piórem Szaposznikowa. Widzimy, że stale mówi on wyłącznie o pracy szefa, a nie o pracy samego sztabu. W tym względzie Szaposznikow idzie ślepo za wspomnieniami samego gen. Conrada i nie dokonywa innych poszukiwań, może praktycznie pożyteczniejszych. Jest to, niewątpliwie, jedna ze słabszych stron jego pracy.

III.

Trzecia księga znów może przyciągnąć pilną uwagę czytelnika. Daje nam ona ciekawą syntezę zdarzeń i układów, bezpośrednio poprzedzających wojnę światową, oraz cały szereg rozdziałów, poświęconych teoretycznym zagadnieniom: polityki zagranicznej i wojny, planu wojny i polityki zagranicznej, mobilizacji, oczu i uszu sztabu generalnego, krótko mówiąc — wywiadu, walki o władzę i wojny koalicyjnej.

Wszystko to są zagadnienia, może nie pierwszy raz poruszone w prasie i w literaturze, ale zato zyskały one wiele na przejrzystości wykładu autora, który potrafił zebrać w jedną całość całkowity materjał, rozrzucony po różnych źródłach, i dlatego nie zawsze dostępny. W sposób niezbyt zrozumiały, znalazł się tu rozdział o odjeździe na front faktycznych naczelnych wodzów z feljetonowem zakończeniem o niepodobnych do siebie nastrojach, w jakich udawali się do swych kwater głównych szefowie sztabów generalnych: niemieckiego—hr. Moltke, austro-węgierskiego — gen. Conrad i rosyjski wódz naczelny — w. ks Mikołaj Mikołajewicz.

Konieczność ukazania się trzeciej księgi została zaznaczona jeszcze w zakończeniu księgi drugiej, w którem była mowa o tem, że autor postanowił doprowadzić opis walki na polu dyplomatycznem ważniejszych rządów Europy do chwili zamiany w stosunkach zagranicznych pióra na miecz. Tymczasem pióro samego

[1]) Przy kolejnym raporcie u cesarza, 2 października 1913 r.

autora w drugiej księdze nie doszło do tej zamiany, zatrzymało się na opisie początku 1914 r. i przez to nie dotknęło najciekawszego okresu, zaczynającego się w dniu zabójstwa w Sarajewie.

Po przystąpieniu do zbadania działalności „mózgu wojska", czyli sztabu generalnego, w dziedzinie dyplomacji, poczynając od 1906 r., i doprowadzeniu tego badania do dnia mobilizacji, wykazawszy przy tem, jak ten „mózg" mieszał się w stosunki z innemi państwami i uczestniczył w tworzeniu sojuszów wojskowych — Szaposznikow powinien był, naturalnie, uwzględnić także pracę, stanowiącą podstawę działania każdego sztabu generalnego — jego pracę nad planem wojny. Chociaż księga trzecia wyszła rozszerzona, jednakże autor nie zdążył poruszyć w niej nowego i głównego tematu i ujrzał się zmuszony uprzedzić o oczekującem nas ukazaniu się księgi czwartej. Na tem polega związek, łączący księgę trzecią z dwiema poprzedniemi i przerzucający most do księgi następnej, do przyszłego etapu pracy autora.

W początkach 1914 r., tuż w przededniu wojny światowej, nastąpiło zacisze. Państwa europejskie, zdawało się, przestały myśleć o wojnie, sztaby generalne zajęły się zwykłą pracą czasu pokojowego, a tymczasem stan barometru politycznego zapowiadał burzę, która się zbliżała niepowstrzymanie i wkońcu wybuchła.

W opisie wydarzeń, które zachodziły w lecie 1914 r., ostatnich przed wojną układów i wtrąconych epizodów, obrazujących nam mieszanie się sztabów generalnych do gry dyplomatycznej — znajdziemy wiele rzeczy interesujących.

Spotkanie w Konopiszt cesarza Wilhelma II z następcą tronu austrjackiego wywołało w Serbji alarm. Od rosyjskiego sztabu generalnego rzekomo otrzymano wiadomości, które się następnie potwierdziły, jakoby Niemcy akceptowały plan napadu Austro-Węgier na Serbję i obiecały swemu sprzymierzeńcowi pomoc i poparcie. Dlatego, kiedy w Bośnji wyznaczono manewry wojsk austro-węgierskich i stało się wiadome, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybędzie do Sarajewa, szef oddziału informacyjnego serbskiego sztabu generalnego, płk. Dmitrjewicz, uznał, że Austro-Węgry rzeczywiście zamierzają napaść na Serbję. Według niego, można było zapobiec wojnie tylko zabójstwem arcyksięcia, najniebezpieczniejszego dla Serbji wroga i głównego inicjatora wszystkich wystąpień, skierowanych przeciwko narodowi serbskiemu.

O przygotowywanym w czasie manewrów zamachu wiedział rząd serbski Pasicza, który nie zdążył przeszkodzić przejściu granicy przez przyszłych zabójców, szef wywiadu austro-węgierskiego sztabu generalnego, szef tego sztabu gen. Conrad i, bardzo możliwe, nawet sam arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Kisz w swej książce „Prestupleńje naczalnika sztaba Redla" mówi o tem zupełnie wyraźnie na podstawie słów b. szefa biura wywiadowczego, Urbańskiego. Pomimo tej świadomości szeregu osób i samej ofiary, jednak strzał w Sarajewie padł, rozpoczynając nową erę dziejów Europy, a może nawet całego świata.

7 lipca odbyła się w Wiedniu decydująca rada ministrów. Postanowiono postawić Serbji ultimatum, do którego powinna była się zastosować w terminie 24 do 48 godzin, w przeciwnym razie ogłasza się mobilizację i wypowiada wojnę.

Austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold, interesuje się opinją gen. Conrada, co robić, jeżeli Serbja zgodzi się na wszelkie żądania jeszcze przed mobilizacją austrjacką.

— Będziemy nacierać, krótko odpowiedział szef sztabu generalnego.

— Tak, ale jeżeli Serbja nic nie będzie robić? zapytał zdziwiony minister.

— Zajmiemy Serbję na tak długo, aż nie uzyskamy zwrotu kosztów wojennych, ciągnął gen. Conrad i wyjaśnił, że celem działań nie jest zajęcie terytorjum, lecz koniecznie trzeba rozbić wojsko serbskie; gdyby się to nie udało wskutek odwrotu tego wojska, należy zażądać demobilizacji i rozbrojenia go.

Mimo takiej stanowczości, Conrad był poważny i zamyślony. Położenie 1914 r. było ciężkie dla monarchji austro-węgierskiej. „W 1908 — 1909 r. byłaby gra w otwarte karty" — mówił szef sztabu generalnego do przyjaciela — „w 1912 — 1913 r. jeszcze gra z szansą wygranej, a teraz czeka nas gra va-banque".

Na tejże radzie ministrów zapytano Conrada, czy można prowadzić wojnę z Serbją z warunkiem, że potem wypadnie rozpocząć wojnę i przeciwko Rosji. Conrad odpowiedział twierdząco. Tymczasem był on zdania, że Austro-Węgry, jeżeli tylko Rumunja stanie po stronie przeciwników, nie są przygotowane do wojny europejskiej. Tej opinji jednak Conrad nie wypowiedział. „Poszedł na pasku dyplomacji", pisze Szaposznikow, „gdyż zbyt mocną miał chęć rozprawienia się z Serbją".

Marząc o pokonaniu Serbji, oglądano się na Rosję, wielu jednak sądziło, że Rosja nie wystąpi w jej obronie.

W tym względzie ciekawe jest doniesienie posła belgijskiego z Berlina z dnia 23 lipca. Pisze on mianowicie: „W Wiedniu, tak jak i w Berlinie, panowało przekonanie, że Rosja nie może prowadzić wojny europejskiej i że nie odważy się na wplątanie w taką straszliwą awanturę, nie bacząc na świeżo dokonaną wymianę oficjalnych zapewnień pomiędzy cesarzem i Poincaré'm o całkowitem uzbrojeniu wojsk dwuprzymierza. Niepokojące położenie wewnątrz kraju, knowania rewolucyjne, niedostateczne uzbrojenie, niedoskonałe drogi komunikacyjne — te wszystkie okoliczności zmuszają rząd rosyjski do bezradnego przyglądania się egzekucji, dokonywanej na Serbji". Równie lekceważącą opinję posiadano jeżeli nie o wojsku francuskiem, to w każdym razie o duchu, panującym w kołach rządowych Francji. Opinja, że Rosja nie dorosła do wojny europejskiej, panuje nietylko w łonie rządu Wilhelma II, lecz również wśród przemysłowców niemieckich, których specjalnością były dostawy wojskowe. Tak, naprzykład, najkompetentniejszy z nich Krupp v. Bohlen zapewniał jednego z moich kolegów, że artylerja rosyjska jest w złym stanie, niedostatecznie zaopatrzona, podczas gdy niemiecka nigdy nie była świetniejsza. Do tego dodał jeszcze: „Dla Rosji byłoby szaleństwem wypowiedzenie w takich warunkach wojny Niemcom.

A tymczasem, jeszcze 16 lipca w Petersburgu, na przyjęciu u znanej hr. Kleinmichel, szef kancelarji rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, baron Szylling, bez wahania odpowiedział posłowi włoskiemu, że Rosja nie ścierpi targnięcia się Austro-Węgier na całość i niepodległość Serbji. 24 lipca, około g. 10, rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, przybył z Carskiego Sioła do ministerjum. Baron Szylling zameldował mu, że Austrja postawiła Serbji ultimatum. „C'est la guerre europêene", zauważył Sazonow. Rosja, widocznie, nie chciała drugi raz doświadczyć hańby 1909 r., kiedy Niemcy zmusiły ją swem żądaniem charakteru ultymatywnego do poddania się.

Tym sposobem zagadnienie, jak wypadnie decyzja Rosji, nie mogło budzić wątpliwości, a odpowiedzialny kierownik jej polityki zagranicznej zupełnie dokładnie pojmował, do czego mianowicie prowadził krok, zrobiony przez Austrję.

Z tego wszystkiego, co Szaposznikow zebrał w swym przeglądzie, wynika, że wojna europejska była zawczasu przesądzona i że wizja nieuniknionej walki zbrojnej unosiła się nad polami

Europy na długo przed tą chwilą, kiedy rewolwer zapaleńca wypalił w potomka Habsburgów. Niestety, autor w czterech rozdziałach kompilacyjnych, poświęconych ostatnim dniom przed wojną, nagromadza takie szczegóły, w których zupełnie ginie zarys drogi, bezpośrednio wiodącej mocarstwa europejskie do krwawej rzezi.

Ciekawe, ale obecnie zupełnie czcze zagadnienie, czy można było uniknąć tych hekatomb ludzkich trupów, interesowało, naturalnie, i Szaposznikowa. Na długo przed formalnem wypowiedzeniem wojny, istniały wyraźne oznaki, że można jej uniknąć: Austrja nie była pewna poparcia Niemiec oraz tego, czy Niemcy poświęcą pomorskiego grenadjera dla austrjackich interesów na półwyspie Bałkańskim; Rosja powątpiewała w Anglję, a całe trójprzymierze — we Włochy i Rumunję. Gdy znikły wątpliwości, wojna była zdecydowana nieodwołalnie.

Szczególnie zagadkowe było zachowanie się Anglji, które miało znaczenie decydujące.

Wszak z chwilą przyłączenia się jej, trójporozumienie uzyskiwało potężne narzędzie do zupełnego izolowania Niemiec. „Rządy: rosyjski, francuski i włoski, oświadczyły", zapisuje w swym dzienniku poseł angielski w Paryżu, że tylko my, jedynie my, możemy zapobiec wojnie, a mianowicie, jeżeli zadeklarujemy poparcie Rosji i Francji, wówczas Niemcy zaraz wywrą nacisk na Austrję". Takiego oświadczenia nie uczyniono. Angielski sekretarz stanu do spraw zagranicznych, Grey, uporczywie wskazywał w rozmowach z posłem austrjackim w Londynie, że, jeżeli Wiedeń nie pójdzie na ustępstwa, to trudno będzie zapobiec wojnie europejskiej. Najbliższy jego pomocnik, Tirelle, był szczerszy: oświadczył, że „jeżeli będą zaczepione istotne interesy Francji lub jej niepodległość, wówczas żaden rząd angielski nie zdoła przeszkodzić wystąpieniu Anglji po stronie Francji". Tem nie mniej kanclerz Niemiec mocno wierzył w neutralność angielską. Anglja zaproponowała w Wiedniu swe pośrednictwo i zgodziła się wykorzystać swój wpływ w Petersburgu. Tymczasem i w Rosji i w Austrji już się rozpoczęła ogólna mobilizacja, a Niemcy zwróciły się do rządu francuskiego z żądaniem odpowiedzi w terminie 18-godzinnym, czy Republika zachowa neutralność w wojnie rosyjsko-niemieckiej. W Paryżu stanowczo zdecydowano się na wojnę. Chodziło jeszcze o Londyn. Tu, niewątpliwie, też wyraźnie decydowano się na wojnę, lecz należało znaleźć namacalny pretekst do wmieszania się orężnego. Tymczasem 1 sierpnia

otrzymano telegram od posła niemieckiego w Londynie, Lichnowskiego, będący, według jednego z kierowników niemieckiej polityki zagranicznej, „promykiem nadziei ograniczenia wojny do wschodu, nadania jej charakteru wyłącznie walki Słowiańszczyzny z Germanizmem i zapobieżenia wybuchowi pożaru świata". Według brzmienia telegramu, sekretarz stanu Grey oświadczył Lichnowskiemu o zamiarach wzięcia na siebie zobowiązania co do tego, że Francja nie wypowie wojny Niemcom, jeżeli te ze swej strony zobowiążą się, że nie podejmą względem Francji żadnych wrogich działań. W wyższych sferach Berlina zapanował nastrój radosny. Cesarz zdecydował zawrócić będące w drodze transporty z granicy zachodniej na wschodnią. Moltke był w rozpaczy. Marnował się nadaremnie wynik upartej, wieloletniej pracy. Zaczynała się improwizacja. Okazało się jednak zaraz, że albo telegram Lichnowskiego był „błędny", albo też on coś źle zrozumiał. W Londynie akurat potęgował się nastrój wrogi Berlinowi. Kiedy gabinet ministrów zebrał się 3 sierpnia, stanął już przed faktem zajęcia Luksemburga przez wojska niemieckie i przedstawienia Belgji niemieckiego ultimatum. Postanowiono mobilizację marynarki i akceptowano mobilizację wojska. „Co będzie dalej?" zapytał Churchill. „Teraz my poślemy Niemcom ultimatum", odpowiedział Grey, „i zażądamy zaniechania w ciągu 24 godzin posuwania się przez Belgję". Anglja wkraczała w wojnę...

Równolegle z wątpliwościami, jakie powstawały co do przyszłych sprzymierzeńców, wynikło zagadnienie tego czy innego rodzaju mobilizacji. Szaposznikow usiłuje dowieść, że częściowa mobilizacja korpusów rosyjskich nie zmusiłaby Niemiec do postawienia Rosji nowego ultimatum. Musi on tego dowieść, żeby uwydatnić decydujący wpływ rosyjskiego sztabu generalnego, który nalegał na przeprowadzenie mobilizacji ogólnej, ulegając w osobie gen. Januszkiewicza partji wojennej. W ten sposób, w celu obronienia swego zasadniczego twierdzenia o fatalnem wtrącaniu się „mózgu wojska" do spraw polityki zagranicznej, Szaposznikow umyślnie zamyka oczy na istotnie absurdalną decyzję, przyjętą przez cesarza rosyjskiego, jak teraz widzimy, zaledwie na jeden dzień, na decyzję ogłoszenia w Rosji jedynie częściowej mobilizacji. Inaczej mówiąc, autor jest tendencyjny.

Zaznaczmy, że narzucona sobie zgóry przez autora służba tej tezie doprowadziła go do oświadczenia, „że historja jeszcze milczy, ale i nie obala, że nikt inny, tylko rosyjski sztab generalny włożył rewolwer w ręce Principa, studenta, który zabił

arcyksięcia Franciszka Ferdynanda". Zdaje się, że stanowczo nie można zajść dalej w gorliwości służenia tendencji.

Istota rzeczy polegała na tem, że „mobilizacja części okręgów wojskowych nie była technicznie opracowana; okręgi były z sobą związane przez liczne przekazywania rezerwistów i t. d. i odrzucenie wypracowanej we wszystkich szczegółach ogólnej mobilizacji kierowało wojsko rosyjskie na drogi improwizacji. Dlatego dowództwo wojskowe użyło wszelkich środków w celu uzyskania ogólnej mobilizacji, co mu się też udało. Polityka uległa niedoskonałej, sztywnej technice mobilizacyjnej. Środek zapanował nad celem".

Można uważać, zdawało się, że pokój byłby utrzymany, gdyby, nawet po przejściu w Rosji do mobilizacji ogólnej, nie stała się ona jednocześnie początkiem działań wojennych. Stwierdzał to Sazonow wobec posła niemieckiego w Petersburgu, Purtalesa, takie zapewnienia dawali generałowie: Suchomlinow i Januszkiewicz, niemieckim przedstawicielom wojskowym. „Dokładnego zrozumienia współczesnego znaczenia politycznego mobilizacji", pisze autor, „nie mieli ani dyplomaci, ani władza zwierzchnia, ani rosyjski sztab generalny. Patrzył on na mobilizację wyłącznie z punktu widzenia gotowości bojowej, nie wdając się w rozpatrywanie, jak dalece mobilizacja stawała się „wstępem do wojny".

Zupełnie inaczej myśleli wyżsi przedstawiciele sztabu generalnego w Austrji i w Niemczech. Szef austro-węgierskiego sztabu generalnego nie oddzielał mobilizacji od wojny, a Moltke był zdania, że po ogłoszeniu mobilizacji wypowiedzenie wojny było czczą formalnością, z wojskowego punktu widzenia zupełnie niepotrzebną.

Niewątpliwie, mieli rację. Ogólna mobilizacja nie mogła grać skromnej roli. Autor ma słuszność, przyłączając się do zdania generałów: Conrada i Moltkego, i pisząc, że nakaz rządu ogłaszający mobilizację jest faktycznem wypowiedzeniem wojny. „Mobilizacja jest wojną", pisze, „i nawet niesposób myśleć o innem jej rozumieniu".

Jeżeli tak było, to sztaby generalne, które w różnych państwach jednocześnie żądały ogłoszenia mobilizacji, naturalnie, były rzeczywistymi sprawcami wojny, gdyż pojęcia „mobilizacji" i „wojny" były identyczne. Oto, jak się rozwinęła myśl autora, doprowadzona do oskarżenia przezeń własnych kolegów o decy-

dujące wpływanie na żałosny wynik końcowy walki dyplomatycznej.

Tu jednak mimowoli nasuwa się inne zagadnienie: co miały robić sztaby generalne w już wynikłem i układającem się położeniu, jeżeli obecnie w dziedzinie postawienia swych sił zbrojnych na stopie wojennej nie można choćby nieznacznie pozostać wtyle za przeciwnikiem i gdy, jak to widzimy na przykładzie Niemiec, cały plan operacyjny oparty jest na różnicy gotowości bojowej dwóch przeciwników. Przecież tak właśnie było w rzeczywistości. Niemcy obliczały różnicę przygotowania mobilizacyjnego swego wojska i rosyjskiego i na czasie uzyskiwanym z tej różnicy na swą korzyść opierały cały rachunek walki na dwa fronty — najpierw rozgromienie Francji, a następnie — zwrot w stronę granic rosyjskich. Jakkolwiekby Rosja zapewniała, że, wystawiwszy na granicach: niemieckiej i austrjackiej, zgórą miljon ludzi, nie zamierza wojny, a zabezpiecza się jedynie od napaści nieprzyjaciela, Niemcy nie mogły dopuścić do spokojnego, bez przeszkód, zakończenia przez Rosję mobilizacji, a potem koncentracji. Wszak wtedy stracone byłyby dla Niemiec pomyślne warunki geograficzne [1]) oraz ich wieloletnia praca nad przyśpieszeniem mobilizacji i przerzucania wojsk z frontu francuskiego na rosyjski i odwrotnie.

Szef sztabu generalnego mimowoli wkraczał w sprawy polityki zagranicznej, gdyż jedynie dokładna znajomość tych spraw dostarczała mu materjału do układania planów wojny ze wszystkiemi ich szczegółami i odmianami. Jeżeli ministrowie spraw zagranicznych mogli dawać swą zgodę na jakąkolwiek częściową mobilizację, szkodzącą powodzeniu w zbliżającej się walce, to sztaby generalne, w warunkach poprzedzających wojnę światową, obowiązkowo musiały protestować uparcie i zdecydowanie przeciwko podobnej mobilizacji. Wogóle, czytając Szaposznikowa, przychodzi się do przekonania, że sztab generalny nie był twórcą wojny, a jedynie zapewniał sobie zrozumienie danej chwili politycznej i położenia politycznego dlatego, żeby nie być przez nie zaskoczonym.

Ostatnie rozdziały, od VI poczynając do końca, mają charakter traktatów teoretycznych i są istotnie najciekawsze z całej książki. Pierwszy, z nich t. j. VI rozdział, poświęcony wzajemnym stosunkom polityki zagranicznej do wojny i odwrotnie,

---

[1]) Pozwalające im działać po wewnętrznych linjach operacyjnych.

jest próbą zorjentowania się w materjale nagromadzonym przez autora wtedy, gdy jeszcze w poprzednich księgach i rozdziałach rozsnuwał przed nami obrazy tych stosunków, które się układały pomiędzy sztabem generalnym i dyplomacją w głównych stolicach Europy.

Już Moltke starszy walczył o zupełną „niezależność" wojny od polityki. Jeżeli nawet dopuszczał do „decydującego" wpływu polityki na wojnę w jej początku i końcu, było to jedynie niewielkiem ustępstwem dla polityki. Teorja niezależności, wysunięta przez Moltkego, stworzyła dla sztabu generalnego wielce ponętne położenie, które też sztab szeroko wyzyskał. Stąd początek wzięły: walka sztabu generalnego o władzę w dziedzinie politycznej i te surowe wymagania strategji, które ona stawia dyplomacji. Conrad, Moltke młodszy i inni szefowie europejskich sztabów generalnych podzielali zapatrywania zwycięzcy z pod Königgrätz i Gravelotte. Gen. Conrad wykraczał nawet poza zwykłą „niezależność". Nietylko wdawał się w roztrząsania tego, jaki kierunek obrała polityka zagraniczna, lecz śmiałą ręką nakreślał jej drogi. „Szef austro-węgierskiego sztabu generalnego", pisze Szaposznikow, „miał swą linję postępowania politycznego i... wytrwale ją przeprowadzał". Tym sposobem Conrad dostarczył autorowi najwięcej materjału zarówno do nakreślenia wtrącania się sztabów generalnych w sprawy polityki zagranicznej, jak i do osądzenia tej roli, nie odpowiadającej ich bezpośrednim obowiązkom. Nie będziemy, naturalnie, zatrzymywać się szczegółowo na tym rozdziale, lecz wskażemy na jedną zupełnie słuszną uwagę autora. Mówi on o tem, że już nie można liczyć na zwyczajny pojedynek dwóch dużych państw europejskich, w rodzaju wojny między Francją i Niemcami w 1870—71 r. Tymczasem szefowie sztabów generalnych marzyli właśnie o bezkarnem prowadzeniu wojny odosobnionej. Conrad zamierzał taką wojnę z Serbją, gen. Palicyn — z Turcją na jej granicy kaukaskiej, a jedynie Moltke był zdania, że „we współczesnych warunkach żadne z państw europejskich nie może obnażyć miecza bez wywołania wojny europejskiej".

Prawdopodobnie autor w swej czwartej księdze będzie mówił o zależności między planem wojny a polityką zagraniczną i dlatego rozdziału VII nie będziemy omawiali, nawet w krótkości. „Gdy chodzi o plan wojny i kampanji", pouczał Clausewitz, „jest rzeczą nieuniknioną zwrócenie się do polityki". Tą mądrą radą kończy się rozdział VII.

Najważniejszy wniosek, wysnuty przez autora w rozdziale VIII, poświęconym mobilizacji, już przytoczyliśmy. Jest tu mowa o tem, że znaczenie ogólnej mobilizacji, nazywanej pochodnią, która spowodowała w 1914 r. pożar nietylko europejski, ale i światowy, odmiennie pojmowano w Petersburgu i w państwach zachodnich Europy. W ostatnich ogłaszano mobilizację wtedy, gdy wojna już była zadecydowana, a w Petersburgu uważano, że po mobilizacji ogólnej jeszcze można było prowadzić układy dyplomatyczne i powrócić, w razie ich powodzenia, do stanu pokojowego. Tymczasem i wojna hiszpańsko-amerykańska 1898 r. i rosyjsko-japońska, rozpoczęte bez formalnego wypowiedzenia, stworzyły znany precedens. Większość sądziła, że przyszłej wojnie europejskiej nie będą towarzyszyły ceremonje formalne, lecz zacznie się ona faktycznym napadem jednej ze stron. „Wskutek tego, cała doniosłość wydarzeń, które dawniej towarzyszyły wypowiedzeniu wojny, przeszła na mobilizację. Ogłoszenie jej można było uważać za rozpoczęcie wojny. Jeżeli z tego punktu widzenia rozpatrywać odpowiedzialność za wojnę, wówczas bezwarunkowo mają słuszność ci, którzy winę za pożar świata składają na Rosję" (str. 293). Niepodobna zupełnie zrozumieć tego zdania autora w związku z jego własną konkluzją, postawioną na str. 169, a głoszącą, że „decyzja Berlina co do ultimatum [1]) była powzięta przed otrzymaniem telegramu Purtalesa o ogłoszeniu ogólnej mobilizacji w Rosji".

Rozdział IX, omawiający współczesny wywiad w szerokiem znaczeniu tego słowa, oparty jest głównie na znanej pracy płk. Nicolai „Geheime Mächte" i na artykule byłego szefa austro-węgierskiego biura wywiadowczego, Urbańskiego, zamieszczonym w „Militär-Wochenblatt", sierpień 1927. Dotykając stanowiska attachés wojskowych, autor między innemi przytacza wypadki, kiedy attachés wrogiej koalicji doświadczali pewnego skrępowania nawet w stosunkowo niewinnej, zdawałoby się, dziedzinie swej działalności, naprzykład na manewrach. Austrjacki attaché wojskowy w Petersburgu skarżył się Conradowi, że go nie dopuszczają na manewry w okręgach wewnętrznych, t. j. tam, gdzie miał nadzieję ujrzenia oddziałów wojska rosyjskiego w ich rzeczywistej postaci, a zmuszają do poprzestawania na manewrach petersburskiego okręgu wojskowego z jego wojskiem

[1]) T. j. co do nieuniknionej wojny, ponieważ Rosja, naturalnie, nie mogła akceptować podobnej formy postępowania z wielkiem mocarstwem.

„wytrenowanem" do wszelakich przeglądów. Mimowoli przypominam sobie, jak w okresie mojej służby w tym okręgu, niemiecki attaché wojskowy, dość znany hr. York v. Wartenburg, autor ciekawej pracy o Napoleonie, swobodnie jeździł konno podczas manewrów po linjach strzelców gwardji rosyjskiej i, według świadectwa oficerów rosyjskiego sztabu generalnego, umiał zaznaczać, że jakiś oddział (do kompanji włącznie) nie znajduje się w rękach swego dowódcy.

W Niemczech, attachés wojskowi krajów niesprzymierzonych z niemi w czasie manewrów nie posiadali zupełnie swobody ruchów i tworzyli oddzielną grupę, która zmieniała miejsce, stosownie do wskazówek przydzielonych do niej przedstawicieli niemieckiego sztabu generalnego. Ten sam system przyjęli Japończycy, lecz poszli jeszcze dalej i zorganizowali tę sprawę tak, że nieszczęśliwi attachés wojskowi nie mieli ani czasu, ani świeżości umysłu, potrzebnych do bezpośredniego, „na gorąco" zanotowania swych obserwacyj i wrażeń. Ciekawy obraz podobnych sposobów jest przedstawiony w pierwszym tomie urzędowej historji wojny rosyjsko-japońskiej, napisanym przez autora niniejszego artykułu.

Rozdział X sumuje wyniki tej walki o władzę, o której była mowa jeszcze w pierwszej księdze. „Wojna światowa w swym przebiegu", pisze Szaposznikow, „doprowadziła do ostatecznego rozstrzygnięcia walki pomiędzy organami polityki zagranicznej a sztabem generalnym, rozstrzygając ją na jego niekorzyść... We współczesnych warunkach, w kwestji kierownictwa wojną nikt nie mówi o przeważającej w niem roli sztabu generalnego, a nawet polityki zagranicznej. Współczesna wojna jest dziełem całego państwa w jego całokształtcie i przygotowanie do niej, jak również i kierowanie samą wojną, stanowi obowiązek całego rządu, którego częściami składowemi są zarówno organa polityki zagranicznej, jak i organa władz wojskowych. Przy rządzie silnym, w zagadnieniach polityki zagranicznej nie może być mowy o niezgodności pomiędzy organami reprezentującemi ją w państwie a sztabem generalnym". Wynikła zaś w rzeczywistości walka zakończyła się, jak wiadomo, zupełną klęską sztabów generalnych, przynajmniej państw centralnych, i „Wersal" stał się dla nich tem samem, czem kiedyś były „Kanny" dla legjonów, wystawionych przez republikański Rzym.

Wydaje się nam, że autor wyolbrzymia rolę tych nieodpowiedzialnych, drugorzędnych osobistości, które, w osobach gene-

rała Daniłowa w sztabie generalnym i Bazyli w ministerjum spraw zagranicznych, zjednoczyły się we wspólnym ataku na swych patronów i skierowywały historję na krwawą drogę wojny za plecami osób odpowiedzialnych, które się już doczekały, jak, naprzykład, Januszkiewicz, „worków pod oczami" wskutek bezsennych nocy. Wszak cały stosunek gen. Daniłowa do Bazyli'ego sprowadzał się do dążenia pierwszego z nich, aby nalegać, skoro już doszło do mobilizacji, żeby nie była ona częściowa, lecz ogólna, t. j. żeby nie zniweczyła latami wypracowanego i doskonale zestawionego porządku powołania pod broń sił zbrojnych cesarstwa. Chodziło więc w tym wypadku nie o wojnę, a o mobilizację, którą Petersburg, jak to było wyżej powiedziane, w dalszym ciągu uważał za zjawisko, pozwalające jeszcze na zbawczą pracę własnej dyplomacji.

Wielce interesujący jest rozdział ostatni, XI, roztrząsający zagadnienie wojny koalicyjnej. Autor zaznacza tarcia zaszłe podczas wojny między sprzymierzeńcami, Austro-Węgrami a Niemcami, Francją a Anglją. Do powodzenia wspólnej sprawy, jedność dowodzenia była konieczna, lecz nikt ani Conrad, ani Haig, nie chciał podporządkować się naczelnemu dowództwu większych i energiczniej działających sił danej koalicji. „Pod naciskiem polityki i ciężkiego położenia wojennego, Entente'a złamała wojskową niezależność sprzymierzonych dowództw i doszła do zjednoczonego dowodzenia frontem, ale nie całą wojną". Nowa decyzja zawierała w sobie zadatek szybkiego i pełnego powodzenia.

Autor mówi, że w osobie szefa sztabu zwierzchniego dowództwa rosyjskiego, gen. Aleksiejewa, Entente'a miała człowieka nieuznającego bezwarunkowego podporządkowania się rosyjskiej „Stawki" kwaterze głównej sprzymierzeńców zachodnich i że jedność wojskowa Rosji z nimi była dorywcza. Jesteśmy zdania, że zewnętrzny brak jedności nie przeszkadzał Rosji w oddawaniu usług wspólnej sprawie koalicji i w Prusach Wschodnich i nad jeziorem Narocz i w 1916 r. podczas przełamania Brusiłowa.

Przytaczając przykład ks. Szwarcenberga, który zjednoczył w 1813 r. w swoich rękach dowództwo armij sprzymierzonych, autor zdaje się podkreślać nieznaczność roli, przypadłej w udziale austrjackiemu marszałkowi, ponieważ „sprzymierzeni dowódcy armij mogli się odwoływać do swych rządów, jeżeli zarządzenie Szwarcenberga wydawało się im niecelowe"; w rzeczywistości, świetnie wykorzystał on swe położenie do urzeczywistnienia

głównego celu Austrjaków — jak najlepszego zachowania swej siły zbrojnej, żeby podczas nadchodzących rokowań o pokój rzucić całą jej masę na wagę wzajemnych sporów. Jeżeli się przyjrzymy rozdziałowi wojsk sprzymierzonych w operacjach 1814 r., to przekonamy się, że Austrjacy cały czas znajdowali się w dalekim odwodzie i ponosili drobne straty, pozostawiając cały ciężar walk wojskom: rosyjskiemu i pruskiemu.

Według naszego poglądu, cała, narazie trzytomowa, praca Szaposznikowa jest wartościowym wkładem do skromnej dziedziny badań historycznych i teoretycznych, poświęconych pracy sztabu generalnego. Wiele w niej dłużyzn, cytat, powtarzania się, jednak wartość i układ dzieła obniża nietyle to, ile zbyt wyraźny posmak, wskutek odchyleń, nieuniknionych i obowiązkowych dla sowieckiego pisarza wojskowego.

STANISŁAW SROKOWSKI.

GRANICA PRUS WSCHODNICH, JEJ PRZEBIEG, POWSTANIE I ZNACZENIE.

Długość linji granicznej, otaczającej Prusy Wschodnie, wynosi około 1108 km, z czego mniej więcej 172 km przypada na granicę morską. Na 245 km stykają się Prusy Wschodnie z Litwą, na 607 z Polską, a na 84 z W. M. Gdańskiem [1]).

Dziś, po odejściu obszaru Kłajpedy do Litwy, granica wschodniopruska nie wykazuje nigdzie już więcej jakichś dalekich odskoków, lecz zatacza sobą zarys zbliżony do nieforemnego pięcioboku, którego środka trzeba szukać gdzieś w okolicach między Rastemborkiem (Rastenburg), Frydlądem (Friedland), Licbarkiem (Heilsberg) i Bisztynkiem (Bischofstein).

R o z w ó j g r a n i c P r u s W s c h o d n i c h, czyli stosunek ich długości rzeczywistej do obwodu koła o tej samej powierzchni, jest przeto korzystny i wynosi 160% [2]), gdy np. dla Polski 240%, dla Francji 220%, zaś dla Czechosłowacji, z jej rozciągniętemi kształtami terytorjalnemi, aż nawet 480%. Prusy Wschodnie co do korzystnego ukształtowania się ich linji granicznej prześciga w Europie tylko Rumunja.

O wiele gorzej jest już z z a g a d n i e n i e m o b r o n y g r a n i c y, gdyż na 1 km jej długości przypada zaledwie 35 km² powierzchni kraju, gdy w Polsce 70,2, we Francji 98, w Rumunji 112, w Rosji 614, atoli znowu we Włoszech i Czechosłowacji tylko

---

[1]) Długość granicy Prus Wschodnich Niemcy podają ciągle jeszcze bardzo rozmaicie i to nawet w publikacjach oficjalnych. Najczęściej, gdy idzie o długość granicy lądowej, spotkać się można z cyfrą 584 km. Ja poszedłem za majorem Adamem Pieńkowskim („Prusy Wschodnie", Warszawa 1930, odbitka z „Bellony"), kontrolując zresztą zosobna każdą jego cyfrę.

[2]) Promień koła, w którem zmieściłaby się powierzchnia Prus Wschodnich, mierzy 110,5 km.

40 — 45 km^2. Między powyższemi teoretycznemi wartościami, obliczonemi dla Prus Wschodnich i np. dla Czechosłowacji, zachodzi przecież ta zasadnicza różnica, że Prusy Wschodnie bodaj od strony Bałtyku, gdzie dostęp do wnętrza kraju zawalają na ogromnej przestrzeni rozległe mielizny i piaszczyste mierzeje, uważać można za zupełnie prawie zabezpieczony. Obrona jedynego wjazdu pod Piławą, wśród tej zupełnie niedostępnej granicy morskiej, jest rzeczą łatwą, a jeszcze łatwiejsza jest obrona kanału Królewskiego, prowadzącego przez zalew Fryski. Trzeba jednak odrazu dodać, że ów wjazd mógłby także łatwo zabarykadować od zewnątrz i przeciwnik, zatapiając w nim kilka balastem obciążonych okrętów, jak to swojego czasu zrobili Japończycy pod Port-Arturem. Wogóle szybkie zabarykadowanie Gdańska i Królewca wchodzić, zdaje się, musi w program każdego skutecznego i przemyślanego przedsięwzięcia wojennego, skierowanego przeciwko obszarom między Niemnem a dolną Wisłą.

Mówiąc o obronności terytorjum wschodniopruskiego, mierzącego dziś łącznie z hafami 38.510 km^2, stwierdzamy również i ten fakt, że dla Prus Wschodnich, traktowanych oddzielnie od Rzeszy, niepomyślnie kształtuje się także położenie kraju, oglądane pod kątem t. zw. n a p o r u k o n t y n e n t a l n e g o, t. j. stosunku ludności państw sąsiadujących do ludności państwa okrążonego. Ludność państw sąsiadujących z Prusami Wschodniemi (Polski, Litwy i Gdańska) jest mniej więcej 15 razy liczniejsza od zaludnienia obszarów wschodniopruskich. Stąd w polityce niemieckiej zjawia się stała tendencja do podtrzymywania jak najściślejszych związków z Litwą i Gdańskiem. A ponieważ tę politykę wieńczy dotąd całkowite powodzenie, przeto i położenie obszarów wschodniopruskich jest w istocie nieporównanie lepsze i napór kontynentalny na tę część Rzeszy—bezwątpienia słabszy. Pięciomiljonowemu ludnościowemu blokowi południowobałtyckiemu (Prusy Wschodnie, Litwa, Gdańsk) przeciwstawia się tylko Polska i Łotwa z zaludnieniem nie przenoszącem razem 34 miljonów głów. W praktyce przeto napór kontynentalny na Prusy Wschodnie symbolizuje raczej cyfra 6 lub 7, która znowu odpowiada dokładnie niemal warunkom, w jakich pod tym względem znajduje się Polska.

G r a n i c a w s c h o d n i o p r u s k a, pominąwszy brzegi Bałtyku, o których tu już więcej mówić nie będziemy, t y l k o n a p ó ł n o c y o p i e r a s i ę o n a t u r a l n ą i b a r d z o p o t ę ż n ą b a r j e r ę N i e m n a. Z 245 km granicy litewsko—wschod-

niopruskiej, połowa blisko, bo 113 km, przypada na dolny Niemen, przez który na całym tym odcinku przerzucono zaledwie dwa mosty, kolejowy i drogowy, oba przy dziś nadgranicznem mieście Tylży. Stawianie mostów w tej stronie jest zresztą bardzo utrudnione zarówno z powodu szerokości rzeki, jak i bagnistości jej brzegów.

Na południe od leżącej na prawym brzegu Niemna miejscowości Schmalleningken (Smoleniki) granica litewsko - wschodniopruska, nie różniąc się zgoła od przedwojennej rosyjsko - niemieckiej, skręca silnie ku południowi i na przestrzeni 8,5 km biegnie suchym lądem, poczem od wsi Klein Schillenöhlen aż do miasta Schirwindt Litwę od Prus Wschodnich rozgranicza znowu rzeka Szeszupa, do 60 m szeroka, a miejscami do 4 m głęboka. Choć ta struga nie da się porównać z Niemnem, przecież tworzy ona dość wyraźną zaporę, bo brzegi rzeki, szczególnie zaś już prawy, itewski, są strome, a miejscami nawet urwiste. Na całym tym odcinku, wynoszącym około 40 km, nie prowadzi od strony Litwy do rzeki ani jeden zjazd. Zupełnie też brak tu mostów.

Począwszy od miasta Schirwindt, linja graniczna przenosi się na uchodzącą w tym punkcie od Szeszupy rzekę Szyrwintę, a jeszcze dalej na południe, przy wsi Osznaggern — na potok Leponę. Granica rzeczna jest tu wszędzie pełna krzywizn i wygięć. Staje się ona prostsza dopiero od wsi Mattlauken, skąd biegnie suchym lądem aż do brzegów wielkiego, z północy na południe wydłużonego, jeziora Wisztynieckiego. Z wyjątkiem małego skrawka przy Wisztyńcu, należy ono w całości do Prus Wschodnich i linja graniczna przenosi się na wschodni brzeg zbiornika jeziornego. Ten sam kierunek NW — SE ma granica aż do wsi Reddicken, gdzie wygina się zrazu lekko, a potem silnie ku zachodowi. Tu, między jeziorem Wisztynieckiem a Reddicken, zmienia się również wschodnie sąsiedztwo Prus Wschodnich. Granica litewsko - wschodniopruska przeistacza się w polsko - wschodniopruską, obchodzi polską miejscowość Przerośl i kilka jeszcze dalej na zachód znajdujących się wiosek, aby obok polskiego Filipowa, Bakałarzewa i Raczek, wszystko miejscowości położonych w systemie rzeki Raspudy, odwadniającej na terenie Polski cały system nadgranicznych, wydłużonych jezior, w okolicach Turowa (Thurowen), Gingen i Prawdzisk skręcić powtórnie lekko ku południowemu zachodowi a silniej na ten kierunek przejść począwszy od jezior Rajgrodzkich. Owe przecięte kordonem granicznym, mocno rozgałęzione zbiorniki

jeziorne na całej przestrzeni granicy polsko-wschodniopruskiej, są chyba najwyraźniejszym naturalnym jej odcinkiem. Zresztą wszędzie tu granica biegnie suchym lądem. Na rzeczną zmienia się dopiero w okolicach leżących na południe od wschodniopruskiego miasta Białej, gdzie mniej więcej na dwudziestu kilometrach tworzy ją nieduża rzeczka Wincenta, wpadająca do Pisy Mazurskiej (Fl. Pissek) na północ od Kolna.

Na zachód od Pisy aż mniej więcej po Chorzele, na blisko 80-km odcinku, granica odznacza się wszędzie wyjątkową prostolinijnością, a w całości tworzy tylko słabe wygięcie w kierunku północnym, w którem po stronie polskiej z większych miejscowości rozsiadł się położony nad Rozogą Myszyniec.

Na dalszym odcinku, Chorzele — Janowo, na przestrzeni kilkunastu kilometrów granicę tworzy rzeka Orzyc, poczem suchym lądem dość prostolinijnie dociera ona do wiosek Magdalenz i Piotrowice, gdzie silnie skręca na południowy zachód i dochodzi w pobliże polskiej wsi Białuty, skąd rozpoczyna się już linja graniczna, wytknięta w myśl postanowień traktatu wersalskiego z r. 1919, zresztą, poza włączoną do Polski Działdowszczyzną, idąca szlakiem starej granicy przedrozbiorowej. Pod Białutami i opodal pod Purgałkami, granica Prus Wschodnich opuszcza się najbardziej na południe i zbliża się na odległość zaledwie 110 km do przedmieść Warszawy. Gdyby do Polski nie przyłączono Działdowszczyzny, ów dystans wynosiłby jeszcze mniej.

Nowa granica powojenna jest wcale silnie powyginana. Na znacznej przestrzeni tworzą ją pomniejsze strugi wodne lub jeziora. I tak na wschód od Działdowa — rz. Nida (Neide) i jej dopływ potok Szkotowski (Fl. Skottau), przyczem podkreślić należy bagnistość obu tych dolin rzecznych, na południe od miasta Dąbrówna (Gilgenburg), na krótkim odcinku — rzeka Wel (Welle), na północ od Lubawy — płynąca w moczarzystej dolinie rz. Drwęca i uchodzący do niej potok Griessler, dalej na zachód — jeziora Radomno i Karaś (Scharschausee), wreszcie — rz. Ossa wraz z jez. Traupel-Schwarzenau. Owych przez wody zaznaczonych granic jest tutaj blisko 90 km. Dłużej po całkiem suchym lądzie i dość prostolinijnie przebiega kordon graniczny dopiero na ostatnim trzydziestokilkokilometrowym odcinku, docierającym w pobliże Wisły w punkcie położonym mniej więcej 12 km na północ od Grudziądza, od którego to miejsca granica skręca prawie pod kątem prostym na północ i podąża za Wisłą. Sama struga wiślana granicy jednak nigdzie nie tworzy,

bo linję graniczną wytknięto tu przeważnie u stóp wałów nadbrzeżnych, chroniących ludność wschodniego pobrzeża Wisły od zalewów. Owe wały granica przekracza tylko w kilku punktach, oddzielając od Prus Wschodnich port wiślany Korzeniowo czyli Kurzybrak (Kurzebrak) i pięć małych wiosek, leżących naprzeciwko polskiego miasta Gniewu (Mewe).

Przy miejscowości Weissenberg przechodzi wreszcie linja graniczna na Nogat, przestając już oddzielać Polskę od Prus Wschodnich. Zaczyna się tutaj granica gdańsko-wschodniopruska, która Nogatem i jednem z ramion jego delty dociera aż do zalewu Fryskiego i odkreślając 58 km^2 tego zbiornika wodnego dla W. M. Gdańska, kończy się pod osadami Schottland i Neue Welt na mierzei Fryskiej.

Granica wschodniopruska na wschodzie kraju wiedzie przeważnie terenem dość otwartym, co szczególnie powiedzieć można o jej odcinku litewskim, zaczynającym się na południe od miejscowości Schillehnen, o polskim zaś — aż po jeziora Rajgrodzkie. Od tego miejsca tereny przygraniczne nabierają w kierunku zachodnim już nieco innego charakteru, a to dzięki niedużym lasom, znajdującym się przy linji granicznej, oraz szerokiej i bagnistej dolinie Łęku (Fl. Lyck), a także gdzie niegdzie zjawiającym się małym pagórkom.

Jeszcze inna jest granica na 80-km odcinku między rz. Pisą a Orzycem. Tu ciągnie się ona przez lasy i bagna, które zbliżają się do kordonu szczególnie od strony Polski i przez które wygodniejszych przejść jest niewiele. Ten odcinek granicy, mimo równości terenu, wogóle uważać trzeba za najmniej dostępny, a zarazem za najmniej przejrzysty.

W pobliże samej prawie granicy dochodzą większe kompleksy leśne od strony Prus Wschodnich w trzech tylko okolicach, a mianowicie:

1) nad Niemnem i Szeszupą — jako lasy Trapeńskie, (Trappöner Forst), Weszkalskie (Weszkaller Forst) i leżące nieco dalej od linji granicznej, mocno zabagnione, Szorelskie (Schoreller Forst),

2) za jeziorem Wisztynieckiem aż po pograniczną miejscowość Gollubien — jako rozległa, miejscami pagórkowate tereny porastająca puszcza Romincka (Romintensche Heide), wreszcie,

3) po prawym brzegu rz. Pisy Mazurskiej, koło m. Dłutowo (Dlottowen), Wądołek (Wondollek) i Karpa — jako puszcza Jańsborska (Johannisburger Heide), największa ze wszystkich.

Po zewnętrznej stronie granicy rozciąga się spory kompleks leśny za Niemnem na Litwie, względnie na terytorjum kłajpedzkiem, nad rz. Jurą (Jura Forst), a dalej nad Mitwą, w Polsce zaś — między Kolnem a Chorzelami, jako puszcza Kurpiowska albo Myszyniecka, która w dzisiejszym swym stanie już nie przedstawia obszaru jednolitego, ale raczej szereg smug leśnych, poprzedzielanych pasami bagien, zalegających doliny takich rzek, jak Turośl, Szkwa, Rozoga, Omulew z Płodownicą i Orzyc.

Mniejsze obszary leśne, leżące z tej lub z tamtej strony przy kordonie granicznym, spotykamy w pobliżu linji kolejowej Czymochy — Raczki, gdzie mamy do czynienia z najdalej na zachód wybiegającemi odroślami puszczy Augustowskiej, następnie na wschód od Prostek (po stronie wschodniopruskiej), wzdłuż drogi prowadzącej z Chorzel do Janowa (po stronie polskiej), koło Zawad (Sawadden), na północ od Janowa, koło Magdalenz i Napierek (po stronie wschodniopruskiej), koło Białut (po stronie polskiej), na stokach góry Dylewskiej koło kolonji Ruhwalde (po stronie wschodniopruskiej), przy ujściu potoku Griessler do Drwęcy (po obydwóch stronach granicy), na południe od Iławy—Deutsch Eylau (po stronie wschodniopruskiej — t. zw. Raudnitzer Forst), na południe od jez. Karaś (po stronie polskiej), koło Gardei — Garnsee (po stronie polskiej — t. zw. lasy Jameńskie, po stronie zaś wschodniopruskiej — Kwidzyńskie), wreszcie nad południowym Nogatem (po stronie wschodniopruskiej — t. zw. Rehhofer Forst).

Lasy pograniczne na południu składają się przeważnie z sosny i jak wszystkie bory są dość przejrzyste. Puszcza Romincka obok sosny wykazuje już znaczny procent świerka, zaś lasy na zachodzie kraju, koło Gardei lub nad Nogatem—większy, niż gdzie indziej, odsetek drzew liściastych, a między niemi i buka. Rozumie się, że takie występowanie drzew wiąże się ze stosunkami klimatycznemi tych stron. Okolice nad Wisłą i Drwęcą naogół są cieplejsze, niż na pograniczu litewskiem, a także cieplejsza pora roku trwa tu dłużej, co sprzyja rozwojowi drzew liściastych. Co się tyczy opadów, to roczna ich ilość nad Wisłą i na całej południowo-zachodniej granicy jest prawie o 30% mniejsza, niż na granicy wschodnioprusko-litewskiej, zraszanej obficiej (600—700 mm), zarówno w lecie, jak i w zimie.

P o z i o m, n a k t ó r y m b i e g n i e g r a n i c a, jest bardzo urozmaicony mimo niezbyt wielkiej przestronności kraju i jego położenia wśród rozległych nizin polsko-niemieckich. Okolicz-

ność ta ściśle wiąże się z tem, że Prusy Wschodnie z jednej strony stykają się z morzem, a z drugiej rozciągają się na stosunkowo wysoko wzniesionem tu pojezierzu nadbałtyckiem.

Dwukrotnie, bo raz w zalewie Kurońskim, a następnie w zalewie Fryskim, śródlądowa granica wschodniopruska znajduje się niemal na poziomie Bałtyku, a nad Nogatem przeciska się nawet między dość znacznemi w tych stronach depresjami terenu. Nisko, gdyż w poziomie 8—16 m, ciągnie się linja graniczna wzdłuż dolnej Wisły, a jeszcze niżej (0—9,6 m) — wzdłuż dolnego Niemna. Najwyżej kordon graniczny wspiął się znowu na granicy Suwalszczyzny, gdzie na południe od jeziora Wisztynieckiego, przy wsi Reddicken, i dalej nieco, pod Gollubien, leży on na poziomie 270 m [1]). Taką samą prawie wysokość spotykamy powtórnie na zachodnich stokach Dylewskiej Góry (Kernsdorfer Höhe), koło Marienfelde. Do 214 m wznosi się linja graniczna koło Brzózek (Gr. Brzosken), na południe od wschodniopruskiego miasta Białej, do 190 m — pod Piotrowicami, niedaleko Niborka (Neidenburg), wreszcie do 209 m — na północny zachód od polskiej miejscowości Uzdowo w Działdowszczyźnie.

Osobliwy jest przebieg granicy na dużym, bo blisko 80 km dystansie między rzekami Pisą Mazurską i Orzycem, gdzie zalegają zandry południa Prus Wschodnich. Wyrównany poziom, po którym przechodzi tu linja graniczna, jest stale niemal ten sam i wynosi średnio 130 m, co przypisać należy i temu, że grzędy moren końcowych, biegnące od północnego zachodu ku południowemu wschodowi, przy samej granicy zatracają się. Jedyna, która dociera do granicy pod Księżym Laskiem (Nowa Wieś, Fürstenwalde) na zachód od Myszyńca, podnosi odrazu poziom linji granicznej do 142 m. Podobnie, choć nie w tym stopniu wyrównany poziom spotykamy także między dolinami Drwęcy i Wisły. Tutaj, pominąwszy wyraźniejsze wcięcie terenu (do 70 m), jakie towarzyszy rzece Ossie, tworzącej na pewnym odcinku granicę polsko-wschodniopruską, wszędzie na dość długim, gdyż 70 km mierzącym dystansie, przebiega ona średnio na poziomie około 90 m. Podnosi się nieco tylko tam, gdzie przez granicę przechodzi morena końcowa, jak między polskiem miasteczkiem Łasinem a prus-

---

[1]) Granica przechodzi w tych stronach na poziomie 253 m przez najwyżej w Prusiech Wschodnich rozlewający się zbiornik jeziorny — Pablindszer See.

kiemi Kisielicami (Freystadt) albo koło Gardei (Garnsee). Wąska smuga zandrów, która na zachodzie kraju na stosunkowo dość wysokim poziomie zalega przestrzeń między rz. Drwęcą a jez. Karaś, nie wykazuje już tak wielkiego wyrównania powierzchni, jak to ma miejsce między Pisą a Orzycem.

Granica wschodniopruska nie wykracza nigdzie poza obszary geologiczne bardzo młode lub najmłodsze. Na północy, o ile nie wiedzie, jak nad Niemnem, aż poza Tylżę, przez współczesne aluwja (mady i piaski) lub, począwszy od przełomu ragneckiego (Ragnit), przez dawniejsze nieco zastoisko rz. Jury i Niemna, trzyma się ona płaskiej, złożonej z marglowej gliny, moreny dennej, aby mniej więcej w okolicach Gr. Sodehnen, na północ od jeziora Wisztynieckiego, wkroczyć na zbudowane z rumoszy lodowcowej garby moren końcowych i biec niemi łukiem aż do Wisły. Na tym długim odcinku linji granicznej na równiny schodzi ona wyjątkowo na zandrach jańsborskich i na zachód od Drwęcy, o czem mówiliśmy już wyżej. Nad Wisłą, aż po Weissenberg, kordon graniczny znajduje się w pradolinie rzeki, a nad Nogatem przecina on, podobnie jak nad Niemnem, najmłodsze aluwja. Wreszcie na obóch mierzejach granica wkracza poprzecznie na tamtejsze wydmy.

O jakiemkolwiek przeto podkreślaniu przez obecną granicę wschodniopruską kontrastów geologicznych, hipsometrycznych, fitogeograficznych i wogóle fizjograficznych, wobec nieistnienia ich na szerokich obszarach pasa przygranicznego, niema wręcz mowy. Granica wykrawa zupełnie dowolnie nad brzegami Bałtyku pewien obszar terenu i jako taka jest ona wybitnie tylko linją polityczno-administracyjną, stworzoną przez człowieka, najczęściej nawet wbrew elementom fizycznym. Jest to niejako wypadkowa ewolucji dziejowej i sił państwowych, które działały lub działają z tej i z tamtej strony kordonu granicznego, rozdzielającego domeny ekspansywnego i ekscentrycznego typu niemieckiego od obszarów zajętych przez autarchiczny, centropetalny oraz nawskroś kontynentalny typ słowiański, względnie litewski. Granica wschodniopruska, w tej fazie, jak ją widzimy dzisiaj i jak przedstawiała się w średniowieczu, posiada też w sobie cechy czegoś prowizorycznego i niestałego. Używając nomenklatury geopolityka niemieckiego Karola Hausho-

fera[1]), granice wschodnio-pruskie musimy zaliczyć do rodzaju *zaczepnych* (Angriffsgrenzen) i kryjących sobą przygotowywany napad (Lauergrenzen).

Nie znaczy to, aby przy odgraniczaniu obszaru, zwanego dzisiaj Prusami Wschodniemi, nie sięgano nigdy także do istotnych elementów krajobrazowych. Owszem, takie usiłowania były, dodać tylko należy, że ze strony polskiej czyniono to rzadko, częściej już z litewskiej, a najczęściej z niemieckiej.

Elementami krajobrazowemi owych stron, nadających się do stworzenia fizycznie ugruntowanej granicy, jest leżący w południowej części kraju łańcuch jezior wschodniopruskich, przez który w silnych zakrętach przewijają się linje działu wodnego między Pregołą, Pasłęką i Wisłą, daleko zaś na południu i wschodzie — olbrzymi kompleks bagien i moczarów, wypełniających szerokie doliny dyluwjalne, powiązane z sobą takiemi rzekami, jak Narew, Biebrza, a na pewnym odcinku i Niemen, wrzynający się jednak dalej na północ w głęboką i stosunkowo wąską już rynnę erozyjną. A zatem niejako *minimalna i maksymalna granica przyrodzona obszarów wschodniopruskich*. Poza tem istnieje jeszcze inna linja, w naturalny a wybitny sposób zaznaczająca się w stosunkach fizyczno-geograficznych tych stron. Tworzy ją mianowicie obniżenie się wypiętrzeń pojezierza wschodniopruskiego na długiej linji, którą idąc od południa znaczy rzeka Pisa, poboczna Narwi, oraz szereg wielkich jezior Mazurskich, jak Śniardwy (Spirding See), Niegocińskie (Löwentin S.), Manury (Mauer S.) i inne sąsiednie, zalewające dno doliny Mazurskiej (Masurisches Tal). W przedłużeniu tej linji dalej na północ znajdują się bagna i lasy Skaliskie (Skallischer Forst), rozciągające się nad rzekami Gołdapią (Goldap) i Węgorapą (Angerapp), sama rzeka Węgorapa po miasto Wystruć (Insterburg), a jeszcze dalej ku północy — szeroka dolina dyluwjalna rz. Wystrucia (Inster) aż do jej początku w zastoisku rzek Jury i Niemna. O ile jednak ta część północna naturalnej rysy granicznej jest mniej wyraźna, a miejscami, jak w przełomie Węgorapy w pobliżu m. Darkehmen, poniekąd zanika, to na południu, na długości 80 — 100 km, znaczy ona bardzo ważny dział w terenie Prus Wschodnich, nawet najważniejszy ze wszystkich. Szeroka dolina Mazurska

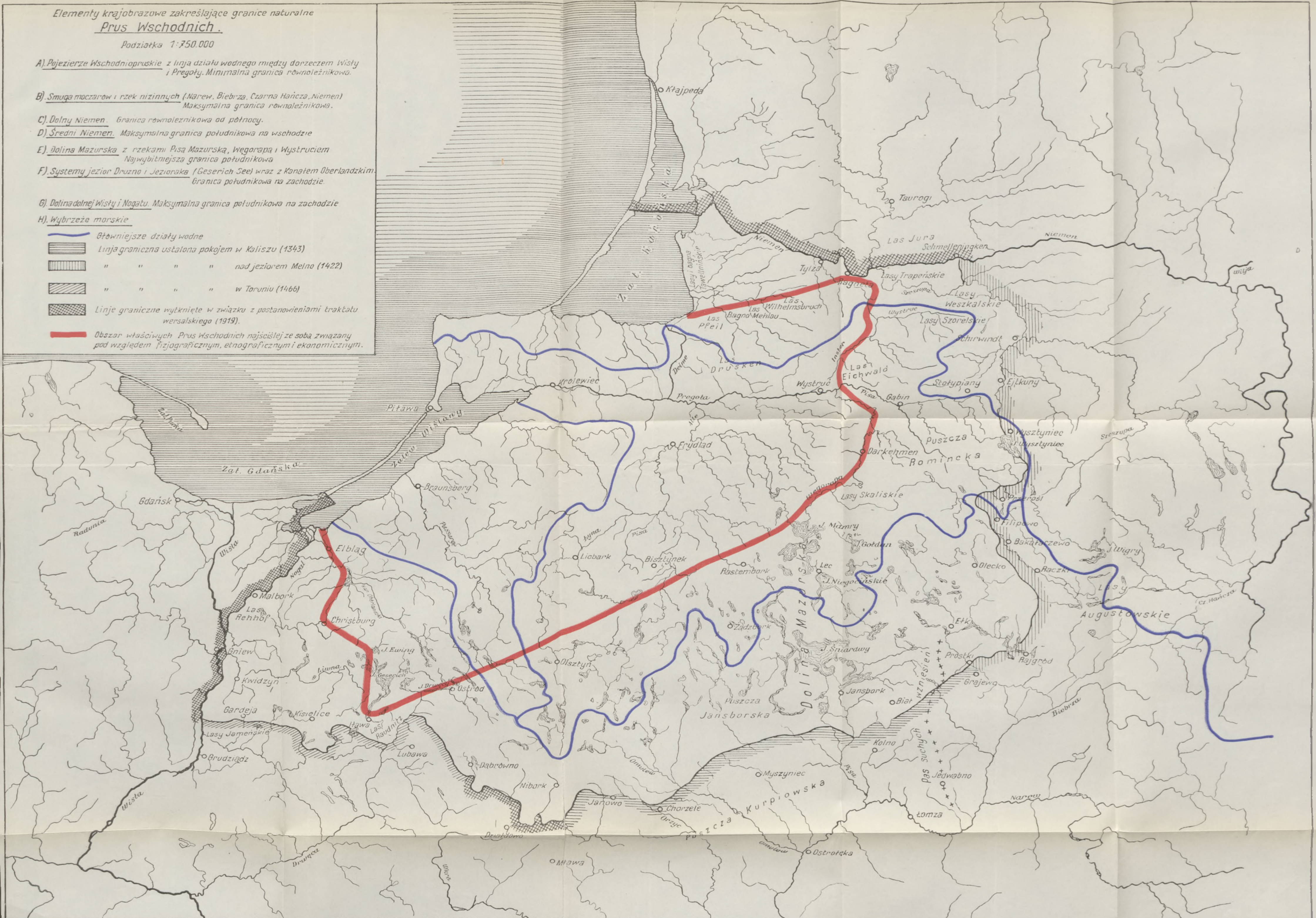
[1]) „Grenzen in ihrer geographischen und politischer Bedeutung". Berlin — Grunewald 1927. Str. 152.

rozkłada pod względem krajobrazowym i strategicznym pojezierze wschodniopruskie na dwie zupełnie wybitnie wyodrębniające się całości: grzbiet Ządzborski z wyżyną Niborską i Mazury Wschodnie albo Garbate. W basenie rz. Łęku (Fl. Lyck), odwadniającej ku południowi wschodnią część Mazurów, poziom terenu opada wprawdzie do 116 m, ale podnosi się raz jeszcze do 214 m na południe od wschodniopruskiego miasta Białej (Bialla) i jako szeroki Garb, już w b. Królestwie Polskiem przechodzący przez Grabowo, Stawiski, Jedwabne, dociera aż do samej Łomży, a wraz z nim po stronie zachodniej posuwają się także aż ku Narwi szerokie bagna nad rz. Pisą. Widzimy przeto, że od Ragnety po Łomżę, na przestrzeni 250 km, ciągnie się nieprzerwana, południkowy kierunek mająca, taśma wyraźnych pod względem morfologicznym rys terenowych, które nieporównanie lepiej nadają się do oparcia o nie granicy, niż tych kilka nic nieznaczących potoków albo samotnych jezior, które towarzyszą dziś istniejącej linji granicznej, biegnącej naogół przez otwarte łany i skaczącej ze wzgórza na wzgórze.

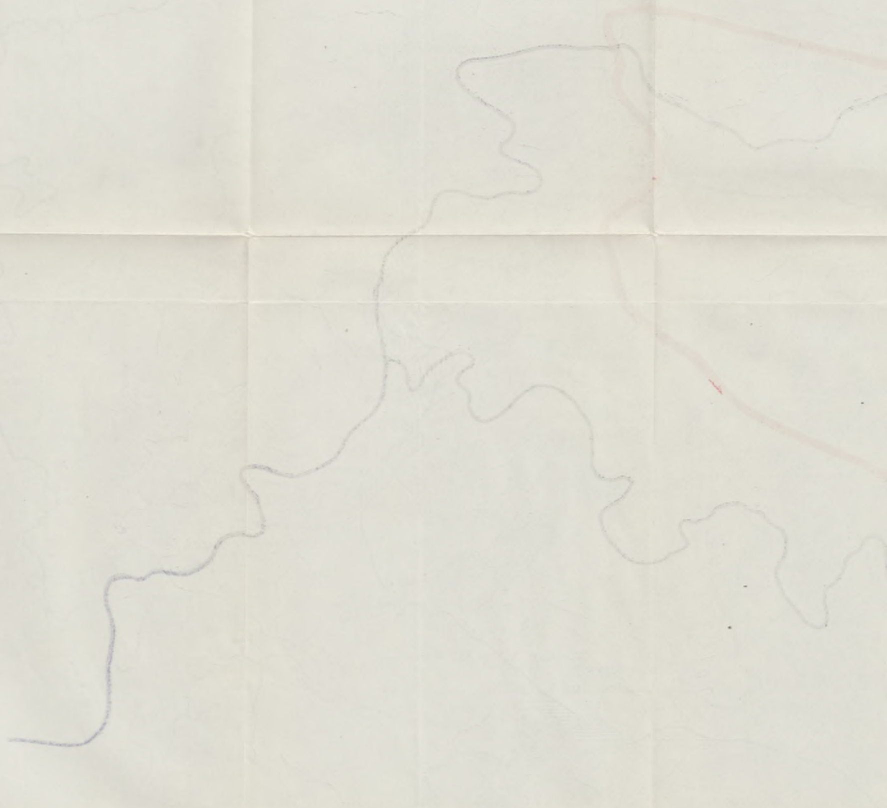
Że znowu owa najbardziej w tych stronach naturalna granica, przechodząca południkowo przez wielkie jeziora Mazurskie, nie weszła nigdy w życie, przypisać to należy tylko nieokiełznanej zaborczości Zakonu Niemieckiego, który od wieku XIII aż do początków XV na wschodzie swych dzierżaw parł całą siłą do linji Niemna. Poczucie słuszności i racjonalności opisanej granicy, negowanej przez Niemców, niewątpliwie atoli istniało u Litwinów i obszar między doliną Mazurską a dzisiejszą linją graniczną uważali oni stale za część swojego terytorjum państwowego[1]). Zresztą panowanie Niemców na obszarach na wschód od doliny Mazurskiej było długo całkiem niemal iluzoryczne. Prawie do samego końca wieku XIV. Wszędzie tu szumiał tylko ogromny bór (die Wildnis), w którym ludzie należeli do wielkiej rzadkości, a wszystkie krzyżackie usiłowania kolonizatorskie, podejmowane na tej przestrzeni, przeważnie unicestwiały raz po raz powtarzające się napady litewskie.

---

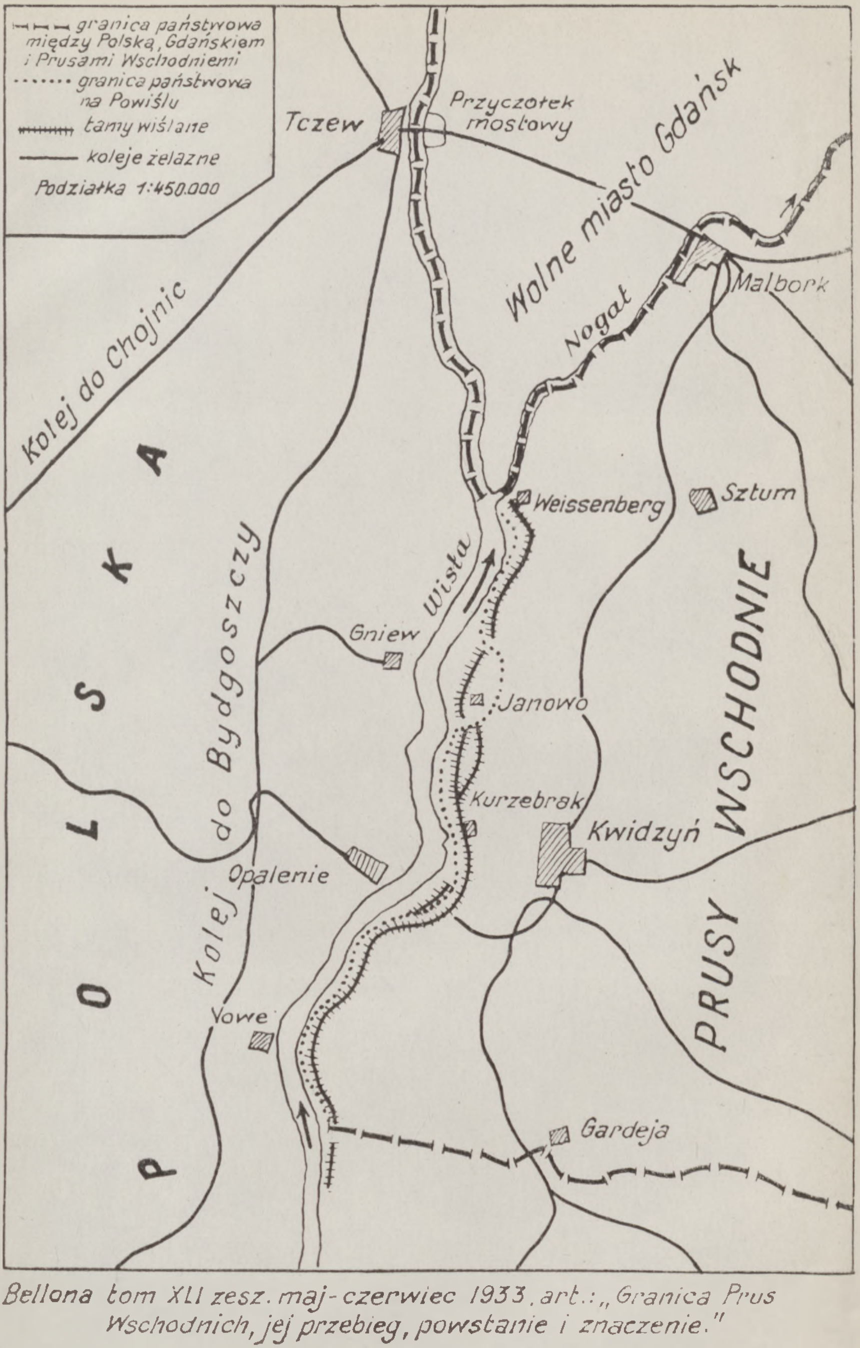
[1]) Litwini posuwali się ze swojemi pretensjami, niepozbawionemi zresztą słuszności, nawet znacznie dalej ku zachodowi, bo aż do rzeki Łyny czyli Alli. Jeszcze w r. 1358 oświadczyli krzyżakom, że zaprzestaną z nimi walk i przyjmą chrześcijaństwo, gdy Zakon odda im wszystkie ziemie, leżące na prawym brzegu Łyny oraz po prawej stronie Pregoły, jako starolitewskie. (Zob. „Chronicon Livoniae Hermani de Wartberge. Scrip. rerum prussic", tom I, pag. 79).



Bellona tom XLI zesz. maj-czerwiec 1933 art.: „Granica Prus Wschodnich, jej przebieg, powstanie i znaczenie"

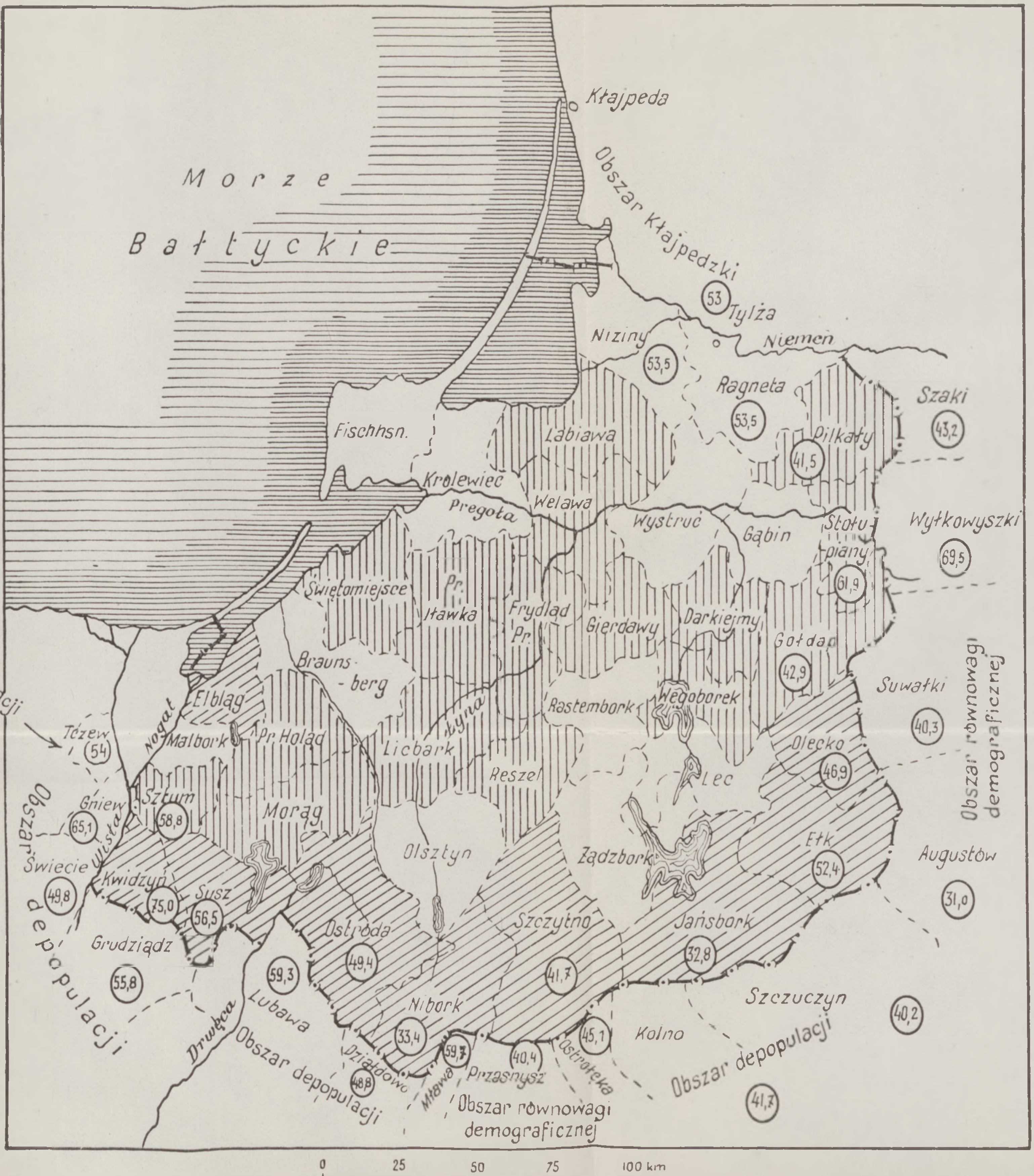


Granica polsko-wschodniopruska nad dolną wisłą.



Bellona tom XLI zesz. maj-czerwiec 1933, art.: „Granica Prus Wschodnich, jej przebieg, powstanie i znaczenie."

Stosunki demograficzne na przygranicznych obszarach Prus Wschodnich.



1) Cyfry w kole oznaczają średnią gęstość ludności na 1 km^2 w powiatach pogranicznych polskich (względnie litewskich) i wschodniopruskich. Według spisów ludności z lat 1921, 1923 i 1925.

2) Obszar silnej emigracji, mimo to jednak dzięki znacznemu przyrostowi naturalnemu, wykazujący pewien rzeczywisty przyrost ludności. Do porównania posłużyły dane z lat 1910 i 1925.

3) Obszar, który (według Włodzimierza Wakara) w r. 1925 wykazywał mniejsze zaludnienie w cyfrach absolutnych niż 55 lat poprzed (1871): 699.500 i 734.100 osób.

Bellona tom XLI zesz. maj-czerwiec 1933 art.: „Granica Prus Wschodnich, jej przebieg, powstanie i znaczenie."

Rzeka Łyna (Alle), mimo, że jest strugą dość znaczną, a w górnym biegu, zbliżając się do górnego Omulewa, przecina prawie nawylot cały zachodni obszar pojezierza wschodniopruskiego, za dość wyraźną granicę naturalną uchodzić nie może, bo dolina jej naogół jest wąska i mało zabagniona. Wyraźniejszy bezporównania dział na terenie Prus Wschodnich przedstawia dopiero całkiem na zachodzie kraju położony, duży i wydłużony z południa na północ (30 km) zbiornik wodny, jakim jest Jeziorak (Geserich S.), z którym na północy łączy się jezioro Ewing. W odległości 16 km od jego brzegów, bo pod Dzierzgoniem (Christburg), zjawiają się znowu szerokie bagna nad rz. Dzierzgoniem (Sorge), a w dalszem ich przedłużeniu — moczarzyste jezioro Drużno (Drausensee), odwadniane przez głęboką i żeglowną rzekę Elbląg (Elbing), uchodzącą do zalewu Fryskiego (Frisches Haff). Zarysowuje się tu zatem na długości mniej więcej 80 km (już po odliczeniu przerwy między jez. Ewing a Christburgiem) inny szlak wielkich wód stojących, bagien i głębokich rzek, z których Dzierzgoń płynie miejscami nawet w depresji, mogącej być każdej chwili zatopioną przez przebicie wałów rzecznych, co zresztą planowali, a częściowo zaczęli uskuteczniać Niemcy w czasie wojny światowej, gdy ku dolnej Wiśle zbliżały się armje rosyjskie. Jednak i tych warunków naturalnych, ułatwiających stworzenie na zachodzie Prus Wschodnich trwałej granicy naturalnej, nigdy nie wykorzystano w stosunkach między Polską a krzyżakami, choć istniały do tego wcale sprzyjające warunki np. w okresie zawierania II pokoju toruńskiego w r. 1466. Odebrawszy wówczas krzyżakom na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich Malbork, Elbląg, Dzierzgoń, Braunsberg i Warmję, na południu zaś Chełmno i Lubąwę, zezwoliliśmy jednak na przecięcie tych naszych dzierżaw osobliwą i pokrzywioną fantastycznie taśmą posiadłości Zakonu, wprawdzie bardzo wąską, ale dochodzącą aż do samej Wisły, a przez to odcinającą zachodnie Mazowsze polskie, ziemię Chełmińską i Lubawską, od bezpośredniej i łatwej łączności z morzem. Dzięki tej taśmie, układającej się równoleżnikowo do granic Polski, taśmie, której istnienie nie było ugruntowane ani ówczesnemi stosunkami narodowościowemi tych stron, ani jakiemikolwiek względami ekonomicznemi, szczególnie ważnemi dla posiadłości Zakonu, cały domorski dostęp ogromnego mocarstwa, jakiem była Polska za czasów Kazimierza Jagiellończyka, w praktyce ograniczał się tylko do strugi Wisły, albowiem lądową drogę na północ przez lewobrzeżne Po-

morze zawalały olbrzymie podówczas lasy, których okazałą resztką jest do dnia dzisiejszego istniejąca jeszcze puszcza Tucholska.

Naturalna granica, jaką wyznaczało niegdyś bezporównania większe i dalej ku południowi sięgające jezioro Drużno [1]), rzeka Dzierzgoń i Jeziorak, odegrała przecież swoją rolę we wczesnem średniowieczu. Dla zdobywczo na zachód ku Wiśle posuwających się ludów prusko-litewskich przez czas dłuższy ta właśnie linja była nieprzezwyciężoną zaporą, bo zarówno z badań archeologicznych, jak i ze świadectw historycznych wynika, że Prusowie przekroczyli ją, docierając do dolnej Wisły, bardzo późno, gdyż dopiero około 1200 roku [2]). Przeto na zachód od Drużna, Dzierzgonia i Jezioraka, a na północ od rz. Ossy, rozciągało się mniej więcej aż do końca wieku XII polityczne i etniczne Pomorze Wschodnie (Pomeranja), podówczas jeszcze pogańskie, skąd osadnictwo słowiańskie rozprzestrzeniało się także po sąsiadującej na wschodzie Pogezanji (ziemi Pogodzińskiej), stanowiącej klin, sięgający na północy do zalewu Fryskiego, a ograniczony na wschodzie przez rzekę Pasłękę (Passarge). Osadnictwo słowiańskie w Pogezanji, o którem wspominają źródła historyczne, nie musiało atoli nigdy mieć charakteru zwartego i licznego, bo wykopaliska archeologiczne wcale istnienia jego nie potwierdzają, lecz naodwrót wskazują na to, że Pogezanja kulturalnie związana była zawsze ściśle z zasięgiem staropruskim. Wskutek tego też i znaczenie rz. Pasłęki, jako linji rozgraniczającej na wschodzie dzierżawy słowiańskie i pruskie, przez całe średniowiecze nigdy się silniej nie uwydatniło. Dopiero w r. 1466, kiedy Polska posiadła Warmję, przypadła Pasłęce rola strugi, oddzielającej państwo Polskie od posiadłości Zakonu, położonych teraz jednak w tej stronie dzięki owej osobliwie pokrzywionej granicy na lewym brzegu rzeki, a nie na prawym. I tak przetrwało aż do rozbiorów Rzeczypospolitej.

Zakon krzyżacki, mimo pogromu, utrzymał się naogół od strony Polski i Litwy przy linji granicznej możliwie dla niego

---

[1]) Zobacz: H. Bertram, W. La Baume u. O. Kloeppel „Das Weichsel-Nogat Delta". Danzig, Danziger Verlags Gesellschaft, 1924.

[2]) Zobacz: Ks. dr. Wład. Łęga „Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk". Toruń, 1930. Nakładem Tow. Nauk. w Toruniu. Str. 403 i 407. Także F. Duda „Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego, wiek XI—XIII". Kraków 1909. Str. 53 i n.

najkorzystniejszej. Z okresu podbojów, czynionych dawniej na Litwie, zachował najcenniejszą część zdobyczy t. j. przymorską, a zatem całą deltę głównej rzeki litewskiej--Niemna łącznie z Kłajpedą i wyjściem z hafu Kurońskiego na otwarty Bałtyk, na innym zaś odcinku litewskim odstąpił wprawdzie od Niemna, ale nie dopuścił też do przeprowadzenia granicy szlakiem doliny Mazurskiej i jej dalszem przedłużeniem ku północy, lecz układem, zawartym w r. 1422 nad jez. Melno z królem Jagiełłą i wiel. księciem Witołdem [1]) oraz z książętami mazowieckimi: Januszem i Ziemowitem, ustalił nową linję pośrednią, tę samą mniej więcej, która i dziś obowiązuje na wschodzie kraju na przestrzeni od m. Schmalleningken aż po jeziora Rajgrodzkie i rzekę Łęk. Zakonowi pozostały zatem jeszcze ziemie bardzo obszerne, któremi głęboko wkraczał on we wnętrze państwa polsko-litewskiego. Pilnie kolonizowane, dawały mu one stopniowo także zupełną rekompensatę za stratę Pomorza, Powiśla i Warmji. Od strony polskiej, względnie mazowieckiej, również same korzyści Zakonu. Granica posiadłości krzyżackich nie utrzymała się tu wprawdzie przy Narwi, jak to dawniej leżało w zamysłach zdobywców niemieckich, ale też nie cofnęła się do wnętrza kraju na Pojezierze, zachowując ten sam prawie przebieg, jaki jej wyznaczył pokój w Kaliszu z r. 1343 i tegoż samego roku doprowadzone do skutku porozumienie między krzyżakami a książętami mazowieckimi: Bolesławem z Płocka i Ziemowitem z Wizny. Różnica zasadniczo zaznaczyła się na odcinku rz. Biebrzy, która w r. 1343 wspomniana jest jeszcze jako rzeka graniczna, mianowicie od ujścia do niej Łęku aż do jej źródeł. Teraz posiadłości Zakonu do Biebrzy nigdzie nie docierały.

Ziemi Golędzińskiej (Galindji) czyli dzisiejszych Pruskich Mazurów [2]), krainy odwiecznie słowiańskiej [3]) choć aż do drugiej połowy XIII wieku oddanej bałwochwalstwu, Polska nie zdołała

---

[1]) Pierwszy układ Zakonu z Litwą, tyczący się granicy, miał miejsce w r. 1379. Był to rodzaj zawieszenia broni, obejmującego południową część dzierżaw Zakonu i Litwy. Następne układy w przedmiocie granicy zawierano w latach 1398 i 1404.

[2]) Źródła historyczne nazywają ten kraj b. różnie: Galindja, Galandja, Goliad, Gelide, Galenz, Galnez i t. p. Zobacz „Pisma Dominika Szulca", Warszawa 1853 u S. Orgelbranda, str. 133 i n.

[3]) Potwierdzają to również badania archeologiczne. Zobacz rozprawę prof. dr. Józefa Kostrzewskiego: „Zabytki przedhistoryczne Prus Wschodnich" w dziele

już nigdy włączyć w swoje granice państwowe. Układ z r. 1255[1]), jaki Zakon zawarł z ks. Kazimierzem Kujawskim, w którym krzyżacy odstępują księciu połowę ziemi Lubawskiej, a otrzymują wzamian zrzeczenie się praw książęcych do Golędzia, okazał się niestety w skutkach bardzo trwałym. Widać także w tem postępowaniu, że po stronie polskiej w wieku XV, w momencie najzupełniejszej naszej przewagi nad Zakonem[2]), nie było jeszcze należytego zrozumienia ani dla sprawy rewindykacji terenów rdzennie polskich, dawniej straconych, ani też dla myśli oparcia granicy państwowej o barjerę jezior i bagnisk, którą przecież w Polsce tak dobrze znano, bo wspomina o niej już Gall, opowiadając o wyprawach Bolesława Krzywoustego do Prus. Natomiast wyszukiwaliśmy na obszarze wewnętrznym Prus Wschodnich terenów najlepiej zagospodarowanych, choć niekiedy zajętych przez ludność niemiecką, pomijając te, które bezpośrednio graniczyły z Polską i posiadały jednoplemienne z nią zaludnienie. W rezultacie, Zakon zachował zewnętrzną fasadę granic dla bardzo obszernego terytorjum, z którego ciągle mógł Polsce zagrażać. Rzecz także osobliwa, że pozyskując tylko cząstkę tak cennej dla nas ziemi pojeziornej, dotarliśmy do niej nie od południa lecz od strony północnej przez wcielenie do Polski Warmji, której południe miało ciągle jeszcze odwieczną ludność słowiańską i, jak wiemy, zachowało ją do dnia dzisiejszego.[3])

Za wszystkie nasze popełniane przez wieki błędy i niedo-

---

zbiorowem „Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość", Poznań 1932. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich.

[1]) Zobacz „Pisma Dominika Szulca", str. 139.

[2]) Polska, układając się z Zakonem w r. 1466, zrazu zamierzała pozostawić mu na siedzibę tylko Sambję nawet „ohne die drey Stădte Königsberg — bez trzech miast tworzących Królewiec". Że owe zamiary Polski nie przybrały kształtów więcej realnych, przypisać to należy w znacznej części legatowi papieskiemu Rudolfowi, biskupowi lewantyńskiemu, który wyraźnie trzymał stronę krzyżaków, tem bardziej, iż również i cała poprzednia akcja Związku Pruskiego i Polski spotykała się z niechęcią i potępieniem papieża. Papieski też to był pomysł, nie zaś Konrada Mazowieckiego, stworzenia dwieście kilkadziesiąt lat wstecz w Prusiech Wschodnich terytorjum samodzielnego, odrębnego od Polski. (Zobacz rozprawę Kazimierza Tymienieckiego „Znaczenie polityczne sprowadzenia krzyżaków" w dziele zbiorowem „Prusy Wschodnie", Poznań 1932).

[3]) Co do odwiecznego autochtonizmu polskich Warmjaków, istnieją pewne wątpliwości. Niektórzy badacze uważają ich w części bodaj za polskich kolonistów, przybyłych ze Śląska. Zobacz ks. W. Barczewskiego „Kiermasy na Warmji", Olsztyn 1919, str. 117 i n.

ciągnięcia polityczne w stosunku do Prus Wschodnich zapłaciliśmy niesłychanie ciężko w okresie rozbiorów Polski, kiedy granice teraz już nie Księstwa lecz Królestwa Pruskiego sięgły na zachodzie poprzez ziemie rdzennie polskie aż do Brandenburgji, na wschodzie dotarły do Niemna, oparły się o średni Bug, a na południu zbiegły Pilicą prawie pod sam Kraków. Częściowo wprawdzie nie były to nabytki trwałe owe Prusy Południowe (Südpreussen), Nowy Śląsk (Neuschlesien), Nowe Prusy Wschodnie (Neu-Ostpreussen), niemniej jednak bardzo charakterystyczne i nie do pomyślenia, gdybyśmy w wieku XV, kiedy niemczyzna nad wschodnim Bałtykiem leżała powalona u nóg Polski, nie zostawili jej zbyt przestronnych granic.

Za dni naszych, tę samą rolę czynnika błądzącego i niepojmującego należycie stosunków nad Bałtykiem odegrał znowu Zachód europejski w Wersalu, gdy po skończonej wojnie światowej nie odciął od terytorjum wschodniopruskiego nawet ziem zaludnionych przez żywioł nieniemiecki, a zatem południa mazurskiego, Powiśla oraz okolic między Niemnem i górną Pregołą gdzie dotąd jeszcze zachowała się ludność litewska. Nie potrzeba też być szczególnie bystrym politykiem, aby przepowiedzieć, że obszerne i zamknięte w tych samych prawie historycznych granicach, co w XV wieku, terytorjum wschodniopruskie, zwiększone w dodatku o cenny strategicznie, dziś fortyfikowany, obszar centralnej Warmji i całego południowego pobrzeża zalewu Fryskiego, pozwoli w stosownym do tego momencie pokusić się Niemcom o rewindykację nabytków bodaj pierwszego rozbioru Polski, łącznie z linją Noteci. Tak właśnie, nie mówiąc o Śląsku, wyglądają minimalne żądania niemieckie w stosunku do Polski. Maksymalne domagają się całego województwa poznańskiego, sporego kawałka b. Królestwa Polskiego, linji Narwi i t. d Wszystko znowu w oparciu o obszerny blok ziem wschodniopruskich, bo inaczej snucie tego rodzaju planów zaborczych byłoby nie do pomyślenia.

Czy i my z naszej strony w czasie toczących się układów w Wersalu nie popełniliśmy odnośnie Prus Wschodnich niejednego błędu, odpowiedzieć nie potrafię. Może istniała możność uzyskania bez plebiscytu części Mazurów Wysokich, przylegającej do województwa białostockiego (aż po wielkie jeziora w dolinie Mazurskiej), może wzamian za nasz maksymalny program nabytków wschodniopruskich dałoby się było otrzymać powiaty Susz (Rosenberg), Kwidzyń (Marienwerder) i Sztum, jako leżące przy

najkrótszej magistrali, łączącej Warszawę z Gdańskiem? Może wreszcie co innego jeszcze? To pewna, że pomysł urządzenia plebiscytu na obszernej przestrzeni całych Mazurów, jak również w bardzo silnie już zgermanizowanej okolicy, rozciągającej się wzdłuż linji kolejowej Iława (Deutsch-Eylau) — Malbork (Marienburg), oceniając rzecz ze stanowiska polskiego, był fatalny i że do jego wykonania nigdy nie powinniśmy byli przykładać ręki. Plebiscyt może zawieść zawsze, a napewno zawiedzie wówczas, gdy grunt dla niego jest nieprzygotowany, a także, gdy na terenie pozostaje dotychczasowa administracja. Na obszarze zaś Prus Wschodnich wszystko to miało miejsce, a nadto sprzysięgło się tam przeciwko nam jeszcze bardzo wiele innych okoliczności, między któremi znowu swą wielką wagą rzucają się w oczy dwie przedewszystkiem, mianowicie czysto włościański charakter społeczeństwa mazurskiego, a następnie różnica wiary: protestantyzmu mazurskiego i katolicyzmu reszty Polski. Włościaństwo mazurskie, jak wszyscy rolnicy, nie przedstawia żywiołu dającego się łatwo przekonać do nowych myśli lub zmian politycznych, szczególnie zaś tak ważnych, jak porzucenie dotychczasowej przynależności państwowej. Któż zresztą miał mu to wszystko wytłumaczyć w życzliwy dla Polski sposób, skoro jedynymi inteligentami na Mazurach są oddawna Niemcy i to nawet w dziedzinie duszpasterstwa. Przez nich to wschodniopruscy Mazurzy wychowywani byli od wielu dziesiątków lat stale w duchu nieprzyjaznym dla polskości i Polski, my zaś z naszej strony niejedno czyniliśmy, aby granica polsko-wschodniopruska, względnie mazurska, była nietylko granicą dwóch państw, ale i dwóch kultur. I to postępowanie nasze sięga głęboko w przeszłość, zważywszy, że już od r. 1525 aż do extraordynaryjnego sejmu z r. 1768 obowiązywał w najbliższem sąsiedztwie Prus Wschodnich, bo na polskiem Mazowszu, surowy dekret Janusza, księcia mazowieckiego, zastrzegający, „aby dyssydenci nie ważyli się w całem Księstwie Mazowieckiem mieszkać, a tem bardziej nauki swe rozszerzać, pod utratą życia i konfiskatą dóbr". Brutalnie tedy, pod wpływem nieroztropnej i nieuzgodnionej z interesami narodu i państwa fanatycznej gorliwości katolickiej, zrywano naturalne nici związków kulturalnych tego samego narodu, osiadłego po obydwóch stronach kordonu granicznego. Podziwiać zaś należy, jak żywe zrazu były te związki, zwłaszcza gdy idzie o środowisko szlacheckie. W XVI a nawet jeszcze w XVII wieku, polskość w tych stronach wręcz przelewała się poza ramy sąsiadu-

jących z sobą obszarów państwowych[1]. Dążność do izolacji zrobiła jednak swoje. Obie strony stopniowo zobojętniały dla siebie i gdy wreszcie w XIX wieku ocknęli się niektórzy szlachetni działacze wśród Mazurów (ks. Gustaw Gizewjusz i inni), usiłując nawiązać dawne związki z macierzą polską, spotkali się z niesłychanemi wręcz trudnościami, tem bardziej, że tymczasem już okrzepły i wykrystalizowały się specjalnie twarde i skuteczne metody germanizacyjne rządu pruskiego. Dziś niemal jedną jedyną pamiątką dawnej żywej jedności kulturalnej polskiego ludu, mieszkającego po obydwóch stronach granicy, jest tylko polska mowa potoczna w południowej części Prus Wschodnich, która, wbrew kłamliwej statystyce pruskiej, znajduje się tam ciągle jeszcze na ustach nie tysięcy, lecz setek tysięcy osób. Ale odczuwanie granicy polsko-wschodniopruskiej mimo to obustronnie jest bardzo żywe. Gdy Polak np. z b. Królestwa Polskiego lub z b. Galicji nigdy nie czuł się obcym nawet na gruncie stosunkowo odległej Ukrainy naddnieprzańskiej albo na Białej Rusi, to granica wschodniopruska, aczkolwiek leżąca tak blisko Warszawy, jest i była zawsze dlań metą, od której zaczynał się inny już świat. Współczesne zabiegi rządu pruskiego te nastroje jeszcze więcej pogłębiają.

Pod względem kulturalnym, granica polsko-wschodniopruska zarysowuje się zatem niestety bardzo wyraźnie. Zapytajmy się teraz zkolei, jak jest pod względem antropologicznym, a potem — jak się przedstawia oddziaływanie linji granicznej pod względem demograficznym.

Oto, gdy idzie o pokrój rasowy człowieka z te i z tamtej strony kordonu, już dziś, na podstawie materjałów, jakie udało się zgromadzić antropologom, można orzec, że obecna granica wschodniopruska naogół nie stoi w ściślejszym związku z przebiegającemi wschód Europy zasięgami rasowemi. Ten sam element rasowy niskorosły, krępy, szatynowy, szerokonosy i podkrótkogłowy, t. z. typ presłowiański albo wschodni, który dostrzegamy powszechnie na Mazowszu polskiem, występuje także obficie w pasie przygranicznym w Prusiech Wschodnich i dalej na północ, zwłaszcza wśród ludności mazurskiej. Dopiero na zachód od rz. Drwęcy, tak samo również po obydwóch stronach przebiegającego tu równoleżnikowo ku dolnej

[1]) Zob. rzecz St. Grochowskiego: Pamiątki polskie w Prusiech Wschodnich" w dziele zbiorowem „Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość". Poznań 1932.

Wiśle kordonu granicznego, widzimy typ nordyczny, na wschodzie zaś — z sąsiedniej Suwalszczyzny i Litwy wnikający do Prus Wschodnich i coraz to obficiej ku dolnemu Niemnowi występujący typ subnordyczny albo sarmacki. Ten trzeci element rasowy ze wszystkich najbardziej jeszcze uzależnia się od przebiegającej południkowo granicy Prus Wschodnich (na odcinku od jezior Rajgrodzkich aż do Niemna). Wytłumaczyć to łatwo tą okolicznością, że ogromna i prawie bezludna puszcza (die Wildnis), która przez wieki porastała te strony prowincji wschodniopruskiej, zaludniona została nadewszystko aż do samego dolnego Niemna przez przedstawicieli typu presłowiańskiego, przybyszów z południa, nie zaś przez rasowe elementy subnordyczne z Kowieńszczyzny, których przenikaniu do Prus Wschodnich stała na przeszkodzie cała polityka Zakonu Niemieckiego. Niemniej jednak tych elementów jest tu sporo i oko antropologa dostrzega je stale, zwłaszcza między zniemczonymi Litwinami regencji gąbińskiej (Gumbinnen). Od typu nordycznego, przybyłego tu w znacznie skromniejszej liczbie i reprezentującego przeważnie żywioł rdzennie niemiecki, wyróżniają się ci ludzie (najczęściej jasnowłosi i jasnooczy) długością tułowiu i idącą z tem w parze względną krótkością nóg.

Oddziaływanie linji granicznej pod względem demograficznym, w porównaniu z tem, co widzimy w zakresie zagadnień antropologicznych, jest już nieporównanie wyraźniejsze. Rozumie się, że nie chodzi tu o samą granicę, ale o obustronną strefę pograniczną, na której stykają się z sobą dwie odrębne państwowości. Działanie ich właśnie w pasie granicznym prowadzi do charakterystycznego układu stosunków ludnościowych już choćby dlatego, iż istota biologiczna każdej granicy przesiąknięta jest walczącym z sobą dualizmem. Granica stanowi niewątpliwie zaporę ruchową, ale również i ważną strefę wymiany wartości. Poza tem na stosunkach ludnościowych istnienie granicy odbija się znacząco z samej już racji ekscentrycznego położenia obszarów przygranicznych, w każdem państwie z konieczności wobec innych upośledzonych.

Granica wschodniopruska stoi tak wybitnie pod działaniem imperatywu szukającego działu, że życie, usiłujące zatrzeć konsekwencje kordonu, w tym razie nie zdołało nigdzie prawie wytworzyć jakiegoś godnego szczególniejszej wagi pogranicznego centrum handlowego i ludnościowego. Jedynie chyba Tylża nad Niemnem (w r. 1925 — 51.000 mieszkańców) może powiedzieć,

że do jej rozbudowy na średniowielkie miasto prowincjonalne dopomogła nieco bliskość dawnej granicy rosyjskiej, zwłaszcza gdy od r. 1833 zaczęła w kierunku na Taurogi przechodzić tędy całkowicie wozowa poczta rosyjska. Zresztą Tylża jest przedewszystkiem darem żeglownego Niemna, podobnie jak i Kłajpeda (Memel), na której rozwój jeszcze wybitniej wpłynęło jej przymorskie położenie. Eitkuny (Eydtkuhnen) stały się wprawdzie wnet po dotarciu do tych stron kolei (1860) ważną miejscowością graniczną z rozległemi torami, licznemi budynkami stacyjnemi i warsztatami naprawczemi, ale nigdy, pominąwszy niegdyś ożywiony tu przemyt towarów do Rosji, nie wzniosły się do poziomu ważnego centrum handlowego, a obecnie, gdy jako sąsiad Prus Wschodnich zamiast imperjum rosyjskiego zjawiła się uboga i mała Litwa, chylą się wyraźnie ku upadkowi. Olecko (Marggrabowa), po plebiscycie mazurskim przezwane przez Niemców Treuburgiem, założone przez księcia Albrechta Pruskiego dla handlu z Polską i dlatego wyposażone w największy w państwie, bo 7 ha mierzący rynek, nigdy nie odegrało większej roli w międzynarodowej wymianie towarów i uważane być może za zwyczajne tylko centrum miejscowej administracji, tak samo jak i Ełk (Lyck), który swój względny rozkwit (w r. 1925 — 15.300 mieszkańców) i nazwę „stolicy Mazurów" zawdzięcza stale tam przebywającej sporej załodze wojskowej. Inne, dalej na zachód położone miasta wschodniopruskiego pogranicza, jak Biała, Jańsbork (Johannisburg), Wielbark (Willenberg), Nibork (Neidenburg) i znajdujące się dziś w granicach Polski Działdowo (Soldau), nie posiadały i nie posiadają nawet i tego znaczenia. Małe ośrodki miejskie, służące wyłącznie tylko potrzebom najbliższej rolniczej ludności mazurskiej! Ostród (Osterode) i Iława (Deutsch Eylau) do granicy zbliżyły się dopiero w r. 1920, tak samo jak i miasta leżące nad Wisłą: Kwidzyń (Marienwerder) i Malbork (Marienburg). Podobnie jest i po stronie polskiej. Tu wśród drobiazgu małomiasteczkowego jedna jedyna chyba Mława ogniskowała w sobie przed wojną pewien ruch handlowy, związany z jej położeniem pogranicznem. Dziś i ona znalazła się poza nawiasem wszelkiej poważniejszej wymiany towarowej. Jest to niewątpliwie wynik całej polityki handlowej Niemiec wobec Polski, polityki odgradzania się od najbliższego sąsiada i szykanowania go, a w dalszem dopiero polu także i tej okoliczności, że Prusy Wschodnie, jako kraj wybitnie rolniczy, w rolniczej również Pol-

sce nie mogą lokować nadwyżek swojej produkcji, zresztą droższej, niż polska i bardzo mało urozmaiconej.

Poza nikłem obustronnem umiastowieniem strefy przygranicznej, co na południowym jej odcinku, gdzie mieszka żywioł polski, bodaj częściowo związane być może również z jego słabszém wszędzie wytwarzaniem ludności miejskiej, na dużej przestrzeni pogranicza widać znaczne rozrzedzenie gęstości zaludnienia. Zjawisko zresztą powszechne na wszystkich starych granicach państw, narodowości i kultur.

Gdy przeciętna gęstość zaludnienia w Prusiech Wschodnich (według spisu z r. 1925) wynosi 61 mieszkańców na 1 km², to:

w powiecie gołdapskim	tylko	42,9
" " oleckim	"	46,9
" " łeckim (ełckim)	"	52,4
" " jańsborskim	"	32,8
" " szczycieńskim	"	41,7
" " niborskim	"	33,4
średnio na całym odcinku	"	41,7

Zupełnie tak samo kształtują się stosunki ludnościowe przy starej granicy po stronie polskiej. Przeciętnie w Polsce na 1 km² w r. 1921 [1]) mieszkało 70 osób, natomiast:

w powiecie suwalskim	tylko	40,3
" " augustowskim	"	31,0
" " szczuczyńskim	"	40,2
" " kolneńskim	"	41,7
" " ostrołęckim	"	45,1
" " przasnyskim	"	40,4
" " mławskim	"	59,7
średnio w 7 powiatach pogranicznych	.	42,6

Przy nowej granicy, zaczynającej się na zachodzie Prus Wschodnich powiatem ostródzkim, w Polsce zaś powiatem działdowskim, gęstość zaludnienia jest znowu następująca:

---

[1]) Uwzględniliśmy dane ludnościowe z r. 1921, a nie z r. 1931, bo porównywane dane niemieckie i kłajpedzkie odnoszą się do spisu z r. 1925, litewskie zaś do r. 1923.

w powiecie ostródzkim	49,4	mieszk. na 1 km²
„ „ suskim (Rosenberg)	56,5	„ „
„ „ kwidzyńskim (Marienwerder)	75,0	„ „
„ „ sztumskim	58,8	„ „
średnio	59,9	„ „

Po stronie polskiej:

w powiecie działdowskim	48,8
„ „ lubawskim	59,3
„ „ grudziądzkim	55,8
„ „ świeckim	49,8
„ „ gniewskim	65,1
średnio	55,7

Tutaj zatem stosunek gęstości zaludnienia pogranicza do przeciętnej omawianych krajów, jak niemniej wzajemny obu pasów granicznych, kształtuje się nieco odmiennie. Kontrasty są bezporównania słabsze, bo działanie wyludniające nowej granicy jeszcze się nie zaznaczyło, podobnie zresztą jak i dalej ku północy, na granicy wschodnioprusko - gdańskiej. Kordon graniczny pociągnięto w r. 1920 środkiem terytorjów, które w ciągu 148 lat, jakie upłynęły od pierwszego rozbioru Polski, zdołały się już gospodarczo scalić. Z tych samych powodów, rozrzedzenia gęstości zaludnienia nie widzimy również na nowej granicy litewsko - wschodniopruskiej, którą od r. 1923 tworzy Niemen. W dwóch powiatach wschodniopruskich, przylegających do dolnego biegu tej rzeki, tylżycko-ragneckim i nizinnym (Niederung), w r. 1925 na 1 km² żyło średnio 53,5 mieszkańców i prawie tyluż (53) w tymże czasie na sąsiednim obszarze kłajpedzkim[1]). Dysproporcję demograficzną na korzyść gęstszego zaludnienia Prus Wschodnich wnosi tu tylko miasto Tylża ze swoją przeszło 50-tysięczną ludnością. Uderzającą zgodność gęstości zaludnienia, zdaje się następstwo podobnych warunków egzystencji, spotykamy wyjątkowo także i na starym odcinku granicy litewsko-wschodniopruskiej. Powiatowi pilkałeńskiemu (Pillkallen), z jego średniem zaludnieniem 41,5 osób na 1 km², odpowiada stykający się z nim litewski powiat szakiowski (władysławowski) z 43,2

---

[1]) Na Litwie przeciętnie 38, zaś łącznie z Kłajpedą — 39.

mieszkańcami, dla powiatu zaś stołupianowskiego (Stallupönen), wykazującego na 1 km² 61,9 mieszkańców, odpowiednikiem jes litewski powiat wyłkowyszkowski z 69,5.

Wracając do najbardziej nas obchodzącej granicy polsko-wschodniopruskiej i do tamtejszych przejawów dynamiki ludnościowej, niesposób pominąć faktu, iż dziesięciolecie 1921 — 1931, jakie upłynęło między oboma polskiemi spisami ludności, wykazało, że całe nasze pogranicze od strony Prus Wschodnich jest obszarem emigracji wewnętrznej, a w najlepszym już razie—równowagi demograficznej. Przeliczając powiatami zestawiony bilans migracyj wewnętrznych na 1 km² powierzchni ogólnej danego powiatu celem zbadania, czy miejscowy przyrost naturalny ludności równa się rzeczywistemu względnie czy jest od niego niższy lub wyższy, prof. Wiktor Ormicki[1]) stwierdził, że polskie powiaty graniczne: gniewski, lubawski i działdowski, w omawianem dziesięcioleciu straciły z przyrostu naturalnego 5—10 osób na 1 km², powiaty: świecki, grudziądzki, mławski, kolneński i szczuczyński 1—5, zaś suwalski, augustowski, przasnyski i ostrołęcki są obszarami równowagi demograficznej, przyczem dwa pierwsze okazują pewne tendencje do emigracji, dwa zaś ostatnie do chłonięcia ludności.

Znowu te same objawy dynamiki ludnościowej, tylko znacznie spotęgowane, widzimy i po wschodniopruskiej stronie pasa granicznego. W 15 latach, które upłynęły między rokiem 1910 a 1925, graniczne powiaty: olecki, jańsborski, niborski, ostródzki i kwidzyński, straciły drogą emigracji 5 — 11% naturalnego przyrostu ludności, szczycieński, sztumski i elbląski ponad 11%, a powiaty: goldapski, ełcki i suski, poniżej 5%. Podobnie było i na granicy litewsko - wschodniopruskiej, na granicy zaś gdańskiej zyskał bardzo niewiele, bo poniżej 5%, mały powiat malborski, jeden jedyny ze wszystkich granicznych powiatów Prus Wschodnich. Tego procesu depopulacji strefy przygranicznej i odpływu ludności na zachód państwa nie zatamowało również postępujące w Niemczech przesilenie gospodarcze, które tak silnie dotknęło zwłaszcza przemysłowe okręgi zachodnie. W r. 1929, z ogólnej liczby 21.573 osób, które według wykazów policyjnych opuściły Prusy Wschodnie, dokład-

[1]) Wiktor Ormicki: „Nasilenie wędrówek wewnętrznych w Polsce (w latach 1921—1931)". Wiadomości Geograficzne, Nr. 8—10. Kraków 1932.

nie niemal połowa, bo 10.860, wypada na powiaty graniczne kraju i na dwa w pobliżu granicy leżące większe miasta, Elbląg i Tylżę. Najsilniejsza jednak emigracja, jak zawsze, tak i w tym roku ujawniła się z powiatów pogranicznych, zwłaszcza ełckiego, jańsborskiego, szczycieńskiego, niborskiego i ostródzkiego, a poza niemi—z suskiego. Razem z tych 6 powiatów, należących przeważnie do najmniej ludnych, tylko w r. 1929 wyszło 5.748 osób. I tak w tych stronach jest zawsze, już od wielu dziesiątków lat. Jeżeli wspomniane powiaty mimo wszystko nie świecą pustkami, przypisać to należy wyłącznie wielkiej sile rozrodczej tamtejszej ludności polskiej, która wystarcza nietylko, aby pokryć owe ludnościowe deficyty, jakie powstają przez przemożną emigrację, ale nawet jest w stanie zamanifestować się w pewnym rzeczywistym przyroście zaludnienia. Gdy w powiatach czysto niemieckich, nawet absolutna liczba ludności w r. 1925 jest naogół przeważnie niższa, niż w r. 1871, to powiaty mieszczące ludność polską (z wyjątkiem Sztumu i Reszla) wykazują przyrost rzeczywisty. A są to wszystko powiaty graniczne (Olecko, Ełk, Jańsbork, Nibork, Ostróda, Szczytno, Susz, Kwidzyń i t. d.). Powstaje sytuacja w swoim rodzaju jedyna, wręcz paradoksalna. Obszerny kraj niemiecki traci stale ludność i chroni się przed grożącym mu z zewnątrz zalewem ościennych elementów etnicznych, jak za tamę, za zagęszczające się coraz to bardziej z roku na rok zastępy granicznej ludności polskiej, którą zdołał przywiązać do rydwanu swojej państwowości.

Niemałą rolę w tem zagęszczaniu się ludności polskiej w pasie przygranicznym gra i ta okoliczność, że rozdrobnienie własności rolnej jest tu większe, niż w reszcie Prus Wschodnich, stopa życiowa niższa od niemieckiej, a przywiązanie do ziemi głębsze, niż u Niemców. Robotników rolnych na wschodniopruskiem pograniczu spotykamy również znacznie mniej, niż we wnętrzu kraju, gdzie, występując w wielkiej masie, stanowią oni istotną cechę tamtejszego układu społecznego. Przeważa mały, samodzielny rolnik, w czem pogranicze wschodniopruskie zbliża się raczej do graniczących z niem obszarów polskich, niż do reszty Prus Wschodnich.

LITERATURA [1]).

Dr. v. Batocki u. Dr. Gerhard Schack: Bevölkerung u. Wirtschaft in Ostpreussen. Jena 1929.

[1]) Część literatury zacytowano w tekście.

Kroehnert Ernst: Die deutsch — russische Grenze von Eydtkuhnen bis Soldau. Mit Benützung von Archivalien des Königsberger Staatsarchivs. Inaugural Dissertation. Lötzen 1912.

Dr. Lavin Rudolf: Die Bevölkerung von Ostpreussen. Im Ost-Europa Verlag. Berlin W. u. Königsberg Pr. 1930.

Dr. Martensen Hans: Litauen, Hamburg 1926.

Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1929.

Stefczyk Kazimierz, inż., ppłk. dypl.: Litwa. Szkic wojskowo-geograficzny i statystyczny. Odbitka z „Bellony". Warszawa 1929.

Dr. Toeppen M.: Geschichte Masurens. Danzig 1870.

Dr. Tornquist A.: Geologie von Ostpreussen. Berlin 1910.

Waker Włodzimierz: Struktura demograficzna Prus Wschodnich. W zbiorowem dziele „Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość". Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań 1932.

Wielhorski Władysław: Litwa etnograficzna. Wilno 1928.

Karte des deutschen Reiches 1 : 100.000. Sekcje obejmujące Prusy Wschodnie.

PPŁK. DYPL. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

POLSKIE TRANSPORTY ZAGRANICZNE PODCZAS WOJNY.

Znana jest wielka waga, jaką w r. 1920 Tuchaczewskij przywiązywał do odcięcia Polski od morza. Pamiętamy również oburzenie, z jakiem przyjęto zamknięcie transportów polskich przez Czechosłowację.

Nieznane jest jednak podłoże tych spraw.

Znając je zbliska, myślę, że dobrze czynię, przedstawiając zagadnienie dowozu materjału wojennego, tak ściśle związane z historją naszej wojny.

Warto bowiem poznać te trudności, z jakiemi musieliśmy walczyć w niedawnej jeszcze przeszłości.

TŁO.

Kiedy w listopadzie 1918 r., po bitwie pod Vittorio Veneto i zagarnięciu mojej baterji przez Włochów, zgłosiłem się w Wiedniu u ówczesnego mjr. S. G. Rybaka, otrzymałem między innemi rozkaz zajęcia się transportami oddziałów polskich, wracających z frontu włoskiego do kraju. Transporty te natrafiały na ogromne trudności wobec roszczeń komunizujących oddziałów austrjackiej Volkswehry, które żądały rozbrojenia się.

Zdarzały się wypadki, że Volkswehra obstawiała pociągi karabinami maszynowemi, grożąc ich użyciem w razie odmowy złożenia broni. Dopiero jakiś energiczny Czech znalazł środek zaradczy. Ostrzeżony zawczasu, zatrzymał pociąg przed jedną ze znanych ze stosowania teroru stacyj (Stadlau pod Wiedniem), wyładował pokryjomu swoje ciężkie karabiny maszynowe i otoczył sam stację, grożąc otwarciem ognia w razie zatrzymania pociągu. Od podobnej nauczki stosunki nieco się poprawiły.

Zanim skończyły się te transporty, wyrosło zadanie zaopatrzenia w amunicję i broń walczącego o polskość Lwowa, a następnie zadanie przygotowania transportu armji Hallera, która dopiero w ostatniej chwili została skierowana przez Niemcy.

Wobec rozrostu wojska polskiego, wymagania stawały się coraz to większe. W Paryżu i Wiedniu powstały wielkie „misje zakupów", które wysyłały do kraju tysiące wagonów materjału wojskowego (między innemi, całe urządzenie maszynowe dla fabryki „Pocisk"). Również i z Włoch napływają transporty broni i wyposażenia. Poza tem tysiączne rzesze uchodźców, reemigrantów, repatrjantów i internowanych domagały się pomocy od wojska w przewozie swego mienia do wyzwolonej Ojczyzny, nietylko z byłych krajów austro-węgierskich, ale i ze Szwajcarji, Włoch, Francji i Niemiec, a nawet z Hiszpanji.

Sprzeciwy Niemców i trudności drogi morskiej (brak statków) zmuszały do kierowania wszystkich tych transportów przez Austrję i Czechosłowację.

I. TRANSPORTY PRZED ROZPRAWĄ Z BOLSZEWIKAMI. DROGA PRZEZ AUSTRJĘ i CZECHOSŁOWACJĘ.

Wobec ogromu zadania, powstaje w Wiedniu samodzielna centrala transportowa, zależna wprost od Oddziału IV Sztabu M. S. Wojsk. w Warszawie. Ja zostałem mianowany jej kierownikiem i jako „pełnomocnik kolejowy" upoważniony do bezpośredniego pertraktowania z kompetentnemi władzami państw, przez które przechodziły polskie transporty wojskowe. (Rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr. 86 z dnia 26.I.1919).

Zadanie tej placówki było dwojakie.

Po pierwsze, samo przeprowadzanie transportów przez liczne granice.

Zadanie to wymagało rozbudowy całej sieci organów kontrolnych i interwenjujących. Na granicach: włosko-austrjackiej, szwajcarsko-austrjackiej, austrjacko-czeskosłowackiej i czeskosłowacko-polskiej, czuwał polski personel wojskowy, który interwenjował przy przekraczaniu zamkniętych wówczas ściśle granic i meldował centrali w Wiedniu o każdym przechodzącym wagonie z polskim materjałem wojskowym. Mając poza tem szczegółowe dane o wysyłce z Francji lub z Włoch i o przybyciu do pierwszej polskiej stacji kontrolnej w Dziedzicach, centrala

w Wiedniu mogła opiekować się każdym „zgubionym" na długiej drodze wagonem.

A zdarzało się to dość często, tak z powodu zepsutego wojną materjału kolejowego, jak i z powodu zupełnego chaosu, który panował wówczas w kolejnictwie środkowej Europy.

Nierzadko „gubiły się" poszczególne wagony; raz nawet cały 100-osiowy pociąg z haubicami został „omyłkowo" skierowany na południe zamiast na północ i skonfiskowany przez Włochów. W podobnych wypadkach, tylko natychmiastowa, bardzo szybka interwencja mogła uratować przed stratami, o które podówczas wcale nie było trudno.

Wypadki takie musiały być likwidowane natychmiast i z największą energją. W ówczesnych czasach gorączki rewolucyjnej, rozgrabienie pozostawionego po drodze wagonu np. z karabinami maszynowemi mogło pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne konsekwencje.

Drugiem zadaniem była walka z nadużyciami. Stosunki wojenne wypaczają zawsze pojęcie uczciwości, a ostatnia wojna nie należała pod tym względem do wyjątków. Specjalny zastęp polskich żandarmów i dobranych starannie oficerów musiał czuwać nad transportami, aby wyławiać takie nadużycia, jak np. przewożenie konfekcji damskiej w lufach dział, win w aparatach dezynfekcyjnych lub obijanie ścian wozów meblowych tytoniem, zamiast włosiem materacowem. Nadużycia te, skoro zostały wykryte przez obce organa, kompromitowały polskie transporty i przyczyniały się do zwiększenia i tak już poważnych trudności przy ich przeprowadzaniu.

Poza tem szły powrotne transporty urlopników i demobilizowanych z armji Hallera oraz transporty próżnych wozów, wracających do Włoch lub do Francji.

Wszystkie te zadania wymagały licznego i bardzo sprawnego personelu, którego praca nie należała bynajmniej do rzeczy przyjemnych. Oprócz personelu centrali, której etat ustalił Dziennik Rozkazów Tajnych Nr. 12 z r. 1919, pracowało na linjach, przy placówkach kontrolnych i jako eskorty pociągów, 12 oficerów i 200 szeregowych.

O r g a n i z a c j a.

Ekspozytura moja, przemianowana we wrześniu 1919 r. rozkazem M. S. Wojsk. 1031 T.Kol. na „Oddział Kierownictwa

Transportów Wojskowych" (O. K. T. W.), nie miała nic do czynienia z zakupem materjałów. Zajmowała się tylko ich transportem. Materjał francuski i włoski przekazywany był mi całemi pociągami na granicy Austrji, dokąd dostawiały go koleje włoskie lub przy takich transportach, które nie sprzeciwiały się ściśle przez Szwajcarję przestrzeganej neutralności, koleje szwajcarskie.

Trudności wyłaniały się dopiero od granicy zrewolucjonizowanej Austrji.

Główną ich przyczyną był chaos w kolejnictwie państw poaustrjackich, wobec którego władze kolejowe były przeważnie bezradne. Zdarzało się, że chroniczny brak węgla wywoływał nietylko w niektórych dyrekcjach, ale nawet pośród niektórych zawiadowców stacyj sprzeciwy w przeprowadzaniu transportów. Zdarzało się, że na górskich szlakach przemęczone wojną parowozy nie wystarczały do przeciągnięcia całego transportu, który wobec tego dzielono, nie mogąc potem zebrać części. Zdarzało się, że poszczególne, uszkodzone podczas długiej drogi wagony, odczepione na jakiejś stacji, wędrowały do stacyj daleko odsuniętych od szlaku transportów. Zdarzało się, że zmieniano nietylko skład pociągów, ale i ich marszrutę według widzimisię zawiadowcy jakiejś małej stacyjki i t. p. Zresztą i rozgoryczone wynikiem wojny umysły czasem nie cofały się przed biernym oporem lub wprost sabotażem, sądząc (w wielu wypadkach słusznie), że nacisk przedstawicieli Entente'y nie będzie wobec polskich transportów zbyt energiczny.

Wymagało to bardzo ścisłej, a z podanych już powodów bardzo sprawnej kontroli, aby móc jak najszybciej interwenjować w każdym wypadku.

Konieczna szybkość interwencji była więc podstawowym warunkiem organizacji.

Nie mogąc przez długi czas uzyskać tego, aby misje zakupów zrozumiały, że nie zakup, lecz transport zakupionego jest zagadnieniem najtrudniejszem i celem zapewnienia sprawności i bezpieczeństwa tego transportu zrozumiały potrzebę podawania mi zawczasu składu i zawartości pociągów, rozbudowałem organizację niezależną od nich. Nadchodzące na terytorjum austrjackie transporty były na stacjach granicznych ewidencjonowane przez moje placówki. Ewidencję natychmiast telegraficznie podawano do centrali (oczywiście szyfrem). Poza tem te transporty, które szły bez konwojentów, zaopatrywano w eskortę, przyby-

wającemu zaś z transportem konwojowi (złożonemu z hallerczyków) przydzielano obznajomionego z miejscowemi warunkami i językiem kraju przewodnika, który meldował mi telegraficznie każdą zmianę w składzie lub marszrucie pociągu.

Podobnie postępowały wyjściowe stacje graniczne.

Na podstawie tych meldunków, centrala moja prowadziła ścisły wykaz wagonów odebranych przeze mnie na granicy Austrji i oddanych na granicy Polski, mając poza tem możność stwierdzenia, w którem z państw, mijanych po drodze, pozostały wagony. Wagony te zbierałem w Wiedniu i Przerowie (później Boguminie) i niezawsze mogąc doczepić je do innych, czasem musiałem je zestawiać w osobne pociągi. Tak wielka była ich ilość. Celem wydobycia ich lub odnalezienia, musiałem nieraz wysyłać moich oficerów na poszukiwanie, szczególnie, kiedy okazała się konieczność przeładowania, które bezwzględnie musiało się odbywać polskim personelem.

Poza tem zorganizowałem na dworcu Kolei Północnej w Wiedniu placówkę N. T. W. (Nadzoru Transportów Wojskowych), obsadzoną specjalnie wyszkolonym personelem, celem zapobiegania licznym niestety nadużyciom. Organ ten miał moich przedstawicieli, wyposażonych w pełnomocnictwa żandarmerji wojskowej, także przy placówkach granicznych. Uzyskałem i to, że władze państw, przez które transporty przechodziły, przyznały temu personelowi zakres uprawnień władzy policyjnej w stosunku do transportów polskich, usuwając w ten sposób możność skompromitowania się nadużyciami wobec władz obcych. Zgodę na organizację własnej umundurowanej i uzbrojonej żandarmerji w obcych państwach udało mi się uzyskać dzięki kilku awanturom, wywołanym przez pociągi z urlopnikami i zdemobilizowanymi z armji Hallera, którzy nie chcieli uznać autorytetu władz miejscowych. Sami nie wiedzieli, jak mi się przysłużyli.

Wykryte nadużycia podawałem telegraficznie władzom w Polsce, które wyzyskiwały natychmiast po przejechaniu przez transport granicy obserwacje moich organów kontrolnych, zebrane podczas długiej drogi.

Trudności techniczne.

Przy transportach składanych w Austrji, największą trudność sprawiała gospodarka wagonowa.

Rozdział taboru kolejowego dawnej monarchji między państwa sukcesyjne nie był jeszcze wówczas przeprowadzony. W myśl naczelnej zasady owych czasów „Beatus qui tenet", każde państwo strzegło zazdrośnie swego stanu posiadania. Żaden wagon nie mógł przejść granicy bez natychmiastowego oddania innego, równowartościowego. Na każdy transport wagonów załadowanych w Austrji musiał więc czekać na granicy czeskosłowackiej transport odpowiednich wagonów pustych; to samo na granicy polskiej.

Ścisłość i bezwzględność, z jaką szczególnie Czesi wymagali spełnienia tego warunku, stawiały mnie często w położeniu bardzo trudnem. Wobec działań wojennych, koleje polskie nie zawsze mogły się dostatecznie punktualnie wywiązać z zadania. Doprowadzało to do tego, że czasem na granicy czeskosłowacko-polskiej czekało kilka pociągów, których zawartości bardzo gwałtownie domagało się Naczelne Dowództwo, a których nie można było przeciągnąć na stronę polską, bo krakowska dyrekcja kolejowa zalegała ze zwrotem wagonów. W okresach większego natężenia transportów, kiedy przechodziło kilka pociągów dziennie, na stacjach czeskosłowackich stwarzały się zatory polskich pociągów. Wówczas Czesi odmawiali przyjmowania pociągów z Austrji, co znów wywoływało komplikacje na kolejach austrjackich i cały szereg dalszych trudności.

Trudności polityczne.

Trudności te przeobrażały się w przykrości, skoro czekającemi na wysyłkę pociągami zaczęli się zajmować mocno komunizujący robotnicy w Austrji i Czechosłowacji.

Transporty przechodziły z polską uzbrojoną eskortą wojskową. Skoro przejeżdżały gładko, unikały zainteresowania czynników ubocznych. Skoro jednak tylko zatrzymywały się na nieprzewidzianych stacjach przez czas dłuższy, natychmiast stawały się przedmiotem zaciekawienia. Eskortujący oficerowie musieli często używać nielada sztuczek, aby uniknąć zatrzymania pociągu przez rady robotnicze, wobec których władze tak czeskosłowackie, jak austrjackie, były podówczas prawie bezsilne.

Dzięki interwencjom miejscowych czynników urzędowych, pośród których wyspecjalizowany polski personel transportowy potrafił sobie zczasem wyrobić przyjaciół, potrafiono jednak naogół uniknąć poważniejszych incydentów.

Szczególnie eskortowane przez hallerczyków transporty paryskie przechodziły gładko, gdyż w Austrji obawiano się je zaczepiać, w Czechosłowacji zaś znajdowały pomoc czeskich „legjonarzy", którzy dość bezwzględnie załatwiali się z pretensjami robotników. Gorzej było z transportami urlopn'ków, których wybryki przy dłuższym, nieprzewidzianym postoju, psuły często harmonję.

Zczasem jednak cały, bardzo skomplikowany aparat nabrał takiej sprawności, że wagony wprost automatycznie przechodziły z rąk jednej placówki granicznej do drugiej. Początkowo bardzo zawiła rachunkowość nabrała cech schematu. Surowa kontrola odstraszała od nadużyć, które stały się rzadkością.

W ciągu roku 1919 przetransportowałem do Polski około 20 tysięcy wagonów.

II. KRYZYS.
TRANSPORTY PRZEZ MORZE.

Pierwsze miesiące roku 1920 przeszły monotonnie. Zrutynizowany personel pracował jak sprawna maszyna. Zaopatrywanie rodzącej się polskiej siły zbrojnej, zależne prawie wyłącznie od wydajności transportów zagranicznych, odbywało się bez skarg. Drobne wypadki, jak np. skierowana przeciwko mojej osobie naganka komunistycznego odłamu prasy wiedeńskiej, nie pozostawiały śladu na organizacji, która bezustannie się ulepszała. Misje zakupów w Paryżu i Wiedniu zupełnie przestały się liczyć z trudnościami transportowemi. Doszło do tego, że np. w komunizującej Austrji polskie transporty wojskowe szły pewniej i szybciej, niż transporty żywności dla głodującego, wstrząsanego dreszczami rewolucji Wiednia. Doszło do tego, że mimo panującego w kolejnictwie chaosu, możliwości transportowe stały się większe, niż możliwości zakupu zda się nieprzebranego, pozostałego we Francji materjału wojennego.

To też, gdy ofensywa kijowska zaczęła pożerać nagromadzone w r. 1919 zapasy, polska misja zakupów w Paryżu musiała już zwrócić się aż do Macedonji po pozostawione tam przez armję Franchet d'Esperey'a uzbrojenie i amunicję.

Tu jednak okazała się w całej pełni rozstrzygająca ważność

kwestji transportowej. Materjał był, stworzona osobno ekspozytura paryskiej misji zakupów odbierała go, ale wszelkie próby przetransportowania go napotykały na nieprzełamany mur trudności.

W kraju tymczasem położenie zaopatrzeniowe wojska zaczęło przybierać postać kryzysu.

Nowe zadanie.

Mimo, że byłem wówczas już zwolniony ze służby transportowej i znajdowałem się w drodze na front, otrzymałem telegraficzny rozkaz zameldowania się natychmiast u ówczesnego szefa Sztabu M. S. Wojsk. (Nr 201/IV. Szt. z dnia 28 maja 1920 r.). Tam dowiedziałem się, że cały zapas amunicji Naczelnego Dowództwa wynosi już zaledwie 20 jednostek ognia i że od szybkości uruchomienia zakupów macedońskich może zależeć los kampanji. Otrzymałem rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Salonik celem zorganizowania transportów.

Wraz z ustnemi instrukcjami wiceministra komunikacji otrzymałem także pisemne pełnomocnictwo samodzielnego zadecydowania o zakupie 1.000 wagonów i 35 parowozów (które oferowała w Salonikach pewna firma grecko-francuska), o ile byłyby potrzebne do transportu (M. Kol. Żel. Nr 21667/1920).

Polskie władze centralne wiedziały już bowiem dobrze, że o pomocy państw bałkańskich w dostarczaniu wozów i parowozów mowy być nie może. Państwa te były jeszcze bądź to w stanie otwartej wojny (Turcja z Grecją), bądź w stosunkach, wykluczających zupełnie jakiekolwiek możliwości porozumienia w sprawie tranzytu wagonów (Bułgarja z Rumunją i Serbją). Wagony byłyby natychmiast skonfiskowane po przekroczeniu granicy. Musiano przeto liczyć się z koniecznością posiadania wagonów polskich, do których nikt nie miałby pretensji.

Poza tem warunki bezpieczeństwa spowodowały wysłanie do Salonik 4 oficerów i 50 szeregowych polskiej marynarki wojennej, jako niezbędnej eskorty transportów.

Listy polecające generała Henrysa, szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce, do wszystkich władz okupacyjnych, zapewniały mi pomoc „Entente'y".

Tak wyposażony wybrałem się w podróż.

Stosunki kolejowe na Bałkanach.

Chodziło przedewszystkiem o zbadanie warunków transportowych w państwach bałkańskich.

Z Warszawy wyjechałem wprost do Belgradu. Tam dowiedziałem się, że kolej Nisz—Saloniki, najbliższa droga do włączenia Salonik w istniejącą organizację, uszkodzona działaniami wojennemi w dolinie Wardaru, nie podoła wymaganiom. Kolej ta mogła przyjąć zaledwie jeden pociąg na dwa dni (a więc przelotność pół na 24!) i to bez gwarancji punktualności!

Należało zbadać drogę przez Rumunję.

Z Belgradu jechałem 52 godziny, w korytarzu przepełnionego wagonu sypialnego, do Bukaresztu.

Wagon ten, przedstawiający dumny niegdyś „Orient Express", szedł czasem z pociągami osobowemi, częściej jednak był doczepiany do towarowych, a nieraz podróżował całkiem samotnie, przyczepiony do parowozu.

Już podczas tej podróży miałem możność zauważyć opłakany stan doszczętnie zrujnowanego wojną kolejnictwa rumuńskiego. Nie zdołano jeszcze usunąć wagonów z materjałem ewakuowanym z Węgier. Często przez dziesiątki kilometrów zajmowały one jeden z torów, tak, że ruch po dwutorowej linji odbywał się tylko na jednym torze. Również i stan parowozów był katastrofalny.

W Bukareszcie dowiedziałem się, że Rumunja nie posiada ani węgla, ani parowozów. Parowozy naftowe były przeważnie zniszczone, jak i produkcja nafty. Nieliczna ilość parowozów, podtrzymująca z trudem najniezbędniejszy ruch, była opalana drzewem. Poza tem wielki most przez Dunaj w Czernowodzie, uszkodzony podczas wojny, wymagał dzielenia pociągów na małe partje wagonów. I tak już skomplikowane połączenie z Salonik przez Pytion — Sofję — Warnę — Czerniowce komplikowało się jeszcze bardziej.

Już z Bukaresztu depeszowałem przeto do Salonik i Konstantynopola, że przewóz drogą lądową jest mało prawdopodobny i prosiłem o natychmiastowe rozpoczęcie rokowań o wynajem statków. Mając jednak wyraźne rozkazy starania się przedewszystkiem o transport lądowy, czułem się w obowiązku zbadania wszystkich możliwości.

Pozostała jeszcze do zbadania zdolność transportowa sieci kolejowej bułgarskiej t. j. możliwość drogi przez Pytion—Sofję—Nisz—Belgrad i bądź dołączenia stąd do istniejącej organizacji na Wiedeń, bądź skierowania na Węgry—Rumunję.

W Sofji stwierdziłem, że możność ta istniała. Wymagała jednak przełamania wielu trudności, tak politycznych, jak technicznych. Bułgarja znajdowała się w stanie wojny z Grecją. Część terytorjum bułgarskiego była zajęta przez Greków. Ruch graniczny między Bułgarją a Jugosławją nie był otwarty, a szereg opuszczonych stacyj musiałby być specjalnie dla transportów polskich obsadzony personelem. Na niektórych zużytych wojną górzystych linjach pociągi mogły przewozić maksymalnie tylko 30 osi (15 wagonów po 10 tonn).

Oczywiście, że te same trudności wyłaniały się przy transportach przez Bułgarję do Rumunji.

Z Sofji udałem się do Konstantynopola. Pod strażą „Entente'y", pociąg przechodził przez linję Czataldży, gdzie naprzeciw siebie leżały w okopach wojska greckie i tureckie. Mimo uznania przez obie strony walczące nietykalności pociągu międzynarodowego, ślady kul na jego wagonach nie świadczyły o zbyt rygorystycznem przestrzeganiu tego.

Po dwutygodniowej wyczerpującej podróży w trudnych warunkach (które obdarzyły mnie solidną czerwonką), dojechałem nareszcie do celu. Podczas tych 2 tygodni zdołałem jednak przeprowadzić wstępne pertraktacje z zarządami kolei 3 państw i zebrać wystarczające informacje, aby móc przygotować ostatecznie transport czekającego w Salonikach materjału wojennego.

W Konstantynopolu zastałem zebrane w międzyczasie wiadomości, które, mimo otrzymanych rozkazów, utwierdziły mnie ostatecznie w wyborze drogi morskiej.

Organizacja transportu morzem.

Szczegółowe zestawienie motywów, które skłoniły mnie do wyboru drogi morskiej, organizacja transportu, jego koszty i t. d. znajdują się w wyciągu z mego raportu, który przytaczam jako ciekawy dokument historyczny.

Załączona tabela daje obraz strony technicznej i wykaz transportowanego materjału.



Bellona tom XLI zesz. maj-czerwiec 1933, art.: „Polskie transporty zagraniczne podczas wojny.”

ZESTAWIENIE

tymczasowych dat o transportach materjału wojennego „Armée d'Orient" z Salonik do Gdańska

I. Nazwa statku	„Triton" C 101 A. I. Lloyd	„North Pines" C 101 A. I. Lloyd	„Cavalla" C 101. A. I. Lloyd
II. Do kogo należy	„Compagnie Royale Néerlandaise de Navigation à Vapeur", Amsterdam	„Sea Navigation Co.", New York	„The Swedish Orient Lines", Göteborg
III. Z kim zawarto kontrakt	Agents Maritimes Mrs J. Karamanoff & A. M. Campanis à Constantinople, Galata Abit Man	Agents Maritimes Mrs J. Karamanoff & A. M. Campanis à Constantinople, Galata Abit Man	Agents Maritimes Mrs J. Karamanoff & A. M. Campanis à Constantinople, Galata Abit Man
IV. Marszruta	Salonique — Lisbonne — Gdańsk	Salonique — Malta — Gibraltar — Dortmouth — Gdańsk	Salonique — Gdańsk
V. Wiele dni dano na załadowanie i wyładowanie (licząc od)	czternaście (14) od 11 czerwca 1920	osiemnaście (18) od 21 czerwca 1920	osiemnaście (18) od 26 czerwca 1920
VI. Wiele dni ładowano	faktycznie 20 zaliczono 18	faktycznie 22 zaliczono 20	faktycznie 24 zaliczono 20
VII. Za wiele dni ładowania w Salonikach zapłacono starries	za 18—14=4 dni po 300 £ = 1.200 £	za 20—18=2 dni po 2.157 $=1.070 £	jeszcze nie uregulowano, przypuszczalnie 4 × 350 = 1.400 £
VIII. Za wiele dni nie policzono (niedziel, świąt i z innych powodów)	za 2 niedziele (chociaż pracowano normalnie)	za 2 niedziele (chociaż pracowano)	za 4 niedziele
IX. Ładunek	G. P. A. 1.527, 2 tonn, Kawakli 1 672, 954 tonn, Vertekop 202, 167 tonn kulomioty, karabiny, amunicja 37 mm, 75 mm, mannlicherowska 8 mm, do Browninga, zapalniki do 75 mm i inne różne części zamienne do kulomiotów i t. d.	G. P. A. 1.895,422 tonn, Kawakli 337,140 tonn, Vertekop 340,548 tonn pociski 155 mm, 105 mm, 40 Br. 3155, granaty 75 mm, szrapnele 75 mm, proch Bg. 105, 20 B. G. B. 155, 18 B. G. P. 155, 22 Bg. 155, 40 B. S. P. 155, 46 B. S. P. 155, 36 B. S. P., 40 Bg. 105, zapalniki, kapsle, amunicja 37 mm, bagnety, proch 30 P. S. P., 47 L. Bg. i inne	G. P. A. 2.244, 854 tonn, Kawakli 1.077, 150 tonn karabiny francuskie, kulomioty Max., pociski 105 mm, 120 mm, 155 mm, naboje, pistolety kal. 7.65, bagnety francuskie i części zapasowe do karabinów francuskich
X. Tonnaż	umówiono 2.900 tonn, wzięto 2.573,1 tonn, czyli 326,9 mniej	umówiono 3.500 tonn, wzięto 3.402,3 tonn, czyli 97,7 mniej	umówiono 3.400 tonn, wzięto 3.322 tonn czyli 78 mniej
XI. Fracht ogólny i od tonny	ogólny 17.500 £, za tonnę 120,7 szylingów, czyli około 6 £	ogólny 21.000 £, za tonnę 6 £	ogólny 19.000 £, za tonnę 111¾ szylingów, czyli 5,59 £
XII. Asekuracja (na jaką kwotę, premja %)	początkowo 2.500.000 frs powiększono o 15 000.000 „ razem 17.500.000 frs premja 3.000 £	początkowo 3.500.000 frs powiększono o 2.500.000 „ razem 6 000 000 frs premja 45.000 frs czyli 900 £	jeszcze nie uregulowano, przypuszczalnie około 1.000 £
XIII. Inne koszty: a) kolej z parku G. P. A. i aneksów do portu	48.880 drachm	przeciętnie 10 drachm 70 lept od tonny = 64.650 drachm	63.120 drachm
XIII. Inne koszty: b) robotnicy	1.577 £	za ładowanie wagonów 4 drachmy i statku 4 drachmy przeciętnie, razem 8 drachm od tonny = 2.086 £	2.036 £
XIV. Gratyfikacje	kapitanowi statku de Boer 400 £ *)	kapitanowi statku C. Larsin w imieniu agentów morskich 360 £ kambani . . . . 500 „ w Gdańsku ma otrzymać premję . . . . 640 „ pierwszemu oficerowi . 30 „ i 250 drachm razem 1.550 £	
XV. Różne	*) w owej kwocie policzono też i zapłatę za dnie nadumówione i inne rozchody	za pracę w ciągu dni nadumówionych wypłacono kapitanowi C. Larsinowi 2.157 $ = 525 £	4 × 58,75 £ dziennie za pracę i maszynę (niedziele) = 235 £
XVI. Całkowity koszt transportu	23.677 £	27.131 £	23.661 £
XVII. Data odpłynięcia	30 czerwiec 1920	12 lipiec 1920	28 lipiec 1920

Do art. „Polskie transporty zagraniczne podczas wojny".
„Bellona". Tom XLI. Maj—czerwiec 1933.

„Transport materjału wojennego zakupionego ze stocków „Armée d'Orient".

Raport pisemny Nr 4.

I. Motywy, które skłoniły mnie do wybrania drogi morskiej.

A) Koszty przewozu.

Raportami poprzedniemi donosiłem o technicznych trudnościach transportu kolejowego.

Zebrawszy na miejscu odnośne daty, skonstatowałem także znaczną korzyść finansową, połączoną z transportem morskim.

Długość najkorzystniejszej drogi lądowej t. zn. Saloniki—Nisz—Belgrad—Arad—Gyjmes—Agiud—Czerniowce—Śniatyń wynosi około 2.000 kilometrów.

Przyjąwszy na podstawie długości linji i taryf bałkańskich przeciętnie 0.28 franków (w złocie) za tonnę — kilometr, wypadnie za przewóz jednej tonny z Salonik do granicy polskiej fracht 560 frs. Ponieważ jednak z przewożonego tonnażu wypada około 75% na amunicję i materjały wybuchowe, za które liczy się taryfy wyższe (za materjały wybuchowe podwójnie), należy, nawet przy uzyskaniu znacznych zniżek, przyjąć przynajmniej 12 funtów szterlingów za tonnę, jako koszty czystego przewozu. Koszty naładunku na wagony i wyładowania tychże są w obydwu wypadkach (transport lądem czy też morzem) te same, więc odpada ich porównanie.

Przy obecnych stosunkach, nie będące do ominięcia postojowe wagonów odpada z tych samych powodów. Również prowizje należące się agentom „Reederów" zniosą się z doświadczalnie nieuniknionemi gratyfikacjami za regularną dostawę wozów kolejowych.

Na niekorzyść drogi morskiej wypada:

a) dwukrotne przeładowywanie, t. zn. z wagonów na statek i ze statku na wagony,

b) contre-starries (postojowe statku ponad dni do ładowania, wyznaczone kontraktem).

c) asekuracja (której się nie używa przy transporcie lądowym),

d) będące obecnie ogólnie w użyciu gratyfikacje dla komendanta i załogi statku za sprawny i szybki przewóz.

Do punktu a) zauważam, że koszty przeładowania w porcie równają się kosztom ładowania wagonów. Z tego powodu policzono w kalkulacji (rubryka XIII załączonej tabeli) koszty załadowania wagonów w Salonikach na niekorzyść drogi morskiej, zamiast kosztów wyładowania statku w Gdańsku.

Do punktu b) zwracam uwagę na rubrykę VII wymienionej tabeli, gdzie koszty starries są policzone.

Koszta punktu c) są uwzględnione w rubryce XII tejże tabeli.

Do punktu d) nadmieniam, że koszty te wciągnięto do tabeli, zestawiającej koszty transportu morskiego, mimo, iż wiadome jest notorycznie, że wysokość niezliczonych gratyfikacyj, koniecznych, mimo wszelkich obietnic rządowych i oficjalnych, na kolejach bałkańskich, przewyższa często oficjalne koszty transportu (rząd rumuński np. wła-

snym swoim kolejarzom płaci za przeprowadzenie rządowych własnych transportów bardzo wysokie gratyfikacje). Poza tem, jak raportowałem poprzednio, nawet myśleć nie można o sprawnem funkcjonowaniu regularnego ruchu bez bardzo rozległego i z powodu niezbędnych wysokich diet kosztownego wojskowego polskiego aparatu pomocniczo-kontrolnego.

Z załączonej tabeli wynika, że za przewóz załadowanych okrągło 9.300 tonn materjału 3-ma statkami zapłacono ogółem 74.469 funtów szterlingów. Znaczy to, że za przewów tonny materjału ze składów do Gdańska zapłacono przeciętnie 8.1 funtów szterlingów.

Zauważam jeszcze, że na niekorzyść drogi morskiej zaliczono koszty przewozu ze składów do portu, koszty dowozu do kolei i t. d., co i w wypadku drogi lądowej musiałoby być zapłacone.

B) Czas przewozu.

a) Przewóz morzem.

Ładowanie pierwszego statku zaczęto dnia 11 czerwca 1920 r. Ostatni statek skończono ładować dnia 26 lipca.

Razem załadowano przeto 9.300 tonn materjału w przeciągu 6 tygodni. Według obliczeń prawdopodobieństwa, będzie on całkowicie w Gdańsku około ostatnich dni sierpnia, to znaczy w 12 tygodni od pierwszego dnia ładowania.

Tempo ładowania statków zależało w pierwszej linji od dostaw koleją ze składów do portu, t. zn. od załadowywania wozów kolejowych. Według powyższego, wypada 9.300 tonn: 42 (dni) = 222 tonn dziennie.

b) Przewóz lądem.

Przed przewozem lądowym musiałoby nastąpić zakupno oferowanego Ministerstwu Kolei Żelaznych taboru kolejowego. Potrwałoby to najmniej 10 dni do 2 tygodni, tem bardziej, że nie miałem jeszcze wyasygnowanych na ten cel kredytów, a zapłaty żądano gotówką.

Na kolejach bałkańskich możnaby wysyłać pociągi najwyżej 300 tonnowe t. zn. w sumie 31 pociągów.

Licząc wraz ze zbieraniem wagonów, zestawianiem pociągu i t. d. w najkorzystniejszym wypadku 2 dni na jeden pociąg (tem bardziej, że zarządy kolei bałkańskich nie byłyby w stanie przyjąć codziennie 1 pociągu), wypadłoby na ekspedycję dni 62, zamiast, jak przy drodze morskiej, dni 42.

Jako czas przejazdu liczy się oficjalnie na terytorjum greckie 1 dzień, na serbskie 4 do 5 dni, na terytorjum rumuńskie tydzień.

Jednak na podstawie moich doświadczeń, jako też poufnych wiadomości, zebranych u odnośnych zarządów kolejowych, i zgodnego zdania tak zastępców rządu polskiego, jak zastępców „Puzappu" w odnośnych stolicach, należy liczyć czas znacznie dłuższy.

C) Propaganda bolszewicka.

Oprócz tego, bardzo ważną rolę odgrywa propaganda bolszewicka. Już przy wynajmie, załadunku i wysyłce statków dawała się ta niezbicie skonstatowana i nawet w dziennikach miejscowych pod-

noszona propaganda antypolska, skierowana przeciw wysyłce materjału wojennego, tak silnie we znaki, że musiałem kontrpropagandą, szczególnie wmieszaniem stałych tajnych agentów między robotników ładujących i dokerów, starać się o paraliżowanie jej skutków.

Przy wyborze drogi morskiej, propaganda ta, koncentrująca się głównie w Salonikach, dała się łatwo skontrolować i przy pomocy autorytetu władz francuskich jako też środków powyższych choć z trudem unieszkodliwić. Zupełnie niemożliwe byłoby to na przestrzeni 2.000 km, gdzie kolejarzy ani nie można dowolnie dobrać, ani skontrolować, a gdzie trudności i szykany powtarzałyby się na każdej większej stacji.

Informacje i wiadomości powyższe były wystarczające do definitywnego wybrania drogi morskiej i niepróbowania bezwzględnie niekorzystniejszej drogi lądowej, mimo przeciwnych dyrektyw i telegramów z Paryża".

Trudności polityczne.

Wspomnę jeszcze pobieżnie o kilku faktach, które zilustrują trudności, jakie były do zwalczenia.

Przedewszystkiem statek, wynajęty już do transportu materjału polskiego, został zarekwirowany przez gen. Wrangla. A że w owych czasach niełatwo było na tych wodach o zastąpienie tego statku, trzeba było poczynić dużo zabiegów i starań, aby za pośrednictwem władz francuskich i angielskich wydostać go zpowrotem.

Poza tem, jak już raport wspomina, natychmiast po rozpoczęciu pierwszych starań wdała się w sprawę agitacja bolszewicka. Już w Giurgiu, gdzie nocowałem, oczekując na przeprawę przez Dunaj, tylko bezsenność, spowodowana chorobą, ustrzegła mnie przed kradzieżą teczki z aktami. Miałem zresztą podstawy do przypuszczania, że od Bukaresztu byłem stale śledzony.

Bolszewicy starali się wszelkiemi środkami opóźniać wysyłkę. Wśród robotników portowych, wśród załogi, a nawet wśród oficerów statków, widziało się wszystkie fazy, od niechęci przez bierny opór aż do otwartego sabotażu, jako wyniki propagandy bolszewickiej. Np. marynarzy jednego ze statków tylko obietnicą sporych gratyfikacyj udało się doprowadzić do zgody na przedłużenie kontraktów służbowych, które kończyły się właśnie w czasie, kiedy statek miał być w drodze z Salonik do Gdańska. W innym wypadku, umyślnie z kondensatora wypuszczona do wnętrza statku woda miała pozorować uszkodzenie rufy i tylko

przypadkowe skosztowanie tej wody przez jednego z polskich marynarzy uchroniło przed przerwą w ładowaniu. Nawet podczas podróży, na Malcie, umyślnie fałszywy manewr, który spowodował najechanie na molo, miał spowodować uszkodzenie i zwłokę. Nie można było przeto ani na chwilę pozostawić statków i załogi bez dozoru. Pilnujący załadowania i eskortujący transport oficerowie polskiej marynarki wojennej musieli niejednokrotnie szukać pomocy u miejscowych władz francuskich i angielskich. Nierzadko też poseł polski, pan Jodko Narkiewicz, lub pełnomocnik wojskowy, generał Porzecki, interwenjowali u centralnych władz okupacyjnych, które zresztą odnosiły się do polskich wysiłków nader obojętnie.

Koroną agitacji bolszewickiej był jednak bezsprzecznie strajk robotników gdańskich przy przybyciu pierwszego załadowanego macedońskim materjałem statku do Gdańska, gdzie celem umożliwienia wyładowania była potrzebna interwencja aż marszałka Focha.

Warunki pracy.

Bezustanne szamotanie się z temi trudnościami nabierało często cech tragedji. Np. beznadziejna rozpacz ogarnęła nas w chwili, kiedy równocześnie z alarmującemi rozkazami z Warszawy i Paryża, informującemi o gwałtownej potrzebie karabinów i amunicji, a wymagającemi przyśpieszania wysyłki za wszelką cenę, zbiegła się wiadomość o zamiarze kapitana ładowanego właśnie statku odejścia do doków z powodu uszkodzenia statku i wody w rufie. Nic dziwnego, że polski marynarz, który w kilka godzin później, przez czysty przypadek, wykrył sabotaż, sławiony był jak bohater.

Ten nastrój ciągłego zdenerwowania potęgowała walka z chorobami zabójczego klimatu wysoce malarycznej okolicy leżących w gruzach i spalonych Salonik.

Wyjątkowe upały tego lata wywoływały choroby nawet wśród murzynów, z których składały się okupacyjne oddziały francuskie.

Wysłani przez Departament Spraw Morskich marynarze polscy początkowo przeważnie rozchorowali się z powodu warunków klimatycznych i zdrowotnych (czerwonka, malarja, choroby płucne, gorączka spowodowana ogromnemi ilościami moskitów). Po przyzwyczajeniu się ich, użyto co silniejszych i zdrowszych

do ładowania na statkach i do nadzoru nad ładującymi jeńcami, dokerami i robotnikami w składach. Oficerowie sprawdzali ładunek statków i kontrolowali przewóz kolejowy z odległych składów do miejsca ładowania.

Statki odchodziły pod polską banderą, eskortowane przez polską załogę.

Każdemu z nich towarzyszyła zazdrość pozostających, których nastroju nie poprawiał bynajmniej ciągły szum w uszach, wywołany potężnemi dawkami łykanej przez wszystkich rano w południe i wieczór chininy, i bezsenne noce, spędzane nad odszyfrowywaniem długich depesz, przynoszących wraz z ponagleniami coraz to groźniejsze wieści o nieszczęśliwym przebiegu naszych działań wojennych.

III. TRANSPORTY PODCZAS ROZPRAWY Z BOLSZEWIKAMI. DROGA PRZEZ JUGOSŁAWJĘ, WĘGRY, RUMUNJĘ.

Po odesłaniu 3-go okrętu, z uczuciem ulgi opuściłem w ostatnich dniach lipca Konstantynopol. Mając drogę lądową odciętą wzmożonemi działaniami wojennemi grecko-tureckiemi, udałem się drogą okrężną, morzem do Triestu. Podczas postoju statku w Atenach, miałem sposobność omówić z tamtejszym posłem polskim, panem Augustem Zaleskim, dość skomplikowaną sprawę regulacji rachunków kolei greckich za transporty ze składów wojskowych do portu w Salonikach. Z Triestu pojechałem wprost do Warszawy, gdzie przybyłem 14 sierpnia, aby zdać raport i czem prędzej dołączyć do mego pułku (5 p. a. p.).

W tej chwili najwyższego kryzysu operacyjnego otrzymałem jednak nowe zadanie.

Zawezwany osobiście przez Ministra Spraw Wojskowych, dowiedziałem się teraz dopiero o fakcie zamknięcia drogi polskich transportów wojskowych przez Czechosłowację. Ciągłość zaopatrzenia znów weszła w poważny kryzys, któremu trzeba było natychmiast przeciwdziałać.

Pan Minister zaapelował do moich uczuć patrjotycznych, zażądał zrezygnowania z ambicyj osobistych (miałem zapewnienie, że wyjazd do Salonik jest tylko odroczeniem przydziału frontowego) i rozkazał ponowne zajęcie się amunicją „bez której i tak pan na froncie nie będzie miał czem strzelać".

Miałem szczęście doczekać się jeszcze w Warszawie pierwszych wiadomości o wyruszeniu naszej kontrofensywy z nad

Wieprza, a w 2 dni później byłem już w Budapeszcie celem ustalenia warunków przerzucenia transportów przez Jugosławję — Węgry — Rumunję.

Po szybkiem przeprowadzeniu pertraktacyj ze zgadzającymi się na każde życzenie Węgrami, zorganizowałem w Budapeszcie ekspozyturę centrali wiedeńskiej.

Dzięki pertraktacjom, przeprowadzonym swego czasu w drodze do Konstantynopola, nie miałem również trudności z szybkiem zorganizowaniem ekspozytury w Bukareszcie i ustaleniem marszruty przez Jugosławję.

Na granicach Jugosławji i Austrji, Austrji i Węgier, Węgier i Rumunji — powstały w kilka dni później placówki kontrolne.

W tydzień po moim wyjeździe z Warszawy, pierwszy pociąg francuski przejechał drogą Lublana — Zagrzeb — Brod — Subolica — Gyjmes — Agiud — Czerniowce do Stanisławowa. Z Lublany do Budapesztu nie było bowiem jeszcze możności przejazdu wobec stanu wojennego między Jugosławją a Węgrami. Dopiero znacznie później skróciłem drogę przez Pragersko, gdzie zorganizowałem placówkę.

Reorganizacja O.K.T.W. Wiedeń.

W związku z rozszerzeniem kompetencji, została też przeorganizowana opuszczona przeze mnie w maju placówka.

Nową organizację podaję w wyciągu z odnośnego rozkazu.

„MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH Warszawa, dnia 23 sierpnia 1920.

Licz. 494/Kom. IV. Szt. T. Pf.

Ściśle tajne — B. pilne.

Reorganizacja O. K. T. W. WIEDEŃ.
Nominacja kpt. ARCISZEWSKIEGO szefem.

Do

Oddz. Kier. Transp. Wojsk.

WIEDEŃ.

Dotychczasowy zakres działania O. K. T. W. WIEDEŃ, rozszerza się na transporty zagraniczne w obrębie państw: AUSTRJI, BUŁGARJI, CZECHOSŁOWACJI, GRECJI, JUGOSŁAWJI, RUMUNJI, SZWAJCARJI, TURCJI, WĘGIER i WŁOCH.

. . . .

Zadaniem O. K. T. W. WIEDEŃ jest wdrażać, przeprowadzać

i kontrolować wszelkie zagraniczne transporty wojskowe, transporty dla potrzeb wojsk. i transporty pozostające w ewidencji wojskowej, jako też transporty cywilne, których przeprowadzenie wojskowe zarządzi Oddz. IV. Szt. M. S. Wojsk.

O. K. T. W. Wiedeń, jako też jego ekspozytury w państwach powyżej wymienionych, pracować będą w ścisłem porozumieniu z odnośnemi polskiemi placówkami (attachés), tam istniejącemi. Z władzami krajowemi państw powyższych będzie się O. K. T. W., względnie jego podwładne organa, znosić za pośrednictwem odnośnych polskich przedstawicieli politycznych z wyjątkiem władz kolejowych, z któremi O.K.T.W. może pracować w bezpośrednim kontakcie.

Upoważnia się szefa O. K. T. W. WIEDEŃ do wdrażania bezpośrednich pertraktacyj i rokowań z władzami kolejowemi odnośnych państw celem przeprowadzenia transportów przez ich terytorjum. Zaznacza się jednak, że wszelkie umowy z niemi nabierają mocy obowiązującej dopiero po zatwierdzeniu ich przez Oddz. IV. Szt. M. S. Wojsk.

. . . .

Personel O. K. T. W. WIEDEŃ stanowić będą oficerowie, urzędnicy wojsk. wzgl. cywilni, siły kancelaryjne i szeregowi wedle etatu, ogłoszonego w Dz. Rozk. Tajnych Nr. 12 z roku 1919, ponadto oficerowie i szeregowi Oddz. Sztabowego w WIEDNIU, wreszcie oficerowie i szeregowi wszystkich w wyż. wymienionych państwach obecnie czynnych wojskowych placówek kolejowych lub wojskowej kontroli kolejowej.

Przyznaje się szefowi O. K. T. W. prawo przydzielenia powyższego personelu wedle własnego uznania w miejscach, w których tego wymagać będą chwilowe potrzeby, i prawo zwiększenia wzgl. redukcji personelu poszczególnych placówek w miarę istotnej potrzeby w ramach wyż. wymienionego etatu. Równocześnie poleca się szefowi O. K. T. W. uwiadomić o wszelkich zarządzeniach i zmianach każdorazowo Oddz. IV. Szt. M. S. Wojsk.

W sprawie oddania do dyspozycji O. K. T. W. WIEDEŃ personelu tych placówek kolejowych (we WŁOSZECH i RUMUNJI), które dotychczas mu nie podlegały, zniesie się szef O. K. T. W. wprost z odnośnemi polskiemi placówkami w danych państwach.

. . . .

Szefem O. K. T. W. WIEDEŃ mianuję kpt. p. d. Szt. Gen. STANISŁAWA ROLA - ARCISZEWSKIEGO, zwalniając równocześnie z tego posterunku kpt. POSTULKĘ EUGENJUSZA, którego oddaję do dyspozycji Nacz. Dow. W. P.

Otrzymują: kpt. p. d. Szt. Gen. Stanisław Rola - Arciszewski, O. K. T. W. WIEDEŃ, poselstwa polskie, attachés wojskowi w WIEDNIU, BUDAPESZCIE i BELGRADZIE, pełnom. wojsk. państwa polskiego w KONSTANTYNOPOLU i w RZYMIE, poselstwa polskie, attachés wojskowi w BERNIE SZWAJC., SOFJI, ATENACH, Polska Misja Zakup. Gen. POMIANKOWSKIEGO w PARYŻU, podkomisja zakup. kpt. KĄTKOWSKIEGO w SALONIKACH, Min. Spraw Zagran.,

Min. Kol. Żel., Nacz. Dow. W. P., szef sztabu Nacz. Dow. W. P., Główny Kwatermistrz Oddz. IV Szt., Sekcja O.-A. Wojskowa Grupa Likwidacyjna WIEDEŃ, Oddz. I, IV Szt. M. S. Wojsk., Dep. VIII M. S. Wojsk., Biuro Prez. M. S. Wojsk., kpt. POSTULKO przez Nacz. Dow.

Za zgodność: Szef Sztabu M. S. Wojsk.
szef Oddz. IV. Szt. M. S. Wojsk. (—) NIESIOŁOWSKI
w/z. BUZEK m. p. generał-porucznik".
płk. Szt. Gen.

Walka z międzynarodówką komunistyczną.

Największe trudności były do przezwyciężenia przy transportach materjału zakupionego w Austrji, dla którego ustalono drogę Wiedeń — Budapeszt — Oradea Mare — Gyjmes — Agiud — Czerniowce.

Przedewszystkiem wdali się w sprawę komuniści austrjaccy, którzy, pod pozorem niedopuszczania do zasilania „reakcyjnych" Węgier, nie pozwalali na przejazd transportów przez granicę austrjacko-węgierską. Zakontraktowana prywatna firma przewozowa musiała, oczywiście za dobrą opłatą, przemycać transporty przez granicę pojedyńczemi wozami. Polski personel kontrolny występował w roli funkcjonarjuszy tej firmy, a nawet w roli austrjackich urzędników kolejowych.

Austrjacki rząd bowiem, wspomagany węglem i żywnością, przesyłanemi z Krakowa, czynił wszystko, aby nam pomagać; był jednak wobec rozwydrzonych komunistów bezsilny. Doszło nawet do tego, że władze kolejowe formalną umową zgodziły się na zatajanie zawartości wagonów. Prawdziwa zawartość była podawana poufnie tylko władzom centralnym, które wyznaczały specjalnych zaufanych urzędników do plombowania naszych wagonów. Frachty tych wagonów były adresowane fałszywie, np. materjały wybuchowe szły pod adresem kopalń i t. p.

Ale i to nie chroniło od szykan. Robotnicy stacyjni często przeprowadzali samowolną kontrolę wagonów, przeznaczonych do Węgier. Skoro wpadli na polski wagon, musiał on być natychmiast wycofywany do Wiednia, aby uniknąć konfiskaty.

Często jednak i takie wagony udawało się przeforsowywać przez granicę dzięki bardzo niskiemu poziomowi inteligencji „kontrolujących" organów. Raz np. kuchnie polowe, które zbyt gorliwy dostawca upiększył czerwonemi tarczami z białym orłem, przeszły dzięki wmówieniu „kontrolerom", że w Polsce nie

czerwony krzyż na białem polu, lecz biały orzeł na czerwonem polu jest oznaką pomocy sanitarnej, która zajmuje się repatrjacją austrjackich jeńców wojennych z Rosji. Innym razem, kiedy bezprawnie rozplombowano wagon z łuskami działowemi, deklarowany jako „armatura", a oburzenie kontrolerów skierowało się głównie przeciwko fałszywej deklaracji, zdołano im wytłumaczyć, że działo nazywa się po polsku armata, wobec czego deklaracja jest słuszna. Zdetonowani tem „kontrolerzy" uznali się zwyciężonymi, a szybkie przerzucenie wagonu przez granicę, w ręce czekających nań Węgrów, nie dało im czasu do głębszego namysłu.

We wszystkich wypadkach, oficjalne czynniki austrjackie okazywały nam daleko idącą pomoc. Pomimo to jednak transport przez tę granicę odbywał się bardzo wolno. Przechodziły tylko pojedyńcze wagony, wmieszane w pociągi handlowe, które podówczas były nader rzadkie. Dopiero daleko od granicy i od dozoru austrjackich komunistów, na stacji Györ, zbierano te wagony w pociągi, które już w całości, pod eskortą żandarmerji węgierskiej, przechodziły do Budapesztu. Tam odbierała je moja ekspozytura i wysyłała dalej pod eskortą polską.

Trudności techniczne.

Tranzyt wagonów między Austrją a Węgrami odbywał się na podstawie rachunku bieżącego między zastępcą węgierskim w Wiedniu, a austrjackiem Ministerstwem Kolei Żelaznych, bez interwencji polskiej. Wogóle wielkoduszni Węgrzy nie liczyli się nawet z własną szkodą, byle Polsce dopomóc.

Na granicy węgiersko-rumuńskiej natomiast nie było mowy o jakichkolwiek rachunkach. Nietylko wagonów, ale nawet parowozów kolejnictwo rumuńskie nie było w stanie dostarczyć. Zmuszało to do przeprowadzania polskiemi parowozami pustych pociągów ze Stanisławowa przez Czerniowce — Gyjmes do Budapesztu. Tam parowozy zabierały pełne pociągi. Poza tem musiano wozić z sobą węgiel na całą drogę, tam i zpowrotem.

Należy przyznać, że kombinacja ta była nieco trudna. Funkcjonowała jednak sprawnie i bez zarzutu, jeżeli pominie się przejazd przez terytorjum rumuńskie. Tam rozpanoszone podczas wojny łapownictwo święciło prawdziwe orgje. Wobec znikomego ruchu na linjach rumuńskich, urzędnicy kolejowi oddawali się wszystkim innym zajęciom, tylko nie ko-

lejnictwu. Nawet rumuńskie pociągi były obsługiwane tylko z łaski, a cóż dopiero obce. Od dostarczenia wody dla parowozu aż do nastawienia zwrotnicy, wszystkiego trzeba było się dopraszać, oczywiście nie bez odpowiedniego „poparcia".

Oburzony tym wyzyskiem, jeden z oficerów centrali uprosił pozwolenie udowodnienia, że można przejechać przez Rumunję bez haraczu. Wyposażony przez moją ekspozyturę w Bukareszcie we wszelkie możliwe pełnomocnictwa i surowe nakazy władz rumuńskich, wyruszył w podróż i swoim własnym, polskim personelem wykonywał na rumuńskich stacjach wszystko to, co ociągali się wykonać funkcjonarjusze rumuńscy. Takie były wówczas stosunki! Oficer ów przejechał bez haraczu. Ale w czasie prawie 4-krotnie dłuższym, niż inni.

Po takiej próbie, zrezygnowałem z oszczędności i przyznałem zwycięstwo innemu oficerowi.

Ten, mając, jako stały oficer eskortujący, więcej praktyczny światopogląd, wpadł na sposób bardziej dowcipny.

Wyzyskując wyniszczenie kraju okupacją niemiecką, zaopatrywał się ów oficer na terytorjum węgierskiem w wagon... baranów. Honorując żywemi baranami ważniejsze pomoce, osiągnął zachwyt kolejarzy rumuńskich i wprost rekordowe czasy przejazdu.

Powtarzam jeszcze raz: takie były wówczas stosunki!

Wogóle oficerowie moi, a nawet podoficerowie, nabrali takiej wprawy w przeprowadzaniu transportów międzynarodowych, że po skończeniu wojny większość ich przeszła na bardzo korzystne stanowiska w prywatnych firmach transportowych.

Wzajemne stosunki państw tranzytowych.

Głównie dzięki temu doświadczeniu, nabytemu przez półtoraroczną pracę w bardzo trudnych warunkach, udawało się drogą okrężną wydostawać z Austrji te transporty, których przeforsowanie przez strzeżoną granicę austrjacko-węgierską było wykluczone. Tak potrzebna w kraju amunicja do karabinów Mausera i Mannlichera, części składowe dział, karabiny maszynowe, umundurowanie i t. p., wszystko to musiało być wysyłane pod pozorem adresowania do Włoch, a z Villach przez Lublanę kierowane na Węgry, podaną wyżej drogą transportów francuskich (Pragersko — Budapeszt).

Główną trudność stanowiła tutaj gospodarka wagonowa, która wymagała 3-krotnego rozrachunku: między Austrją a Jugosławją, między Jugosławją a Węgrami i między Węgrami a Polską. Tylko dzięki zaufaniu, jaki personel polski potrafił uzyskać u zarządów kolejowych tych państw, udało się przeprowadzać bez skarg te rozrachunki. Polegały one prawie wyłącznie na polskich danych, gdyż wzajemny stosunek tych 3 państw utrudniał im dojście do bezpośredniego porozumienia. Jasne jest jednak, że tak Węgrzy Jugosłowianom, jak ci ostatni Austrjakom, tylko z ciężkiem sercem przekazywali puste wagony.

Drugą trudnością była dostawa węgla. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, do Austrji dostała się, tuż przed zamknięciem drogi przez Czechosłowację, dość znaczna ilość węgla polskiego, przeznaczona do mojej dyspozycji. Węgiel ten był, w myśl oficjalnej, formalnie zatwierdzonej przez rząd umowy, nienaruszalny. Mimo to, koleje austrjackie, kiedy stanęły przed niemożliwością przewozu transportów żywnościowych i bezwzględnie przez władze okupacyjne wymaganych osobowych pociągów międzynarodowych, naruszyły poważnie polski depozyt. Zręczne pociągnięcie — nierobienie kwestji ze złamania ratyfikowanej formalnie umowy i z tego bądź co bądź poważnego nadużycia zaufania, a zgoda na pokrycie wartością bezprawnie zużytego węgla kosztów polskich transportów wojskowych — wywołało w zarządzie kolei austrjackich uczucie wdzięczności i było jedną z głównych przyczyn nader przychylnego ustosunkowania się do polskich wymagań.

Pozbawiło ono jednak możności zasilenia węglem kolei jugosłowiańskich, które, wobec ogólnego braku węgla w całej środkowej Europie, nie były w stanie swojemi szczupłemi zapasami przeprowadzać polskich pociągów.

Węgry otrzymywały węgiel pociągami udającemi się po załadowane uzbrojeniem transporty ze Stanisławowa przez Rumunję do Budapesztu. Ale dostarczyć węgiel Jugosławji — nawet dla krótkiego przejazdu Villach — Lublana — Pragersko — było bardzo trudno. Zdarzało się przeto często, że austrjacki parowóz doprowadzał pociąg na terytorjum Jugosławji do polskiej placówki w Pragersko, skąd zabierał go parowóz węgierski.

I znów tylko zaufanie do polskiej organizacji umożliwiło to że zarządy kolejowe wierzyły w gwarancję dostania swych parowozów zpowrotem.

Kilkakrotnie jednak dopiero na moją usilną interwencję

u władz centralnych, zbyt „zachłanni" zawiadowcy stacyj oddawali skonfiskowane „wrogie" lokomotywy.

Powoli stosunki w Europie środkowej uspakajały się. Nasze zwycięstwa nad bolszewikami przekonywały elementy wywrotowe, że do ich „raju" jeszcze daleko. Zaczęto szanować polskie władze; przestano szykanować polskie transporty. Tem bardziej, że i działania wojenne w Polsce ustały. Transporty przestawały być pilne, potem liczba ich zaczęła maleć, aż wreszcie można je było oddać całkowicie pod opiekę firm prywatnych.

Zacząłem zwijać placówki i ekspozytury, redukować personel centrali. W lutym 1921 r., rozkazem M. S. Wojsk. 177/IV Szt. tj./21, została zlikwidowana i sama centrala. Został zachowany tylko oddział rachunkowy, który, przydzielony do attaché wojskowego przy poselstwie polskiem w Wiedniu (generał Prochaska), załatwiał jeszcze do sierpnia 1921 r. rozliczne, idące w wiele miljonów rachunki z kolejami 6 państw, przez które przechodziły tętnice wojska, walczącego nietylko o swą Ojczyznę, ale i o porządek społeczny w Europie.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ.

WOJNA DOMOWA W CHINACH — DOROBEK REWOLUCJI 1911 ROKU. (II).

„Armja narodowa" w Pekinie (1925—1926).

Generał Fen pozostał wierny sobie i żadnego tytułu nie przybrał, zachowując władzę de facto. Jednego ze swoich pomocników mianował wojennym gubernatorem stolicy, cudzoziemcom dał gwarancje bezpieczeństwa i poszanowania traktatów, a sam pozostał przy wojsku, któremu groziła poważna ofensywa od strony rozżalonego Dżan Dzo-lina. Zdążył jednak w międzyczasie wydać rozkaz aresztowania młodego, wówczas osiemnastoletniego, eks-cesarza, który dotąd przy wszystkich rządach spokojnie mieszkał w swoim pałacu, coprawda nie pobierając przyrzeczonej pensji, ale i nie niepokojony przez nikogo. W zarządzeniu tem upatrywano wpływ Rosji sowieckiej i mało brakowało, ażeby młody cesarz podzielił los Ludwika XVI, ale na szczęście, uprzedzony wporę, zdołał on ujść do Tien-tsinu i ukryć się w koncesji japońskiej. Żołnierzom Fena pozostawało więc tylko doszczętnie splądrować pałac cesarski, co też i uczynili, niszcząc i uwożąc ogromną ilość cennych zabytków przeszłości.

Pragnąc zupełnie wyrugować Dżan Dzo-lina z Chin Zaściennych, „armja narodowa" wyruszyła na Szań-dun, ale tam doznała pierwszej porażki w walce z wojskami Dżan Dzun-czana, który zdołał już zawrzeć rozejm z Sun Czuan-fanem. Była to okoliczność bardzo pomyślna dla Dżan Dzo-lina, gdyż Sun Czuan-fan, po odzyskaniu ziem, do których rościł pretensje, uważał zadanie swoje za skończone i dalszej walki zaniechał. Znów więc na polu zostało tylko dwu głównych przeciwników i rozpoczęła się trzecia wojna mukdeńska.

Wojska Dżan Dzo-lina wkroczyły do Chin Zaściennych trzema kolumnami. Pierwszą dowodził starszy syn jego, młody

generał Dżan Siue-lan, pod opieką generała Jan Juj-tina, wychowanka akademji japońskiej, drugą — przyjaciel jego i ulubieniec starego nad — du-dziunia, generał Go Sun-lin, a trzecią — du-dziuń giryński Dżan Dzo-sian. Wojsk Fena nie było wpobliżu, natomiast stała się rzecz niespodziewana: armja Go Sun-lina opowiedziała się po stronie Fena i wnosząc zamęt i rozprzężenie do sąsiednich armij — skierowała się ku bezbronnemu Mukdenowi.

Zdrada ta, popełniona przez ulubieńca Dżan Dzo-lina, była jaskrawym dowodem gangreny, nurtującej wojsko chińskie w wyniku szeregu lat bezcelowych wojen, prowadzonych jedynie celem zaspokojenia prywatnych ambicyj wodzów. Wojska te nie hołdowały żadnym ideałom i kierowały się wyłącznie zdaniem swojego bezpośredniego dowódcy, który je opłacał. Kiedy więc emisarjusze Fena zdołali podkupić Go, obiecując mu władzę w Mandżurji, dosyć było jego rozkazu, aby podległe mu wojska zwróciły się przeciwko swoim.

Miasto i partja mukdeńska przeżyły chwile tragicznego lęku i karjera Dżan Dzo-lina wydawała się skończona. Z Mukdenu wywożono do koncesji japońskiej pieniądze i cenniejsze rzeczy, a sam nad — du-dziuń wraz z przyjaciółmi gorączkowo przygotowywał się do wyjazdu. W zamieszaniu tem upłynęło kilka dni, ale wojska Go nie nadchodziły. Okazało się, że zdrajca zaniedbał rzeczy najważniejszej — uzyskania pozwolenia władz japońskich na przekroczenie strefy kolei południowo-mandżurskiej, należącej do Japonji. Dość było stanowczego protestu patrolującego oddziału japońskiego, aby armja Go zatrzymała się w swoim marszu na Mukden i bezradnie pozostała na miejscu. Póki trwały rokowania w tej sprawie, Dżan Dzo-lin odzyskał zimną krew i zorganizował czwartą armję z wojsk cicikarskich, na której czele stanął stary du-dziuń tej prowincji, generał U Dziń-szeń. Młoda ta armja, składająca się z rekruta, nietylko rozbiła doborowe wojska Go, ale i przedostała się do środka ich uszykowania, aresztując zdrajcę wraz z pomocnikami i znajdującą się przy nim żoną. Może przyszły historyk, nieskrępowany w badaniu materjałów i w swoich sądach, potrafi wyjaśnić podłoże tego niezwykłego zwycięstwa, ale narazie pozostaje ono tajemnicą i tylko złe języki twierdzą, że żołnierze generała U, ubrani w mundury chińskie, idąc do ataku pokrzykiwali po japońsku „banzaj". Go Sun-lin, jego żona, krewni i pomocnicy zostali ścięci, a wojska — wcielone do innych armij; doprowadzone do porządku kolumny mukdeńskie wyruszyły przeciwko Fenowi.

Ten widocznie był zaskoczony. Widocznie uważał, że akcja Go zada Dżan Dzo-linowi cios śmiertelny, gdyż nie uczynił żadnych kroków celem podtrzymania swojego nowego sprzymierzeńca. Klęska więc jego i śmierć, jak również szybki wymarsz wojsk mukdeńskich, pomieszały jego plany. „Armja narodowa" rozpoczęła odwrót do Mongolji, a sam Fen oddał dowództwo swojemu zastępcy i przez Mongolję wyjechał do Rosji sowieckiej, pod pozorem „dalszego kształcenia się".

Ta chęć „dalszego kształcenia się" niejednokrotnie ratowała Fena od różnych przykrości, dla opinji zaś publicznej niezmiennie była zapowiedzią nowych knowań chytrego polityka. Kiedy więc generał wyjeżdżał „na studja", wiedziano, że dotychczasowe plany zawiodły i że zamyśla coś nowego.

Tym razem Fen widocznie uznał, że jeszcze nie czas otwarcie zmierzyć się z satrapą mandżurskim, tem bardziej, iż właśnie z Chań-kou rozpoczął przeciwko niemu akcję inny wróg zaklęty, nad—du-dziuń U Pei-fu, którego wspólna nienawiść do Fena pogodziła z Dżan Dzo-linem. Zniknął więc Fen z widowni, a wojska jego poniosły porażkę i schroniły się do Mongolji.

Wielkorządca Dżan Dzo-lin (1926 — 1928).

Dżan Dzo-lin został sam na polu walki i Pekin, a z nim tak upragniona władza zwierzchnia — były w jego ręku. Coprawda władza ta, oprócz Mandżurji, rozciągała się tylko na prowincje Dżi-li i Szań-dun. Prowincje pomorskie były w ręku Sun Czuan-fana, prowincje nad rzeką Jan-dzy — w ręku U Pei-fu, a wreszcie skoncentrowane w Mongolji wojska Fena groziły granicom północnym. Nawet granicząca z Dżi-li prowincja Szań-si nie należała do sfery wpływów Dżan Dzo-lina, gdyż jej du-dziuń — ostrożny generał Jeń Si-szań przez cały czas wojny domowej zachowywał neutralność i dotąd nie dał się wciągnąć do walki z żadną ze stron.

Z drugiej jednak strony, nowe niebezpieczeństwo, grożące od południa, czyniło kwestję zjednoczenia sił militarystów północnych coraz bardziej aktualną. Dr. Sun Jat-sen w ostatnich latach życia zawiązał ożywione stosunki z Rosją sowiecką; na tle zamętu, powstałego po jego śmierci, wpływy komunistyczne ogromnie się wzmogły i objęły całe Chiny Południowe. Zaniepokojeni tem generałowie: Sun Czuan-fan, U Pei-fu i inni pomniejsi, zawarli z Dżan Dzo-linem sojusz i utworzyli „Związ-

zek Obrony Państwa" (Ań - go - chuj), który postawił sobie za zadanie walkę z komunizmem. Dżan Dzo - lin został przewodniczącym związku z tytułem Da Juań Szuaja czyli „wielkiego pierwszego wodza naczelnego" i w tej roli objął władzę zwierzchnią w Pekinie do czasu, aż uspokojenie kraju umożliwi zwołanie parlamentu i opracowanie konstytucji.

Rządy jego, oparte na sile i mające ograniczony zasięg terytorjalny, nie przedstawiały niczego godnego uwagi. Punkt ciężkości leżał w wojsku, które, zgromadzone w wielkiej ilości dookoła Pekinu, miało ostatecznie rozwiązać problem dalszych losów państwa i władzy.

Tymczasem na Południu, w walce pomiędzy rozmaitemi rządami odniosła zwycięstwo umiarkowana partja Go - mIń - danu i na arenę polityczną wysunęła się nowa postać — generał Dzian Dzie - szi (albo Dzian Kai - szek), były adjutant i najbliższy współpracownik dr. Suna. Przełomowym momentem walki była zorganizowana przez niego rzeź komunistów w Kantonie, podczas której zginęło kilkanaście tysięcy osób, wśród nich spora ilość Rosjan, wysłanników Kominternu. Po tej chińskiej „nocy św. Bartłomieja", zjednoczenie Południa można było uważać za fakt dokonany i wojska Go - miń - danu rozpoczęły ofensywę przeciwko militarystom północnym. Część ich, po krótkiej walce, wyparła z prowincyj pomorskich Sun Czuan - fana i zmusiła go do ucieczki, a druga zlikwidowała akcję generała U Pei - fu na Jan-dzy, pozbawiając Dżan Dzo-lina obu sojuszników w Chinach Środkowych.

Niezwłocznie po tych zwycięstwach, w Nankinie powstał rząd narodowy, który pod nazwą „rządu nankińskiego" istnieje dotąd, a w Chań - kou partje lewicowe, sympatyzujące z komunistami, utworzyły t. zw. rząd u - chański [1]) z wdową po Sun Jatsenie i emigrantem chińskim Eugenjuszem Czenem na czele. Generał Sun Czuan - fan z niedobitkami swoich wojsk schronił się do Dżan Dzo - lina, a U Pei - fu ukrył się w prowincji Sy-czuań, która w walce udziału nie brała i której du - dziuń, generał Jan Sen, udzielił mu prawa azylu.

Triumf partji Go-miń-dan zamąciły poważne niesnaski, które wywiązały się pomiędzy rządami: nankińskim i u - chańskim; wzajemne tarcia doprowadziły nawet do rezygnacji generała Dzian Dzie - szi, bohatera ostatniej kampanji, ze stanowiska naczelnego

---

[1]) Od miast: U - czan i Chań - kou.

wodza. Rząd u-chański wysuwał na to stanowisko generała Tan Czen-szi, ale i generał ten nie posiadał popularności i zdolności swojego poprzednika i hasła lewicowe rządu nie znajdowały posłuchu wśród nacjonalistycznie usposobionych mas chińskich.

Skończyło się więc na tem, że groźba nowej anarchji spowodowała konsolidację rządu nankińskiego i powrót do władzy Dzian Dzie-szi z pełnomocnictwami dyktatora. Pod jego dowództwem wojska nankińskie szybko zlikwidowały rząd u-chański i niebawem cała wielka połać kraju od Kantonu do wielkiej rzeki Jan-dzy stanowiła jedno państwo pod władzą Go-miń-danu.

Z chwilą kiedy rząd nankiński ustalił się, na scenę znów wystąpił generał Fen ze swoją armją, której podstawą działania stała się prowincja Che-nań, położona na południe od prowincji Dzi-li, głównej ostoi Dżan Dzo-lina. Całe jego zachowanie się świadczyło, że pomiędzy nim a Dzian Dzie-szi istniało dawne porozumienie i że weźmie on udział w walce z dyktatorem mandżurskim i prezesem „Związku Obrony Państwa".

Siły przeciwników były mniej więcej równe; położenie Dżan Dzo-lina, ze względu na liczne i dobrze wyćwiczone wojska oraz na znaczne zasoby materjalne, wcale nie było krytyczne. Główna więc rola w spodziewanej ostatecznej rozgrywce przypadła generałowi Jeń Si-szaniowi, du-dziuniowi prowincji Szań-si. Prowincja ta, posiadająca jeszcze niewyczerpane zapasy ludzkie i materjalne i granicząca z Dżi-li, mocno krępowała ruchy wojsk Dżan Dzo-lina i mogła oddać nieocenione usługi jego przeciwnikom. Obydwa więc obozy rozwinęły energiczną akcję celem przeciągnięcia go na swoją stronę. Kusił go Dżan Dzo-lin, obiecując mu autonomję prowincji i godność wiceprezydenta, kusił i rząd nankiński, ale szczególnie starał się go pozyskać generał Fen, spędzając całe tygodnie w letniej rezydencji władcy Szańsi i prowadząc z nim długie i tajemnicze rozmowy.

Tak upłynęło kilka miesięcy, ale wkońcu wojska Jeń Siszania wystąpiły przeciwko koalicji północnej. Było to zrozumiałe, gdyż o ile Dżan Dzo-lin mógł w najlepszym razie zaproponować du-dziuniowi Szań-si drugie miejsce w przyszłem państwie, o tyle w razie zwycięstwa ciała zbiorowego, jakiem był Go-miń-dan, mógł on mieć nadzieję na objęcie stanowiska zupełnie niezależnego i na odegranie roli bardziej efektownej. Zresztą dzikie wojska mukdeńskie bardzo niekorzystnie wyróżniały się na terenie Chin Zaściennych i trudno było przypuszczać, aby ogromny kraj uznał władzę parwenjusza z dalekich kresów północnych.

Rozpoczęła się więc decydująca walka. Wojska mukdeńskie, operując na niewielkiej przestrzeni swojej granicy, zaatakowały trzech przeciwników. Pierwsze starcia były nawet pomyślne dla koalicji północnej i wojska jej odniosły kilka zwycięstw nad Fenem, zajmując część prowincji Che-nań, ale ogromne zastępy Dzian Dzie-szi naciskały coraz potężniej, a na odcinku zachodnim — od granicy Szań-si — było tak blisko do Pekinu. Poza tem cały kraj był pod wrażeniem haseł odrodzenia narodowego, głoszonych przez rząd nankiński, i wszystkim chciało się wierzyć, że zbliża się kres wojny domowej, której uosobieniem pozostawał Dżan Dzo-lin. Wojska mukdeńskie nie poniosły żadnej klęski, ale położenie ich, w ogólnem otoczeniu, stawało się coraz bardziej beznadziejne i wywołało upadek ducha, zabijający wszelką inicjatywę i nadzieję. Wreszcie zwątpił o sobie i sam Dżan Dzo-lin i nakazał odwrót do Mandżurji. Wojska zaczęły się cofać w zupełnym porządku, a dyktator wraz z ministrami i najbliższem otoczeniem wyjechał pośpiesznym pociągiem do Mukdenu.

Niewiadomo, jakby się ułożyły dalsze losy Chin, gdyby niespokojny ten człowiek w dalszym ciągu pozostał na czele Mandżurji, ale stało się inaczej. Pociąg Dżan Dzo-lina już koło Mukdenu, przechodząc przez miejsce skrzyżowania się kolei mukdeno-pekińskiej z południowo-mandżurską, wyleciał w powietrze z powodu wybuchu bomby, podłożonej w wagonie, czy na torze, czy wreszcie na moście. Dżan Dzo-lin, du-dziuń cicikarski generał U Dziń-szeń oraz część żołnierzy i otoczenia dyktatora, ponieśli śmierć na miejscu, wiele osób doznało cięższych i lżejszych obrażeń; sprawców zamachu wcale nie wykryto, jak również nie ustalono miejsca, gdzie bomba była podłożona. Opinja publiczna w Chinach wskazywała, jako na sprawców zamachu, na nieodpowiedzialne czynniki japońskie, biorące znaczny udział w polityce Dżan Dzo-lina i podobno podrażnione zmianą stosunku do nich dyktatora od czasu objęcia władzy w Pekinie. Niezbitej jednak prawdy o tej sprawie nikt dotąd nie wie.

Rząd nankiński od roku 1928.

Wojska mukdeńskie, na mocy zawartego rozejmu, spokojnie ewakuowały się przez wąski wąwóz Szan-chaj-guań do Mandżurji, a równocześnie siły sprzymierzone szeroką falą zalewały prowincje Dżi-li i Szań-dun. Wejście do Pekinu nie wywołało

żadnych wypadków międzynarodowych, ale w Szań-dunie doszło do ostrych wykroczeń antyjapońskich; zawczasu przewieziona tam brygada wojsk japońskich pod dowództwem generała Fukudy porządnie poturbowała jedną z armij południowych, wywołując stan zadrażnienia między Nankinem a Japonją.

Oprócz Mandżurji i oddalonych prowincyj: Sy-czuań i Siń Dzian (Turkiestan Chiński), całe Chiny odrazu uznały władzę rządu nankińskiego, nastąpiło więc niezwłocznie jego uznanie i przez państwa cudzoziemskie. Po wielu latach chaosu, zdawała się zbliżać chwila normalnego rozwoju kraju, zjednoczonego pod władzą rządu narodowego. Sami działacze nankińscy mieli widocznie zupełną pewność, że władza ich jest oparta na trwałych podstawach, i pewność ta przedewszystkiem odbijała się na ich stosunku do państw cudzoziemskich, który od początku stał się wyzywający. Pekin uznano za nieodpowiedni na stolicę nowego państwa, zarówno ze względu na jego położenie geograficzne, jak i na znajdującą się w nim dzielnicę e sterytorjalną, w której mieściły się wszystkie poselstwa państw obcych oraz większość innych instytucyj cudzoziemskich. Stolicą więc pozostał Nankin, w którym rząd południowy rozpoczął swoją działalność państwową i który miał swoją historję, jako starożytna stolica Chin w okresach, kiedy dynastjom chińskim groziło niebezpieczeństwo ze strony koczowniczych plemion północnych. Kwiecista frazeologja nowego rządu nadała temu przeniesieniu stolicy znaczenie symboliczne, oznaczające początek nowej ery w życiu Chin i wyzwolenie się z pod wpływów cudzoziemskich, ale samą decyzję należało uważać raczej za błędną, gdyż Nankin, znajdujący się w stanie upadku, nie mógł pomieścić wielkiej ilości instytucyj państwowych, nie mówiąc już o poselstwach. Państwa więc cudzoziemskie pozostawiły swoich przedstawicieli w Pekinie i komunikowały się z rządem przy pomocy swoich konsulów w Nankinie i w Szanghaju, co stwarzało dużą niewygodę.

Dzian Dzie-szi niedługo pozostawał w Pekinie i powrócił do Nankinu, a gubernatorem prowincji Dżi-li został mianowany generał Jeń Si-szań, który połączył pod swoją władzą prowincje: swoją i stołeczną, i stał się nad—du-dziuniem i niejako namiestnikiem rządu narodowego na Północy. Wojska generała Fen Jujsiana zajęły prowincje: Szeń-si, Gań-su i Che-nań, tworząc dominium drugiego nad—du-dziunia Północy. Poza tem generał Jeń Si-szań objął tekę ministra spraw wewnętrznych w rządzie centralnym, a generał Fen — tekę ministra spraw wojskowych.

W Nankinie przystąpiono do stworzenia aparatu państwowego w myśl wskazań zmarłego twórcy i teoretyka Go-miń-danu — dr. Suna. Teorja jego, oparta na t. zw. trzech zasadach (Sań min): demokracji, nacjonalizmie i socjalizmie, nie stanowiła rewelacji z punktu widzenia nauki zachodniej, dla Chińczyków jednak była rzeczą całkiem nową. Poza tem jednak, w wykonaniu praktycznem, teorja ta, stanowiąca mieszaninę systemu zachodniego z sowieckim, zawierała pewne niespodzianki i dla cudzoziemców.

Głównym wyrazicielem myśli narodowej była partja Go-miń-dan, której plenum, zbierające się co dwa lata, stanowiło najwyższą władzę prawodawczą. Centralny komitet wykonawczy tej partji, wyłoniony przez plenum, urzędował stale i był czemś w rodzaju parlamentu. Władza wykonawcza składała się z Najwyższej Rady Państwa i pięciu izb (Juań). Najwyższa Rada Państwa, w liczbie kilkunastu osób, mianowanych przez centralny komitet wykonawczy partji, była zwierzchnim urzędem administracyjnym, a jej przewodniczący—naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych i przedstawicielem państwa wobec cudzoziemców. Miał więc wszystkie atrybucje prezydenta, aczkolwiek tytułu tego nie nosił. Stanowisko to objął generał Dzian Dzie-szi, który zajmuje je dotąd. Izby — wielkie kolegja, liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu członków i kierowane przez przewodniczących — stanowią właściwy aparat administracyjny i sądowy. Do największej Izby Administracyjnej, składającej się z kilkudziesięciu członków, wchodzą wszyscy ministrowie, a przewodniczący jej gra rolę premjera. Dalej idzie Izba Prawodawcza, zajmująca się kodyfikacją praw, Izba Sądowa, Izba Kontroli czyli Cenzorat i Izba Egzaminacyjna. Izba Kontroli jest wskrzeszeniem dawnego cenzoratu chińskiego, oczywiście zreformowanego, i ma na celu nietylko kontrolę rachunkowości, ale także moralności i obyczajów licznych rzesz urzędniczych, do zajmujących najwyższe urzędy włącznie. Cenzorat ma obowiązek piętnowania wszelkich postępków nielicujących z wysoką godnością urzędnika państwowego. Izba Egzaminacyjna ma na celu podniesienie poziomu umysłowego urzędników drogą egzaminów i selekcji personelu. Powołała ją do życia straszliwa korupcja, panująca w urzędach, połączona z ciemnotą i zacofaniem mas urzędniczych.

Administracja prowincjonalna została oparta również na ciałach zbiorowych, na wzór sowieckiej. W wyniku wyborów, dokonywanych przez najmniejsze ośrodki, na czele każdej prowincji staje rada prowincjonalna, której przewodniczący pełni

funkcje gubernatora. Oczywiście, nowa administracja ani du-dziuniów, ani nad—du-dziuniów nie przewidywała i dowódcy sił zbrojnych nic wspólnego z administracją mieć nie mogli, posiadając własną władzę wojskową, zależną od Nankinu.

Tak wyglądał system dr. Suna, wprowadzony w życie przez jego zwolenników. Zwołane plenum Go-miń-danu zalało kraj cały powodzią słów, w ogromnych biurach urzędów nankińskich pojawiły się tłumy młodych zeuropeizowanych lub zamerykanizowanych ludzi, przejętych swoją rolą misyjną i cywilizacyjną, a stosy pism i okólników rozchodziły się stamtąd na wszystkie strony ogromnego państwa. Zaczynało się nowe życie.

Pierwszy atak rząd nankiński skierował na cudzoziemców. Minister spraw zagranicznych dr. Wan Dżen-tin zawiadomił poselstwa państw obcych, że rząd chiński znosi eksterytorjalność cudzoziemców oraz wszystkie zawarte z nimi „nierówne umowy" i obejmuje w posiadanie terytorjalne koncesje cudzoziemskie, znajdujące się w większych miastach. Niezwłocznie po tej deklaracji, podniecone tłumy poczyniły próby zajęcia koncesyj siłą i przy tej sposobności dokonały szeregu gwałtów nad ludnością cudzoziemską. Próby te w pierwszej chwili miały pewne powodzenie i niektóre koncesje, nie mające sił do stawienia oporu, zostały zajęte, ale inne, jak np. koncesja japońska w Chań-kou, stawiały mocny opór i otoczone drutem kolczastym w ciągu kilku miesięcy odpierały ataki tłumów, wspomagane przez stojące na Jan-dzy okręty wojenne. Cierpliwość jednak zaskoczonych cudzoziemców wyczerpała się z chwilą, kiedy Chińczycy wystąpili przeciwko koncesjom szanghajskim i zapragnęli owładnąć ogromnym portem i miastem, w którego inwestycję i handel włożono miljardowe kapitały cudzoziemskie W porcie i przy ujściu rzeki Jan-dzy zgromadziła się cała flota międzynarodowa, a kilkunastotysięczny desant, złożony przeważnie z wojsk angielskich, odparł wszystkie ataki wojsk chińskich i przekonał rząd nankiński, że próby zmiany położenia siłą są co najmniej przedwczesne. Równocześnie rządy obce zawiadomiły Nankin, że gotowe są prowadzić rokowania w sprawie częściowej lub zupełnej zmiany dawnych traktatów i wykupu koncesyj, ale przeciwstawią się stanowczo wszelkiemu ich jednostronnemu wypowiedzeniu. Wobec tego, rząd nankiński zmuszony był do zasadniczej zmiany swojej polityki cudzoziemskiej i stosunki z państwami obcemi stopniowo weszły na drogę normalną.

Był po temu już czas najwyższy, gdyż i wewnętrzne sprawy

kraju nie przedstawiały się pomyślnie. Po pierwszych dniach entuzjazmu narodowego, okazało się, że właściwie w państwie nic się nie zmieniło. Nowe wybory w prowincjach postawiły na ich czele tych samych du-dziuniów, którzy, posiadając wojska i środki materjalne, z łatwością przeprowadzili inscenizację „woli narodowej". Ogromne wojska w różnych częściach kraju groziły sobie wzajemnie i z lada powodu wypowiadały posłuszeństwo rządowi centralnemu. Jedynym sposobem była ich demobilizacja, ale wymagała ona wielkich środków, któremi rząd nie rozporządzał. Na początku, powołana do tego komisja zadecydowała częściowe i stopniowe przeprowadzenie demobilizacji, ale generałowie, którzy pierwsi otrzymali na ten cel pewne sumy, użyli je na nowe zaciągi, słusznie usprawiedliwiając się, że w razie demobilizacji padliby ofiarą silnych armij sąsiednich. Zresztą nie było wiadomo, jak postąpić z ogromną ilością zdemobilizowanych żołnierzy, którzy w ciągu szeregu lat wojny domowej stracili wszelką styczność z rodzinami i dobytkiem i musieliby rozpoczynać życie pokojowe od początku.

Poza tem w całym kraju panowało wrzenie i lewicowy odłam Go-miń-danu w walce z prawicą i z centrum szukał sojuszników wśród władz prowincjonalnych. Czynniki lewicowe znalazły oparcie w prowincji Guan-si, która rozpoczęła walkę z prowincją Guan-dun (Kanton), działacze kantońscy byli niezadowoleni z Nankinu, a w prowincji Chu-bej dwu gubernatorów ostro spierało się o władzę. Wielka prowincja zachodnia Sy-czuań wstrzymywała się od uznania rządu nankińskiego i znajdujący się tam generał U Pei-fu, z widocznego błogosławieństwa du-dziunia Jan Sena, prowadził na jej terenie akcję antyrządową. Wreszcie na stacji Pu-kou, ważnym węźle kolejowym, zbuntowały się t. zw. szare wojska (nie należące do wojsk regularnych) generała Szi Ju-sana, którego zachowanie się świadczyło o istnieniu jakiegoś większego spisku, skierowanego przeciwko generałowi Dzian Dzie-szi.

Wogóle arbitralny sposób rządów generała Dzian Dzie-szi wywoływał coraz to większy sprzeciw ze strony generałów, wychowanych w warunkach wojny domowej, a równocześnie drażnił lewicowych działaczy rewolucyjnych, obawiających się dyktatury. Młody jednak uczeń i następca dr. Suna okazał się na wysokości trudnej swojej roli i wykazał wyjątkowe zdolności wodza, administratora i polityka. Działając częściowo siłą, częściowo podkupem, zdołał on opanować zarówno wrzenie rewo-

lucyjne, jak i powstania generałów i w kraju zapanował względny, chociaż cokolwiek sztuczny i nietrwały spokój. Dotyczyło to jednak tylko Chin Południowych i Środkowych, a Północ po dawnemu znajdowała się w rękach generałów: Jen Szi-szania i Fen Juj-siana.

Polityka tych dwu przewódców Północy od samego początku pozostawała zagadkowa. Żaden z nich nie przybył do Nankinu celem objęcia tek ministerjalnych i funkcje sprawowali przysłani przez nich zastępcy, którzy więcej liczyli się ze wskazówkami swoich patronów, niż z życzeniami rządu. Na liczne zaproszenia przybycia na plenum partji lub na narady, obydwaj wymawiali się niedyspozycją, a generał Fen zainscenizował nawet poważną chorobę, wydając biuletyny o atakach sercowych, o spuchnięciu nóg i częściowym bezwładzie. Równocześnie obydwaj generałowie ostro krytykowali nankińską politykę, metody rządów i dyktatorskie aspiracje generała Dzian Dzie-szi. Stosunki pogarszały się z każdym dniem i wojna wydawała się nieunikniona.

W tem trudnem położeniu, naturalnym sprzymierzeńcem rządu nankińskiego stawała się Mandżurja. Po śmierci nad — du-dziunia Dżan Dzo-lina, rada wyższych dostojników mukdeńskich wybrała jego następcą — starszego syna, generała Dżan Siue-lana. Był to człowiek młody, bo zaledwie trzydziestoletni, i niedoświadczony, gdyż za życia ojca nie brał żadnego udziału w rządach. Czuł się bardzo niepewnie w atmosferze intryg starych działaczy mukdeńskich, podlegających różnorodnym wpływom i niehamowanych już przez silną wolę Dżan Dzo-lina, oraz obawiał się rosnących wpływów japońskich i raczej przychylnie odnosił się do ruchu narodowego w Chinach. W ciągu kilku miesięcy, w sferach mukdeńskich zmagały się wpływy japonofilskie z narodowemi, ale wkońcu partja zjednoczenia Chin odniosła zwycięstwo, przewódca obozu stronników Japonji, generał Jan Juj-tin, został rozstrzelany i Mandżurja oficjalnie uznała rząd nankiński i swoją przynależność do Chin. Krok ten był dla niej bardzo korzystny, gdyż zachowała ona zupełną autonomję wewnętrzną i uzyskała formalne uznanie przez rząd centralny swoich praw do okręgu Że-che (Jehol), zajętego w czasie ostatniej wojny przez Dżan Dzo-lina. Okręg ten utworzył czwartą prowincję Mandżurji i z tego właśnie tytułu nowe państwo Mań-dżou-go przy pomocy Japonji walczyło o jego posiadanie. Dżan Siue-lan został mianowany członkiem Najwyższej Rady Państwa i w tym

charakterze w dalszym ciągu sprawował nieograniczoną władzę w Mandżurji, niby na podstawie pełnomocnictw, otrzymanych od rządu centralnego.

Szowinistyczna polityka Nankinu, po nieudanych próbach akcji antycudzoziemskiej na terenie Chin właściwych, znalazła gorącego zwolennika w młodym i żądnym sławy wielkorządcy Mandżurji. Od roku 1924 Rosja sowiecka restytuowała swoje prawa współwłaściciela kolei wschodnio-chińskiej i w tym charakterze grała ważną rolę polityczną w północnej Mandżurji. Stosunki administracji sowieckiej z władzami chińskiemi układały się niezbyt poprawnie i ciągłe nieporozumienia na tle różnej interpretacji zawartej w roku 1924 umowy mukdeńskiej z jednej strony, a propagandy komunistycznej w kraju — z drugiej, dawały bogaty materjał do konfliktów. Zajęty walką o władzę najwyższą Dżan Dzo-lin zachowywał się powściągliwie wobec swojego sąsiada zachodniego i wszelkie nieporozumienia likwidowano w płaszczyźnie rokowań dyplomatycznych, ale dla Dżan Siue-lana, działającego w zupełnem porozumieniu z rządem chińskim, polityka ta wydała się zbyt słaba. Poza tem wieści o słabości wewnętrznej rządu sowieckiego, szeroko kolportowane w Chinach, zachęcały szowinistów chińskich do śmielszej akcji, otwierając przed nimi możliwości zupełnego usunięcia Rosji z Mandżurji. Zaczęła się więc ostra i planowa naganka przeciwko administracji sowieckiej i władze miejscowe stopniowo pozbawiały ją przysługujących jej praw. Wzbroniono więc żeglugę kolejową po rzece Sungari, zamknięto kolejowy wydział oświatowy, odebrano na rzecz państwa stację telefonów automatycznych, a wreszcie przeprowadzono rewizję w sowieckim konsulacie generalnym w Charbinie i zażądano oddania w ręce chińskiej połowy zarządu kolei, wydziału głównej buchalterji i kasy, co byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się przez Rosję wszelkich realnych wpływów na administrację kolei. Władze sowieckie wykazywały jak najdalej idącą ustępliwość i chęć dojścia do pokojowego porozumienia, ale wreszcie, doprowadzone do ostateczności, zerwały rokowania i konsul generalny wraz z wyższemi władzami kolejowemi opuścił Mandżurję. Rozpoczął się t. zw. konflikt sowiecko-chiński 1929 roku. Trzydziestotysięczna armja chińska zajęła pozycje koło stacji Mandżurja, na zachodniem pograniczu mandżursko-sowieckiem, około dwunastu tysięcy broniło pogranicza wschodniego, koło stacji Suj-fen-che (Pogranicznaja), a flota kanonierek chińskich zablokowała na północy ujście rzeki

Sungari. Rosja sowiecka ze swojej strony zmobilizowała specjalną armję ODWA (osobaja dalniewostocznaja armja), która obsadziła wraz z flotą amurską odpowiednie miejsca po stronie sowieckiej. Stan ten „ani wojny, ani pokoju" trwał około sześciu miesięcy, kilkakrotnie urozmaicany atakami powietrznemi samolotów sowieckich, zwanemi przez prasę sowiecką „ekspedycjami karnemi". Wreszcie kanonierki sowieckie zaatakowały flotę chińską i zadały jej porażkę, topiąc pięć kanonierek chińskich, a generalny atak od strony stacji Mandżurja skończył się zupełną klęską armji chińskiej, której znaczna część wraz ze sztabem dowódcy dostała się do niewoli. Dżan Siue-lan, który mógł liczyć tylko na moralne poparcie rządu centralnego, zajętego ciągłą walką wewnętrzną, zmuszony był prosić o zawarcie pokoju, co też nastąpiło w styczniu 1930 roku na zasadzie status quo ante. Plany wyzwoleńcze rządu nankińskiego raz jeszcze doznały zawodu i Rosja sowiecka wróciła na dawnych prawach do Mandżurji.

Konflikt sowiecko-chiński, poza zniszczeniem części kolei wschodnio-chińskiej i znacznemi stratami w ludziach, nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw, a stosunki Dżan Siuelana z Dzian Dzie-szi nawet uległy polepszeniu; sojusz między nimi, wobec coraz bardziej wrogiego stanowiska generałów: Jeń Si-szania i Fen Juj-siana, stawał się logiczną koniecznością. Zasięg władzy rządu nankińskiego zmniejszał się coraz bardziej. Lewicowi działacze kantońscy, pod kierownictwem przewódcy lewego skrzydła Go-miń-danu, starego rewolucjonisty Wan Dzińweja, prowadzili gwałtowną kampanję przeciwko generałowi Dzian Dzie-szi, oskarżając go o dyktaturę, i weszli w porozumienie z generałami: Jeń Si-szaniem i Fen Juj-sianem, którzy proponowali utworzenie nowego rządu w Pekinie; w prowincji Syczuań zmagało się kilku pretendentów do władzy, Tybet, oddawna de facto niezależny, zapragnął rewizji granic i wojska jego zajmowały pograniczne pustynie, staczając walki z oddziałami prowincji Sy-czuań, a w samej prowincji Dzian-si, kilkaset kilometrów od Nankinu, utworzyła się mała republika komunistyczna, której wojska nankińskie pokonać nie mogły. Poza tem luźne formacje wojskowe, pod dowództwem generałów w rodzaju Szi Ju-sana, zajmowały różne miasta i stacje kolejowe, nie licząc się z władzami prowincjonalnemi i, zależnie od konjunktury ogólnej, występując to z rządem centralnym, to przeciwko niemu. Wszystkie te zaburzenia nie przedstawiałyby jednak poważnej groźby dla rządu nankińskiego, zaopatrywanego w pieniądze

przez cudzoziemców, o ileby nie znajdowały poparcia u du-dziuniów Północy, którzy zdradzali niedwuznaczne aspiracje separatystyczne i mieli wszelkie dane do ich realizacji. Tych więc wrogów należało złamać przedewszystkiem, a z resztą w ten czy inny sposób można było dojść do porozumienia. Po kilku więc miesiącach rokowań, przerywanych nagłemi atakami choroby nietylko Fen Juj-siana, ale i Jeń Si-szania, obaj przewódcy północni wypowiedzieli Dzian Dzie-szi wojnę i wojska ich wyruszyły przeciwko wojskom nankińskim.

Dzian Dzie-szi osobiście stanął na czele sił rządowych i będąc znacznie lepszym wodzem od generałów północnych, odrazu wziął inicjatywę w swoje ręce. W międzyczasie jednak specjalni emisarjusze jego, wysłani do Mukdenu, starali się skłonić młodego generała Dżan Siue-lana do wzięcia udziału w tej ostatecznej rozgrywce. Propozycja ta zupełnie odpowiadała własnym chęciom wielkorządcy Mandżurji, bowiem łączyła w sobie podłoże ideowe — chęć stłumienia buntu, zagrażającego całości państwa — z możnością zemsty nad wrogami osobistymi, którzy w znacznej mierze przyczynili się do upadku i śmierci ojca. Te pobudki osobiste przez cały czas wojny domowej grały główną rolę w akcji każdego z generałów i połączenie ich z możnością okazania rzeczywistej usługi krajowi należało uważać za niezwykle pomyślny zbieg okoliczności, którego nie można było nie wyzyskać. Nakoniec zwycięstwo nad buntownikami mogło dać młodemu generałowi nieobliczalne korzyści — legalnie wielką władzę, do której tak długo i bezskutecznie dążył jego ojciec.

Nie było więc nic dziwnego w tem, że Dżan Siue-lan bardzo szybko dał się przekonać i wojska mukdeńskie zaatakowały du-dziuniów północnych ztyłu. Mieliśmy sposobność już nieraz stwierdzić, że mistrzowie zakulisowych intryg i obłudnej polityki w stylu staro-chińskim, generałowie Fen i Jeń, byli wodzami drugorzędnymi i zawsze woleli korzystać ze zwycięstw odniesionych przez innych. Wzięci więc w dwa ognie, nie potrafili zorganizować oporu i wojska ich poszły w rozsypkę. Oczywiście, celem zabezpieczenia przyszłego spokoju w kraju, zwycięzcy powinni byli ostatecznie pozbawić ich władzy i aresztować lub skazać na wygnanie z kraju, a wojska zdemobilizować lub powcielać do innych formacyj, ale wzajemne stosunki w chaosie chińskim są tak poplątane, że rozbity przeciwnik znajduje protekcję w obozie zwycięzców i zastosowanie przeciwko niemu

środków stanowczych nie znalazłoby aprobaty w oczach większości, z którą musi się liczyć każdy wódz.

Tak więc stało się i wówczas. Obydwaj buntownicy wyrazili żal i skruchę za swoje błędy, przyrzekli lojalną współpracę na przyszłość i w ostatecznym wyniku Jeń Si-szań zpowrotem objął swoją prowincję Szań-si, a Fen Juj-sień zajął się rozlokowaniem swoich wojsk na wyznaczonych leżach. Zeszli oni obydwaj z szerszej areny politycznej, ale zachowali możność powrotu z chwilą zmiany konjunktury. Ten połowiczny wynik wszystkich walk, prowadzonych w Chinach w ciągu dwudziestu zgórą lat, stanowi charakterystyczną cechę obecnej historji Chin i stałe źródło, zasilające dalszy rozwój wojny domowej.

Zwycięstwo nad koalicją północną rozwiązało generałowi Dzian Dzie-szi ręce do działania w reszcie kraju, ale największy pożytek przyniosło Dżan Siue-lanowi, który w charakterze zastępcy naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych republiki chińskiej i członka Najwyższej Rady Państwa objął stanowisko wielkorządcy Chin Północnych z rezydencją w Pekinie. Większa i lepsza część wojsk mukdeńskich została przy nim i polityczny punkt ciężkości przeniósł się z Mukdenu do Pekinu.

Ostatnie wypadki w Chinach i położenie obecne.

Kiedy minęło pierwsze upojenie zwycięstwem, okazało się, że rzeczywistość w dalszym ciągu nie przedstawia się różowo i że chwasty samowoli i nierządu, ścięte kosą wojny, dają nowe pędy od korzenia. Cały kraj przedstawiał pstrą szachownicę wpływów poszczególnych formacyj wojskowych, z któremi trzeba było się liczyć, godząc się z pozorną chociażby ich uległością. O żadnej centralizacji władzy i dalej idących reformach wewnętrznych nie mogło być mowy i chociaż rząd nankiński stanowił największą między temi formacjami potęgę i istnieniu jego nic nie zagrażało, polityka jego ograniczała się do umiejętnego utrzymywania równowagi w kraju, operując zarówno siłą, jak perswazją i podkupem. Kilkakrotne wyprawy przeciw republice komunistycznej w Dzian-si nie dały wyniku, gdyż wojska albo doznawały porażki od komunistów, albo przechodziły na ich stronę. Zaznaczyć jednak należy, że i propaganda komunistyczna nie robiła dalszych postępów i wszelkie agresje komunistyczne koń-

czyły się niepowodzeniem. Doprowadziło to wkońcu do tego, że obydwa wrogie obozy względnie spokojnie żyły tuż obok siebie.

Dżan Siue-lan na północy działał w atmosferze również naprężonej. Nie mówiąc o generale Jeń Si-szaniu, którego w żadnym razie nie mógł uważać za swojego stronnika, rozmaici generałowie pokonanej koalicji zajmowali wpływowe stanowiska w administracji prowincjonalnej i stali na czele większych oddziałów. Du-dziuniem prowincji Szań-dun został jeden z generałów Fen Juj-siana — Chań Fu-dżu, w okręgu Czacharów władzę gubernatora piastował drugi — generał Sun Dzie-juań, jedna grupa z armji Go-miń-dziuń (narodowej), pod dowództwem Dżan Dżi-dziana, stała na południu prowincji Szań-si, druga, pod dowództwem Sun Din-ina — na północy prowincji Dzian-su, a niespokojne „szare" wojska generała Szi Ju-sana ulokowały się w zachodniej części prowincji Szań-dun. Wszyscy ci ludzie byli niby lojalni w stosunku do rządu i sprawowali swoje funkcje z jego ramienia, ale nie stanowiło żadnej tajemnicy, że w razie zmiany warunków zwrócą się oni przeciwko Nankinowi i Mukdenowi. Dlatego też wojska nankińskie i mukdeńskie zostały umiejętnie rozlokowane pośród swoich wątpliwych sprzymierzeńców, aby w razie potrzeby mieć możność zlikwidowania wszelkich prób buntowniczych.

W czasie tej sztucznej i napiętej równowagi w Chinach, w końcu 1931 roku zaszedł najważniejszy wypadek w historji powojennej całego świata — wystąpienie Japonji w Mandżurji. Ze śmiercią Dżan Dzo-lina, stosunki Japonji z nową władzą mandżurską uległy znacznemu pogorszeniu, a uznanie przez Dżan Siue-lana rządu nankińskiego było dla niej dotkliwą porażką dyplomatyczną. Szowinistyczny rząd chiński odrazu zajął wrogie stanowisko wobec rozszerzania się wpływów japońskich w Mandżurji i inspirowany przezeń Dżan Siue-lan zaczął sprzeciwiać się opartym na dawnych umowach żądaniom Japonji. Drobne na początku tarcia, wynikające na tle immigracji japońskiej i koreańskiej do Mandżurji lub na tle rozbudowy sieci kolejowej, z chwilą wciągnięcia Mandżurji do orbity Chin Północnych, a zatem i Nankinu, i w związku z narodowemi poglądami Dżan Siue-lana — groziły Japonji zupełną utratą stanu posiadania w Mandżurji i ruiną jej daleko idących planów mocarstwowych — stworzenia trwałej podstawy na lądzie stałym.

Dlatego też, wyzyskując kryzys gospodarczy w Europie i Ameryce, krępujący politykę zagraniczną wielkich mocarstw,

Japonja, pod błahym pozorem opanowała Mukden i ogłosiła ekspedycję karną, mającą na celu przywrócenie jej praw traktatowych. Wojska chińskie nie dotrzymały pola japońskim; ponadto cały kraj opanowało wrzenie, które upoważniło Japończyków do dalszej akcji okupacyjnej. Wypadki rozwijały się z nadzwyczajną szybkością i w ciągu kilku miesięcy wszystkie większe i mniejsze miasta i osady w strefach kolei południowo - mandżurskiej i wschodnio-chińskiej były już zajęte przez Japończyków, a rozbite wojska chińskie, wyparte w głąb kraju, przeszły do walki partyzanckiej. Równocześnie pewna część miejscowych dygnitarzy chińskich, szczerych lub wymuszonych stronników Japonji, ogłosiła niepodległość państwa mandżurskiego z byłym ostatnim cesarzem dynastji mandżurskiej w Chinach, księciem Pu-I, jako naczelnikiem państwa na czele.

Skomplikowane zagadnienie japońsko-mandżurskie, stanowiące nową fazę międzynarodowej kwestji Pacyfiku, daleko wykracza poza ramy pracy niniejszej i dlatego nie będę go tu poruszał. W danym wypadku chodzi jedynie o wpływ wypadków w Mandżurji na stan wewnętrzny Chin, pod tym więc tylko kątem będą one rozpatrywane.

Mogłoby się wydawać, że otwarty akt obcej przemocy nad niezaprzeczalną częścią terytorjum chińskiego obudzi z długoletniego uśpienia wszystkie lepsze uczucia patrjotyczne wielkiego narodu i zmusi walczące partje do zgody. Niestety jednak, trucizna samowoli i nierządu zbyt głęboko wsiąkła do psychologji mas chińskich, szczególnie deprawując wojsko. Kiedy więc znaczna część wojsk mandżurskich, po bezowocnej walce w miastach, rozpoczęła przeciwko Japończykom ruch partyzancki w całym kraju, nie umiały one ani oderwać się od sposobów wojny domowej, ani znaleźć haseł, któreby zapewniły im poparcie mas ludności. Wojska te wkrótce stały się plagą spokojnych mieszkańców, grabiąc ich mienie i dobytek, rządząc się, jak w kraju zawojowanym, a ludność miejscowa, kierowana raczej podświadomą nienawiścią do Japończyków, jako do cudzoziemców, niż świadomem uczuciem patrjotyzmu, wkrótce zaczęła się skłaniać ku okupantom, którzy przynosili upragniony spokój, a na ruch partyzancki patrzyła jak na ruch zbójecki, od którego cierpiała przez tak długi czas w latach ubiegłych. Okoliczność ta, w związku z niewątpliwą przewagą oręża japońskiego oraz z wysuwaniem przez Japończyków hasła niepodległości kraju pod władzą rządu mandżurskiego, składającego się z tychże Chiń-

czyków, wytrąciła broń z ręki partyzantów i stopniowo przyczyniła się do ich likwidacji.

Zanim to jednak nastąpiło, wypadki mandżurskie odbiły się głośnem echem w całych Chinach i w pierwszym rzędzie doprowadziły do szeregu wystąpień w stosunku do licznych kolonij japońskich oraz do bojkotu towarów japońskich, jednego z najpoważniejszych sposobów współczesnej walki bez rozlewu krwi. Polegając na dezorganizacji wewnętrznej Chin, Japonja uciekła się do presji, która miała jej zapewnić dobrowolne wyrzeczenie się przez Chiny Mandżurji, i w tym celu powzięła myśl okupacji Szanghaju. Otóż w tym jedynym wypadku Chiny zdobyły się na opór i po wielokrotnych zaciętych atakach, odpartych przez wojska chińskie, Japonja zmuszona była wyrzec się swojego zamiaru i ograniczyć sferę swoich działań do Mandżurji. Zaznaczyć jednak należy, że główna zasługa w sprawie obrony Szanghaju przypada wojskom kantońskim, co znów nie wyszło na pożytek rządowi centralnemu, zajmującemu stanowisko bardziej ugodowe i więcej oglądającemu się na pomoc międzynarodową. Incydent szanghajski dowiódł, że Chiny mają siły do obrony swoich ziem rdzennych, ale w niczem nie poprawił położenia Mandżurji, pozostawionej swoim własnym siłom.

Ruch partyzancki doszedł do punktu kulminacyjnego w ciągu lata roku ubiegłego. Naczelnik wojsk ochrony linji zachodniej kolei wschodnio-chińskiej — generał Su Bin-weń, który na początku uznał nowy rząd mandżurski, zorganizował powstanie i obsadził swojemi wojskami teren kolei na przestrzeni kilkuset kilometrów, do samej granicy zachodniej z Rosją sowiecką. To samo uczynił na odcinku wschodnim generał dywizji Din Czao, a na kolei, między miastem Cicikarem a Ke-szań-sianiem — generał brygady Pu Bin-sień. Poza tem w rozmaitych punktach Mandżurji działały oddziały powstańcze, składające się zarówno z chińskich wojsk regularnych, jak i z band chunchuzów. Oddziały te w ciągu pewnego czasu zagrażały nawet Charbinowi, a wielka osada kolejowa i stacja Ańda, osiemdziesiąt kilometrów od Charbina, trzykrotnie była przez nie zajmowana.

Dopiero w jesieni ubiegłego roku wojska japońskie rozpoczęły wielką planową ofensywę przeciwko partyzantom. Su Binweń poniósł porażkę i schronił się na terytorjum związku sowieckiego. Pu Bin-sień poddał się dobrowolnie, a wreszcie Din-Czao został pojmany i wojska jego rozproszone. Inni pomniejsi przewódcy albo złożyli broń, albo ukryli się w Rosji, albo wreszcie

przez pustynie mongolskie podążyli do Chin, celem połączenia się z wojskami Dżan Siue-lana. Wojna partyzancka była skończona lub w najlepszym razie zamarła do wiosny.

Równocześnie w Chinach Północnych panowało wrzenie i generał Dżan Siue-lan gorączkowo mobilizował wojska. Podczas, gdy szowinistyczny Kanton gorąco nawoływał do wojny z Japonją, a ostrożniejszy, gdyż bardziej odpowiedzialny i skrępowany względami międzynarodowemi, rząd centralny odrzucał wszelkie próby porozumienia się z Japonją, ale wojny nie wypowiadał, Chiny Północne, którym w tej sprawie przypadała rola straży przedniej, zachowywały się dwuznacznie. Sam Dżan Siue-lan oczywiście odzwierciedlał stanowisko rządu nankińskiego, ale inni du-dziunie korzystali z zamętu, aby załatwić swoje sprawy osobiste. Ponieważ stanowisko du-dziunia Szań-dunu, generała Chań Fu-dżu, stawało się coraz bardziej niepewne, rząd nankiński ulokował w jego prowincji swoje wojska pod dowództwem generała Lu Dziń-jana, co niezwłocznie wywołało pomiędzy tymi generałami otwartą wojnę i zmusiło rząd do cofnięcia swoich wojsk. Wypłynął znów na scenę generał Fen Juj-sian i zaczął odwiedzać swoich generałów, odbywając szczególnie częste konferencje z generałem Jeń Si-szaniem. Nakoniec na widowni ukazali się generałowie, o których dawno już nie słyszano, jak U Pei-fu, Sun Czuan-fan, a zwłaszcza stary przewódca japonofilskiego klubu Ań-fu, były naczelnik państwa — generał Duań Ci-żuj. Odbywali oni tajemnicze narady i zachowanie się ich, aczkolwiek bardzo jeszcze ostrożne, nie wróżyło nic dobrego ani rządowi nankińskiemu, ani Dżan Siue-lanowi, którego na terenie Chin uważano za intruza. Rozeszły się pogłoski o ruchu separatystycznym w Chinach Północnych, które wraz z Mandżurją utworzyłyby państwo niepodległe w ścisłem przymierzu z Japonją.

Trudno wydawać sąd o akcji, która dopiero znajduje się w trakcie rozwoju, możemy więc tylko wspomnieć o tych pogłoskach na dowód, że nawet wielkie niebezpieczeństwo i polityczna kompromitacja, grożące Chinom, nie zdołały uśmierzyć tarć osobistych w tym kraju i połączyć rywalizujących generałów. Poza tem plany separatystyczne Chin Północnych trudno uznać w dobie obecnej za realne, gdyż Japonja wysuwa hasło przywrócenia dynastji mandżurskiej, a przewódcy północni pracują dla siebie i w każdym razie woleliby nawet Dżan Siue-lana, niż cesarza, podtrzymywanego przez potęgę japońską. Wreszcie i sama Japo-

nja, ustosunkowując się może życzliwie do niepodległości Chin Północnych, sprzeciwiłaby się przyłączeniu do nich Mandżurji, której opanowanie kosztowało ją drogo.

Na takiem tle rozgrywa się obecnie nowy akt tragedji mandżurskiej. Po uspokojeniu Mandżurji, Japonja, w charakterze opiekunki nowego państwa, zgłosiła pretensje do prowincji Że-che (Jehol), położonej między Mandżurją a Chinami Zaściennemi. Prowincja ta, obejmująca znaczne, ale mało zaludnione ziemie Mongolji Wewnętrznej, została przyłączona do Mandżurji przez Dżan Dzo-lina podczas jego ostatnich walk, a rząd nankiński w późniejszej umowie z Dżan Siue-lanem ten stan rzeczy zatwierdził. Z chwilą powstania państwa Mań-dżou-go, gubernator Że-che, generał Tan Juj-lin, uznał nowy rząd, ale zachowywał się dwuznacznie i na terytorjum prowincji organizowały się wojska chińskie, walczące z Japonją, i tam szukały schronienia rozbite oddziały partyzanckie. Kiedy zaś wojska japońskie rozpoczęły działanie w celu opanowania Że-che, wspomniany generał ostatecznie opowiedział się po stronie chińskiej i stanął na czele obrońców prowincji.

W ostatnich czasach toczyły się zacięte walki o prowincję Że-che i prasa doniosła o ostatecznej porażce wojsk chińskich, ucieczce generała Tan Juj-lina i o wyparciu resztek jego wojsk do Chin właściwych. Zasługuje przytem na uwagę, że wojska te, po przekroczeniu „wielkiego muru", oddzielającego Że-che od Chin, zostały rozbrojone. Fakt ten jest jaskrawą ilustracją panujących w Chinach stosunków. Tan Juj-lin bronił Że-che, bo była to jego prowincja, jak dawniej Su Bin-weń i Din-Czao bronili terenów kolejowych, które były oddane pod ich ochronę. W razie porażki, każdy taki generał traci wszelkie znaczenie i wojska jego jakby przestają stanowić część ogólno-chińskich sił zbrojnych. Władza przywiązana jest do terytorjum oraz do danego kontyngentu wojsk i ustaje ze stratą terytorjum i rozproszeniem wojsk. Nic więc dziwnego, że dwu generałów armji Tan Juj-lina wolało wraz ze swojemi wojskami przejść na stronę Japonji, niż w razie porażki stracić wśród swoich wszelkie znaczenie, a może i życie. Tego rodzaju ustrój nie rokuje Chinom powodzenia w walce z potężną i jednolitą Japonją i dlatego z niedowierzaniem przyjąć należy szumne zapowiedzi Dżan Siuelana i innych generałów walki „do ostatniego żołnierza". Kraj zatruty latami nierządu i wojny domowej, prowadzonej jedynie celem zaspokojenia ambicji poszczególnych wodzów, nie zdobę-

dzie się na wielki czyn patrjotyczny odparcia wroga zjednoczonemi siłami, gdyż nieliczne jednostki patrjotyczne utoną w powodzi zdrad i intryg, a zdeprawowane masy żołnierskie pójdą za tym, kto je kupi, i sprzedadzą go w każdej chwili temu, kto drożej zapłaci.

Wobec chaosu panującego w Chinach, trudno być prorokiem, ale sumienne zbadanie elementów tego chaosu przemawia za tem, że upłyną długie lata, zanim pierwiastki zdrowego życia zabiją bakterje wojny domowej i że to nie obecnie żyjące pokolenie będzie twórcą nowych, zjednoczonych pod hasłem wspólności narodowej Chin.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Nowa ustawa o orderze „Virtuti Militari". Nowelizacja ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Rozporządzenia ostatniej woli osób wojskowych. Groby i cmentarze wojenne.

Ogłoszona w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 33 z dn. 8 maja 1933 r., poz. 285, ustawa z dn. 25 marca 1933 r. o orderze wojennym „Virtuti Militari", zgodna jest naogół z przedłożeniem rządowem, ktore w swoim czasie (zesz. listopad — grudzień 1933) zostało w „Przeglądzie dwumiesięcznym" szczegółowo omówione. W porównaniu jednak z tem przedłożeniem, zawiera dwie bardzo korzystne dla kawalerów orderu zmiany.

Pierwsza z nich, to postanowienie, że „Państwo zobowiązane jest dostarczyć kawalerom orderu pracy, zapewniającej im utrzymanie" (art. 6, ust. 1). Ci zaś kawalerowie orderu, którzy są niezdolni do pracy, a nie mają innego zaopatrzenia, będą otrzymywali zaopatrzenie ze Skarbu Państwa na podstawie ustawy z dnia 11 grudnia 1924 r. o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych oraz o wyjątkowem zaopatrzeniu, nie opartem na innych tytułach prawnych (Dz. U. R. P. Nr. 2/25, poz. 12), w brzmieniu ustalonem ustawą z dn. 29 stycznia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 17/30, poz. 122).

Drugą zmianą jest przyznanie kawalerom orderu 80%-owej zniżki przy przejazdach kolejami państwowemi lub przez Państwo zarządzanemi, zamiast proponowanej w przedłożeniu rządowem 50%-owej. Oczywiście, doniosłe to uprawnienie ma znaczenie tylko dla tych kawalerów orderu, którzy nie są wojskowymi zawodowymi w służbie czynnej, gdyż ci ostatni korzystają już z takiej samej zniżki na podstawie specjalnych zarządzeń.

Z innych uprawnień kawalerów orderu „Virtuti Militari" należy wymienić jeszcze to, że pensja orderowa jest wolna od podatków i że nie może być zajęta sądownie oraz, że podania, świadectwa i wszelkie inne pisma w sprawach orderu i związanych z nim uprawnień są wolne od opłat stemplowych.

Jak z powyższego widać, ustawodawca znacznie rozszerzył przywileje i uprawnienia kawalerów orderu, czyniąc je bardziej realnemi.

Dz. U. R. P. Nr. 36 z dn. 15 maja 1933 r. pod poz. 299 zawiera ustawę z dn. 17 marca 1933 r. o zmianie ustawy z dn. 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym. Zmiana ta, czyli t. zw. nowelizacja, dotyczy całego szeregu artykułów dawnej ustawy, a jednocześnie wprowadza niektóre nowe. Z łatwo zrozumiałych względów, trudno jest na tem miejscu omawiać całą nowelę, tem

bardziej, że nie wszystkie zmiany są równej doniosłości; niektóre np. mają na celu tylko uzgodnienie brzmienia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z brzmieniem innych w międzyczasie ogłoszonych ustaw i rozporządzeń, a niekiedy sprowadzają się poprostu do zmian czysto terminologicznych. To też ograniczymy się tylko do podania rzeczy najistotniejszych i najogólniejszego znaczenia.

A więc art 9, ust. 1 i 2 dawnej ustawy, mówiący o wykluczeniu z mocy samego prawa od czynnej służby oraz służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu osób skazanych prawomocnym wyrokiem sądowym na karę więzienia na czas powyżej trzech lat, otrzymał obecnie brzmienie, w myśl którego osoby te są wykluczone od czynnej służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu. Z tego zdaje się wynikać, że osoby te nie są jednak wykluczone od służby czynnej jako takiej, a więc, że mogą i muszą ją odbyć. Przemawia za tem także i ten fakt, że w ust. 3 omawianego art. 9, przewidującym fakultatywne wykluczenie z czynnej służby wojskowej, ze służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu na czas nie dłuższy od lat 10 osób skazanych na karę pozbawienia wolności przez okres co najmniej 3-miesięczny za pewne kategorje przestępstw — podkreślone wyżej wyrazy zastąpiono przez wykluczenie od czynnej służby wojskowej oraz od służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu, a więc w gruncie rzeczy pozostawiono bez istotnej zmiany.

Art. 31, ust. 1 otrzymał brzmienie, w myśl którego urzędnicy stanu cywilnego są obowiązani niezwłocznie przesyłać do właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej wyciągi z metryk śmierci osób płci męskiej, zmarłych w wieku od 19 do 50 lat oraz tych osób zmarłych w wieku ponad 50 lat, które były oficerami w stanie spoczynku, oficerami pospolitego ruszenia lub podoficerami w stanie spoczynku (wyrazy podkreślone stanowią właściwą nowelizację tego artykułu). Jeżeli już mowa o oficerach i podoficerach w stanie spoczynku, to trzeba dodać, że nowelizowany ust. 2 art. 94 ustawy nałożył na pierwszych do 60-go roku życia, a na drugich do 56-go roku życia włącznie — obowiązek zawiadamiania właściwych urzędów do spraw meldunkowych o każdorazowej zmianie miejsca zamieszkania, co dotąd obowiązywało tylko wciągniętych do spisów poborowych, szeregowych urlopowanych na stałe lub na czas dłuższy oraz oficerów i szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia.

Art. 36 został znowelizowany w tym kierunku, że pobor obywateli polskich, przebywających zagranicą, zarządza Minister Spraw Wojskowych w razie potrzeby. Z dotychczasowego brzmienia tego artykułu wynikało, że pobór zagranicą odbywa się automatycznie na podstawie zarządzenia poboru w kraju.

Art. 52, stanowiący, że osoby, które w czasie odbywania skróconej służby czynnej nie uzyskały warunków mianowania podporucznikiem rezerwy, odbywają czynną służbę wojskową przez okres czasu przepisany dla szeregowych bez cenzusu w danym rodzaju broni—otrzymał bardzo ważkie uzupełnienie, a mianowicie, że nieuzyskanie tych warunków musi nastąpić z własnej winy zainteresowanego. Wynika z tego, że może zajść taki wypadek, iż w rezerwie znajdzie się szeregowy z cenzusem, który odbył skróconą służbę czynną, a nie posiada tytułu podchorążego rezerwy; powstaje kwestja, jak ten szeregowy ma być traktowany oraz czy i jak może osiągnąć stopień oficera rezerwy; należy przypuszczać, że kwestję tę wyjaśni odpowiednie rozporządzenie wykonawcze.

Najdonioślejsza jednak, przynajmniej z punktu widzenia polityki społecznej, zmiana zaszła w art. 66, który otrzymał zupełnie nowe brzmienie, wskutek czego omówię go nieco szerzej.

Mianowicie, z powodu powołania do czynnej służby wojskowej, jako też w czasie między chwilą powołania a chwilą odbycia tej służby, umowa o pracę nie może być przez pracodawcę wypowiedziana ani rozwiązana, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwanie co najmniej 6-miesięcy. To samo dotyczy powołania do ćwiczeń i do służby wojskowej w razie mobilizacji lub ze względu na bezpieczeństwo Państwa z tem jednak, że nie jest wymagany 6-miesięczny okres trwania stosunku służbowego. Umowy sprzeczne z powyższemi postanowieniami oraz umowy przewidujące wyraźnie lub pośrednio rozwiązanie w związku z odbywaniem służby lub ćwiczeń wojskowych, są nieważne z mocy samego prawa.

Postanowień powyższych nie stosuje się w następujących wypadkach:

a) umowa o pracę ulega — w okresie między powołaniem a odbyciem służby lub ćwiczeń wojskowych — rozwiązaniu wskutek upływu czasu, na który została zawarta, albo wskutek ukończenia roboty, dla której wykonania zawarto ją;

b) zakład pracy lub oddział zakładu pracy, do którego pracownik po odbyciu służby lub ćwiczeń wojskowych powraca, już nie istnieje;

c) zakład ten całkowicie zmienił technikę produkcji, przez co te rodzaje pracy, do których pracownik był używany, nie są już wykonywane;

d) umowa o pracę może być rozwiązana z winy pracownika;

e) pracownik bez ważnych powodów nie stawił się do pracy przed upływem dwóch tygodni od chwili zwolnienia go ze służby lub ćwiczeń wojskowych;

f) pracownik w czasie ćwiczeń lub służby wojskowej był prawomocnie skazany za przestępstwo z chęci zysku albo na karę ponad 3 miesiące pozbawienia wolności.

Istniejące przepisy prawne normują, czy i o ile pozostającym w stosunku służbowym, powołanym do służby lub ćwiczeń wojskowych, przysługuje w tym czasie prawo do wynagrodzenia (np. funkcjonarjuszom państwowym, na mocy ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych i wojska, przysługuje uposażenie służbowe za czas ćwiczeń, a nie przysługuje za czas odbywania służby wojskowej).

Aby wykazać, jak wielkim postępem jest omówiony wyżej artykuł, wystarczy powiedzieć, że przed nowelizacją dotyczył on jedynie nielicznej kategorji poborowych, odbywających 5-miesięczną służbę czynną (jedyni żywiciele rodzin, właściciele odziedziczonych gospodarstw rolnych), zaś zupełnie pomijał miljonową rzeszę rezerwistów. Ponadto wymagał, aby stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwanie co najmniej jeden rok.

Całkowicie został zmieniony rozdział XVI ustawy, zawierający postanowienia karne, w sensie uzgodnienia ich z odpowiedniemi postanowieniami nowego kodeksu karnego. Postanowienia te zostały naogół znacznie zaostrzone, a wymiar kar — podwyższony.

Jest rzeczą jasną, że w okresie mobilizacji, wojny lub przebywania w niewoli, sporządzenie przez osoby wojskowe lub przy wojsku pozostające testamentu z zachowaniem formalności, wymaganych przez prawo cywilne, napotyka często na duże, a niekiedy na nieprzezwyciężone wprost trudności. Z tego względu, oddawna znana była forma t. zw. testamentów wojskowych, o których mówią,

m. i.: § 44 niemieckiej ustawy wojskowej z dn. 2 maja 1874 r., art. 981-984 kodeksu Napoleona oraz art. 1071-1072, 1074-1076 i 1081 tomu X Zbioru praw Cesarstwa Rosyjskiego, dotąd obowiązujące w Polsce. Dążąc konsekwentnie do całkowitej unifikacji ustawodawstwa, rząd nasz wniósł do Sejmu projekt ustawy o rozporządzeniach ostatniej woli osób wojskowych, która została uchwalona w dn. 17 marca b. r. i ogłoszona w Dz. U. R. P. Nr. 31 z dn. 4 maja 1933 r., wchodząc w życie z dniem ogłoszenia.

Prawo sporządzania rozporządzeń ostatniej woli według postanowień powyższej ustawy przysługuje w czasie mobilizacji, wojny lub przebywania w niewoli następującym kategorjom osób:

1) żołnierzom w służbie czynnej;

2) osobom pełniącym służbę pomocniczą, wojskową służbę kolejową, wojskową służbę w pocztach, telegrafach i radjotelegrafach wojskowych, wojskową służbę drogową, wojskową służbę żeglugi śródlądowej;

3) osobom powołanym do osobistych świadczeń wojennych;

4) osobom, które przebywają przy jednostce wojskowej na mocy jakiegokolwiek stosunku służbowego lub umownego albo wogóle jednostce takiej towarzyszą;

5) osobom wchodzącym w skład załogi lub wziętym w charakterze służbowym na pokład okrętu należącego do marynarki wojennej, statku wcielonego do marynarki wojennej lub statku powietrznego, wchodzącego w skład siły zbrojnej.

Osobom wymienionym pod 1), 4) i 5) prawo powyższe przysługuje również i w czasie mobilizacji częściowej, jeśli pełnią służbę w jednostkach zmobilizowanych, przy jednostkach takich przebywają lub towarzyszą im.

Rozporządzenie ostatniej woli jest ważne, jeżeli zeznający:

1) własnoręcznie je napisał i podpisał, albo

2) własnoręcznie je podpisał, a oprócz niego podpisali je dwaj świadkowie, albo

3) będąc ranny lub chory, wyraził ostatnią wolę ustnie w obecności dwóch świadków, albo

4) zeznał ostatnią wolę ustnie do protokółu wobec sędziego wojskowego; protokół taki posiada co do treści i podanego w nim czasu sporządzenia moc dowodową dokumentu publicznego.

Świadkami mogą być osoby, które ukończyły lat 17 (wiek, od którego zaczyna się pełna odpowiedzialność karna), posiadają pełnię władz umysłowych i mają rozeznanie swoich czynów. Przy podpisywaniu rozporządzenia ostatniej woli lub przyjmowaniu zeznania jej, świadkowie nie muszą być obecni równocześnie (w warunkach wojennych, a zwłaszcza bojowych — rzecz bardzo ważna). Świadkiem może być również osoba pisząca rozporządzenie ostatniej woli (tak dosłownie mówi ustawa w art. 3, ust 3: chodzi tu zapewne o osobę piszącą ostatnią wolę pod dyktando czy też według wskazówek zeznającego, a więc raczej o s p i s u j ą c ą ją).

Sporządzone na powyższych zasadach rozporządzenie ostatniej woli traci moc prawną w rok po ustaniu okoliczności, które uprawniały do takiego sporządzenia go (a więc np. po zakończeniu wojny lub po powrocie z niewoli). Bieg tego okresu ulega zawieszeniu, jeżeli zeznający ostatnią wolę jest niezdolny do sporządzenia innego rozporządzenia (np. uległ chorobie umysłowej) na czas trwania tej niezdolności. Jeżeli zeznający ostatnią wolę zmarł lub zaginął przed upływem wspomnianego terminu rocznego, rozporządzenie zachowuje moc prawną.

Jak wiadomo, na ziemiach polskich znajduje się bardzo znaczna ilość grobów i cmentarzy wojennych z czasów wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej.

Z uwagi na to, że objekty te zajmują dość duże przestrzenie, przytem często na terenach prywatnych, do których właściciele roszczą pretensje, oraz, że niektóre z nich uległy często daleko idącemu zaniedbaniu i zapuszczeniu — oddawna dawała się odczuwać potrzeba ustawodawczego uregulowania całej tej sprawy, co uczyniła ustawa z dn. 28 marca b. r. o grobach i cmentarzach wojennych, ogłoszona w Dz. U. R. P. Nr. 39 z dn. 30 maja 1933 r.

W myśl tej ustawy, grobami wojennemi są groby następujących osób:

a) poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Państwa Polskiego;

b) wojskowych, poległych lub zmarłych z powodu działań wojennych, bez względu na narodowość;

c) sióstr miłosierdzia i wszystkich osób, które wykonywając zlecone im czynności przy jakiejkolwiek formacji wojskowej, poległy lub zmarły z powodu działań wojennych;

d) jeńców wojennych i osób internowanych;

e) uchodźców z 1915 r.

Trzeba zaznaczyć, że groby rodzinne, chociażby w nich były umieszczone zwłoki wymienionych wyżej osób, nie są grobami wojennemi.

Cmentarzami wojennemi są cmentarze przeznaczone do chowania zwłok wymienionych wyżej osób. Groby wojenne powinny być zasadniczo zgrupowane na cmentarzach wojennych.

I jedne i drugie, bez względu na wyznanie i narodowość pochowanych osób, jak również i ich przynależność formacyjną, mają być pielęgnowane i otaczane należnym im szacunkiem i powagą.

Grunty zajęte przez groby i cmentarze wojenne, jak również grunty potrzebne do założenia ich — z wyjątkiem gruntów cmentarzy wyznaniowych i gminnych — nabywa na własność Skarb Państwa. Termin, od którego postanowienie to będzie stosowane do gruntów zajętych na ten cel w dniu wejścia w życie ustawy, określi rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu. Postanowienie to nie będzie miało zastosowania do gruntów, które w międzyczasie zostaną zwolnione przez przeniesienie grobów lub cmentarzy na inne miejsce.

Władzy przysługuje prawo zarządzania ekshumacji zwłok z grobu wojennego i przeniesienia ich do innego grobu. Na umotywowaną prośbę rodziny, otoczenia lub instytucji społecznej, władza może zezwolić na ekshumację zwłok z grobu wojennego i przeniesienie ich na inne miejsce w kraju lub poza granicami Państwa oraz na sprowadzenie zwłok z obcego państwa i na pochowanie w kraju, w grobie wojennym.

Groby i cmentarze wojenne pozostają pod opieką Państwa i koszt utrzymania ich ponosi Skarb Państwa.

Zwierzchni nadzór nad grobami i cmentarzami wojennemi sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych z zachowaniem dotychczasowych uprawnień, przysługujących związkom religijnym i innym wyznaniowym osobom prawnym, jako też zarządom gmin i instytucjom wojskowym. Wojewódzka władza administracji ogólnej może poruczyć gminie obowiązek utrzymania grobów i cmentarzy wojennych z jednoczesnem przekazaniem odpowiednich funduszów, o ile gmina nie przyjmie obowiązku tego bezpłatnie. Minister Spraw Wewnętrznych może poruczyć ten obowiązek zrzeszeniom i instytucjom społecznym (za ich zgodą).

Bezpośredni więc dozór nad stanem grobów i cmentarzy wojennych sprawują gminy lub odpowiednie zrzeszenia czy instytucje społeczne.

Przeprowadzanie na cmentarzach i grobach wojennych robót ziemnych, wznoszenie pomników i innych urządzeń, wykonywanie zdjęć fotograficznych i planów sytuacyjnych — wymagają zezwolenia właściwej władzy. Wyjątek stanowią groby wojenne, które są położone na obszarze cmentarzy wyznaniowych i gminnych.

Za naruszenie tego przepisu, jak również za samowolną ekshumację zwłok z grobu wojennego, ustawa przewiduje kary w drodze administracyjnej do 6 tygodni aresztu i do 500 zł grzywny, łącznie lub jedną z nich. Takiej samej karze ulega ten, kto zachowuje się na cmentarzu lub grobie wojennym w sposób nie licujący z powagą miejsca, jeżeli czyn nie stanowi przestępstwa, podlegającego karze surowszej.

Obowiązki i właściwość odpowiednich władz i urzędów państwowych i samorządowych w zakresie nadzoru, dozoru i opieki nad grobami i cmentarzami wojennemi określi rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych i Ministrem Opieki Społecznej.

J. B.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Angielski projekt rozbrojeniowy: sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia, cyfry orjentacyjne, sprawa zaliczania do stanów sił zbrojnych formacyj policyjnych i przysposobienia wojskowego. Reorganizacja lotnictwa francuskiego.

Angielski projekt rozbrojeniowy, który stanowi podstawę obecnych prac konferencji, przedstawiony został w połowie marca, jako dokument Nr. 157. Stanowi on zatem 157-ą zkolei propozycję w sprawach rozbrojenia!

Został on opracowany w chwili, kiedy dogorywał II konstrukcyjny plan francuski, a konferencji rozbrojeniowej groził ponowny kryzys. Miał on zatem ratować konferencję w tym przedewszystkiem sensie, aby dać jej nowy materjał do dyskusji i uchronić ją w ten sposób od ostatecznej kompromitacji.

Z projektem Mac Donalda (tak bowiem należałoby projekt ten określać) Genewa obeszła się niezwykle uprzejmie. Mimo szeregu zastrzeżeń, wysuniętych przez różne delegacje, zarówno co do szczegółów projektu, jak i niektórych jego zasad, projekt Mac Donalda oficjalnie przyjęto jako podstawę dalszych prac i od dwóch miesięcy faktycznie w charakterze tym się utrzymuje. Fakt ten zmusza nas do bardziej szczegółowego potraktowania go w ramach niniejszego przeglądu.

Charakterystyczną cechą projektu angielskiego — oczywiście z punktu widzenia jego formy — jest to, że opracowany został w postaci projektu właściwej konwencji tak dalece, iż zawiera nawet (co jest już całkowitą nowością) gotowe cyfry, potraktowane oczywiście jako orjentacyjne. Zasady, na których się opiera, nie są nowe, w większości swej bowiem były one rozwinięte albo w programowem przemówieniu delegata Anglji w listopadzie ub. roku (patrz „Bellona" XI-XII/32), albo też w czasie dyskusji nad innemi projektami rozbrojeniowemi.

Część I projektu dotyczy spraw bezpieczeństwa. Postanawia ona, że „wszelka wojna, podjęta z pogwałceniem paktu paryskiego [1]), interesować będzie wszystkie państwa podpisujące konwencję i uważana będzie jako złamanie zaciągniętych wobec nich zobowiązań międzynarodowych". W wypadku wojny lub tylko groźby

---

[1]) Pakt Briand - Kellog o wyrzeczeniu się wojny, jako narzędzia polityki narodowej.

jej zaistnienia, projekt przewiduje niezwłoczne zwołanie na żądanie 5 państw (w tem koniecznie jednego wielkiego mocarstwa) specjalnej konferencji, która powinna bądź ustalić środki, jakie należy zastosować, aby nie dopuścić do wojny, bądź też określić stronę odpowiedzialną za konflikt (agresora).

Prawomocne uchwały tej konferencji zapadają jednomyślnie głosami wszystkich wielkich mocarstw (Anglja z Irlandją, Francja, Włochy, Niemcy, Stany Zjednoczone, Japonja i Z. S. R. R.) oraz większością głosów pozostałych państw.

To wszystko, jeśli chodzi o zasady organizacji bezpieczeństwa.

Odnotujmy na marginesie tej części tylko najważniejsze uwagi.

Jakkolwiek we wzmiankowanem wyżej przemówieniu delegata angielskiego z listopada 1932 roku mowa była o „uroczystem wyrzeczeniu się użycia siły" i jakkolwiek deklaracja tej treści znalazła się w uchwale 5-ciu mocarstw z dn. 11 grudnia r. ub., a komisja polityczna uznała wartość praktyczną określenia „użycie siły", to jednak w planie Mac Donalda mówi się tylko o „wojnie", pozostawiając nierozstrzygniętą kwestję, jak ustosunkują się państwa, podpisujące konwencję, do takich działań zbrojnych, jakie zostaną podjęte bez wypowiedzenia wojny, a zatem nie będą objęte pojęciem wojny.

Druga uwaga dotyczy procedury zwoływania konferencji i zapadania jej „prawomocnych" uchwał. Prawa państw zostały w projekcie Mac Donalda potraktowane różnie: wielkie mocarstwa mają zdecydowaną przewagę, bez ich jednomyślności bowiem niema prawomocnej uchwały, jak również konferencja nie może dojść do skutku, o ile wielkie mocarstwo nie da na to swej zgody. Przeciwko tej tak niedemokratycznej zasadzie grupa państw wystąpiła z bardzo stanowczemi zastrzeżeniami, co doprowadziło do wycofania przez Anglję pierwotnego tekstu i przeredagowania go w duchu wniesionych w czasie dyskusji poprawek.

Część II projektu dotyczy właściwego rozbrojenia.

Rozdział 1 tej części traktuje o stanach liczebnych, do których projekt włącza:

— wszystkich oficerów, podoficerów, szeregowców, marynarzy i lotników czynnej służby,
— rezerwistów i t. p., odbywających przeszkolenie,
— policję i organizacje podobne, o ile posiadają one broń zbiorową (karabiny maszynowe, broń towarzyszącą itp.) oraz sprzęt łączności, saperski, przewozowy i t. p. w takich ilościach, że umożliwia to użycie ich w jednostkach zorganizowanych do celów wojskowych, i o ile przechodzą wyszkolenie wojskowe (taktyczne),
— wszystkich mężczyzn powyżej 18 lat, szkolonych wojskowo w organizacjach, będących pod kontrolą państwa.

Sposób obliczania stanów projekt utrzymuje ten sam, jaki był przyjęty przez komisję przygotowawczą t. j. określanie przeciętnego stanu dziennego w ciągu roku.

Projekt podaje „tytułem orjentacji" następujące cyfry odnośnie stanów liczebnych wojsk lądowych:

Państwo	W metropolji	Razem (z wojskami kolonjalnemi)
Niemcy	200.000	200.000
Belgja	60.000	75.000
Bułgarja	60.000	60.000
Hiszpanja	120.000	170.000

Państwo	W metropolji	Razem (z wojskami kolonjalnemi)
Francja	200.000	400.000
Grecja	60.000	60.000
Węgry	60.000	60.000
Włochy	200.000	250.000
Holandja	25.000	75.000
Polska	200.000	200.000
Portugalja	50.000	60.000
Rumunja	150.000	150.000
Czechosłowacja	100.000	100.000
Z. S. R. R.	500.000	500.000
Jugosławja	100.000	100.000
Każde z pozostałych państw Europy kontynentalnej	—	50.000

Trochę dziwny wydaje się brak w tym rejestrze cyfry dla ...Anglji.

Stanów marynarki i lotnictwa projekt narazie nie precyzuje.

Zkolei mowa jest o „organizacji sił lądowych w Europie kontynentalnej". Z wyłączeniem jednostek wojsk kolonjalnych, względnie przeznaczonych do uzupełniania wojsk kolonjalnych, projekt wprowadza dla wszystkich innych wojsk krótką, 8-miesięczną, służbę[1]), ustalając przytem dla wszystkich państw jednakowy % oficerów, podoficerów i równorzędnych (assimilés).

Rozdział 2 traktuje o sprzęcie. W dziedzinie sprzętu lądowego, projekt przewiduje ograniczenie artylerji do 105 mm oraz czołgów do 16 tonn ciężaru. Wszelki posiadany obecnie sprzęt powyżej tych norm powinien być zniszczony w dwóch transzach w ciągu 3 lat od wejścia w życie konwencji.

W dziedzinie sprzętu morskiego, projekt angielski opiera się na zasadach, ustalonych w traktatach: waszyngtońskim i londyńskim, uzupełniając ten ostatni postanowieniami dla Francji i Włoch. Dla państw nieobjętych powyższemi traktatami, projekt ustanawia ogólną zasadę zafiksowania tonnażów posiadanych obecnie, a zgłoszonych oficjalnie w Lidze Narodów.

Z naszego punktu widzenia, takie postawienie sprawy jest nie do przyjęcia, w ten sposób bowiem projekt z całą bezwzględnością raz na zawsze utrwala dzisiejszą przewagę niektórych państw na morzu, uniemożliwiając nowopowstałym państwom rozbudowę ich marynarek do norm i granic, odpowiadających ich potrzebom i warunkom bezpieczeństwa. To też w sprawie tej grupa kilku państw (w ich liczbie i Polska) wniosła daleko idące poprawki, domagając się przyznania nowopowstałym państwom prawa zrealizowania uchwalonych dawniej już programów morskich.

W dziedzinie sprzętu lotniczego, projekt przewiduje:

— zakaz bombardowania z powietrza (wyjątek — dla celów policyjnych „w pewnych oddalonych obszarach"),

---

[1]) W odnośniku projekt przemyca możliwość przedłużenia w pewnych wypadkach czasokresu służby do 12 miesięcy.

— ograniczenie ciężaru własnego płatowców do 3 tonn,
— zakaz budowy nowych sterowców wojskowych,
— przygotowanie przez stałą komisję rozbrojeniową całkowitego zniesienia lotnictwa wojskowego z równoczesnem poddaniem lotnictwa cywilnego skutecznej kontroli,
— „orjentacyjne" cyfry co do ilości samolotów dla różnych państw.

Oto one:

Belgja	150	Litwa	50
Anglja	500	Norwegja	75
Chiny	100	Holandja	150
Danja	50	Polska	200
Hiszpanja	200	Portugalja	25
Estonja	50	Rumunja	150
Stany Zjednoczone	500	Siam	75
Finlandja	25	Szwecja	75
Francja	500	Szwajcarja	75
Grecja	75	Czechosłowacja	200
Włochy	500	Turcja	100
Japonja	500	Z. S. R. R.	500
Łotwa	50	Jugosławja	200

Tabela ta jest szczególnie charakterystyczna. Maksymalna cyfra została ustalona na 500 samolotów. Cyfrę tę projekt przyznaje i Anglji, niwecząc w ten sposób przewagę, jaką posiada obecnie w stosunku do niej np. Francja. Tendencja do osiągnięcia z tą ostatnią „parytetu w lotnictwie" jeszcze wyraźniej przedstawiona została w przemówieniu delegata brytyjskiego z 17 listopada r. ub. (Patrz „Bellona" XI-XII/32) [1]).

Z dalszych części projektu należy wymienić część IV, regulującą sprawy zakazu używania środków chemicznych, bakterjologicznych i zapalających oraz zakazu przygotowywania się do walki temi środkami. Projekt angielski część tę znacznie rozwinął, zgodnie z dotychczasowemi wynikami prac komitetu do spraw wojny chemicznej.

Również na korzyść projektu należy zapisać szczegółowe przepracowanie organizacji, zakresu działania i funkcjonowania stałej komisji rozbrojeniowej, mającej czuwać nad wykonywaniem konwencji i przygotować dalszy etap rozbrojenia. Zasada „dochodzeń na miejscu" została tu utrzymana.

Dużą zasługą planu angielskiego jest uwzględnienie w II części projektu, przy obliczaniu „stanów sił zbrojnych", zamaskowanej formy szkolenia wojskowego bądź w formacjach policyjnych, bądź też w organizacjach o charakterze sportowym.

Jakkolwiek kwestja ta niejednokrotnie była poruszana zarówno w czasie obecnej konferencji, jak i w dawnej komisji przygotowawczej, to jednak dopiero projekt angielski doprowadził do przestudjowania i zbadania tej tak typowej dla stosunków powojennych formy szkolenia właściwych rezerw poza wojskiem.

---

[1]) W tabeli nie uwzględniono Niemiec, które — zdaniem Anglji — nie powinny tworzyć obecnie lotnictwa wojskowego, skoro w zasadzie projektowane jest jego całkowite zniesienie. (Patrz „Bellona" XI—XII/32).

W tym celu został powołany do życia specjalny komitet, który otrzymał zadanie zbadania sprawy policji i podobnych formacyj w różnych krajach oraz sprawy przysposobienia wojskowego i szkolenia poza wojskiem. Ramy niniejszego przeglądu nie pozwalają mi omówić bardzo ciekawych wyników tej dwumiesięcznej zgórą pracy, ograniczę się więc jedynie do stwierdzenia, że jakkolwiek komitet nie doprowadził do jednomyślnych uchwał w tej kwestji; to jednak przynajmniej uchylił w dużej mierze zasłonę, jaka okrywała dotychczas wstydliwie w niektórych państwach szeroko zakreśloną akcję „nieoficjalnego" szkolenia pod płaszczykiem bądź to formacyj policyjnych, bądź też organizacyj sportowych.

Dekretem prezydenta Republiki Francuskiej z dn. 1 kwietnia została zatwierdzona nowa organizacja sił powietrznych, które zostały wyodrębnione ze składu wojska lądowego i marynarki, jako „wojsko powietrzne". Zmiana ta została dokonana na skutek porozumienia ministrów: wojny, marynarki, kolonij i lotnictwa. Wspólny ich raport, dołączony do projektu ustawy, przedstawionej do zatwierdzenia prezydentowi, wyjaśnia motywy, dla których została zaprojektowana ta gruntowna reorganizacja sił powietrznych.

„Dotychczasowa organizacja sił lotniczych — czytamy w raporcie — która wzięła swój początek w sposobach użycia lotnictwa w czasie ostatniej wojny, nie odpowiada obecnemu położeniu.

Znaczny postęp techniki, i ewolucja doktryn użycia lotnictwa w wielkich mocarstwach świata, skłaniają do przewidywania nowej roli lotnictwa w razie ewentualnego konfliktu.

Minister lotnictwa przedstawił wysokiej komisji wojskowej nowe sposoby użycia lotnictwa, mając na względzie lepsze zabezpieczenie powietrzne kraju. Jednocześnie złożył logicznie wypływający z powyższego projekt organizacji lotniczej..."

Istota organizacji polega więc na stworzeniu z całego lotnictwa w metropolji i w kolonjach, z wyjątkiem lotnictwa zaokrętowanego i wyspecjalizowanego do współpracy z marynarką, samodzielnego „wojska powietrznego".

Wojsko to powinno być zorganizowane tak, aby wszystkie jego jednostki były zdolne:

— do samodzielnych działań lotniczych,
— do współdziałania z wojskiem lądowem i marynarką,
— do prowadzenia obrony powietrznej kraju.

Siły powietrzne metropolji zostały podzielone na cztery okręgi lotnicze: Metz, Paryż, Tours i Lyon[1]). Na czele każdego z tych okręgów stoi generał, jako dowódca sił powietrznych, odpowiedzialny na wyszkolenie, administrację, karność i obsadę personalną podległych mu jednostek. W dziedzinie zaopatrzenia i służb, dowódcy okręgów lotniczych posługują się, w porozumieniu z dowódcami odpowiednich okręgów wojskowych lub morskich, służbami wojska lądowego względnie marynarki.

Zakłady, szkoły i służby, podległe ministrowi lotnictwa, zachowują dotychczasową zależność służbową, podlegając dowódcom okręgów jedynie w sensie administracyjnym.

---

[1]) Według źródeł niemieckich.

Dowódcy okręgów lotniczych podlegają bezpośrednio ministrowi lotnictwa.

Dla celów inspekcyjnych zostało stworzone stanowisko generalnego inspektora wojska powietrznego, który—poza swym sztabem—ma do pomocy inspektorów, a mianowicie:

— inspektora lotnictwa rozpoznawczego metropolji,
— inspektora obrony powietrznej metropolji,
— inspektora sił powietrznych zamorskich,
— inspektora szkół lotniczych,

oraz inspektorów: technicznego i specjalistów.

Szczegółowy projekt ustawy o wojsku powietrznem został już opracowany i w najbliższym czasie powinien być przedyskutowany w parlamencie. Poza zasadami organizacji, wyszkolenia, mobilizacji i t. p., obejmuje on odrębną pragmatykę dla oficerów lotnictwa, dostosowaną do specjalnych warunków służby w wojsku powietrznem (obniżenie granicy wieku dla poszczególnych stopni).

Ogólny etat wojska powietrznego przewiduje:

oficerów korpusu lotniczego	1.883
oficerów — mechaników	180
korpus komisarzy powietrznych [1])	50
korpus komisarzy-pomocników [2])	228
podoficerów i szeregowców	35.000

J. E.

---

[1]) Komisarze powietrzni — urzędnicy-intendenci (sprawy pieniężne i administracyjne).

[2]) Komisarze-pomocnicy — urzędnicy materjałowi.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY, tom V, zesz. 2.

I. Rozprawy.

Mjr. dr. Wacław Lipiński. Działanie wojenne polsko-rosyjskie pod Smoleńskiem od października 1632 do września 1633.

Janusz Woliński. Bitwa pod Lwowem 1675 r.

II. Miscellanea.

Janusz Woliński. Sobiesciana z 1675 r.

Kpt. Stefan Pomarański. Ostatnia kampanja gen. Kruk-Heydenreicha.

III. Artykuły dyskusyjne i polemika.

Bronisław Pawłowski. Odpowiedź p. Edmundowi Oppmanowi.

PRZEGLĄD WOJSKOWY, zesz. 35.

Drugi francuski plan rozbrojeniowy (t. zw. konstrukcyjny). *Zestawił J.*

Dr. Adolf Caspary. Strategja gospodarcza i prowadzenie wojny. *Streścił płk. dypl. Al. Pragłowski.*

Zagadnienie przyszłej wojny w oświetleniu japońskiem. *Zestawił S.*

Lidell Hart B. Kontrasty 1931 r. — Ruchliwość czy nieruchliwość. *Streścił ppłk. dypl. St. Müller.*

Rzut oka na nowy austrjacki regulamin walki. *Zestawił Str.*

Technika marszu wojsk pieszych. *Streścił ppłk. S. Czuryłło.*

Carlo Tucci, ppłk. dypl. Bataljon czarnych koszul. *Streścił kpt. J. Rossowski.*

Płk. H. Rowan-Robinson. Artylerja dziś i jutro. *Streścił A. K.*

Mjr. lit. szt. gen. K. Dulksnys. Obrona przeciwlotnicza podczas marszu dziennego. *Streścił kpt. dypl. Edm. Galinat.*

PRZEGLĄD PIECHOTY, maj 1933.

Mjr. dypl. Albin Piotr Habina. Nowy pomysł strzelań przygotowawczych.

Por. Damazy Bański. Lekcja nauki o broni.

Kpt. dypl. Tadeusz Paciorkowski. Wyobraźnia w wyszkoleniu.

Kpt. Jan Szczęśniak. II bataljon mińskiego pułku strzelców pod m. Osje w dniu 15 maja 1920 r.

Kpt. dypl. Gustaw Łowczowski. Piechota w pierwszych dniach wojny.

Mjr. dypl. Stanisław Pstrokoński. Poznawanie duszy ludzkiej.

Mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski. Przygotowanie konia wierzchowego do pracy w piechocie.

Kpt. Celestyn Latawiec. Praca w przysposobieniu wojskowem u dołu.

Kpt. Wilhelm Kiczak. Reprezentacja wojska na VII narodowych zawodach strzeleckich.

PRZEGLĄD PIECHOTY, czerwiec 1933.

Ppłk. dypl. Władysław Scholze-Srokowski. Wcielanie do plutonów specjalnych i szkolenie specjalistów.

Por. Józef Tełowski. Wyszkolenie pionierskie w kompanjach strzeleckich i k. m.

Por. Marjan Bielecki. Zaniedbana dziedzina wyszkolenia.

Mjr. Józef Matecki. Kilka uwag o życiowości instrukcji wyszkolenia kontyngensu piechoty.

Mjr. Feliks Kozubowski. Użycie dymów w piechocie.

Mjr. dypl. Jan Rzepecki. Kompanja w obronie stałej.

Ppłk. dypl. Roman Umiastowski. Zwalczanie broni maszynowej przez falę natarcia.

L. B. Na marginesie kompanijnej księgi kar.

Kpt. Antoni Bieganowski. Most polowy budowany przez pionierów.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI, marzec 1933.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski. Kawalerja w wojnie światowej. Cz. VII.

Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski. Jedna z metod doskonalenia taktycznego oficerów.

Rtm. dypl. Wincenty Iwanowski. Oddziały zmechanizowane wielkich jednostek kawalerji.

Rtm. Jerzy Baliński. Zagadnienie psychotechniki w kawalerji.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI, kwiecień — maj 1933.

Rtm. dypl. Karol Riedl. Zagon rosyjskiej kombinowanej dywizji kawalerji na Kamionkę Strumiłową.

Mjr. dypl. Tadeusz Nalepa. Kawalerja Korpusu Ochrony Pogranicza.

Mjr. dypl. Władysław Chwalibogowski. Kawalerja i lotnictwo w świetle nowego regulaminu kawalerji i lotnictwa.

Por. Ludwik Ferenstein. Obowiązki karabinowego i zagadnienie wyszkolenia w szkołach podoficerskich c. k. m.

Rtm. dypl. Wincenty Iwanowski. Przeobrażenia poglądów rosyjskich w dziedzinie użycia kawalerji strategicznej w latach 1914 — 1921.

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI, marzec 1933.

Ppłk. Landau Maksymiljan. Materjały do historji artylerji Legjonów Polskich (ciąg dalszy).

Ppłk. dypl. Łunkiewicz Jerzy. Ćwiczenia aplikacyjne na mapie w zakresie użycia dymu i baterji bezpośredniego wsparcia w natarciu na przeciwnika nieumocnionego.

Płk. Myrek Karol. Twierdze i umocnione obszary (dokończenie).

Kpt. Srzednicki Jan. Wysokościomierze (dokończenie).

Ppłk. Biskupski Adam. Strzelanie baterją nierównomiernie rozstawioną wszerz i w głąb.

Ppłk. Vorbrodt Wacław. Przyrządy celownicze, niezależny celownik, niezależna linja celownicza (dokończenie).

Kpt. dypl. Kurpisz Jerzy. W odpowiedzi autorowi artykułu: „Niedomagania organizacii i działania łączności w dyonie artylerji".

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI, kwiecień — maj 1933.

Ppłk. Landau Maksymiljan. Materjały do historji artylerji Legjonów Polskich (ciąg dalszy).

Ppłk. dypl. Ciba L. Ćwiczenia aplikacyjne na mapie w zakresie użycia dymu i baterji (a. c.) ogólnego działania w natarciu na nieprzyjaciela umocnionego.

Mjr. mg. Surman M. Jeszcze o łączności artylerji z piechotą.

Mjr. dypl. Słowikowski E. Wiadomości oficera artylerji z dziedziny taktyki ogólnej i taktyki broni wspieranej.

Kpt. Jełowicki T. Pomocnicze środki łączności.

Por. Kerth H. Znaczenie badań psychotechnicznych w wojsku, a w artylerji przeciwlotniczej w szczególności.

Mjr. Rohoziński T. Obrona czynna przeciwlotnicza dyonu artylerji.

Kpt. Krzywobłocki St. Strzelnica zmniejszona artylerji przeciwlotniczej.

Mjr. Iwaszkiewicz A. Konie naszej artylerji.

WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE, Nr. 19.

Inż. Wakalski Marjan. Badania własności mechanicznych stali pod działaniem sił nagłych (ciśnienie prochu).

Dr. inż. Wrażej Władysław. Badanie spoistości stali (próba gięcia).

Płk. inż. Długowski Gerard. Obliczenie czasu przebiegu pocisku w lufie.

Kaczmarkiewicz Eugenjusz. Z badań nad stałością piroksyliny.

Dunin-Marcinkiewicz Eugenjusz. O nabijaniu trotylem topionym pocisków większych kalibrów.

Mjr. w st. sp. inż. Lubański Stanisław. Projektowanie pocisków artyleryjskich.

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, kwiecień 1933.

Dział saperów.

Por. Wiktor Kościałkowski. Formy regeneracji fortyfikacji polowej w dobie powojennej.

Kpt. Edward Fryzendorf. Reflektory polowe.

Mjr. Jan Mikołajski. Mechanizacja robót ziemnych.

Kpt. Karol Kleczke. Obliczanie płyt żelbetowych na działanie pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych.

Dział łączności.

Inż. Kazimierz Lewiński. Rozchodzenie się fal radjowych.

Mjr. Kazimierz Krulisz. Międzynarodowa Konwencja Telekomunikacyjna.

Kpt. Teodor Lange. Zagadnienie nauczania 'teorji przy wyszkoleniu szeregowca.

Dział broni pancernej i samochodów.

A. S. Rola wojsk zmechanizowanych w działaniach współczesnych.

Mir. 25 mm nkm ppanc. i plotn. Hotchkiss'a.

Kpt. Jerzy Kulesza. Jazda samochodem kołowym w ciężkich warunkach drogowych (c. d.).

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, maj 1933

Dział saperów.

Por. Wiktor Kościałkowski. Formy regeneracji fortyfikacji polowej w dobie powojennej (dokończenie).

Kpt. E. Fryzendorf. Reflektory polowe (c. d.).

Kpt. K. Kleczke. Obliczanie płyt żelbetowych na działanie pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych (dokończenie).

Dział łączności.

Kpt. dypl. Jerzy Kurpisz. Ogólne zasady budowy wewnętrznej sieci telefonicznej artylerji.

Kpt. Stanisław Dobosz. Nauczanie budowy linij stałych.

Dział broni pancernej i samochodów.

A. S. Czy piechota w walce z czołgami rzeczywiście jest bezbronna.

J. K. i A. K. Walka o miejscowości przy współdziałaniu czołgów.

J. K. i A. K. Nocne działania czołgów.

Kpt. inż. Kociaba Mikołaj. Cztery, sześć czy osiem cylindrów.

Inż. Obrębski Jan. Nowe prądy w budowie urządzeń do pomiaru wysokich temperatur a szalownictwo i obróbka cieplna.

Inż. S. K. Kochanowski. Tarcie, smarowanie, smary.

PRZEGLĄD LOTNICZY, marzec — kwiecień 1933.

Mjr. dypl. obs. Winnicki Gustaw. Problem wysokości lotu podczas rozpoznania dziennego.

Mjr. obs. Jungrav Józef. Manewrowanie lotnictwem w polu.

Mjr. Kobielski Ireneusz. Zagadnienie wspólnego bojowego wyszkolenia lotnictwa i środków obrony przeciwlotniczej.

Mjr. lek. dr. Władysław Pol. O zastosowaniu barwnych szkieł w okularach lotniczych.

SPRAWOZDANIA.

Bolesław Roja — **Legjoniści w Karpatach w 1914—1915 roku.** Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1933.

Tytuł książki upoważnia do przypuszczenia, że autor opisze historję II brygady legjonów w latach 1914 i 15. Tymczasem treść obejmuje działania — zaledwie do marca 1915 roku — prawie wyłącznie IV bataljonu 2 pułku piechoty legjonów, „bataljonu Roji", którym autor od początku aż do jego rozformowania dowodził. Jest to rodzaj pamiętnika, książka tem ciekawsza, że o czynach tego bataljonu dochodziły nas dotąd tylko niewyraźne słuchy. Powodem niepamięci było zniesienie czwartych bataljonów w marcu 1915 roku, wskutek czego kadra bataljonu Roji stała się zalążkiem formującego się 4 pułku piechoty legjonów, szeregowców zaś rozebrały między siebie pułki: 2 i 4. W taki sposób żywi, nieprzeciętne wojsko, znaleźli sposobność do zbierania nowych wawrzynów, ale tych, którzy padli, spotkał los bohaterów: zostali przysypani kurzem sławy i niepamięci, z pod którego teraz autor dużo nazwisk i czynów wydobył i książkę tę pamięci poległych poświęcił.

Treść pamiętnika obejmuje historję bataljonu od chwili jego tworzenia się w Krakowie: powstanie i organizowanie się, wyruszenie na front, klęskę pod Mołotkowem, okres tworzenia się frontowego żołnierza - legjonisty, dni chwały i odwetu oraz zakończenie. Książka zawiera ciekawe uwagi o społeczeństwie polskiem w Galicji, jego nastrojach i przekonaniach politycznych, podzielanych i przez autora, który, nawiasem mówiąc, zupełnie nie znał ruchu niepodległościowego. Autor rozwija przed nami bałagan organizacyjny i personalny przy tworzeniu brygady, brak odpowiednich dowódców, trudności w zaopatrzeniu i ogromne braki w wyszkoleniu.

Rozdziały traktujące o wyjeździe na front, o pierwszych krokach na wojnie, są zestawione chronologicznie według dokumentów i zapisków. Bitwy: pod Bohorodczanami i pod Mołotkowem, zajmują odrębne miejsce. Chrztem bojowym bataljonu były Bohorodczany, jego rzeźnią, „jatkami" — Mołotków. Relacje o nim nie dają dokładnego obrazu tej „bitwy legjonów", która na swego historyka musi jeszcze czekać. Wypadki po Mołotkowie, to jest listopad, grudzień i połowa stycznia, czyli okres względnego ustalenia się frontu do „ataku nocnego", są opisane w drobiazgach zbyt szczegółowo. Okres ten i okres poprzedzający Mołotków, tak opisy, jak i materjał dowodowy, można było skrócić więcej niż o połowę bez szkody dla wartości książki.

Właściwe działania wojenne, które wsławiły bataljon, rozpoczynają się od 24 stycznia 1915 roku, kiedy w sposób niezwykle krwawy bataljon ten, wspólnie z całą grupą, złamał nocny atak Rosjan, powodując wśród nacierających olbrzymie straty. Od tego dnia podniósł się nadzwyczajnie duch bataljonu i od tej przełomowej chwili następują ogromne wysiłki, którym towarzyszy nieprzerwane powodzenie. Niezapomnianym wyczynem bataljonu jest wyjście na tyły Rosjan pod Zieloną, gdzie bataljon swą niesłychaną odpornością na mróz, głód, niewygody i pociski, wykazał nieprzeciętną wartość wojskową. Rosyjska kolumna boczna, idąca dnia 23 stycznia do „ataku nocnego" w znacznie lepszych warunkach, do celu nie doszła. Nie osiągnęli też nakazanego celu obchodzący Rosjan równocześnie z IV bataljonem drugą stroną doliny doskonali strzelcy tyrolscy, wojsko specjalnie do takich działań zaprawione. A IV bataljon doszedł wporę, wytrzymał pięć dni w najgorszej opresji; w nagrodę za swe męstwo i wytrwałość, przy stosunkowo niewielkich stratach zdobył Zieloną, a z nią wielu jeńców.

Następuje potem opis pięknych czynów wojennych bataljonu: natarcia na Zieloną, Nadwórną, Sołotwinę, Mołotków i Bohorodczany, które sławę bataljonu i jego dowódcy ugruntowały. Opisy te, krótsze i bardziej zwarte, z wojskowego punktu widzenia posiadają większą wartość. Autor, równolegle z wyrabianiem się na prawdziwego dowódcę frontowego, pisze o tych sprawach z większem wyczuciem wojskowem.

Opisywane działania rozgrywały się w terenie albo całkiem górzystym, przekraczającym niejednokrotnie 1000 m, albo w terenie pagórkowatym. Bataljon rozpoczął swoje działania w 1914 roku z równiny węgierskiej, wymiatając drobne oddziałki kozaków, które się na ziemię węgierską zapuściły, i posuwając się ich śladem w doliny Karpat — przeszedł dzikiemi ścieżkami przez szczyty. Marsz ten, tam i zpowrotem, odbywał kilka razy, wreszcie z całą grupą Rafajłowa uczepił się terenu i nie dopuścił do przejścia przez Rosjan gór. Tak działania w tym terenie, jak zwłaszcza zaopatrywanie z bardzo odległemi punktami zaopatrzenia, są szczególnie ciekawe, choć autor o znaczeniu i właściwościach tego terenu albo nic nie pisze, albo wspomina o tem w sposób popularny.

Charakterystyka wojska.

Żołnierze brygady, ochotnicy, zupełnie się różnili od wyszkolonych poborowych. Większość tak prostych legjonistów, jak i dowódców, do kompanji włącznie, była w wieku przedpoborowym, od 18 do 20 lat, nierzadko zdarzali się i młodsi. Wszedł tu niewielki odsetek strzelców i drużyniaków, którzy nie zostali wcieleni do I brygady, weszli tu sokoli, posiadający mniejsze wyszkolenie, jak strzelcy; wszyscy oni razem stanowili może czwartą część stanu. Reszta rozporządzała wprawdzie znacznemi zapasami zapału i dobrych chęci, ale wyszkolenie posiadała minimalne i wojnę znała z opisów bitwy pod Racławicami, gdzie kosy i niewyszkoleni kosynierzy taki sukces odnieśli. A ponieważ ogólne przekonanie ludzi „znających się na rzeczy" określało czas trwania wojny najwyżej na trzy miesiące, przeto młodzi zapaleńcy chcieli się dostać jak najprędzej na pole walki, by „młócić" Moskala. Niecierpliwość i obawa spóźnienia się na wojnę były powodem tego entuzjazmu, który się na polu bitwy, a czasem jeszcze wcześniej, załamywał. Tak więc wskutek pośpiechu jednych i niecierpliwości drugich, wysłano to wojsko, mające słabe wyszkolenie formalne a prawie żadnego bojowego, lekkomyślnie na front.

A było się nad czem zastanowić, bo i doświadczonych dowódców brakowało. W sprawie obsady stanowisk od dowódców kompanij wzwyż, decydujące znaczenie miał autorytet munduru oficera a nawet podoficera wojska austrjackiego, pewność siebie i „fachowość" tych wojskowych, a z drugiej strony nieznajomość wartości wyszkolenia „strzelców", jak również ich znikoma ilość. Dawni wojskowi imponowali postawą, umiejętnością zachowania się i znajomością wyszkolenia formalnego, co przez „miarodajnych" było brane za równoznaczne z umiejętnością wojowania. Potem ten swój sposób wojowania chcieli narzucić na froncie młodym a niedoświadczonym dowódcom i wojskom, zwłaszcza w pierwszych bitwach, co doprowadziło do dużego upustu krwi. Tak więc stanowiska dowódców w oddziałach II brygady przypadły w udziale przedewszystkiem byłym oficerom wojska austrjackiego, bez względu na posiadane przez nich kwalifikacje i umiejętność wojowania, potem wpływowym sokołom, wreszcie wychowankom szkół wojskowych „Sokoła" i „Strzelca" lub nagwałt podszkalanym kilkunastodniowym podchorążym, którym wnet szlify oficerskie przypięto.

Dla ilustracji poprzednich wywodów nie od rzeczy będzie przedstawić jeden z epizodów walki — o którym autor nie wspomina — jak to pod Mołotkowem dowódcy plutonów IV bataljonu, biorącego rozpęd do natarcia w kolumnie „schodami", chcąc wykazać wobec dowódcy bataljonu swą znajomość sztuki wojowania i sprężystość, energicznie i głośno krzątali się koło równania i krycia. Niestety, przedstawienie to popsuły odrazu szrapnele rosyjskie, które z przedziwną, jak na początek walki, dokładnością zaczęły wybuchać nad defilującemi „schodami". Wynikiem tego było zupełne pomieszanie sekcyj i plutonów; znaczna ilość żołnierzy tak się rozsypała, że już do końca bitwy do rąk swych dowódców nie wróciła (kilku nawet odnalazło się dopiero po wojnie). Niektórzy dowódcy, zamiast dowodzić, musieli w pojedynkę lub po kilku walczyć z karabinem w ręku. Znajomość sztuki wojowania i „zmysł" taktyczny nabywało się powoli, w ciągu długich dni patrolowania i szperania po przedpolach Zielonej i Rafajłowej; dopiero od ataku nocnego duch tego wojska, nieraz bardzo słaby, zmienił się do niepoznania; żołnierz i dowódca stali się doskonałymi, rozumiejącymi rozmach i siłę natarcia.

Charakterystyka dowódcy bataljonu.

Autor, były podporucznik zawodowy wojska austrjackiego, potem przez lat 12 urzędnik prywatny, nie mający żadnej styczności ani z wojskiem, ani z wiedzą wojskową, w chwili wybuchu wojny zgłasza się do wojskowych zwierzchników „Sokoła". Przyjęty przez nich życzliwie, dostaje bataljon, z którym po krótkiem szkoleniu wyjeżdża na front. Trawiony nadmierną ambicją i żądzą wybicia się na jedno z naczelnych stanowisk wojskowych w legjonach, czynami swemi na froncie będzie chciał swój cel osiągnąć. To też dokłada starań, by czyny bataljonu odpowiadały jego aspiracjom. Nagrodami i karami, obietnicą i postrachem, a w bitwie osobistym przykładem, doskonalił swe wojsko. Twardy i despotyczny, godność ludzką niezawsze należycie cenił, co przy pochopności do powierzchownego sądzenia doprowadzało do niepotrzebnych wstrząsów. Czasami nieoczekiwanie stawał się łaskawy, bo czuł słabość do ludzi dzielnych. Nieraz podwładnych przemęczał i wydobywał z nich ostatnie siły. Do sztabów i „prowjantur" odnosił się z niechęcią i pracy ich zbytnio nie cenił.

Jako dowódca frontowy, posiadał nieprzeciętne zalety: rwał się do bitwy i nigdy się do niej nie spóźnił, miał we krwi ducha natarcia i nigdy się nie krył

za plecami innych. Tak z potrzeby wewnętrznej, jak i celem dodania otuchy podwładnym, szedł nieraz w najgorętszy ogień; to też osobistą odwagą i brawurą zyskiwał sobie ślepy posłuch i przywiązanie podwładnych, którzy bez względu na olbrzymie nieraz straty, bez pamięci i naoślep nacierali i zwyciężali.

Charakterystyka książki.

Oceniając na tem tle wartość książki, trzeba najpierw podkreślić jej swoisty charakter i jej zalety. Bezpośredniość opisów, jakich się nie spotyka w literaturze, obraz życia i zdarzeń w świetle, w jakiem je autor widział, posiadają swoją wartość. Charakterystyki osób, żywe, proste, ciekawe, odzwierciedlają sądy autora i często są zgodne z prawdą. Błędy podwładnych opisuje z ojcowską wyrozumiałością. Siebie nie szczędzi: nie upiększa swych dawnych przekonań i błędów, przyznaje się do braków w znajomości sztuki wojowania, staje przed czytelnikiem bez pokojowych upiększeń, bez szminki i pudru. Książka jest ozdobiona wielu zdobywanemi przez przemyślnych legjonistów na miejscu fotografjami, które stanowią ładny przyczynek do historji IV bataljonu.

Do ujemnych cech książki trzeba zaliczyć nagromadzenie wielkiej ilości dokumentów małej wartości, jak: meldunki, raporty i rozkazy w sprawach błahych i powtarzanie ich treści po raz drugi w tekście. Są w książce wyraźne pomyłki, tak w opisach zdarzeń, jak i w odtworzeniu charakterystyki niektórych osób.

Niektóre zdarzenia nie zostały sprawdzone przez autora, a wskutek tego zostały podane mylnie. Pominięcie milczeniem zdarzeń ważnych, jak patrole i wypady, przy podawaniu drobiazgów, może nasunąć przypuszczenie, że patroli takich wcale nie wysyłano, co jest wielkiem pokrzywdzeniem osób, które się w tych okolicznościach odznaczyły, tem bardziej, że znana jest wrażliwość żołnierzy na sprawiedliwą ocenę ich czynów wojennych. Autor obniżył wartość książki przez pośpiech, z jakim ją wydał, przed wyczerpaniem dostępnych źródeł. Odwoływanie się do pamięci byłych podwładnych po wydaniu książki jest chyba trochę spóźnione.

Szkoda, że autor w sposobie napisania tego pamiętnika nie uwzględnił znacznego postępu w wiedzy wojskowej, jakiego od tego czasu wojsko polskie dokonało, i nie dał opisów bardziej fachowych. Dzisiejszego żołnierza interesowałyby: plan bitwy, rozkazy wydane i otrzymane, miejsca oddziałów w bitwie, sposób wykonania, trudności napotykane i reagowanie na nie, czego w takiem ujęciu niema w tej książce. Brak tu analizy i oceny krytyczno-wojskowej ważniejszych działań wojennych, brak dociekań, brak stawiania sobie niespokojnego, ale twórczego pytania: „dlaczego?" i szukania nań odpowiedzi. Opisy bitew nie są przedstawione po wojskowemu, lecz po kronikarsku, gdzie się stawia na jednym poziomie zarówno niesprawdzone przypuszczenia, jak i stwierdzone fakty.

Pamiętnik posiada charakter a więc i braki prywatnego wydawnictwa. Między prawdziwemi faktami są i niesprawdzone, a brak wielu ważniejszych zdarzeń sprawia, że trzeba tę książkę uważać nie za historję legjonistów w Karpatach, lecz za obraz osobistych wspomnień autora o niektórych zdarzeniach w II brygadzie, a przedewszystkiem w IV bataljonie. Jako taka, będzie poważnym przyczynkiem do historji II brygady. Na pochwałę autora, jako dowódcy — z czem się chyba każdy, kto go znał, zgodzi — trzeba dodać, że znacznie lepiej niejedną rzecz na wojnie zrobił, niż o niej napisał.

Mimo tych braków, ze względu na jej zalety, jej barwność i bezpośredniość opisów, wydobycie na światło dzienne wielu zapomnianych czynów, jak i mnogość fotografij — książkę z pożytkiem przeczyta nietylko czytelnik wojskowy, ale i cywilny.

Mjr. dypl. Józef Kowalik.

Bogdan Suchodolski — Ideały kultury a prądy społeczne. Nakładem „Naszej Księgarni". Warszawa 1933.

„Kultura — to człowiek cały, jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego potrzeby. A dalej — jego codzienna sfera myśli, jego naczelne dążenia duchowe" i — dodajmy — na tem oparte współżycie, współżycie w najszerszym, najracjonalniej pojętym zakresie, a więc przejawiające się w wytworze życia zbiorowego: w społeczeństwie i w państwie.

Oto naczelne zagadnienia „ideałów kultury" w życiu społecznem. Uprzystępnienie tych zagadnień, zapoznanie z systematami myśli polskiej doby przedpaństwowej, jest obecnie bardzo na czasie, zapoznanie takie jest konieczne dla każdego myślącego obywatela. Piękna to i pożyteczna, wprost potrzebna książka. O znacznej objętości zewnętrznej, powoli pochłania czytelnika, który zaczyna rozsmakowywać się w jej treści, poznając zagadnienia podstawowe, stanowiące „ogólny pion" (str. 14), na którym nawarstwia się świadome wychowywanie i pokolenia dawniejszego i tych nowych, wstępujących w życie pokoleń w niepodległej Polsce. Każdy kulturalny człowiek powinien poznać zagadnienia stanowiące rdzeń własnej kultury narodowej, powinien orjentować się w podstawowych zagadnieniach prądów społecznych, zdając sobie sprawę z ich istoty i użyteczności, wzmacniającej w walce o ideały.

Autor wyjaśnia na wstępie myśl swoją i swój cel: „Inny zgoła los — i jak niesprawiedliwy — zaciężył nad dziedzictwem myśli polskiej", pisze, omawiając inne dorobki duchowe. „Mamy syntezy, badania, antologje na polu literatury pięknej, dziedzictwo poezji jest nam uprzystępnione, inny los jest naszej największej myśli filozoficznej, inny los jest tych, którzy tworzyli podstawy świadomości kultury narodowej, stanowiącej kapitał, stanowiącej dorobek i podstawę dalszego rozwoju, dalszego pędu w nowe drogi" (str. 5).

A tymczasem stoimy w zaraniu nowego życia. „Praca naszego pokolenia musi wiele rzeczy odtworzyć od nowa — mówi autor — zdobywać się musimy na wiele wysiłków, dla których ogniwa tradycji zerwane zostały na schyłku XVIII wieku. Musimy dbać o zachowanie własnego pionu". Wsiąkło w nas przez okres utraty niepodległości tyle wykoszlawień w stosunku do siebie samych, w stosunku do współtowarzyszy i do społeczeństwa, w stosunku do państwa, że owo współżycie w jego cechach zewnętrznych stanowi niemałe zagadnienie i niemałą troskę przy zachowywaniu „własnego pionu". Świadomość naszego ustosunkowania się myślowego do zagadnień własnego ja i zagadnień społeczności, oparta na znajomości podłoża myśli filozoficznej, daje zdrowe wskaźniki. Jak złota myśl pionu, przewija się dobór wyimków z dzieł myślicieli polskich, a zdawanie sobie sprawy z tego, jak daleko w dorobku myślowym zaszliśmy, jest podstawą racjonalnego wychowywania, którego zadaniem „rozbudzić, rozwinąć i utrwalić w każdej jednostce ten zarodek twórczych uzdolnień, jaki ona ze sobą przynosi,

a zarazem nauczyć każdą jednostkę, aby swe dążności twórcze wyrażała w solidarnej współpracy z innemi dla realizacji wspólnych ideałów" (przytacza na str. 478 słowa Fl. Znanieckiego).

To też po wyciągach z dzieł autorów, dotyczących zagadnienia istoty kultury, stosunku do człowieka, do dziejów, przyrody i cywilizacji, rozdział następny obejmuje wyjątki odnoszące się do zagadnień czynników rozwoju i sposobów organizowania życia zbiorowego. Przewijają się tam dwa naczelne kierunki: „idealistyczne" i „materjalistyczne" pojmowanie dziejów. Postęp i zmiany opierają się na czynnikach zasadniczych, w których główną rolę odgrywa energja i wola ludzka. „Kulturą nazywamy systemat wymagań (przytaczamy słowa St. Brzozowskiego), przez których spełnienie nadajemy trwałość naszym właściwościom psychicznym, utrwalamy je poza sobą" (str. 106). „Kochać siebie — to jeszcze za mało: trzeba kochać pracę swoją, cel swój, rzecz, którą się przez siebie uskutecznia" (str. 121). Jak owa energja i wola przejawiają się w różnorodnem nasileniu, jak wiją się różnobarwną wstęgą poprzez fale dziejów i wystrzelają w przeciwnych ujęciach i myślach, z których dopiero składa się całość, widzimy w poszczególnych wyimkach z przytaczanych dzieł.

Jasne wskazania na czasy obecne. „Alternatywa stoi przed nami taka (pisze Suchodolski na str. 12): albo człowiek potrafi wprowadzić w zawikłany chaos życia ład sprawiedliwego, opartego na najgłębszych moralnych wartościach współżycia, albo wynikające z tego chaosu ślepe namiętności i barbarzyńskie, krótkowzroczne metody naprawy zniszczą i zburzą europejską cywilizację. Stąd pytania: jak zorganizować życie zbiorowe, by nie zaprzeczało ono moralnym wartościom, jak się uchronić od barbarzyństwa, jak wprowadzić ów ład, zapewniający te dwie identyczne właściwie rzeczy: sprawiedliwe współżycie i swobodny rozwój kultury? Oraz czem może być i powinno w tych warunkach wychowanie?"

Na te zagadnienia autor gromadzi odpowiedź w rozdziałach o prądach społecznych, z których uwzględnia: konserwatyzm i radykalizm, katolicyzm, nacjonalizm, socjalizm i ideologję ludową. W definicji konserwatyzmu (według St. Estreichera, str. 156) czytamy: „Jeśli rozum, talent i poczucie uczciwości politycznej zawiodą, konserwatyzm przeradza się we wstecznictwo, staje się plagą i ruiną społeczeństwa", to też autor podkreśla rolę tradycji w życiu społeczeństwa, tradycji będącej dorobkiem własnej ideologji, przytacza głosy krytyki (Jaworski), podnosi rolę religji i karności, mówi o państwie (Helcel). W rozdziale o radykaliźmie, formułuje ideę postępu, którą między innemi oddają zwięźle słowa St. Żeromskiego: „Postęp ma własność światła, biegnącego w dal wiekuiście i ma naturę linji prostej, która w swym niewstrzymanym rzucie naprzód, nigdy i nigdzie nie ma końca" (str. 173). Ujmując zasady radykalizmu, przytacza ustępy dotyczące tego zagadnienia, wychowania człowieka, organizacji gospodarczej i przebudowy społecznej. Autorowie, którzy tutaj przemawiają, to, prócz Żeromskiego — Baudouin de Courtenay, Świętochowski, Kamieński, Abramowski. W rozdziale o katolicyzmie, autor podaje poglądy na państwo i prawo, naród, poglądy społeczno-gospodarcze, wreszcie krytykę katolicyzmu ze stanowiska nacjonalistycznego i ze stanowiska socjalnego. Zgodnie ze stanowiskiem autora, w rozdziale tym pominięte są wszelkie kwestje dogmatyczne i etyczne, podkreślony jest natomiast systemat myślowy katolicyzmu w organizacji kultury i współżycia społecznego.

Przy rozważaniu nacjonalizmu, autor uwzględnia stanowisko romantyczne (Libelt) i stanowisko współczesne (Łoziński). Nacjonalizm na podstawach kulturalno-politycznych obejmuje następujące rozważania: „naród jako żywy organizm",

„rola tradycji", „kultura narodowa", „podstawy ustroju państwa", „program gospodarczy" i „etyka narodowa". Dwa typy nacjonalizmu (Znaniecki) i krytyka nacjonalizmu zamykają ten rozdział.

W wyciągach dotyczących socjalizmu, stanowisko autora jest podobne. Rozważania prowadzi ze stanowiska romantycznego i stanowiska współczesnego, definjując socjalizm na podstawach marksowskich. Przytacza rozważania Filipowicza: „Czy nauka czy ideał jest podstawą socjalizmu?" Przytacza uwagi o „walce klas", o „zniesieniu prywatnej własności", o „kulturze i prawie", o „socjaliźmie i patrjotyźmie" i o „etyce socjalizmu". Zamyka rozdział krytyką socjalizmu.

W elementach ideologji ludowej uwzględnia „wiejski pogląd na świat", „zagadnienia demokracji i kultury", podaje „głosy ze wsi".

W próbie niniejszej syntezy przytoczę niektóre głosy.

„Są dusze takie, co podobnie jak płazy, narobiwszy cicho we wnętrzu swojem trucizny, napuszczają nią uśmiech swojej twarzy: jad niematerjalny razi ducha, odbiera mu władzę. Im człowiek jest duchowniejszy, tem tkliwszy na pociski tej broni złego" (Mickiewicz, str. 37). U Brzozowskiego czytamy: „Wielkie sprawy rozstrzygają się w ciszy... hałaśliwa uwaga oznacza najczęściej zanik jakiejś funkcji". W analizowaniu stosunku człowieka do przyrody, czytamy: „Człowiek, odkąd pojawił się na ziemi, począł „ujarzmiać" przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam z trupem" (str. 50, Pawlikowski). W „poszanowaniu wiedzy", w „poszanowaniu pracy", w „poszanowaniu cudzej, powszechnej — przez ograniczenie własnej — swobody" upatruje Al. Świętochowski (str. 178—9) ideał wychowania obywatela. Z. Łoziński mówi (str. 260) o „misji dziejowej, przeznaczonej przez Opatrzność każdemu narodowi", z czego wynika uświadomienie i dorastanie do owej misji, którą naród polski musi odczuwać i rozumieć".

W uwagach nad nacjonalizmem Rostworowskiego (str. 319) znajdziemy, m. in. że „winien zdrowy nacjonalizm trzymać się pewnych granic, które wyższa nad doraźne dobro narodu sprawiedliwość i miłość nakłada". Piękne, owiane szczerym altruizmem są uwagi Worcella o socjaliźmie, Krzywickiego o etyce socjalizmu. Żywą charakterystyką przemawiają szkice duszy ludu St. Witkiewicza, poruszające zagadnienie „przebudowy dusz w społeczeństwie". Pisze on (str. 422): „Jeśli komu się zdaje, że te wszystkie grube przejawy egoizmu ludowego są czemś innem od objawów wyrafinowanego egoizmu klas wyższych, to się bardzo myli. Chciwość jest chciwością, czy przedmiotem chęci posiadania jest kupa gnoju, czy brylant świecący, jak gwiazda. Próżność bab wiejskich, obwieszonych w niedzielę chustami i obutych w cyfrowane kierpce, przywiązane na białej onucce do pół łydki czarnemi nawłokami, jest ta sama, co próżność kobiety wielkiego świata... Człowiek! Człowiek! — oto, co trzeba widzieć w chłopie i w panu, żeby stracić mnóstwo złudzeń i zyskać wiele nadziei". O duszy ludu przytacza również słowa Orkana i słowa Niećki. Ten ostatni pisze: „Człowiek wsiowy bez celu, bez sensu żyć nie umie, nie może i nie chce", a powodem jego samobójstwa nie jest to „że majątek w karty przegrał i nie dlatego, że ukochana kobieta go opuściła, ani dlatego, że w nędzy materjalnej żył... tylko dlatego, że stracił cel życia" (str. 454).

Antologję kończy „Zamknięcie". Jak w pierwszym rozdziale wszystkie systemy poddane są krytyce i określają „ideały kultury", tak „Zamknięcie", nie przesądzając niczego, nie narzucając również niczego, daje rzut zadań kulturalnych naszego współczesnego pokolenia. Już we wstępie autor zaznaczył, że „Zamknię-

cie" nie jest ani sądem nad poprzedniemi rozdziałami, ani wyrokiem, ani też „całkowitym, nieomylnym systemem wskazań", bo chodzi w tej książce o to, by „myśl, rozkołysana przeciwieństwami, znalazła przecież jakiś, choćby ogólny, p i o n". „W jaki konkretny system poglądów zostanie on wbudowany — to już zależy od czujnej i uczciwej myśli czytającego" (str. 14). Tak sformułował autor stanowisko swej antologji, która spełnia rolę przewodnika w labiryncie myśli w zakresie ideałów kultury i prądów społecznych, a równocześnie pedagogiczne znaczenie książki. „Książka ma za cel" przynieść nam prawdy własne, „najgłębiej zgodne z polskiem sumieniem i charakterem". W „Zamknięciu" znalazły się poglądy Górskiego, Znanieckiego, Makowskiego, Piłsudskiego. Tytuły podrozdziałów to: „Człowiek", „Społeczeństwo", „Państwo", „Problem demokracji". Oto kilka cytat: „Każdy naród, jak karawana, ciągnie ku celom wspólnym, jedne niosąc wonną myrrhę, inne lotne kadzidło, ci złoto i gronostaje, tamci księgi lub święte zaśpiewy" (str. 462). A znowu w innem miejscu: „Chcemy zbudować w sobie, w narodzie, n o w e ś w i a t a s u m i e n i e, a wówczas zbudujemy państwo, państwo, które będzie rosnąć wtedy, gdy stare będą się łamać! Z w y c i ę ż a z a w s z e n a j g ł ę b s z a i d e a m o r a l n a! Całe nagromadzone zasoby siły i mądrości walą się w proch od jej cichego wybuchu" (str. 464). O ile książka w nagromadzeniu systematów myślowych zdoła w czytelniku utrwalić to przekonanie i skierować myśl, energję i wolę w tę stronę, w stronę najgłębszej idei moralnej, spełni ona swoje potrzebne dzisiaj zadanie, jest obywatelską pracą dla dobra Ojczyzny.

Celem zobrazowania różnorodności i wszechstronności poruszanych zagadnień, przytoczymy jeszcze wyjątki. Pisze m. in. Makowski o państwie: „Rozum polityczny powinien budować swoje konstrukcje na dokładnej obserwacji życia i ujawniających się w niem tendencji, powinien dążyć do ułatwienia rozwoju". „Prawo ustrojowe podobne jest do brzegów rzeki, pomiędzy ich zrębami toczy się rozwój naturalny życia społecznego... Jeśli brzegi są zbyt niskie i nietrwałe, rzeka życia społecznego rozleje się w bagnisko; jeśli brzegi te są zbyt ciasne i wysokie — prąd rzeki tworzyć będzie wiry i wodospady, a wreszcie zrywać brzegi i płynąć w niewiadome" (str. 485).

Jeśli chodzi o określenie ogólnego poziomu antologji, to jest on naogół przystępny; więcej filozoficzne są wyjątki z dzieł Abramowskiego, Majewskiego, Hoene-Wrońskiego. Kończy się książka słowami Wodza. Józef Piłsudski pisze, jak zawsze, krótko, zwięźle, dobitnie „Problem demokracji". „Wszędzie symbolem demokracji od jej początków jest to, co jest prawem... Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający... problemu tego nie rozstrzygam. Oddaję go jak brylant w ręce wasze. Problemat to jeden z najcięższych, który żyje życiem odruchów, problemat, który boją się ludzie w ręce brać i wolą nad brylant prawdy, błyskotki szychu i pozoru. A problem wśród nas żyje i swe istnienie tarciami społecznemi przejawia, głosząc groźbę zagłady — tym czy innym: czy dzieciom swobody, czy dzieciom nakazu, czy demokracji, czy wojsku" (str. 490—491).

Materjału zebranego autor nie wyczerpał. We wstępie zapowiada wydanie następnego tomu p. t. „Kultura i osobowość". W pierwszym mieliśmy określenie istoty naszej kultury, w drugim — według słów autora — będzie odpowiedź na pytanie, co daje kultura w zakresie twórczości, zagadnień religijnych, filozoficznych, etycznych, sztuki, charakteru i kształcenia osobowości. Takie rozłożenie materjału pozwoli dopiero na stworzenie całokształtu.

Wytyczne swoje i stanowisko ujmuje autor w zwięzłych objaśnieniach, rozmieszczonych na początku każdego z rozdziałów lub, w miarę potrzeby, pod

tekstem. Podaje krótkie życiorysy przytaczanych myślicieli oraz ich portrety M. in. portret marszałka Piłsudskiego, rysunek węglem W. Bielińskiego, nie bez symbolicznego wyrazu.

M. Albiński (Ajaks).

Karl Frh. v. Werkmann — Deutschland als Verbündeter. Kaiser Karls Kampf um den Frieden. Berlin 1931.
Gen. A. v. Cramon u. Oberstl. Fleck — Deutschland Schicksalsbund mit Oesterreich-Ungarn. Berlin 1932.

Gen. v. Cramon, b. przedstawiciel niemieckiej „Oberste Heeres-Leitung" (O.H.L.) przy austro-węgierskiem „Armee Ober-Kommando" (A. O. K.), znany jest już ze swej pierwszej książki „Unser oesterreich-ungarische Bundesgenosse im Weltkriege", wydanej w 1920 r. Obecnie występuje powtórnie jako pisarz, odpowiadając na obszerną książkę autora austrjackiego bar. v. Werkmanna. Cramon dał się poznać jako ten niemiecki generał z wielkiej wojny, który w ocenie dowódców austro-węgierskich zdobył się na bardziej od innych bezstronny i sprawiedliwy sąd. Tem bardziej zatem możnaby dać wiarę jego wywodom, któremi odpowiada na przepełnioną oskarżeniami pod adresem Niemiec pracę Werkmanna. Odpowiedź swą opiera na wspomnieniach osobistych oraz na wielu dokumentach, dotyczących okresu panowania austrjackiego cesarza Karola, pozostałych po jego osobistym doradcy dr. S. Schneiderze.

Werkmann, wpierw dziennikarz, w czasie wojny kierownik kancelarji XX korpusu austro-węgierskiego, dowodzonego przez arcyksięcia Karola, wreszcie zaufany członek przybocznej świty młodego cesarza i jego sekretarz po upadku monarchji — człowiek, którego stanowisko znajdowało się „przy jednem ze źródeł powstawania dziejów", uczuł się powołany do zebrania swych wspomnień i ogłoszenia ich drukiem. Autor podkreśla w przedmowie, że choć przekonał się, iż „prawda bywa zwalczana, gdyż zbyt wielu niemile dotyka" — wzgląd ten nie powstrzyma go od służenia jej.

Czy tę prawdę historyczną przedstawia wierniej Werkmann, czy Cramon — trudno o tem wyrokować polskiemu czytelnikowi, któremu — powiedzmy szczerze — większość tych wzajemnych wyrzutów jest dość obojętna i który najczęściej nie przyzna słuszności... żadnemu z obydwu autorów.

Książka Werkmanna posiada dwie tendencje: jest oskarżeniem Niemców, jako sprzymierzeńców, i gorącą apologją cesarza Karola oraz jego usiłowań doprowadzenia do pokoju. Jako taka, tworzy „pendent" do książki hr. Polzera-Hoditza o cesarzu Karolu i jest jej doskonałem uzupełnieniem.

Autor, który dąży do oczyszczenia Karola z zarzutu złamania wierności Niemcom, skrzętnie wylicza wszystkie elementy, które mogły go usposobić do nich niechętnie, i niczego nie pomija, aby dosadnie piętnować butę Niemców, ich zarozumiałość i oburzającą niewdzięczność. „Niemcy nigdy nie pojęli, że wojsko austro-węgierskie umarło w pełni sił dla Niemiec i przez Niemcy". Niedość, że małe siły Austro-Węgier musiały natrzeć na Rosjan, ściągnąć ich na siebie i skrwawić się w ofensywie między Bugiem a Wisłą i w obydwu bitwach pod Lwowem, aby osiągnąć cel, którym była osłona Niemiec, jeszcze potem niemiecka O. H. L. chciała uzależnić od siebie Conrada, a wojska austro-węgierskie zyskały sobie

u Niemców opinię oddziałów małowartościowych. Niemieccy dyplomaci w Rzymie (Bülow) i Bukareszcie, którzy rokowali o neutralność Włoch i Rumunji, na własną rękę obiecywali odstąpienie południowego Tyrolu i Bukowiny oraz autonomię dla Siedmiogrodu. Werkmann wylicza wszystkie nietaktowne wystąpienia niemieckich mężów stanu. Przypomina, jak kanclerz Niemiec sprowokował narody słowiańskie Austro-Węgier oświadczeniem, że wojna światowa jest walką Germanów ze Słowianami. Albo jak Ludendorff w dniu 50-letniego jubileuszu służby wojskowej Hindenburga, któremu cesarz austrjacki i jego naczelne władze wojskowe przesłały serdeczne życzenia, pozwolił sobie w obecności oficerów austro-węgierskich na przemówienie, w którem szeroko rozwodził się o kampanji 1866 r. i szczególnie o bitwie pod Königgrätz. Inny znów, jaskrawy przykład nielojalności: Hiszpanja chce odkupić od Niemiec i Austro-Węgier okręty tych państw, unieruchomione w portach hiszpańskich z powodu wojny. Niemcy odmawiają i wpływają na rząd austro-węgierski, skłonny do tej tranzakcji, aby również odpowiedział odmownie. W niewiele tygodni później Niemcy odstępują Hiszpanji 10 okrętów...

Autor rozpoczyna swą opowieść od wiosennej ofensywy wojsk austro-węgierskich w Tyrolu w 1916 r. Przypomina, jak to Conrad, nie znajdujący zrozumienia u Falkenhayna, usiłował niewystarczającą ilością wielkich jednostek przeprowadzić działania, zmierzające do zejścia z gór na nizinę włoską, a równocześnie Niemcy uwikłały się w beznadziejne operacje przeciw Verdun. Jedno i drugie działanie ustaje na skutek katastrofy pod Łuckiem. Austrjacki następca tronu dowodzi korpusem na froncie włoskim i jest świadkiem, jak załamuje się ofensywa tyrolska. W oddziałach austro-węgierskich mówi się, że to wina Niemców, którzy nie pomogli przeciw Włochom, a tak lekkomyślnie osłabili front rosyjski. Jeżeli winni są wyżsi dowódcy, to równą nieudolność wykazał niemiecki dowódca grupy armij v. Linsingen, jak austrjacki dowódca armji arcyks. Józef Ferdynand.

Tymczasem niemiecka O. H. L. nie usuwa Linsingena, choć A. O. K. z miejsca odebrało arcyksięciu dowództwo armji. Niemcy przemilczają Verdun; twierdzą, że właśnie austrjacka ofensywa w Tyrolu była powodem kompromitacji łuckiej. Tę rozdrażnioną atmosferę potęguje żądanie niemieckiej O. H. L., domagającej się pełni władzy nad frontem przeciw Rosji i aby cały front na południe od Prypeci został podporządkowany marsz. Mackensenowi. Oczywiście, A. O. K. nie chce się zgodzić. Dochodzi do kompromisu: arcyksiążę Karol ma objąć dowództwo nad nową 12 armją w Galicji Wschodniej, sformowaną z dywizyj austrjackich i niemieckich. Będzie dowodził również niemiecką „Südarmee" i austrjacką 7 armją, ale na szefa sztabu otrzymuje Niemca, gen. v. Seeckta. Między młodym dowódcą armji a jego ambitnym pomocnikiem niemieckim wytwarza się niebawem dość napięty stosunek. Dowódca chciałby dowodzić, a szef sztabu wolałby rolę jego ograniczyć do funkcyj reprezentacyjnych. Seeckt wolałby nie być zmuszony do referowania arcyksięciu położenia i prowadzenia działań, nie jest po jego myśli przedstawianie rozkazów do zatwierdzenia. Dowódca 12 armji czuje się podległy A. O. K., szef sztabu uważa się za organ niemieckiej O. H. L. W mieszanym sztabie są też zgrzyty: np. szef oddziału operacyjnego, Niemiec, informujący austrjackich kolegów o położeniu, nie szczędzi im upokarzających docinków. Do sformowania właściwej 12 armji nie dochodzi, gdyż cały front Wołynia, Galicji i Bukowiny wymaga rozdziału dywizyj przewiezionych z Tyrolu i Francji. Niebawem jednak zakres dowodzenia arcyks. Karola znacznie się zwiększa. W lecie 1916 r. Rumunja występuje przeciw państwom centralnym. Fakt ten wpływa łagodząco na tarcia między O. H. L. a A. O. K., gdyż musi ustąpić Falkenhayn, który do

ostatka nie wierzył w czynny udział Rumunji w wojnie. Targi o jednolite dowództwo nad siłami państw centralnych, niemożliwe do zakończenia z powodu przeciwieństw w charakterach i poglądach Falkenhayna i Conrada, naraz ustają.

W O. H. L. dochodzi do władzy para Hindenburg — Ludendorff, których wielki autorytet powoduje, że naczelny wódz wojsk austro-węgierskich w polu, arcyks. Fryderyk, podporządkowuje się kierownictwu O. H. L. pomimo opozycji Conrada. Nominalnym naczelnym wodzem zostaje cesarz niemiecki, zaś O. H. L. obejmuje kierownictwo operacyj wszystkich sił zbrojnych Niemiec, Austro-Węgier, Bułgarji i Turcji. Austrjacki następca tronu dowodzi austrjacką 1, 7 i 3 armją oraz niemiecką 9 armją Falkenhayna, t. j. podlegają mu wojska działające przeciw Rumunji w Siedmiogrodzie.

W tej roli spotykają arcyks. Karola dalsze upokorzenia ze strony Niemców. Falkenhayn przypisuje sobie wyłączną zasługę zwycięskiej ofensywy przeciw Rumunom. Istotnie, w tym czasie arcyks. Karol jest prawie wciąż nieobecny na swem stanowisku dowódcy: 2 tygodnie spędza przy boku cesarza Franciszka Józefa, potem zostaje wezwany przez cesarza Wilhelma II do Pszczyny. Tam następuje dość nieprzyjemna wymiana zdań: w rozmowie, Wilhelm pozwala sobie na wmieszanie się w wewnętrzne stosunki Austro-Węgier i krytykuje ministrów starego cesarza; arcyks. Karol odpowiada mu w sposób dość ostry. W niewiele dni potem umiera Franciszek Józef. Arcyks. Karol obejmuje tron Monarchji w warunkach bardzo już trudnych. Wojna jest już właściwie rozstrzygnięta na niekorzyść państw centralnych. Dlatego nowy cesarz chciałby czemrychlej doprowadzić do zawarcia pokoju; jako ten, który osobiście „nie jest winien wybuchu wojny", czuje się powołany do nawiązania kontaktu z Ententeą. Usuwa z kierowniczych stanowisk ludzi, którzy odegrali ważniejszą rolę przy wybuchu wojny, aby okazać, że tok jego polityki będzie wybitnie pokojowy. Między innemi, odchodzi z A. O. K. świeżo zamianowany marszałkiem Conrad. Nowy minister spraw zagranicznych hr. Czernin potyka się odrazu na sprawie polskiej.

Sprawa ta od samego początku staje się nielada probierzem trwałości dla sojuszu państw centralnych i obfitem źródłem nieporozumień i tarć. Oczywiście, żaden rząd, czy niemiecki, czy austrjacki, nie myśli o Polsce niepodległej, ale też żaden nie znajduje rozwiązania tego problemu. Bethmann-Hollweg jest przeciwny tak aneksji Królestwa Polskiego przez Niemcy, jak i powrotowi do status quo. Austro-polskie rozwiązanie zwalczają Węgrzy, przeciwni temu, aby z dualistycznej monarchji powstał twór trialistyczny. Niemcy austrjaccy obawiają się wcielenia Królestwa Polskiego do Austrji na prawach „kraju koronnego", gdyż to spowodowałoby zepchnięcie Niemców austrjackich wobec Słowian do roli mniejszości narodowej. O. H. L. wymyśla pojęcie „państwa buforowego", który to wynalazek aprobuje wkońcu też i Bethmann-Hollweg. Dla „bezpieczeństwa" Niemiec potrzebne byłoby oparcie granicy wschodniej o linję naturalną: Narew—Wisła—Warta, wtedy jednak z państwa buforowego nicby nie zostało; zresztą Niemcy nie potrafiliby strawić przyrostu 3 miljonów ludności polskiej. Dlatego nie można anektować terenu Królestwa, ale należy uzależnić wojsko tej przez Niemców stworzonej Polski od niemieckich władz wojskowych, a jej obszar związać gospodarczo z Rzeszą. Poza tem państwo to może być „samodzielne".

Austro-Węgry są temu rozwiązaniu przeciwne. Minister spraw zagranicznych, bar. Burian, uważa, że „Polska buforowa, wojskowo i gospodarczo związana z Niemcami, byłaby p od pięścią niemiecką w bardzo krótkim czasie nie do odróżnienia od właściwego terytorjum Niemiec". Zresztą Galicja byłaby wówczas nie do utrzy-

mania dla Austro-Węgier zwłaszcza, że „Polacy nigdy nie darowaliby Monarchji, że wydała większość narodu polskiego na łup znienawidzonego prusactwa". Bardzo ciekawe są te targi o naszą skórę, poprzedzające porozumienie min. Buriana z niemieckimi mężami stanu, zawarte w Wiedniu 11.VIII.1916 r., w którem przewidywano utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego, jako dziedzicznej monarchji konstytucyjnej. Wynikiem tego porozumienia był pamiętny akt 5 listopada 1916 roku.

Krok ten uniemożliwia państwom centralnym zawarcie osobnego pokoju z Rosją. Czernin próbuje powrócić do rozwiązania sprawy polskiej przez status quo ante z tem, że Austro-Węgry otrzymałyby jako odszkodowanie Rumunję. Nie zarzuca się jednak całkiem idei austro-polskiego rozwiązania, za którem oświadcza się cesarz Karol. Na ten wypadek Niemcy zażądają znacznych ustępstw terytorjalnych kosztem austrjackiej Polski. Cesarz postanawia się energicznie temu przeciwstawić. Po pobycie Rady Regencyjnej i polskiego premjera w Wiedniu (styczeń 1917), zapanowało — twierdzi Werkmann — u Niemców austrjackich przekonanie, że cesarz Karol ma wszelkie widoki na tron polski. Ale później fatalny pomysł Czernina oddania Chełmszczyzny Ukrainie w pokoju brzeskim zupełnie popsuł nastrój. Potem Niemcy zdołali doszczętnie zniszczyć koncepcję austro-polską: zażądali, aby stolicą była Warszawa, co w tym wypadku nie byłoby możliwe; prasa niemiecka jątrzyła Niemców austrjackich, wysuwając groźbę wzrostu wpływów polskich na losy Monarchji; żądano ogromnych odszkodowań terytorjalnych. Układy niemiecko-austrjackie w sprawie polskiej tracą znaczenie i prowadzi się je bez przekonania. Aż wreszcie załamanie się ostatniej wielkiej ofensywy niemieckiej na zachodzie przenosi ostatecznie punkt ciężkości sprawy polskiej z Berlina i Wiednia do Paryża.

Niesposób rozwodzić się nad obszernemi rozdziałami, dotyczącemi spraw polityki wewnętrznej Austro-Węgier w tym okresie wyraźnego rozpadania się tego konglomeratu. Szczegóły dotyczące kolejnych gabinetów austrjackich, amnestji, trudności cesarza z rządami węgierskiemi — wszystko to jest już dla polskiego czytelnika nieaktualne. Natomiast niezwykle interesujące są różne nowe a bardzo szczegółowe dane co do prób pokojowych cesarza Karola, a przedewszystkiem wyczerpujące przedstawienie całej „afery" listów do ks. Sykstusa Parmeńskiego i jego misji pośredniczenia między Austro-Węgrami a Entente'ą. Przy tej sposobności autor, który jest zapamiętałym nieprzyjacielem Czernina, obarcza go mocnemi oskarżeniami niedotrzymania obowiązku tajemnicy i bezprzykładnej nielojalności wobec cesarza.

Stosunek cesarza Wilhelma do młodego cesarza Austro-Węgier znajduje u Werkmanna wiele uznania; cesarz niemiecki okazał wiele wyrozumiałości dla swego sprzymierzeńca, gdy ten, po wyjściu najaw układów z ks. Sykstusem, przybył do głównej kwatery niemieckiej w Spa. Wilhelm, jakkolwiek inspirowany przez O. H. L., zmierzającej do urządzenia Karolowi upokarzającej „Canossy", potrafił oprzeć się postronnym wpływom i przyjął gościa w sposób zupełnie poprawny. Wilhelm czuł już dawno potrzebę zakończenia wojny, był jednak bezsilny wobec nastroju swych generałów z O. H. L., dążących do „zwycięskiego pokoju" jeszcze w pierwszej połowie 1918 roku. Dopiero po 14.VIII — na sześć tygodni przed załamaniem się Bułgarów — Ludendorff zaczyna mówić o pokoju, ale jeszcze bez praktycznych i konkretnych wniosków. Autor, charakteryzując generałów z O. H. L., wyraża się bardzo dodatnio o marszałku Hindenburgu, ale Ludendorff znajduje w nim bardzo surowego sędziego. Ludendorff jest jak gdyby złym du-

chem O. H. L. „On i jego ludzie są zdecydowani uznawać tylko prawo silniejszego w stosunku tak do nieprzyjaciół, jak i sprzymierzeńców". Dąży do tego, by Austro-Węgry uczynić na zawsze zależnemi od Rzeszy Niemieckiej. Przeciw cesarzowi austrjackiemu intryguje w subwencjonowanych przez O. H. L. dziennikach. Kompromitujący upadek Ludendorffa w latach powojennych najlepiej odzwierciedlił jego charakter.

Bardzo silne oskarżenia wysuwa Werkmann również wobec kierownictwa niemieckiej marynarki wojennej, a szczególnie pod adresem szefa jej sztabu, admirała Holtzendorfa, który miał śmiałość gwarantować, iż nieograniczona wojna łodziami podwodnemi zmusi Anglję w ciągu czterech miesięcy do prośby o pokój. Autor oczywiście gorąco zapewnia czytelników, że cesarz Karol był zdecydowanym przeciwnikiem prowadzenia tego rodzaju wojny morskiej.

Kogo interesuje przebieg ostatnich zdarzeń, poprzedzających wybuch rewolucji w Wiedniu i Budapeszcie, ten znajdzie w ostatnim rozdziale książki Werkmanna bardzo wyczerpujące i zajmujące przedstawienie agonji Austro-Węgier. Jest to może jedyny pamiętnikarz, tak obszernie omawiający ostatnie karty dziejów monarchji naddunajskiej. Autor kończy swą pracę rozważaniem zarzutu złamania sojuszu, którym Niemcy obarczają cesarza Karola. Przymierze z 1897 roku było zawarte tylko przeciw Rosji; jeśliby inne państwo zaczepiło Niemcy lub Austro-Węgry, sprzymierzeniec miał tylko obowiązek zachowania życzliwej neutralności. Późniejsze układy o przedłużenia przymierza niczego w tej zasadzie nie zmieniły. Bardzo ciężką próbą dla trwałości przymierza były pierwsze tygodnie wielkiej wojny, kiedy to Niemcy prawie pozostawili Austro-Węgry własnemu losowi. Przez okres 4 lat wojny, zaczętej pod hasłem obrony Austro-Węgier, Niemcy wysuwają stopniowo na czoło swe żądania wielkich zdobyczy na zachodzie i wschodzie. Górę bierze szalona polityka Ludendorffa, której cesarz Karol był jak najbardziej przeciwny i daremnie próbował się od niej uniezależnić. To ściągnęło nań zarzut wiarołomcy. Właściwie nota Adrassy'ego z 27 października 1918 r., w której rząd austro-węgierski ogłosił swą gotowość do rokowań pokojowych, nie czekając na Niemców, nie była złamaniem przymierza, gdyż nie oznaczała ona zamiaru zawarcia osobnego pokoju. A przecież prezydent Wilson, odpowiadając 12.X 1918 r. na oświadczenie Niemców, dotyczące chęci nawiązania rokowań, wyraźnie oddzielił sprawę Austro-Węgier, zapowiadając odrębną odpowiedź temu państwu. Wówczas Niemcy mogli i powinni byli zaprotestować przeciw odrębnemu traktowaniu Austro-Węgier, lecz nikt tego nie uczynił.

4 listopada 1918 r. cesarz Karol podpisywał ostatni telegram do cesarza niemieckiego, w którym tłumaczył się, jak katastrofalne okoliczności zmusiły go do przyjęcia ciężkich warunków rozejmu, oraz wyraził nadzieję, że przynajmniej będzie mógł równocześnie z Niemcami zawrzeć pokój. Ale jeszcze dwa dni wcześniej niemiecki konsul generalny w Pradze publicznie ogłosił, że państwo niemieckie uznaje suwerenność Czechosłowacji. Jeszcze przed zawieszeniem broni, przed detronizacją cesarza Karola, przed rewolucją... Był to objaw tego samego ducha niemieckiego, który natchnął ostatniego kanclerza cesarstwa niemieckiego ks. Maksymiljana Badeńskiego, do wysunięcia pretensyj niemieckich do koronnych krajów austrjackich jeszcze za czasów, gdy cesarz Karol sprawował rządy.

Przejdźmy teraz do gen. Cramona, który również zapowiada w przedmowie, że miał możliwość obserwowania faktów dziejowych ze stanowiska, jakiego nie zajmował żaden inny oficer, i że tylko zamiar wyjawienia prawdy skłania go do

powtórnego wystąpienia publicznego. Jego współpracownik z czasów służby w A. O. K. ppłk. Fleck jest współautorem omawianej książki.

Jej myśl przewodnią wyraża następujące zdanie: „Książka ta ma ponadto cel oddania sprawiedliwości naszemu sprzymierzeńcowi w czasie wojny, nie zapoznając jednak tego, jakim właśnie był on nieraz ciężarem. Lecz nawet w tych razach nie należy doszukiwać się jego wyłącznej winy".

Pierwszy rozdział książki, pod charakterystycznym tytułem „Służba dla Niemiec", omawia znane nam dobrze trudności Conrada przy wprowadzeniu w życie planu operacyjnego Austro-Węgier w pierwszych dniach wojny światowej. Autor stwierdza, że państwa centralne występowały do wojny w niejednakowych warunkach; byt Niemiec nie wydawał się być zagrożony, natomiast nad monarchją naddunajską odrazu zawisła groźba wewnętrznego rozkładu. W tych warunkach Conradowi niesłusznie stawia się zarzut, iż mieszał się do polityki zagranicznej i wewnętrznej. Miał do tego pełne prawo, gdy nad jego planami zaciążyły wpływy polityczne, dyplomatyczne i dworskie. Dalej Cramon wyjaśnia, dlaczego Conrad nie mógł pozostawić 2 armji na froncie serbskim i dlaczego w pierwszych dniach wojny nie mogło być mowy o jednolitem dowództwie u państw centralnych; nie było żadnych uprzednich umów co do działań na frontach: francuskim i serbskim; były to sprawy nieuznawane za wspólne.

Okazało się, że cały wschodni front państw centralnych łącznie z Bałkanami powinien był być odrazu w jednych rękach. Nie było jednak człowieka mogącego objąć stanowisko wodza na wschodzie: Moltke nie chciał powiększać rozmiarów swej odpowiedzialności; Conrada w Niemczech, poza Sztabem Generalnym, prawie nie znano. Ten wielkich zdolności człowiek byłby odpowiedni do wzięcia na się wielkiego zadania, ale nie miał daru i pędu do wysuwania się na pierwszy plan, nie żywił wielkich ambicyj osobistych, był to raczej cichy pracownik i twórca — nic dziwnego, że sam nie wysunął żądania, aby mu powierzono kierownictwo operacyj na całym wschodzie. Wolał być samodzielny i odpowiedzialny w zgóry ustalonych ramach, ale dążył przytem do zachowania prestige'u wojsk Austro-Węgier, by uważane były za równouprawnionego towarzysza broni. Znaczenie Hindenburga urosło dopiero po Tannenbergu; Ludendorff stał jeszcze niewysoko w hierarchji wojskowej.

Cała sprawa zawodu, jakiego doznał Conrad przy wprowadzeniu w czyn swego planu operacyjnego w lecie 1914 r., jest już dziś dostatecznie wyjaśniona i Cramon niczego nowego dodać nie może. Słusznie jednak zaznacza, że w każdej wojnie prowadzonej przez koalicję, musi zdarzać się zawsze różnorodne tłumaczenie umów, jak długo jeden naczelny wódz nie rozstrzygnie o właściwej ich interpretacji. Po treściwem ale trafnem omówieniu pierwszego okresu walk między Bugiem a Wisłą i w Galicji Wschodniej, autor dochodzi do wniosku, że zarzewie późniejszych tarć między państwami centralnemi i ich naczelnemi władzami wojskowemi bierze swój początek właśnie w tych dniach, w których armje austro-węgierskie uległy w nierównym boju z głównemi siłami Rosjan, podczas gdy niemiecka armja Prus Wschodnich okryła się sławą Tannenbergu.

We wrześniu 1914 r., Niemcy koncentrują 9 armję na Śląsku do wspólnej ofensywy z armjami austro-węgierskiemi ku obszarowi Dęblina. Cesarz Franciszek Józef oczekuje, że zostanie ona podporządkowana A. O. K.; cesarz Wilhelm powierza dowództwo 9 armji Hindenburgowi, zamiast gen. Schubertowi. Tem samem odpowiedź jest odmowna. Cramon jest zdania, że gdyby wówczas Conrad wysunął otwarcie swe żądanie, motywując je koniecznością podniesienia znaczenia siły

zbrojnej Monarchji, może wyszłoby to na dobre dla wzajemnego stosunku sprzymierzonych. Tymczasem Conrad nadawał swym poglądom charakter ściśle rzeczowych rozważań i planów operacyjnych, ale nie określił dobitnie, o co mu chodzi, i tak z obu stron skończyło się na niedomówieniach.

Zkolei, gdy Niemcy domagali się podporządkowania niektórych dywizyj ze składu austrjackiej 1 armji dowódcy 9 armji, A. O. K. odpowiedziało odmownie. Niezmieniona dysproporcja sił doprowadziła do rychłego zaprzestania ofensywy, która — jak się wyraził Conrad — była tylko częścią całego procesu nadwerężania, jaki miał ostatecznie doprowadzić kolosa rosyjskiego do upadku, a do czego też doprowadził. Ofensywa ta wykazała jednak znaczny już upadek wartości wojsk austro-węgierskich po niepowodzeniach w Galicji Wschodniej.

Cramon zarzuca Conradowi, że nigdy, zwłaszcza w tym okresie, nie udawał się na front, aby osobiście stwierdzić wartość wojsk, będących instrumentem wykonywającym jego szeroko zakrojone plany. Tłumaczy sobie to tem, że Conrad musiał jednocześnie trzymać rękę na toku spraw zagranicznych (stanowisko Włoch, niezdecydowanie Bułgarji i Rumunji), sprawie polskiej, sprawach wewnętrznych Monarchji, co wszystko absorbowało A. O. K. na niekorzyść frontu. A. O. K. było wtedy jeszcze ośrodkiem decyzyj w tych sprawach. O ile O. H. L. stopniowo nabierała znaczenia czynnika decydującego, o tyle A. O. K. wprost przeciwnie — w miarę trwania wojny, stopniowo traciło swój wpływ na sprawy państwa.

Cramon przyznaje Conradowi, że zamiary operacyjne na froncie rosyjskim ujmował zawsze szeroko. Gdy Hindenburg przystępuje do przesunięcia swych sił głównych ku północy celem uderzenia między Wartą i Wisłą, Conrad nie waha się pozostawić obronę Karpat tylko jednej (3) armji, a całe dwie armje (4 i 2) zbiera na zachodzie, aby silnem uderzeniem z południa współdziałać z operacją niemieckiej 9 armji. Nie troszczy się o niebezpieczeństwo terytorjum Węgier; dlatego nie mógł rozumieć obaw niemieckich o Prusy Wschodnie.

Po załamaniu się Niemców nad Marną, jest zdania, że punkt ciężkości wojny należy zkolei przesunąć na front wschodni, ponieważ rozstrzygnięcie na zachodzie nie jest narazie możliwe. Nie może jednak znaleźć zrozumienia u Falkenhayna, który uparcie trwa przy działaniach głównemi siłami na zachodzie. Falkenhayn i Conrad byli zupełnemi przeciwieństwami. Nowy szef sztabu niemieckiego nie chciał słyszeć o większym wspólnym wysiłku na froncie rosyjskim, a na zachodzie zamierzał działać „na zużycie" nieprzyjaciela. Teorja „zużywania" była błędna, Niemcy mieli bowiem czynnik czasu przeciw sobie. Słusznie tedy Conrad skarży się na Niemców po załamaniu się 9 armji pod Łodzią: „Gdy stosuje się sposób angażowania sił kroplami i nie uwzględnia się warunków czasu, z tego musi zawsze wyniknąć łatanina". Wymowny dowód rozumnego i ekonomicznego użycia sił daje Conrad przy stoczeniu szczęśliwej dlań bitwy pod Limanową-Łapanowem, którą wykazuje, że ostateczny cel powstrzymania naporu wojsk rosyjskich został przezeń osiągnięty.

Cramon wspomina o ciekawej koncepcji utworzenia jednolitego dowództwa na wschodzie, która powstała na dworze wiedeńskim w jesieni 1914 r., w okresie, gdy ze strony Niemców rozpoczęły się próby podporządkowania sobie armij austro-węgierskich. Na stanowisko wspólnego naczelnego wodza na całym wschodzie wysuwano arcyks. Fryderyka, któremu jako szef sztabu byłby przydzielony gen. Ludendorff. Conrad dowodziłby całością wojsk austro-węgierskich, zaś Hindenburg wojskami niemieckiemi przeciw Rosji. Nie sprecyzowano jednak stosunku tego dowództwa do O. H. L., Conrad zaś uznał, że takie rozwiązanie, w którem

byłby on faktycznie podporządkowany Ludendorffowi, stanowi dlań wyraźne votum nieufności, zagroził ustąpieniem i projekt ten obalił. Cramon wyraża sąd, że w chwili zjazdu szefów obydwu sztabów w Opolu (19.XII.1914), A.O.K. nie reprezentowało już] silnego i pełnowartościowego wojska, przez co musiał zmienić się wzajemny stosunek obydwu naczelnych dowództw. Na początku wojny, A.O.K. mogło i miało prawo żądać, by niemiecka armja wschodnia działała w myśl jego zamiarów; obecnie było skazane na uzależnienie się od niemieckich koncepcyj operacyjnych. Punkt ciężkości dowodzenia na wschodzie przesunął się sam na stronę niemieckiej O.H.L. Conrad przeciwstawiał się temu losowi, a jako austrjacki patrjota cierpiał, nie mogąc powstrzymać upadku znaczenia A. O. K.; to było jego tragedją. „Niemcy nie powinni byli tak dalece uwydatniać nazewnątrz swej wzrastającej hegemonji na wschodzie, lecz mieć na uwadze następstwa tego w dalszym przebiegu wojny" kończy Cramon ten rozdział

Rozdźwięki między A. O. K. a O.H.L. wzrosły w r. 1915 r. Cramon wylicza wszystkie powody: nieprzychylne traktowanie przez Falkenhayna żądań pomocy niemieckiej ze strony A. O. K. w czasie kampanji w Karpatach, nacisk ze strony Niemiec na Austro-Węgry co do ustępstw terytorjalnych na rzecz Włochów, niewypowiadanie przez Niemców wojny Włochom, spór o zasługę zwycięstwa pod Gorlicami. Tę ostatnią sprawę Cramon rozstrzyga słusznie: „Conrad wskazał O.H.L. Gorlice jako miejsce uderzenia, a nie przeciwnie. Nie miał jednak wojsk, myślał raczej tylko o odciążeniu frontu Karpat. Falkenhayn rozporządzał wojskami, określił siłę, a tem samem rozmiar powodzenia. Zatem obaj mają udział w zasłudze". Niedługo potem wynikają nowe nieporozumienia między Conradem a Falkenhaynem. Conrad żąda od Niemców, aby szybkiem i silnem natarciem przez Kowno-Wilno współdziałali z ofensywą gorlicką, skierowaną w dalszym ciągu przez wycinek między Bugiem a Wisłą. W ten sposób można będzie zniszczyć siły rosyjskie, odcięte w worku Królestwa Polskiego. Falkenhayn wybiera rozwiązanie pewniejsze, ale dające tylko taktyczne sukcesy — płytkie uderzenie na twierdze nad Narwią i na Warszawę. Gdy później, w sierpniu, Hindenburg wykonywa działanie na Kowno, jest już za późno; Rosjanie zdołali się wycofać.

Szczególnie obfituje w tarcia kampanja jesienna przeciw Serbji. Bułgarzy żądają, aby kierownictwo operacyj należało do O. H. L.; A. O. K. walczy o swój „prestige". Ostatecznie Niemcy postawili na swojem we wszystkich kwestjach spornych. Przebieg operacyj wykazuje słuszność planu Conrada: Bułgarzy powinni byli być zaangażowani bardziej na południe, by zagrodzić drogę odwrotu armji serbskiej, tymczasem Serbowie zdołali uratować 100.000 ludzi z pogromu. Dalej Conrad dąży do zlikwidowania sił Entente'y w Salonikach. Falkenhayn początkowo podziela jego poglądy, prędko jednak, pod wpływem Mackensena, zmienia zdanie. Wydaje mu się też rozsądniej trzymać w szachu Bułgarów przez pozostawienie w spokoju armji Entente'y w Salonikach. I tak, dzięki krótkowzroczności niemieckich generałów, pozostaje to „tylne wejście do zresztą dobrze pilnowanego domu". Bilans operacyj 1915 r. wykazuje, ze wprawdzie dowodzenie staje się jednolite przez nieustępliwość O. H. L., ale pogłębia się różnica poglądów między Falkenhaynem a Conradem i tymi dowódcami niemieckimi na froncie wschodnim, którzy są zdania, że należy skończyć z Rosją i Serbją, aby rozerwać otaczający państwa centralne łańcuch.

W r. 1916 dochodzi do ostatecznego rozdźwięku między Conradem a Falkenhaynem na tle zamierzonej przez O. H. L. operacji na Verdun i planu A. O. K., zmierzającego do rozstrzygnięcia na froncie włoskim. Conrad odracza ofensywę

niemiecką we Francji. Falkenhayn czyni to samo w stosunku do Conrada. Jednak obydwie ofensywy dochodzą do skutku i kończą się ujemnie dla państw centralnych.

Od tego miejsca dopiero możemy przeprowadzać ścisłe porównywanie, jak obaj autorzy patrzą na dalsze wypadki. Cramon, jakkolwiek bardzo surowy dla Falkenhayna, kieruje znacznie cięższe oskarżenia przeciw Conradowi. Słusznie mówi, że stawka nie była dla obu jednakowa; jeśli Falkenhayn uwikłałby się w trudne położenie pod Verdun, to musiałby sam dawać sobie radę; gdyby zaś wojska Conrada załamały się na wschodzie lub przeciw Włochom, to musieliby je ratować Niemcy. Cramon ma również słuszność twierdząc, że, gdy szefowie obu sztabów generalnych nie pogodzili się na temat: Tyrol czy Verdun, front wschodni czy zachodni, i ostatecznie poszli każdy swoją drogą — to powinien był wkroczyć osobiście cesarz niemiecki i zlikwidować ten spór. Autor uważa koniec roku 1916 za punkt zwrotny w dziejach wielkiej wojny, który przesądził o klęsce państw centralnych.

W ocenie osoby cesarza Karola Cramon zupełnie różni się od Werkmanna. Powołując się na wspomnianego dr. Schneidera, twierdzi, że młody cesarz od wczesnej młodości wykazywał dość przeciętne zdolności i niewielką chęć do nauki, dużą natomiast skłonność do nieszczerości. Traktowany niechętnie przez arcyks. Franciszka Ferdynanda, a dość ozięble przez starego cesarza, dostał się pod wyłączny wpływ matki i babki, a przyzwyczajony do ulegania radom kobiecym — tem łatwiej ulegał wpływom swej żony. Jego pacyfistyczne dążenia objawiły się dopiero w chwili, gdy poczuł na swych barkach brzemię odpowiedzialności monarchy; poprzednio wcale nie wykazywał dążeń pokojowych. Oskarżając cesarza Karola o nieszczerość i skrytość w staraniach o pokój, Cramon polemizuje bardzo przekonywająco z Werkmannem, powołując się na cytowane in extenso powojenne listy Conrada. Wymienia wypadki, gdy pytany przez cesarza Karola o swe osobiste poglądy np. co do celów niemieckiej polityki na wschodzie, popadał w trudne położenie wobec O. H. L., ponieważ cesarz z jego osobistego zdania robił zupełnie oficjalny użytek. Oczywiście, nie wszystkie twierdzenia Cramona są przekonywające, np. próba obrony niemieckiego admirała v. Holtzendorfa wypada dość blado. Natomiast niezmiernie ciekawe są rewelacje Cramona co do sprawy sekretnej rozmowy cesarza Karola z Erzbergerem (posłem do niemieckiego Reichstagu), misji pokojowej ks. Sykstusa Parmeńskiego i innych posunięć politycznych młodego cesarza.

Mówiąc o rokowaniach pokojowych w Brześciu, Cramon twierdzi, że rządy państw centralnych same nie wiedziały, czego mają żądać: Austro-Węgry chciały pokoju za wszelką cenę, Niemcy (O. H. L.) stawiali warunki, poprzednio bowiem nie uzgodniono między sobą wspólnego postępowania. Gdy przedstawiciele Niemiec najgoręcej się targowali, Czernin groził zleceniem swego cesarza, nakazującem mu zawrzeć nawet osobny pokój z Rosją. Podobnie zupełnie nieuzgodnione były rokowania pokojowe z Rumunją, poprzedzające pokój w Cotroceni. Klęski Niemców we Francji, ponoszone w ciągu 1918 r., złamały cesarza Karola zupełnie. Cramon doprowadza do jego wizyty w Spa, gdzie dochodzi do projektu wspólnego wystąpienia pokojowego państw centralnych za pośrednictwem Holandji. Niemcy chcą jednak wpierw ustalić położenie na froncie zachodnim, cesarz Karol nie chce czekać i grozi osobnem wystąpieniem o pokój. Cramon cytuje znamienny telegram Wilhelma II do Karola, przestrzegający przed osobną pokojową demarche Austro-Węgier, co grozi zerwaniem przymierza. Nota Austro-Węgier do prezydenta Wil-

sona zostaje jednak w niewiele dni później wysłana. Cramon rzuca mocne określenia: wiarołomstwo, zdrada, złamanie najelementarniejszych obowiązków sprzymierzeńca...

Książkę swą zamyka Cramon rozważaniem na temat charakterystycznego listu cesarza Karola do Czernina z r. 1917, cytowanego przez Werkmanna. W liście tym znajdują się nieprzyjemne zwroty pod adresem Niemiec, np. „Wybitnie militarne zwycięstwo Niemiec oznaczałoby dla nas ruinę". Po wojnie światowej cesarz chciałby oprzeć byt Austro-Węgier również na przymierzu z Francją, równoważąc niem zależność Monarchji od Niemiec. O liście tym Cramon mówi: „Żadnej w nim myśli przewodniej, nigdzie nie użyto mocnego słowa. Wielka chwila, widziana oczyma małego człowieka; środki domowe, mające uchronić od katastrofy o światowem znaczeniu".

Obydwie książki zawierają bardzo wiele materjału dla tych oficerów, których zajmuje sprawa dowodzenia na najwyższym szczeblu. Bardzo wiele cennych, a nieznanych szczegółów znajdą ci, którzy studjują dzieje sprawy polskiej w toku wielkiej wojny i poglądy rządów państw centralnych na jej rozwiązanie.

Mjr. dypl. J. Pajączkowski-Dydyński.

Dr. Adolf Gaspary — Wirtschaftsstrategie und Kriegfuehrung. Berlin 1932.

Okładka tej książki nosi barwy czarno-białe pruskiego „żelaznego krzyża". Tytuł, barwa okładki i głębszy sens zlewają się w dobrą całość.

Na całym świecie jest niewątpliwie bardzo wielu ludzi myślących, stawiających sobie często to przykre pytanie: co myślą o wojnie obecne Niemcy i jak myślą o niej? To też każda podobna praca niemieckiego autora znajduje zbyt.

Sądzę, że i omawiana książka rozchodzi się obficie poza granicami Rzeszy, a to nie dlatego, że ma szczególną wartość literacką i nie dlatego, że traktuje o doniosłych zagadnieniach aktualnych. Gdyby była napisana przez Francuza, Polaka, Anglika lub Włocha, znalazłaby zapewne mniejszy pokup na rynku zewnętrznym, a prawdopodobnie i wewnętrznym.

Jednak książkę dr. Gaspary'ego warto przeczytać. Nie przez sympatję dla autora, ani przez pustą ciekawość, a poprostu dlatego, że większość narodów całego świata jest zmuszona śledzić niemiecką psychikę do celów samoobrony. I my też.

Dr. Gaspary postawił sobie za cel wykazać ścisły związek, istniejący pomiędzy gospodarstwem narodu a rozpoczęciem i wykonaniem wojny oraz oddziaływanie wojny na rozwój bytu społeczeństwa.

Praca autora robi na pierwszy rzut oka wrażenie naukowo-historycznej, ale jest to tylko złudzenie. Bowiem zestawienie pięciu okresów historycznych, obejmujących niemal wszystkie znamienne epoki dziejów ludzkości, od starożytności do XIX wieku i wojny światowej, tworzy jedynie ogólne podłoże, niejako materjał dowodowy dla zasadniczej tezy autora.

Z tezą tą zapoznaje nas autor dopiero w swoich wnioskach końcowych. Streszcza się ona w twierdzeniu, że ludzkość błądzi mniemając, jakoby istniał postęp ogólny i czasy obecne były wyjątkowe. Wojna, głód i nędza są zjawis-

kami normalnemi, towarzyszącemi ludzkości poprzez wszystkie jej czasy. Dopiero merkantylizm, a potem nieoczekiwany rozkwit przemysłu, podnoszący ogólny dobrobyt, sprawiły, że ludzkość XIX wieku znalazła się w nienormalnie szczęśliwych warunkach. I stąd urobiła ona sobie fałszywe mniemanie o życiu. Stąd też jej obecne załamanie się dzięki temu, że została ona znowu zmuszona do wegetacji w warunkach historycznie normalnych.

Podobnie ma się rzecz i z rolą państwa.

Czy istniała kiedykolwiek potęga, przed którą chyliłyby inne państwa przez długi czas kornie swoje głowy? Jeżeli była ona mocniejsza, niż inne potęgi pojedyńczo, wówczas powstawały rychło koalicje. Czyż istniało kiedykolwiek państwo, które byłoby w stanie zadowolić wszystkich swoich obywateli? Niewątpliwie nigdy! Co najwyżej posiadało ono tyle siły, aby szachować niezadowolonych. Im niżej stał dobrobyt, tym krótszy był krok od polityki wewnętrznej do przewrotu.

W gruncie więc rzeczy, władza państwa znajdowała się poprzez wszystkie czasy w stanie ustawicznej obrony przed zakusami z zewnątrz i z wewnątrz.

Nie ulega wątpliwości, że praca dr. Gaspary'ego jest rzeczowa. Jednak jesteśmy skłonni twierdzić, że w swoich wywodach końcowych zawiera ona teorję sceptyczną.

Autor rozwija swoje myśli pod kątem widzenia tezy, przewijającej się jak czerwona nić, po której biegną wywody, aż do końcowych wniosków. Na jego psychice ciąży „kamień fatalizmu". Chcąc uzdolnić innych do siły i do twórczości — sam kapituluje, uznając zło jako konieczność, jako bezapelacyjny stan normalny.

W tym punkcie rozchodzą się nasze drogi rozumowania.

Słuszne jest dociekanie powodów zła, lecz nigdy poto, aby je biernie uznać, lecz raczej poto, aby poszukiwać sposobów naprawy.

Omawiana praca jest bardzo na czasie. Porusza motywy i daje pogląd autora na obydwa tragiczne zjawiska obecnej epoki: na kryzys ekonomiczny i na groźbę nowej wojny. Wnioski końcowe, do których autor dochodzi, jego diagnoza ekonomiczna i horoskopy na przyszłość, są subjektywne i oryginalne.

Cały świat łamie sobie głowę nad tem, jak zażegnać kryzys.

Cały świat zachodni, tkwiący nadal w niepoprawnem złudzeniu, wtyka głowę pod poduszkę i rozbraja się psychicznie i materjalnie, poddając się dobrodusznie każdemu ustępstwu, aby utrzymać pokój.

Autor przyjmuje prawdopodobieństwo bliskiej wojny spokojnie, jako naturalną konieczność. Niedosyć na tem, Z każdego jego wiersza czyta się, że i on do niej zmierza nieustraszenie — z piórem w ręku! Jednak skoro wojna być musi, to nie chce się od niej odstraszać rodzimych czytelników. Dlatego stwarza się przesadny obraz nowej strategji „gospodarczo-wojennej". Dzięki tej strategji wojna zmienia swoje oblicze — staje się wojną gospodarczą przy równoczesnem zastosowaniu bezwzględnych, wojennych środków zniszczenia, łamiących wszystko, oprócz ośrodków przemysłu, których szkoda!

Nie wiem, kim jest autor z zawodu. Przypuszczam, że mężem nauki. Nie znając go, odnajdzie czytelnik w tej książce zwierciadło jego umysłowości, jej cechy i dobre i złe.

Będzie on niewątpliwie pod urokiem wiedzy, nagromadzonej tu w sposób niezwykle przejrzysty, uzna wywody naukowe za słuszne, ale ceniąc „ekonomistę" — nie zdoła zrozumieć autora-człowieka.

Życie jest niewątpliwie walką! Ale czyż godzi się mówić tak bez ogródek?

Czy można, czy wolno rzucać na rynek świata poglądy, zadające kłam wszelkim ideałom a nawet przeciętnej humanitarności? Czy wolno ulec aż tak dalece hipnozie materjalizmu, aby mieć odwagę do podobnego oświadczenia: „Dawniej oszczędzano w wojnie ludność cywilną, bo człowiek przedstawiał w gospodarstwie narodowem dużą wartość jako konieczny współczynnik pracy. Obecnie, dzięki wysokiemu uprzemysłowieniu, wartości przesunęły się. Rzeczą cenną jest objekt — ośrodek przemysłu, to też jego trzeba oszczędzać; natomiast ludzi jest aż nadto, można ich wytruć gazami choćby kilka tysięcy — nie powstanie z tego żadne zło!"

Zaiste, samopoczucie spokojnej, pracującej jednostki ludzkiej nie musiałoby być godne zazdrości, gdyby ta zasada stała się powszechną. W krwawym, bezlitośnym blasku cynizmu, odbijającym od tego hasła, możnaby spokojnie pogrzebać wszystkie wyższe cele, o które ludzkość walczyła, walczy i walczyć będzie — naprzekór takiemu teutonizmowi.

Ludzkość chce być lepsza, niż nią być może w życiu praktycznem, zmuszona walką o byt. Istnieje często zło, które musi być niekiedy przyjęte i zastosowane jako środek ostateczny w pełni świadomości, że jest to „zło konieczne", do którego zmuszają warunki. Jednak czyż wolno tworzyć z tego zasadę i mówić o niej w tak niefrasobliwym tonie?

Zaiste, jesteśmy bardzo dalecy od obłudy, lecz także i od przeczulenia. Ale poznając poglądy autora na człowieka, trudno się nie zżymać.

Na tem miejscu chcielibyśmy autorowi dać małą przestrogę: nie trzeba pisać tego wszystkiego, co się myśli, bo można przez to zdradzić przedwcześnie z b y t w i e l e.

Pozostaje nam jeszcze do oceny „autor jako wojskowy". Musimy przyznać, że praca jego osiąga pod tym względem szczyt tego, czego może dopiąć i co sformułować laik, operujący bardzo zręcznie i sumiennie pojęciami, które sobie przyswoił doraźnie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że gospodarstwo i wojna tworzą nieodłączną całość, wywierając na siebie ustawiczny i silny wpływ. Praca wykazuje to oddziaływanie niezwykle przejrzyście, trafnie i obrazowo. Przed naszem okiem przewija się cały korowód znamiennych epok historji, które wszystkie są tylko podłożem dla wniosków, analogji, a w sumie tworzą tło, na którem osnuwa się wkońcu wizja zmagań przyszłości.

W tej dziedzinie, tworzącej ważny rozdział całokształtu zagadnienia, nie chcemy wypowiadać naszego sądu. Użyliśmy wprawdzie uprzednio wyrazu „laik", ale dotyczyło to jedynie niektórych określeń czy poglądów autora, specyficznie wojskowych.

Obecnie chcemy nawet i ten wyraz osłabić, dodając mu szczery epitet: laik niezwykle pomysłowy, o bardzo żywej i twórczej wyobraźni.

Przyszła wojna jest tajemnicą przyszłości; każdy może ją widzieć, jak chce. Prorocze wizje autora o niej są niezwykle barwne, zajmujące, a nawet emocjonujące. Oznaczają one mocny przewrót w pojęciach dotychczasowych, albowiem — jak sam autor twierdzi — przyszła wojna byłaby tylko dalszym ciągiem wojny gospodarczej, pogłębionej i wzmocnionej wprowadzeniem w grę znanych nam środków czysto bojowych! Byłaby więc niejako „półstanem" między napięciem gospodarczem, które może zaistnieć w czasach pokojowych przez ograniczenia celne, bojkot i presje handlowe, a właściwą wojną bez zastrzeżeń — tą, jaką poznaliśmy w latach 1914—18, zużytkowującą w s z y s t k i e siły i zasoby narodu do czynnej walki orężnej.

Kto zna s t a w k ę wojny, ten mógłby łatwo zwątpić czy taki „półstan" da się utrzymać na długo. Czy nawet, gdyby zacząć wojnę w atmosferze poglądów zgodnych z przeczuciami autora, czy nawet wtedy narody dotrzymają swój „półwysiłek" zbrojny, aby prowadzić wojnę manewrowo - lawirującą, wypełnioną bardziej taktycznemi potyczkami, niż dążeniem do spotkań całkowitych i druzgocących w znaczeniu operacyjnem?

Czy znajdzie się naczelny wódz, czujący za sobą niewykorzystane jeszcze siły narodu, który zgodzi się na przewlekłość działań „środkami ograniczonemi"? Czy nie przyjdzie rychło ta chwila, w której, chcąc uchronić naród od klęski, zaapeluje on do wszystkich jego sił, aby spowodować i przyśpieszyć rozstrzygnięcie? Fakt konieczności silnej ingerencji „cywilnych generałów gospodarki i przemysłu" jest już czynnikiem stwierdzonym. Pozostaje tylko stwierdzić, co weźmie górę.

Życzenie ekonomisty czy życzenie wodza?

Osobiście nie mam pod tym względem żadnych wątpliwości!

Jeżeli autor powołuje się na opinję doświadczonego generała v. Seeckta, stwierdzającego słusznie, że wojsko 200—300 - tysięczne jest lżejsze i bardziej manewrowe, niż ciężkie mrowisko miljonów, to jednak bylibyśmy skłonni zapytać autora, czy sądzi on naprawdę, że generał v Seeckt lub każdy inny dowódca przyjąłby klęskę, jak długo istnieją w jego narodzie jeszcze świeże siły, które nie zostały wprowadzone w grę?

Sposób środków ograniczonych, dający nam nadzieję kampanij turennes'owskich, wśród których wojskowy, dyplomata i ekonomista braliby równy udział w decyzjach i wydarzeniach wojennych, przypada nam mocno do gustu. Wojska nieliczne ale wyborowe, dużo manewru, utarczek, ale mało niszczących spotkań; zaiste, spełniłoby się najpiękniejsze marzenie. Wobec takich nadziei, możnaby prawie wzdychać za wojną, Jednak cóż nastąpi, jeżeli jedna ze stron wyłamie się z solidarności tych poglądów i powróci brutalnie do dawnej tezy, głosząc, że walczyć, to znaczy poprostu niszczyć przeciwnika! I że do osiągnięcia tego celu k a ż d y s p o s ó b jest d o b r y. To ostatnie zresztą potwierdzili w najszerszem pojęciu rodacy autora podczas wojny światowej. Nieograniczona walka łodziami podwodnemi i wprowadzenie gazów trujących — to wszystko wyszło z Berlina.

Cały świat uznał z podziwem, że naród niemiecki potrafił dążyć do zwycięstwa; to też dzisiaj, czytając horoskopy dr. Gaspary'ego o środkach ograniczonych i o kampanji, w której pojęcie bitwy staje na dalszym planie, pytamy się w duchu: czy autor myśli tak naprawdę, czy aby nie chce nas omamić, aby ukryć swoje myśli prawdziwe?

Kto pisze o gospodarce i wojnie, ten nie może pominąć całkowicie polityki. Kto poczuwa się do winy, usprawiedliwia się bezwiednie! „Genewa i Haga" dostają teraz za swoje!

Tę pierwszą komentuje się jako środowisko głoszące piękne zasady poto, aby ich samemu nie dotrzymywać, Skoro Genewa stosuje w czasach pokojowych presję ekonomiczną, wówczas staje się ona w interpretacji autora — naprzekór swojej misji — instancją wprowadzającą stan wojenny przeciwko ludności cywilnej poszczególnych narodów. Postępowanie jej zwalnia przeto jej członków od wyznawania zasad, których ona sama nie zastosowuje w praktyce.

Haga — to puste słowo, o którem się nie wspomina.

Gaz trujący zdobył sobie już dawno obywatelstwo niemieckie; uzyskał tam paszport zagraniczny, a sądząc ze swobody, z jaką się o nim wyraża autor, jest

on znowu gotów do dalszej podróży. Przez lat kilkanaście pomnożył się i został niewątpliwie udoskonalony w swych morderczych właściwościach. Jest on bronią ogólną, skuteczną zawsze i wszędzie tam, gdzie idzie o zniszczenie życia bez równoczesnej potrzeby druzgotania objektów. Autor stosuje go wydatnie tak na polu bitew, jak i w kraju przeciwnika wobec tak zwanej ludności cywilnej, która jest w jego pojęciu równie „dotykalna", jak żołnierz na froncie.

Otóż ta „dotykalność" ludności tworzy istotny sens i najjaskrawszą cechę wizji przyszłej wojny, stworzonej przez autora.

Aby zniszczyć naród, trzeba było dawniej odziać jego mężczyzn w mundury i wysłać ich na front z bronią w ręku. Wynikał stąd pojedynek wojsk, mających za sobą kraje, bytujące we względnem bezpieczeństwie fizycznem. Zjawisko niszczenia lokalizowało się na walczącym froncie. Obecnie już w czasach pokojowych zaostrzenia ekonomiczne godzą bezpośrednio w byt, a pośrednio w warunki istnienia poszczególnych społeczeństw i ludzi. Granica nietykalności spokojnego, pracującego człowieka została zatem usunięta.

Podbój prowadzony kampanją gospodarczą i powodujący „głód" nie jest niczem lepszy od napadu gazowego, powodującego „śmierć".

Ale skoro dzięki postępom techniki można niszczyć ludzi nieoczekiwanie w ich własnym kraju, więc poco olbrzymie wojska? Wystarczy mieć ich trochę do zamanifestowania działalności wojennej, która byłaby prowadzona zarówno drogą presji gospodarczej (na walczących i neutralnych), jak napadów w głębi kraju, jak wreszcie i normalną drogą działań wojskowych.

Praca dr. Gaspary'ego jest pod tym względem tworem wybitnie indywidualnym i oryginalnym. Jest ona tak silna, że pobudza do polemiki.

Przekroczyliśmy nieco nasze kompetencje sprawozdawcze. Niewątpliwie, i my nie jesteśmy wolni od subjektywizmu. Być może, że odezwały się w nas zbyt mocno odruchy czysto wojskowe, ustosunkowujące się sprzecznie do zdania ekonomisty.

Gdzie jest prawda?

Czy zdążamy naprawdę do nowych przełomów, przeczutych przez autora, a których myśl nasza nie jest jeszcze w stanie ogarnąć dlatego, że zbyt wiele nici wiąże nas z przeszłością?

Z tą bliską i bezpośrednią przeszłością, która była dosyć mocna, aby sprowadzić nasze poglądy o życiu i wojnie do pewnej stabilizacji, z której trudno nam ruszyć naprzód? Czy jesteśmy tylko bardziej obłudni i bardziej tchórzliwi, niż autor? Czy nie mamy odwagi spojrzeć w oczy przyszłości i wypowiedzieć się za nią jawnie, otwarcie, bowiem jesteśmy idealistami życia, odwracającymi twarz od surowego, tragicznego oblicza historji!

Chcielibyśmy wiedzieć, co myślą Niemcy o pokoju świata i o możliwościach przyszłej wojny, bo to interesuje nas najbardziej. Dr. Gaspary daje na to wyczerpującą odpowiedź! Okoliczność ta jest dla nas tak ważna, że sama przez się skłania czytelnika polskiego do przeczytania omawianej książki.

Nie wiemy, w jakim stopniu myśli dr. Gaspary'ego są echem poglądów narodu niemieckiego. Im bliższe byłyby obecnym przekonaniom Rzeszy, tem gorzej dla pokoju świata. Albowiem myśli te szkicują tendencyjnie życie narodów jako nieustanną walkę nazewnątrz i wewnątrz. Tem samem rozbudzają one i pogłębiają niewiarę w możliwość pokojowego rozwoju; pogłębiają fatalizm społeczeństwa, które — zniechęciwszy się do wszystkiego — ima się tem łatwiej wszelkich sposobów krańcowych, aby dążyć do złudnej poprawy bytu drogą rabunku.

Dzieło jest wybitnie wojenno-tendencyjne. Nietylko, że sankcjonuje stan wojny, wywodząc go w prostej linji od poczynań Ligi Narodów, ale ponadto jeszcze stwarza majaki przyszłych zmagań w takich barwach, że zamiast odstraszać — zachęca do nich!

Ta przyszła wojna — to niby dalszy pozorny pokój, przy nieco „zaostrzonych środkach", powodujących małe straty, nie różniące się zbytnio od zwykłych lat, w których następują większe kataklizmy żywiołowe.

Pokolenie wojny światowej wie dobrze, co znaczy wojna, to też przyjmie ono argumenty autora sceptycznie! Ale poza tem „zgranem" pokoleniem wielkiej wojny rośnie nowy naród. Propaganda autora zwraca się niewątpliwie celowo do urabiania pokoleń młodych, zapalnych, przyjmujących poglądy dość bezkrytycznie z niezachwianym optymizmem we własne siły, a przedewszystkiem zgodnie z własnemi życzeniami.

Młodzieży niemieckiej wystarczy powiedzieć, że jest ona pokoleniem Szarnhorsta i Koernera, mającem zmyć niesławę ojców! Wtedy przejmie się ona swoją rolą i uwierzy w nią tak święcie, że niewątpliwie nie opuści ani jednej sposobności do wywołania poczynań odwetowych.

Być może — mamy tę nadzieję — że pokutują dziś jeszcze w społeczeństwie niemieckiem rady starszych, znających rzeczywistość wojny. Wobec tego, że przeciwstawiają się one dążeniom pewnych warstw, urabiających młodzież w duchu wojennym, stwarza się oddawna, jako przeciwwagę dla sprawiedliwego rozsądku — literaturę, mającą na celu zachęcenie młodzieży do czynu!

Patrząc pod tym kątem, sądzę, że praca dr. Gaspary'ego wyszła z kuźni odwetu, że jest ona w nieprzerwanym łańcuchu propagandy jednem z niezliczonych ogniw, mającem się przyczynić do urobienia psychiki przez konsekwentne motywowanie konieczności wojny.

Jednak — aby nie odstraszyć przez widmo grozy — daje się wojnie nowe oblicze, prawie łagodne, nie różniące się wiele od obecnego życia pokojowego.

Płk. dypl. Aleksander Pragłowski.

Gen. d. Inf. Alfred Krauss — Gestalter der Welt. I. F. Lehmanns Verlag. Monachjum 1932.

„Wojna jest macierzą wszechrzeczy" (Heraklit) i „Na wojnie ludzie są niczem, człowiek jest wszystkiem" (Napoleon).

Te dwa twierdzenia obrał sobie autor jako motto książki i stara się je udowodnić. W krótkim wstępie zwalcza bowiem tezę, że rozwój ludzkości jest wynikiem procesów natury, niezależnych od wpływów ducha ludzkiego, i. zgodnie zresztą z poglądem wielu wybitnych uczonych (np. Mommsena), wykazuje, iż ludzkością nie kieruje ślepy los, lecz potęga woli wybitnych jednostek. Udowadnia przy tem, że przekształcanie się świata (właściwiej — form życia ludzkości) odbywa się tylko drogą walki orężnej, że wszelkie płody ducha, nawet religje, rozwijają się tylko pod osłoną miecza.

Dlatego za twórców dzisiejszego porządku świata nie uważa odkrywców i wynalazców, lecz tych, którzy potęgę ducha, czy stworzoną przezeń potęgę idei, potrafili zmaterjalizować potęgą miecza.

Wylicza więc 11 okresów historji, z których każdy cechowany jest indywidualnością jednostek. A odpierając zarzut, że jednostki te były tylko emanacją „ducha czasu", opisuje warunki ogólne, w których te jednostki powstały, aby okazać, że właśnie wyłamywały się one z „ducha czasu" i że właśnie ciosy, zadawane przez nie „duchowi czasu", ukształtowały dzisiejszy wygląd świata.

Opisuje działalność Aleksandra Macedońskiego, który rozszerzył na cały Wschód dorobek kultury hellenskiej, dając jej siłę, która przetrwała imperjum rzymskie i do dziś dnia wyraża się w kościele bizantyjskim.

Opisuje czyny Hannibala, których groza zmusiła Rzym do wysiłku organizacyjnego, stanowiącego podstawę przyszłej Rzymu potęgi.

Opisuje okres Cezara, którego nazwisko do dziś dnia jest synonimem najwyższej władzy (cesarz, kaiser) i którego dzieło do dziś dnia jest podstawą organizacji społeczeństw większej części Europy.

Do „budowniczych świata" zalicza Arminjusza, który zdołał zatrzymać ruszoną przez Cezara falę romanizacji i stworzył podstawę do rozwoju rasy germańskiej.

Przytacza dzieje Mahometa, którego religja, oparta całkowicie na powodzeniach miecza, do dziś dnia posiada 250 miljonów wyznawców.

Opisuje drakońskie sposoby, któremi posługiwał się Karol Wielki, wyzyskując spólnotę religji, aby spuściznę po Rzymie zebrać i skupić znów w silny twór organizacyjny, żyjący do dziś dnia pod nazwą Francji i Niemiec.

Za największego Anglika uważa Cromwella, który z dowódcy własnym sumptem wystawionego szwadronu stał się twórcą „Wielkiej Brytanji" i panowania Anglji nad morzami.

Opisuje, jak srogi kij ojcowski i wydany pod ojcowskim wpływem przez sąd wojenny wyrok śmierci uformowały z lekkomyślnego utracjusza osobistość Fryderyka Wielkiego, jak dokonane przezeń złamanie traktatów i rabunek Śląska rozpętały europejską burzę; jak, pod wpływem grozy, potęgował się rozwój jego genjuszu wojskowego; jak jego akty rozpaczy doprowadzały do zwycięstw, przeobrażających nietylko sztukę wojenną, ale i stosunki w Europie.

Daje przykład amerykański, gdzie Waszyngton, poprostu z niczego, pokonywając nieznane gdzie indziej trudności organizacyjne, potrafił tworzyć armje, któremi wywalczył podwaliny największego dziś na świecie mocarstwa.

Następnie opisuje dzieje „syna korsykańskiego adwokata", którego podrażniona lekceważącem traktowaniem go ambicja robi panem całej prawie Europy i twórcą nowych form społecznych. Tylko sprzeniewierzenie się własnemu przekonaniu, że przy opanowywaniu niezmierzonych przestrzeni Rosji należy postępować tak, jak Aleksander w Persji, doprowadziło do tego, że rozpoczęte dzieło zjednoczenia Europy rozpadło się w gruzy.

Do „budowniczych świata" zalicza autor także trójcę: Wilhelm I, Bismarck, Moltke. Postawili oni podwaliny dla zjednoczenia narodu niemieckiego, który dopiero, gdy dzieło ich dozna ostatecznego wykończenia, jednocząc wszystkich Niemców, „pokaże zdumionemu światu" swą prawdziwą wielkość.

Praca Kraussa nie wyraża żadnych poglądów oryginalnych. Jest to jedynie encyklopedyczne zestawienie faktów, charakterystyczne dla wojskowej literatury austrjackiej. Krauss bowiem jest typowym „Generalstäblerem" austrjackim. A jako taki, wychowany jest tylko w kultywowaniu formy zewnętrznej, w obładowywaniu pamięci, w operowaniu szczegółami, bez wysilania się na poznanie głębszych motywów czy też doszukiwanie się istoty wydarzeń. Wprawdzie w „Zakończeniu" stara się rozróżnić „rozum" od „uczoności", tłumacząc, że dużo jest ludzi uczonych.

którzy wykazują bardzo mało rozumu, ale właśnie z tych krótkich uwag widać, jak mało sam zdaje sobie sprawe, że on i jemu podobni zawsze operują tylko uczonością. Zresztą udowodnił to i sam Krauss, jako dowódca prawego (przeważnie austrjackiego) skrzydła niemieckiej 14 armji po bitwie nad Isonzo w roku 1917. Oczarowany sukcesem niemieckiej 12 dywizji piechoty, która, prąc doliną, a pomijając zdobywanie gór, odniosła niesłychany sukces, zastosował ślepo tę samą formułkę w zupełnie odmiennych warunkach nad Brentą, bagatelizując masyw Grappa, wbrew przestrogom i wyraźnym wskazówkom dowódcy armji, generała Belowa, i, oczywiście, poniósł krwawą porażkę.

Tyle co do charakterystyki samego autora.

Z jego kroniki przemawiają tylko fakty. Luźne, często nieudane uwagi jej twórcy nie psują ich potężnej wymowy.

Ppłk. dypl. St. Rola-Arciszewski.

Gen. Alberto Baldini — Diaz. Florencja 1929.

Książka ukazała się wkrótce po śmierci marszałka Włoch Diaza, zmarłego 29 lutego 1928, a autor jej wziął sobie za cel uczcić zasługi wodza i jego żołnierzy. Dlatego też ten życiorys szefa włoskiego sztabu generalnego z końca wielkiej wojny dotyczy właśnie tylko jego karjery wojennej, przyczem tok ostatniego roku wojny włosko-austrjackiej potraktowany jest obszernie jako tło, uwydatniające postać zwycięzcy z nad Piavy i z pod Vittorio Veneto.

Jak wynika z brzmienia nazwiska, rodzina Diazów jest pochodzenia hiszpańskiego. Armand, późniejszy „książę zwycięstwa", był synem oficera inżynierji morskiej i sam też od wczesnych lat poświęcił się zawodowi wojskowemu. W r. 1878, nie mając jeszcze lat 17, wstąpił do Wojskowej Akademji Artylerji i Inżynierji w Turynie, a w r. 1881 zdobył szlify podporucznika artylerji. Jego służba w artylerji została przerwana dopiero w r. 1891, kiedy, jako kapitan, został przyjęty do Szkoły Wojennej.

Po ukończeniu kursu, przeznaczono Diaza do pracy sztabowej, a po awansie na majora przeniesiono go, w myśl obowiązujących zasad, do piechoty. W tej też broni zastał go wybuch wojny włosko-tureckiej, jako dowódcę 21 pułku piechoty; ponieważ uskarżał się, że formacja ta nie była przeznaczona do udziału w kampanji, dano mu dowództwo 93 p. p., już zmobilizowanego w Libji.

W bitwie pod oazą Zanzur (8.VI.1912) pułkownik Diaz znalazł sposobność do wyróżnienia się. Ugodzony kulą w ramię, musiał przedwcześnie opuścić pole walki, jednakże z pułkiem, na którego czele odniósł chwalebną ranę, czuł się zawsze serdecznie związany w ciągu dalszej swej służby.

Z początkiem wojny z Austrją, Diaz został przydzielony do Naczelnego Dowództwa jako szef oddziału operacyjnego. Była to funkcja, wymagająca szczególnego taktu oraz umysłu zdolnego w najlepszy sposób wyzyskać choćby niezbyt doskonałe narzędzia, zwłaszcza wobec wadliwej, prymitywnej struktury sztabu. Generał Diaz umiał dawać sobie radę z trudnościami, ale w połowie r. 1916 postarał się o przydział na Krasie, gdzie objął dowództwo 43 dywizji piechoty.

W kwietniu 1917 r. obarczono Diaza dowództwem XXIII korpusu, również na Krasie. W jedenastej bitwie nad Soczą (Isonzo; jesień 1917), największą zdobycz w terenie uzyskał właśnie korpus Diaza, któremu udało się przekroczyć linję

Versic — Corite — Selo i utrzymać zdobyte stanowiska mimo przeciwnatarć nieprzyjaciela. Dowódca korpusu otrzymał za to komandorję orderu wojskowego Sabaudji.

Po klęsce Włochów pod Caporetto i odwrocie ich na linję rzek: Tagliamento, Livenza, a wreszcie Piava, w życiu Diaza nastąpił stanowczy przełom, który w ciągu niedługiego czasu miał go wynieść na szczyty żołnierskiej sławy i historycznej zasługi: król mianował go szefem sztabu generalnego w miejsce gen. Cadorny. Nowy wódz naczelny wojska włoskiego w chwili nominacji krótko i jasno ujął ogólne położenie i swoje zadanie: „Oręż, który polecono mi uchwycić, jest wyszczerbiony... Trzeba go będzie znowu szybko wyostrzyć... Wyostrzymy go".

Położenie było nadzwyczaj groźne. W ciągu 15 dni wojsko włoskie zmniejszyło się o 650 tysięcy ludzi: 300.000 zabitych, rannych i jeńców, a 350.000 stanowiło bezładną masę rozbitków z nad Soczy. Utracono 5.000 dział i moździeży okopowych, 5.000 karabinów maszynowych, 300.000 karabinów. Przepadł na znacznej części frontu starannie zorganizowany system zaopatrywania wraz z ogromną ilością żywności i amunicji.

Diaz pragnął bronić się do ostatka na linji Płaskowyże (Altipiani) [1]) — Grappa — Piava, należało jednak liczyć się z możliwością oskrzydlenia lub przełamania tej pozycji, chwilowo bardzo słabo umocnionej. Wydał więc 12 listopada wytyczne dla dowódców armij na wypadek odwrotu za linję Mincio—Pad. Usiłował też uzyskać doraźną pomoc świeżo przysłanych oddziałów sprzymierzonych (4 dywizje francuskie i 2 angielskie), ale stanęła temu na przeszkodzie pewna charakterystyczna trudność. Generałowie Foch i Wilson wykazali się instrukcjami swoich rządów, które zabraniały im wprowadzać ich dywizje na pozycje nie dające należytych gwarancyj, a więc posiłki sojusznicze nie mogły być użyte w niepewnych warunkach chwili. W wyniku tego Diaz wysłał do szefa rządu telegram, kończący się mocnem, żołnierskiem zdaniem: „Będziemy działać sami, własnemi środkami i z wszelkiem możliwem wytężeniem".

Dnia 10 listopada rozpoczęło się austrjacko-niemieckie natarcie na odcinku wyżyny Asiago, rozszerzając się później poza Brentę na masyw Grappa, ale po 18 dniach krwawych bojów musiało ono ustać wobec dzielnej postawy włoskiego piechura, zadowalając się mało istotnym zyskiem na terenie. Nielepszy był wynik „drugiej bitwy na górach", wszczętej 6 grudnia, a trwającej przez cały ten miesiąc. W ten sposób Włochom udało się przezwyciężyć dalszy kryzys, wynikły z Caporetto, a grożący zwinięciem obrony nad zbawczem korytem Piavy i ponowną utratą wielkiej połaci ojczystego kraju, a może nawet zupełnem załamaniem się siły odpornej całego wojska.

Teraz wziął się Diaz do przebudowy Naczelnego Dowództwa, gdzie nagromadziło się wiele elementów nieodpowiednich. Zniósł przedewszystkiem podział sztabu na dwa prawie odrębne człony (t. zw. „supremo" i „supremissimo"), czem uprościł pracę, zmniejszył liczbę osób i nadał środowisku ton bardziej koleżeński. W tym samym duchu przekształcił stosunki z rządem. Poczynił również pewne zmiany na stanowiskach dowódców jednostek.

Diaz rozumiał dobrze, że żołnierze nie są martwemi pionkami, lecz czującymi ludźmi, więc zwiększył urlopy z frontu. Polecił też, by dowódcy pułków dbali o rodziny swych żołnierzy. Postarał się o zwiększenie i polepszenie racji żywnościowej, pomimo ciężkiego położenia kraju. Ustalił i dopilnował kolejności

[1]) Nazwa ta odnosi się do podgórza alpejskiego.

odpoczynku oddziałów walczących, ażeby najbitniejsze formacje nie ponosiły największych trudów i ofiar, jak to się działo dotychczas. Zabronił również nieopłacających się miejscowych działań bojowych, jako też nakazał opuścić pozycje, które przynosiły ciągłe straty bez istotnej korzyści taktycznej. Wreszcie — wciąż z wytkniętym celem wzmocnienia spójni duchowej wojska — nadał stały skład dywizjom, podczas gdy dotąd rzucano siły w ogień bataljonami i „byli tacy dowódcy dywizyj, którym w kilka dni zmieniano oddziały, w całości lub częściowo, nawet podczas walki". Doskonale zdajemy sobie sprawę, ile korzyści przyniósł Diaz swemu wojsku i sprawie choćby tylko tem jednem prostem napozór, ale tak zasadniczem posunięciem!

W kraju rozpętała się tymczasem propaganda defetystyczna, usiłująca przeniknąć głównie do jednostek wojskowych, reorganizowanych po klęsce nad Soczą. Należało również chronić ducha i zdolność bojową wojska przed zgubnemi wpływami prasy i dyskusyj parlamentarnych. I w tej dziedzinie położył generalissimus wielkie zasługi, wpływając na rząd w celu spowodowania pewnego ograniczenia bezmyślnej tolerancji oraz przeprowadzając w oddziałach akcję uświadamiającą.

Zkolei przystąpił wódz do dalszego ostrzenia swego oręża, a więc do dostarczenia wojsku broni, amunicji i wszelkiego sprzętu wojennego w wystarczającej ilości. Jedną z głównych jego trosk była rozbudowa lotnictwa, które pod jego ożywczą wolą z niewielu samolotów, pozostałych po Caporetto, wzrosło z końcem wojny do liczby 6.488 samolotów. W dziedzinie strategicznej i taktycznej, zmienił celowo podział na armje, przeprowadził konsekwentnie zasadę ugrupowania w głąb oraz wpoił w dowódców wielkich jednostek i pułków właściwy pogląd na obronę i rolę odwodów. Cała ta ogromna praca twórcza pozwoliła Diazowi wypowiedzieć w lutym 1918 r. śmiały pogląd, że na wiosnę wszystkie wielkie jednostki z racji swego wyszkolenia i środków będą mogły być użyte nawet do działań zaczepnych.

Diaz był początkowo zwolennikiem użycia swych sił do natarcia, które miało być wykonane na płaskowyżu Asiago i do którego nakłaniali Włochów sprzymierzeńcy, mocno napierani przez wiosenną ofensywę niemiecką, rozpoczętą z końcem marca. Jednakowoż włoskie Naczelne Dowództwo otrzymało stwierdzone wiadomości o przygotowującem się uderzeniu Austrjaków poprzez Piawę. Wobec tego, Diaz słusznie zrezygnował z manewru, którego prawe skrzydło i linja komunikacyjna byłyby nadstawione pod niechybny cios przeciwnika, i zdołał przekonać aljantów o trafności swego stanowiska. To pozwoliło mu skupić zarówno środki jak i uwagę na odparcie grożącej nawałnicy.

Istotnie, rano 15 czerwca rozpętał się szereg potężnych natarć austrjackich na rozległym froncie, od Płaskowyżów przez masyw Grappa i wyżynę Montello aż po m. San Donà di Piave (w pobliżu ujścia rzeki). Monarchja Habsburgów stawiała na ostatnią kartę, usiłując ostatnim już wysiłkiem ująć jak w kleszcze i zmiażdżyć całą prawie zaporę włoską. Przez 4 dni wytrzymywali Włosi z kilkoma dywizjami sprzymierzonemi ofensywę przeciwnika, zachowując wszędzie spoistość i giętkość swego systemu obronnego i przywracając w wielu miejscach położenie gwałtownemi przeciwuderzeniami, aż wreszcie 19 czerwca rozpoczęli ogólne przeciwnatarcie, uderzając na Montello i dolną Piavę, gdzie najbardziej zachwiały się ich pozycje. Do wieczora 23 czerwca armje marszałka Boroevica zostały odrzucone poza Piavę.

Włosi wygrali wielką bitwę. Więcej może, aniżeli straty przeciwnika, sięgające 150.000 ludzi, zaważyło na losach kampanji wynikłe z nieoczekiwanej porażki

podkopanie zwartości i ducha w wojsku Austro-Węgier, proporcjonalne do entuzjazmu w szeregach włoskich. Diaz nietylko ma zasługę zręcznego stoczenia bitwy, lecz przedewszystkiem to on odrodził wojsko i naostrzył stępione narzędzie walki, więc też w tem zwycięstwie wódz „maxima pars fuit".

Nadarzała się teraz sposobność wyzyskania uśmiechu szczęścia wojennego zadania Austrji decydującego ciosu. Marszałkowi Fochowi bardzo zależało na ofensywie włoskiej, ze względu na położenie na froncie zachodnim. Jednakże Diaz uważał, że nie może jeszcze pokusić się o to bez większych posiłków ze strony sprzymierzeńców (20 — 25 dywizyj); nie chciał zaś swoich sił bojowych zużywać na działanie zaczepne, pozbawione widoków rozstrzygającego powodzenia ze względu na niekorzystny nadal stosunek sił oraz trudności terenowe. Zgadzał się rzucić swe armje przebojem dopiero wtenczas, jeśli działania we Francji nie utkną przed pozycją Hindenburga, lecz posuną się poza nią. Stanęło więc na tem, że Włosi zachowają postawę zaczepną i gotowość do niezwłocznego wyzyskania korzystnej sposobności.

Na ten wypadek wydał Diaz dnia 12 października wytyczne dla dowódców armij. Zdaniem większości wyższych dowódców włoskich i sprzymierzonych (a nawet Focha), należało uderzyć wprost na północ, na grupę armij Conrada, trzymając się obronnie nad Piavą w celu osłony linij komunikacyjnych. Tymczasem Diaz uważał, że manewr taki nie liczy się z trudnościami ofensywy poprzez szerokie pasmo wysokich gór i że lepsze warunki przełamania i wyzyskania go daje obszar Alp belluńskich i wyżyny weneckiej. Poza tem w obszarze m Feltre znajdował się styk grup armij Conrada i Boroevica. Tak więc włoski wódz naczelny wybrał jako oś ruchu kierunek północno-wschodni, z wyżyny Montello na m. Vittorio Veneto i przełęcz Fadalto.

Plan powyższy został ostatecznie skonkretyzowany w rozkazie z dnia 21 października. Wychodzące z obszaru Grappa, działanie miało oddzielić austrjackie ugrupowanie alpejskie od ugrupowania nad Piavą (miała to być zarazem demonstracja); zaraz potem miało wyjść uderzenie z nad średniego biegu Piavy celem przełamania frontu nizinnego (Boroevic) na styku dwu armij i przecięcia komunikacyj z zagłębiem Belluno.

Rozpoczęła się ostatnia rozgrywka. Natarcie włoskie na Grappa i na Płaskowyżach ściągnęło część szczupłych, bo ledwie 4 dywizje liczących odwodów głównych arcyksięcia Józefa (dowódcy frontu) w stronę zagłębia Feltra-Fonzaso. Równowaga sił w obszarze górskim przechyliła się na korzyść Austrjaków, którzy na każde działanie przeciwnika odpowiadali gwałtownem przeciwuderzeniem, odbierając utracone pozycje.

Rozwój walki szedł mimo to po myśli zamierzeń Diaza, który, stwierdziwszy przez lotnictwo, że zagłębie Belluno opróżniło się z odwodów nieprzyjacielskich, zarządził manewr przebojowy. Wieczorem 26 października włoskie straże przednie w wielu miejscach przeprawiły się przez Piavę, improwizując przedmościa, a pod ich osłoną saperzy w ciężkim ogniu artyleryjskim rozpoczęli budowę mostów poprzez rwący nurt. Następnego dnia pięć dywizyj włoskich i sprzymierzonych przekroczyło rzekę i wdarło się w linje austrjackie. Jednak wskutek zniszczenia wielu mostów przez przeciwnika, reszta 8 armji włoskiej, mającej wykonać środkową część natarcia, nie zdołała przeprawić się naprzeciw Montello, gdzie nieprzyjaciel miał szczególnie dogodne warunki obserwacyjne.

Wobec tego, Diaz dostosowuje swe działanie do tej nieprzewidzianej trudności i zadanie 8 armji powierza sąsiadującej na prawo armji 10 (dowo-

dzonej przez angielskiego generała Cavana), wzmacniając ją w tym celu jednym korpusem. Dzień 29-go przynosi pełny rozwój manewru, a obie armje Boroevica zaczynają wycofywać się odśrodkowo — jedna ku górnej Piavie, druga ku dolnemu Tagliamento. Zarysowuje się przełamanie frontu. W powstałą wyrwę rzuca Diaz swój trzydywizyjny korpus kawalerji z zadaniem uprzedzenia wroga na mostach przez Tagliamento od Piuzano do morza i silnego ich zajęcia, aby odciąć mu odwrót.

Przez zajęcie Vittorio Veneto w dniu 30 października nastąpiło wyraźne oddzielenie sił austrjackich w górach od oddziałów równiny wenecko-friulańskiej. Diaz nakazuje teraz manewr na tyły ugrupowania nieprzyjacielskiego w kierunku na Fonzaso oraz w dolinę rzek Cordevole i górnej Piavy; dnia następnego wychodzi rozkaz wszczęcia energicznego pościgu na całym froncie.

Zresztą był to już tylko pościg za wojskiem trzymającem się jeszcze jedynie siłą tradycji, jako też siłą nieświadomości o dokonanym już przełomie dziejów. Austro-Węgry istniały jeszcze „de jure", ale „de facto" przekroczyły już kres swej historji; wojsko jednak przetrwało kilka czy kilkanaście dni dłużej, niż państwo. Austrjackie Naczelne Dowództwo nawiązało dnia 29 października rokowania o zawieszenie broni, które doszło do skutku 4 listopada na warunkach bardzo surowych, ustalonych przez radę międzysojuszniczą w Wersalu.

Kiedy chodziło o zredagowanie tych warunków, Diaz rzucił myśl uzyskania wolnego przejścia przez terytorjum Austro - Węgier celem działania przeciw Niemcom od południa i przyśpieszenia ich upadku. Myśl ta zyskała oczywiście uznanie w Wersalu wobec czego zarysowano tam ogólnie odpowiedni plan. Na Monachjum miała uderzyć z obszaru Innsbrucka armja z 10 dywizyj włoskich, a z obszaru Salzburg — Braunau — Linz — dwie armje mieszane, w sile 20 — 30 dywizyj; prócz tego z Czech miały działać na Saksonję oddziały czeskosłowackie, sformowane przy dywizji, powstałej już we Włoszech.

Ponieważ zachodziła obawa, że cofające się z Włoch oddziały bawarskie i niektóre austrjackie zechcą na przełęczach alpejskich zahamować przejście Włochów ku północy, Diaz wydał 8 listopada rozkaz, polecający 1 armji zająć natychmiast przełęcze Brenner i Reschen, a następnie dolinę Innu aż po wąwóz Kufstein, w razie potrzeby otwierając sobie drogę orężem. Z chwilą zawarcia rozejmu z Niemcami (11 listopada), zamierzone działania przeciw Bawarji straciły na nagłości, ale nie przestawały być aktualne w wypadku dalszego oporu Niemiec; zaczęto więc odpowiednie przygotowania do tej inwazji. Projekt działań obejmował 29 dywizyj (24 włoskie, 3 angielskie i 2 francuskie); armja z 9 dywizyj miała najść Bawarję z obszaru Innsbrucka; masa 2 armij (16 dywizyj) przeznaczona była do uderzenia z podstawy Linz — Salzburg; zgrupowanie łączące (7 dywizyj) miało się rozwinąć między rzekami Inn i Salzach, stanowiąc czasowy odwód, podczas gdy obie grupy skrzydłowe miały działać dośrodkowo na Monachjum. Tak tedy gotował się Diaz do nowego potężnego wysiłku.

*
* *

W 3 lata po wojnie, generał Diaz otrzymał od króla wielce zaszczytny tytuł „księcia zwycięstwa" — Duca della Vittoria. Po rewolucji faszystowskiej, objął funkcję ministra wojny w pierwszym rządzie Mussoliniego.

Postać Armanda Diaza wyrosła przed oczyma narodu włoskiego w jednej z najtragiczniejszych godzin jego historji. Przedtem był on osobistością szerzej nie-

znaną. Diaz był par excellence człowiekiem równowagi, jednym z tych, co ważą się na coś jedynie po namyśle i przygotowaniu; okoliczności, w których objął naczelne dowództwo nad wojskiem włoskiem, wymagały właśnie jego przymiotów. Znalazł się na właściwem stanowisku we właściwej chwili.

Nie czuję się powołany do krytycznej oceny czynów wielkiego człowieka nowoczesnej Italji, pragnę jednak dodać od siebie parę uwag, choćby tylko dlatego, że w r. 1918 brałem udział po stronie austrjackiej w walkach nad dolną Piavą. Z tego bardzo niskiego (bo najczęściej podziemnego) punktu widzenia uważam, że największą zasługą Diaza było wzmocnienie i utrzymanie z końcem r. 1917 pozycji obronnej na linji Piava — Montello — Grapa — Pasubio oraz reorganizacja wojska włoskiego, oparta zarówno na znajomości zasad sztuki wojennej, jak i psychologji walczących—co dało mu w sumie zwycięskie odparcie ofensywy czerwcowej. Już to samo jest zresztą dostatecznym tytułem do sławy—sat superque est— jeśli zważymy, jakie skutki materjalne i moralne wywiera klęska tak wielka, jak Caporetto, oraz ile trzeba mieć woli i charakteru, ażeby z wojskiem pobitem zrobić „wtył zwrot" i stawić skutecznie czoło triumfującemu wrogowi. Dlatego też włoskie „bitwy na górach" z końca 1917 roku, zakończone pół roku później przeciwnatarciem nad Piavą, staną zapewne w historji w tym samym rzędzie, co Marna 1914 i Wisła 1920: analogij jest wiele. Marna, a zwłaszcza Wisła, stanowią jednak przykład o tyle świetniejszy, że bezpośrednio po zwrocie wtył nastąpił czyn zaczepny.

Zdaniem mojem, znacznie łatwiejsze było zwycięstwo pod Vittorio Veneto. Nastrój wolnościowy wśród narodowości wojska austrjackiego na froncie włoskim był już z początkiem r. 1918 dość wyraźny; ofensywa czerwcowa przyniosła wielkie straty liczebne (zmniejszono np. w pułkach piechoty ilość bataljonów) i obniżenie nastroju; malarja gwałtownie przerzedzała szeregi. Stany liczebne stopniały w niektórych oddziałach do tego stopnia, że kiedy odchodziłem z nad Piavy na pięć tygodni przed rozstrzygającem natarciem włoskiem, stan bojowy mojej kompanji wynosił... 1 oficera i 10 szeregowych, co starczało zaledwie na wystawienie 2 małych placówek nad rzeką. Jakąż więc wartość bojową mogły przedstawiać bataljony i dywizje?

Sądzę tedy, że znaczenie Vittorio Veneto nie leży w dziedzinie taktycznej, lecz w skutkach strategicznych na wypadek oporu Niemiec pomimo upadku Austrji. Wtenczas dopiero byłaby zabłysnęła w pełni wartość końcowego sukcesu oręża włoskiego i pełnych rozmachu planów Diaza.

Kpt. dypl. A. Ślósarczyk.

Wilfrid Nunn, Vice-admiral — Tigris gunboats. A narritive of the Royal Navy's cooperation with the military forces in Mesopotamia from the beginning of the war to the capture of Bagdad (1914—17). Andrew Melrose. Londyn 1932.

Anglja miała poważne powody do zbrojnego wystąpienia w Mezopotamji. Rosnące wciąż wpływy niemieckie w Turcji stawiały przed oczyma niebezpieczeństwo sojuszu niemiecko-tureckiego, który też wkrótce doszedł do skutku, i penetracji niemieckiej przez Bagdad do Persji, Afganistanu oraz Indyj. Utworzenie bazy dla łodzi podwodnych w porcie Basra zagrażałoby komunikacjom angielskim

na morzu Arabskiem i oceanie Indyjskim. Wreszcie narzucała się konieczność obrony kapitałów angielskich, zaangażowanych w angielsko - perskim przemyśle naftowym, ochrony naftociągu, sprowadzającego ropę z Persji do rafinerji w Abadan i zapewnienia w ten sposób koniecznego paliwa dla floty angielskiej.

Operacje angielskie w Mezopotamji, rozpoczęte dnia 6 listopada 1914 roku, należą do najciekawszych, jakie miały miejsce w czasie wielkiej wojny. Oddalenie teatru wojny od ojczyzny i podstaw zaopatrzenia (najbliższa w Bombaju) i połączone z tem trudności zaopatrywania, wybitnie pustynny charakter kraju, w którym kierunek operacjom nadawały rzeki (Eufrat, Tygrys, Karun), jako jedyne arterje komunikacyjne i życiodajne, grupujące nad sobą największe osiedla ludzkie, ciężkie warunki klimatyczne, wyrażające się szalonemi upałami w lecie i dotkliwemi mrozami w zimie, częste wylewy, burze pustynne, uniemożliwiające obserwację, moskity, szerzące malarję, i nieznajomość kraju, połączona z brakiem dokładnych map, fanatyzm przeciwnika, przystosowanego do miejscowych warunków — wszystko to stawiało angielski korpus ekspedycyjny wobec nadzwyczajnych trudności i nadawało całej kampanji charakter niezwykłe romantyczny i awanturniczy.

Autor, będąc prawie przez cały czas trwania operacyj dowódcą flotylli rzecznej, daje nam żywy i szczegółowy opis działań wojennych, a zwłaszcza roli, jaką odegrały siły wodne, składające się z jednostek najrozmaitszego typu, począwszy od małych okrętów wojennych, monitorów rzecznych, statków pasażerskich, a skończywszy na szalupach i barkach, a nawet promach, uzbrojonych w działa i karabiny maszynowe. W całej kampanji, angielskie siły wodne odgrywają pierwszorzędną rolę, spełniając w najściślejszej łączności z piechotą wszystkie zadania pola bitwy, przypadające do spełnienia artylerji; rozpoczęcie walki i umożliwienie wysadzenia na ląd transportu wojsk, wzmocnienie działania ognia straży przedniej i sił głównych, przedłużenie ognia artylerji, przez swą ruchliwość w pościgu, wreszcie opóźnianie nieprzyjaciela podczas odwrotu[1]) — wszystkie te zadania, łącznie z rozpoznaniem, spełnia flotylla rzeczna, przyczyniając się w olbrzymim stopniu do osiągnięcia szeregu zwycięstw angielskich, tak, że śmiało możemy zaryzykować powiedzenie, iż bez jej współudziału operacje wojenne Anglików w Mezopotamji natrafiłyby na nieprzezwyciężone trudności. Decydująca rola monitorów rzecznych wysuwa się na pierwszy plan od samego początku działań wojennych t. j. zajęcia portu Basra i wysadzenia szczupłego desantu na ląd, aby w dalszym przebiegu operacji (Kurna, Nasiriya nad Eufratem, Ahwaz, Amara, Kut - al - Amara, Bagdad) uwydatnić jeszcze bardziej taktyczną wartość tej ruchliwej i przez zdecydowanych, energicznych dowódców prowadzonej broni. Pod tym względem książka zawiera szereg pięknych przykładów.

Początkowo Anglicy nie przewidywali w Mezopotamji operacyj na większą skalę i nie myśleli o zajęciu Bagdadu; nie poczynili też odpowiednich przygotowań; brak magazynów, kolei, doków, zemścił się na nich bardzo w okresie niepowodzeń, zapoczątkowanym krwawą i nieszczęśliwą bitwą pod Ctesiphon, a zakończonym kapitulacją 6 dywizji angielskiej pod dowództwem gen. Townshenda w Kut-al-Amara dnia 29. IV. 1916 roku. Zmienny stan wody na Tygrysie utrudnił transport i zaopatrzenie armji angielskiej, idącej na odsiecz (500 mil od Basra),

---

[1]) W czasie odwrotu Anglików po nieszczęśliwej bitwie pod Ctesiphon, 2 monitory angielskie: „Firefly" i "Comet", zmusiły do panicznej ucieczki i opóźniły o szereg godzin działania XIII korpusu tureckiego, który, wykonywając pościg w nocy, zapędził się w szyku nierozwiniętym nad rzekę Tygrys.

gdyż, jak się okazało, zanurzenie statków transportowych i monitorów było zbyt wielkie w stosunku do niskiego poziomu wody w okresie posuchy. Już w roku 1915 podczas operacji wgórę Tygrysu, Anglicy zmuszeni byli do improwizowania rzecznych środków transportowych, konstruując barki o płaskich dnach i promy, zarówno do celów transportowych, jak i do walki, montując na nich działa i karabiny maszynowe. W walkach pod Abu Aran, Muzaibile i Ruta widzimy, w okresie wylewów, w pierwszej linji piechotę angielską, transportowaną na opancerzonych czółnach arabskich (t. zw. „bellum"), za którą posuwa się druga linja czółen z zaopatrzeniem i amunicją i trzecia linja tratew i promów, uzbrojona w działa i karabiny maszynowe.

Doświadczenia te zmusiły Anglików do konstruowania odpowiednich dla miejscowych warunków monitorów i statków rzecznych w urządzonych w Abadan dokach z części składowych, sprowadzanych z Anglji. W roku 1917 Anglicy rozporządzają już 18 monitorami, przeważnie typu zaleconego przez admiralicję angielską, t. zw. „Small China Boat", które w akcji okazały swe znaczne zalety.

Wojna w Mezopotamji i Syrji, gdzie działał generał Allemby, zakończyła się, jak wiadomo, pełnem zwycięstwem Anglików. Po druzgocącem zwycięstwie angielskiem pod Tiberias i Amman (45 000 jeńców i 265 dział), w dniu 25. IX. 1918 nastąpiło zajęcie Damaszku, Aleppo i opanowanie całej Syrji, a po nieszczęśliwej dla Turków bitwie pod Kalat - Shergat, 28. X. 1918 — kapitulacja reszty sił tureckich i zawładnięcie całą Mezopotamją.

Ze względu na swój egzotyczny charakter, kampanja angielska w Mezopotamji stanowi sama przez się ciekawe studjum, którego wartość podnosi obecność flotylli rzecznej i rola, jaką ona w zasadniczych operacjach odegrała. Rola ta może służyć jako przykład dla wszystkich dowódców monitorów rzecznych, a to tem bardziej, że autor, jako naczelny dowódca sił wodnych, biorący udział we wszystkich większych operacjach, nadał swojej książce, dzięki swej fachowości i umiejętności opowiadania, bardzo wysoki poziom. *J. H.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Redakcja: Warszawa, al. Jerozolimska 41. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Telefony: redaktora 9-76-50, sekretarza redakcji 9-69-95.

Administracja: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69.

Tel. 202-19.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Nr 8585/33. Główna Drukarnia Wojskowa